

ALMANACH MUSZYNY 2019

Biblioteka Almanachu Muszyny

MUSZYNA W PROZIE I POEZJI



Almanach Muszyny 2019

Biblioteka Almanachu Muszyny

Rocznik wydawany przez Stowarzyszenie Przyjaciół Almanachu Muszyny

Wydanie I, nakład 250 egz.

Redaktor naczelny: Bożena Mściwujewska-Kruk

Adres redakcji: Willa „Wanda”, 33-370 Muszyna, ul. Piłsudskiego 56, tel. (18) 471-48-59

e-mail: redakcja@almanachmuszyny.pl

www.almanachmuszyny.pl www.kolekcjonerstwo.pl

www.sadeczenie.net

Rocznik wydawany społecznym wysiłkiem autorów i redakcji.

Druk i papier finansowane ze środków prywatnych.

Projekt realizowany przy wsparciu finansowym „Muszynianki”



Wpływy z dystrybucji „Almanachu” przeznaczone są na Fundusz Stypendialny Almanachu Muszyny oraz realizację statutowych celów Miejskiej Biblioteki Publicznej w Muszynie

Rada Programowa:

Łucja Bukowska, Witold Kaliński, Renata Kopacz

Zarząd Stowarzyszenia Przyjaciół Almanachu Muszyny:

Ryszard Kruk – prezes, Renata Trela – wiceprezes, Agata Szymańska – skarbnik,

Katarzyna Kucia-Garnarczyk, Gabriel Kurczewski – członkowie

Dotychczas ukazały się:

„Almanach Muszyny” 1991, 1992, 1993, 1994, 1995, 1996, 1997, 1998, 1999, 2000, 2001, 2002, 2003, 2004, 2005, 2006, 2007, 2008, 2009, 2010, 2011, 2012, 2013, 2014, 2015, 2016, 2017, 2018

Egzemplarze archiwalne osiągalne są do wglądu:

w Bibliotece Narodowej w Warszawie, Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego, Bibliotece Jagiellońskiej, Bibliotece Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Bibliotece Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, Bibliotece Uniwersytetu Łódzkiego, Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, Bibliotece Raczyńskich w Poznaniu, The New York Public Library, Centralnej Bibliotece Górskiej PTTK w Krakowie, Centralnej Bibliotece PTTK w Warszawie, Miejskiej Bibliotece Publicznej w Muszynie oraz w Redakcji

Na okładce: Adam Ziemianin, fot. archiwum „Almanachu Muszyny”

Korekta: Marcin Grzywacz, Bożena Mściwujewska-Kruk

Przygotowanie do druku: Grzegorz Izydorek, Raszyn

Druk: Drukarnia Skleniarz, Kraków

ISSN 1234-6276

SŁOWO DO CZYTELNIKA

Zapraszamy Czytelników do kolejnego tomu „Biblioteki Almanachu Muszyny”, z którym nieco się spóźniliśmy, ale ważne, że udało się nam sfinalizować jego wydanie. Poświęciliśmy go Muszynie w utworach poetyckich i prozatorskich, a także przypomnieliśmy sylwetki ich autorów. Nasze małe miasto, przez kilka stuleci stolica granicznego klucza i ważny punkt na handlowym szlaku z Węgier, w momencie, gdy druk książek stał się stosunkowo łatwo dostępny, było już niewiele znaczącą galicyjską miejscowością. Królowały Żegiestów i Krynica, odkryte przez prężnych budowniczych i naukowców-balneologów. To one, zwłaszcza Krynica, znalazły swe miejsce w fotografii i literaturze. O Muszynie zapomniano, ale nie całkiem – udało się nam zebrać wiersze i fragmenty dzieł pisanych prozą przez mniej lub bardziej znanych autorów, gdzie pojawia się i ona.



W almanachowej antologii znajdują Państwo zarówno utwory poetyckie i cytaty z prozy znanych i popularnych pisarzy, jak i teksty amatorów, tworzone z miłości, sympatii i przywiązania do miejsca i żyjących w nim ludzi. Przy wyborze kierowaliśmy się podobnymi pobudkami, stawiając wysoko walory literackie proponowanych dzieł, ale biorąc pod uwagę także emocje twórców, ukazujących piękno krajobrazu, architektury i wątki ludzkich losów.

W tytule niniejszej antologii jest poezja i proza. Przyjęliśmy, że znajdują się tu również fragmenty dzieł twórców spoza grona literatów, którzy w XIX wieku i u progu wieku XX publikowali dzieła popularnonaukowe, naukowe (z zakresu kartografii, geografii, medycyny, balneologii, etnografii), a także przewodniki, często o literackim zacięciu. Uwzględniliśmy zatem Bogusza Stęczyńskiego, Szczęsnego Morawskiego, Bolesława Skórczewskiego, Józefa Łepkowskiego, Wincentego Pola, Mieczysława Orłowicza i innych, którzy w różnych dziedzinach wiedzy mieli wiele do powiedzenia. Ich sposób pisania odbiegał czasem od poziomu literackiego, niemniej to dzięki nim wzrastało zainteresowanie Muszyną, jawiącą się jako oaza spokoju pomiędzy kwitającymi uzdrowiskami.

Wybór literackich fragmentów oparliśmy w dużej mierze o nasze almanachowe zbiory. Z twórczości uznanych poetów zacerpnęliśmy ile się dało, poczynawszy od Kochanowskiego, skończywszy na Harasymowiczu i Ziemianinie. W trzech przypadkach (Wisława Szymborska, Halina Poświatowska, Edward Stachura) są to tylko fragmenty korespondencji, ale nazwiska autorów zobowiązują do ich zaprezentowania.

Pod koniec alfabetycznie ułożonego zbioru umieściliśmy osobno parę limeryków i kilka muszyńskich drobiazgów. Zdajemy sobie sprawę, że nasz wybór jest podyktowany subiektywnymi czynnikami. Na pewno nie zdołaliśmy wyczerpać wszystkich możliwości, nie wykorzystaliśmy nawet wszystkich wierszy z „Almanachu Muszyny”, nie mówiąc już o sporej kolekcji pozostałej po dwóch edycjach Konkursu Poetyckiego „O Popradzki Laur Jana Kochanowskiego”, które przeprowadziliśmy razem z Towarzystwem Literackim imienia Cypriana Norwida. Nieco więcej miejsca przeznaczyliśmy dla piewców Ziemi Muszyńskiej – Jerzego Harasymowicza i Adama Ziemianina. Niech nasza antologia stanie się dobrym początkiem następnych zbiorów – może ktoś z naszych Czytelników stworzy ciąg dalszy?

Notki biograficzne osób żyjących zostały opracowane w większości dzięki życzliwości i pomocy Autorów. Życiorysy znanych osobistości, które nie żyją lub z którymi nie mamy kontaktu, oparliśmy o wiadomości z książek biograficznych, antologii (m.in. Bolesława Faron *Poeeci Sądeczczyzny*¹) oraz o informacje dostępne w Internecie, starając się weryfikować je w róż-

¹ Bolesław Faron, *Poeeci Sądeczczyzny: Antologia*, Wydawnictwo Edukacyjne, Kraków 2019.

nych źródłach. Pomocne były artykuły zamieszczane w „Almanachu Muszyny”: Agaty Tobiasz o Szczęsnym Morawskim, Tomasza Kowalika o Mieczysławie Orłowiczu, Bogdana Witowskiego o Michale Witowskim, Witta Kmietowicza o Franku Kmietowiczu i inne.

Staraliśmy się dotrzeć do pierwotnych wydań bądź reprintów, a korzystając ze źródeł dziewiętnastowiecznych w cytowanych fragmentach zachowaliśmy język oryginałów, nie stosując reguły uwspółcześniania pisowni. Chcieliśmy, by Czytelnicy mogli zakosztować archaicznego języka, którym mniej lub bardziej zgrabnie posłużyli się autorzy.

Moda na *feminatywy*, które mają tylu zwolenników, co i przeciwników, przy opracowywaniu notek biograficznych skłoniła nas w paru przypadkach do dyskusji z Autorkami, w rezultacie jednak dostosowaliśmy się do ich woli. Nie znajduj tu Państwo zatem zbyt wielu sfeminizowanych nazw zawodów.

Jako część ilustracji wykorzystaliśmy rysunki dzieci i młodzieży, biorących udział w konkursach poświęconych twórczości Adama Ziemiańskiego, organizowanych przez Zespół Szkolno-Przedszkolny w Muszynie. Rysunki udostępniła nam Krystyna Tomasiak, artystka i nauczycielka, która zainicjowała i prowadziła te konkursy.

Przez ostatnie półtora roku przyszło nam niestety pożegnać kilka osób z grona Przyjaciół „Almanachu Muszyny”. Wiosną 2018 roku zmarła Helena Jarosz i Helena Zbozeń, dwie Panie, na których pomoc przy zasilaniu Funduszu Stypendialnego Almanachu Muszyny mogliśmy przez lata liczyć. Niedługo potem pożegnaliśmy zawsze nam życzliwego Stanisława Michalika. W lutym 2019 roku odszedł Tadeusz Petrowicz, muszyński leśniczy w latach powojennych, autor wielu artykułów i wspaniałych opowiadań, które prezentowaliśmy na naszych łamach. W marcu straciliśmy Ewę Tarkowską, pełną energii i ciepła cudowną osobę, nieustraszoną tropicielkę dziejów rodu Medweckich, od dawna współpracującą z naszą redakcją. W kwietniu 2019 roku zmarła Grażyna Petryszak, twórczyni i wieloletnia prezes krynickiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych oraz Galerii „Pod Kasztanem”. Niedługo później odeszła Jolanta Urbańska, a u progu jesieni zmarła Iwona Hnatkiewicz, obie także wspomagające naszych stypendystów. W październiku z bólem w sercu pożegnaliśmy Jána Malasta, Słowaka ze Starej Lubowli, zaprzyjaźnionego z naszym Stowarzyszeniem od wielu lat, a w grudniu Mariana Pulita, również jednego z darczyńców Funduszu Stypendialnego. Napisanie, że będzie nam ich brakowało, w niewielkim tylko stopniu oddaje nasz smutek i żal.

Niniejszy zbiór wierszy i prozy powstał dzięki pomocy kilkunastu osób. Podziękowania należą się Paniom z Bibliotek Publicznych w Muszynie i Krynicy: przede wszystkim Renacie Kopacz, a także Łucji Bukowskiej, Sylwii Rypel i Agacie Jarosz. W zdobyciu pojedynczych wierszy czy informacji pomogli nam: Barbara Bałuc, Tomasz Kowalik, Tomasz Kuba Kozłowski, Gabriel Kurczewski, Izabela Łabuś, Tadeusz Łopatkiewicz, Magdalena Małecka, Barbara Rucka, Rafał Skąpski, Agata Tobiasz, Alan Weiss, Teresa Witowska, Leszek Zakrzewski. Słowa wdzięczności kierujemy ku Autorom, którzy zgodzili się na współpracę, a także ku Krystynie Tomasiak za udostępnienie ilustracji malowanych przez jej uczniów.

Posłowie do naszej antologii napisał Profesor Bolesław Faron. Dziękujemy serdecznie za poświęcony nam czas i za ciepłe słowa. Znaczą dla nas bardzo dużo.

W prezentowanym zbiorze znajdziecie Państwo Muszynę romantyczną i piękną, ale i czasem zaniedbaną. Kolorową i szarą, codzienną. W takiej i takiej przyszło żyć naszym przodkom i nam również. Z większości cytowanych utworów przebija jednak obraz miejsca, które można pokochać. Pokochać na zawsze.

Bożena Mściwujewska-Kruk

EWA ADAMSKA-LISOWSKA

Ewa Adamska-Lisowska (ur. 30 maja 1970 r. w Krakowie) – człowiek wielu pasji i zawodów. Ukończyła Pedagogiczne Studium Techniczne i Wydział Zarządzania Akademii Górniczo-Hutniczej. Największą jej pasją jest ogrodnictwo w szerokim tego słowa znaczeniu. Píše o ogrodach, roślinach, zdrowym odżywianiu. Jej teksty i zdjęcia publikowane są w branżowych czasopismach, takich jak „Zdrowie z natury” czy „Przepis na ogród”.

Z Muszyną związana jest od najmłodszych lat za sprawą corocznych wakacji spędzanych z rodziną w Domu Wczasowym „Szczęsna”. Po wielu latach spisała wspomnienia w cyklu *Felietonów sentymentalnych*, które ukazywały się na łamach „Almanachu Muszyny”. W 2008 roku brała udział w konkursie fotograficznym „Almanachu Muszyny” i Krynickiego Towarzystwa Fotograficznego „Detal architektoniczny Starej Lubowli”, zdobywając wyróżnienie.

Od kilkunastu lat należy do Małopolskiego Towarzystwa Ornitologicznego. Uwielbia piesze wędrówki, powieści z historią w tle i narty biegowe.



Z sokołem w Tunezji

OBIETNICE

FELIETON SENTYMENTALNY Z CYKLU „POWROTY”

Obiecałam tu wrócić – i jestem. Obiecałam pisać o Muszynie – i piszę. Jestem tu. Jestem jak co roku. Już nie potrafię nie wracać. Próbuję połączyć wspomnienia, posklejać w jedną całość to, co jeszcze pozostało w mej pamięci. Przekonać innych o wyjątkowości Muszyny, o niepowtarzalnym klimacie tego miejsca, by chcieli tu wracać tak jak ja wracam niezmiennie od tylu lat. Moje osobiste wspomnienia są dla mnie bardzo ważne, wciąż do nich powracam, opisuję.

Żałuję, że nie mam więcej starych fotografii – pewnych miejsc nie mogę sobie już przypomnieć. Próbuję na wszelkie sposoby odtworzyć przeszłość – choćby w pamięci, choćby na chwilę, zatrzymać się, zachłysnąć, zamknąć słowa w białej jak kreda kartce papieru i pobiec dalej – co sił przed siebie, by mieć po co wracać za rok, za dwa, za trzy. I właśnie to zatrzymanie, na krótką choćby chwilę, ma dla mnie ogromne znaczenie, bo jest to odzyskiwanie skrawka czasu, życia, części siebie samej.

Dochodzi siódma rano, gdy dojeżdżam od strony Żegiestowa do serca Muszyny. Rynek dopiero się budzi. Zapowiada się piękny dzień pomimo drobnego wrześnie-
wego deszczu. Słońce gdzieś wychyla się zza chmur. Nieśmiało otwierają się pierwsze sklepiki, pachnie świeżym chlebem. Z daleka dobiega stukot nadjeżdżającego od strony Krynicy pociągu. Znowu jest jak zwykle: nieśpiesznie i sen-
nie. Tu czas wolniej płynie. Ktoś zмага się z koszem pełnym świeżych warzyw i owoców. Na straganie dostrzegam sadzonki roślin ogrodowych. Kupuję *Canny* i niewielkiego cisa. Posadzę je w ogrodzie. Będą mi przypominać o Muszynie. Na Rynku dostrzegam starą budkę telefoniczną – relikw przeszłości, który od lat wprawia mnie w dobry nastrój. Jak to możliwe, że zachowała się przez tyle lat.

Wstępuję do pobliskiego źródła „Anna” – mojego ulubionego. Pysznie orzeź-
wiająca woda dodaje mi chęci na dalsze wędrowanie. Pewnie znowu będę wracać do Krakowa z bagażnikiem wypełnionym po brzegi butelkami z wodą dla całej rodziny.

Pójdę dziś na spacer nad rzekę, pomimo że Muszyna trochę płacze. Usiądę nad jej brzegiem i tak po prostu popatrzę na kamienie, podniosę jeden z nich, „popatrzę” na szum rzeki, zanurzę dłoń w wodzie, poczuję jej zapach, otoczę się nim i na chwilę odpłynę.

A może pójdę do lasu, usiądę na ulubionej polanie i sprawdzę, czy jak dawniej rośnie na niej pięciosił. Popatrzę z góry na panoramę Muszyny – wypełnię się zapachem świerkowego lasu, pospaceruję ścieżkami pełnymi wcześniejszych śladów – moich śladów sprzed lat. Dotknę znowu drzewa, pod którym zawsze siadałam, idąc z tatą na grzyby.

Cisza świtu, spokój poranka, pierwszy śpiew ptaków, poranne mgły, gwizd pociągu, szum rzeki – dla tego wszystkiego wciąż tu powracam.

Pokonując czas, pokonując własną tęsknotę, zostawiam na chwilę wszystko za sobą, by pełniej odszukać wspomnienia, dać się im ponieść i nie pozwolić, by umarły. Odkurzam różne miejsca, nie tylko w swej pamięci, ale i w sercu, o których mogę powiedzieć, że są wyjątkowe i ważne dla mnie. W Muszynie odnajduję spokój, zatrzymuję się na dłuższą, niż gdziekolwiek indziej, chwilę.

Opowiedzieć więcej niż zwykle, pełniej wyrazić siebie. Czy jest jeszcze coś we mnie, co nie zostało opowiedziane o Muszynie? Wspomnienia przychodzą nagle, pojawiają się niespodziewanie w związku z jakimś zdarzeniem, miejscem, sytuacją, odżywają na nowo.

Kolejne dni nad rzeką, która uspokaja, gdy dłużej na nią patrzeć. I te zapłakane wierzby – dziś dostojne, potężne drzewa – niegdyś drobne, prawie niezauważalne.

I ta błoga cisza wokół i kojący – wciąż ten sam – szum rzeki. Stara, dobra, senna Muszyna. Nieraz zastanawiam się, czy jest drugie takie miejsce.

Jestem. Wróciłam, jak wracam co roku, niezmiennie od tylu lat. A może nie wróciłam – tylko zostałam; pośród rozkołysanych wierzb, śpiewu ptaków, wieczornej ciszy nad Popradem. To nic, że równocześnie jestem tu, w Krakowie, i tam – w Muszynie. Dni, które mijają, są niecierpliwym czekaniem na kolejne lato.

Patrzę na kwiaty w stojącym na stole wazonie – wczesnojesienne niepozorne chryzantemy. Uwielbiam ich zapach. W nim zawarte jest wszystko: babie lato, słodko-gorzka nuta jesieni, wspomnienia z dzieciństwa, tęsknota.

Ostatnie tego dnia promienie słońca ślizgają się po drewnianej ramie lustra, przeglądając się ze zdziwieniem w jego wnętrzu. Pistacjowy powiew wiatru z lekka porusza drewnianymi okiennicami. Wokół cisza i spokój. Uśpiony dom, uśpione całe miasto. Jutro nadejdzie kolejny nowy dzień, w którym z pewnością nie zabraknie chwil ważnych, chwil przeznaczonych także na wspomnienia. Obiecuję.

Ewa Adamska-Lisowska, *Obietnice. Felieton sentymentalny z cyklu „Powroty”*, „Almanach Muszyny” 2008, s. 263–265.



Stara muszyńska piekarnia (fot. Ewa Adamska-Lisowska)

MIRIAM AKAVIA



W Bibliotece Publicznej
w Muszynie w sierpniu 2001 r.

Miriam Akavia (Matylda Weinfeld) – urodziła się w Krakowie 20 listopada 1927 r., zmarła 16 stycznia 2015 r. w Tel Awiwie. Uczęszczała do polskiej szkoły im. Teofila Lenartowicza w Krakowie. Wojnę przeżyła w krakowskim getcie, później trafiła do obozów w Płaszowie, KL Auschwitz i Bergen-Belsen. Cudem uratowana, po kuracji w szwedzkich szpitalach wyjechała w 1946 roku do Palestyny. Ukończyła studia na Uniwersytecie w Tel Awiwie (literaturoznawstwo i historię).

Jako pisarka zadebiutowała trzydzieści lat później. W swych książkach wspominała krakowskie dzieciństwo, zagładę polskich Żydów i dramatyczne losy osób uratowanych z Holocaustu. Była tłumaczką literatury polskiej na hebrajski i hebrajskiej na polski. W 1978 otrzymała Nagrodę Jad Waszem. Była laureatką licznych wyróżnień w Polsce, Izraelu i Niemczech. Jej książki zostały przetłumaczone na wiele języków, w tym angielski, niemiecki, duński, francuski, węgierski. Przewodniczyła Towarzystwu Przyjaźni Izraelsko-Polskiej i Stowarzyszeniu Pisarzy Piszących po Polsku w Izraelu. Część swoich utworów sama przetłumaczyła na język polski; mówiła piękną, literacką polszczyzną.

W Polsce ukazały się między innymi: *Jesień młodości* (Wydawnictwo Literackie, 1989), *Cena* (Wydawnictwo Dolnośląskie, 1992), *Urojenia* (Zysk i S-ka, 2000), *Moja winnica: Saga rodzinna w trzech częściach* (Wydawnictwo Literackie, 2010).

Miriam Akavia przez wiele lat unikała przyjazdu do Polski ze względu na traumatyczne wspomnienia, potem jednak przyjeżdżała dość często. Kilka razy odwiedziła też z rodziną Muszynę, miejsce jej ostatnich beztrudnych wakacji.

OSTATNIE PIĘKNE LATO

Parę metrów stąd płynęła górská rzeczka, wpadająca do Popradu, nad nią piał się las.

W sąsiednich domkach i w całej Muszynie – jak się nazajutrz okazało – ulokowały się rodziny z miast. Pensjonaty były przepełnione kapryśnymi gośćmi, a stoły zapchane miejscową ludnością, która odnajęła swe domki mieszczuchom, masowo uciekającym od cywilizacji. Dzieci biegały już boso, chcąc upodobnić się do swoich wiejskich rówieśników, kaleczyły sobie stopy. Wiejskie powietrze zaostrzało apetyty. (...)

Najwspanialsze były przedpołudnia nad brzegiem Popradu. Izio, Irka i Ania, przyzwyczajeni do stojącej wody na pływalniach w parku miejskim i na Łobzowie, przebrnęli pierwszy raz przez ostre przybrzeżne kamienie i poddali się nurtom rzeki.

Anię przepełniała radość, że może unosić się wśród fal za Irką i Iziem. Czuła, że ma siłę, aby sprostać żywiołowi, choć jest mała i lekka jak piórko. Było to dla niej odkrycie.

Nad rzeką opalały się ich matki. Mała Nina w słomianym kapeluszu na głowie i w majteczkach bawiła się w piasku. Reli i Miłosz odłączyli się już z rana, szukając samotności.

Bronka i Hania śledziły z niepokojem prąd unoszący ich dzieci.

– Wiecie – powiedziała Irka do Izia i Ani – nasze matki są jak kury, którym pod skrzydła podłożono gęsie jaja...

Ach, ta wyobraźnia Irki!

Wychodząc z wody, dzieci strząsały lśniące krople i otulały się ręcznikami.

Na deptaku był ruch i oto obok nich przejechały na rowerach dwie siostry Krischler pięknie opalone. Dzieci znały je z Krakowa. Młodsza z sióstr, Celina, jechała na rowerze bez trzymania i Izio wpatrywał się w nią zachwycony.

– To żadna sztuka, ja też tak potrafię – pochwaliła się Irka, choć na ogół nie lubiła się chwalić.

W środku deptaka znajdował się parkiet do tańca. W małej budce przy parkiecie stawiano płyty, sentymentalne tanga i walce. Reli i Miłosz spędzali tu większość czasu.

Izio, Irka i Ania gapili się na tańczące pary.

– Mógłbyś mnie też zaprosić – zaproponowała Irka.

– Ale ja nie umiem tańczyć – bronił się Izio, zawstydzony.

– Wydaje mi się, że to nie takie trudne – powiedziała Irka, biorąc go za rękę i wciągając na parkiet. – W takt muzyki, raz – dwa – trzy...

Już porwał ich wir.

Ania obserwowała dwie tańczące pary.

Po południu, po drzemce wszyscy poszli na spacer; towarzyszyła im babcia. Po drugiej stronie rzeki, za torami kolejowymi, szeroka asfaltowa szosa prowadziła do domu dla niewidomych. W pięknym ogrodzie nowoczesny wypielęgnowany budynek, a w nim niewidomi ludzie. Inwalidzi pierwszej wojny światowej. Młodzi mężczyźni, którzy nie mieli więcej niż dwadzieścia lat, kiedy stracili wzrok. Dookoła domu był duży ogród, trawniki, szerokie ścieżki, słońce i cień, i ławki – ale mężczyźni woleli spacerować szosą wśród letników, posługując się białymi laskami lub prowadząc tresowane psy.

Izio niczym akrobata jeździł bez trzymania na rowerze, naśladując siostry Krischler, a babcia denerwowała się:

– On albo spadnie, albo kogoś przewróci – mówiła do mamy, a mama, nie odrywając wzroku od niewidomych, torujących sobie drogę w ciemnościach, choć było jasno i świeciło słońce, powiedziała:

– On uważa. Widzisz, jak ostrożnie wymija tych ludzi. Oni mają wyrobione zmysły i potrzebna im świadomość, że dookoła toczy się normalne życie.

Widząc, że babcia jest nadal niespokojna, mama zwróciła się do Izia:

– Idź stąd. Nie denerwuj babci. Lepiej pojedź do centrum i kup mi gazetę. Jakąkolwiek. Muszę wiedzieć, co się dzieje na świecie.

Izio natychmiast zawrócił i zniknął im z oczu. Wszyscy wracali już do domu, dzień się kończył, Marynia czekała z kolacją.

Gdy przyszli do chaty, nie zastali Izia i mama żałowała, że posłała go po gazetę. Wszyscy wyszli na pagórek przed domem i oczekiwali jego powrotu. Słońce już zachodziło i na jego tle pojawiły się w dali dwie postacie na rowerach, dwie małe postacie. Mama odetchnęła z ulgą i gdy Izio dojechał, zapytała:

– No, masz gazetę?

– Co? – powiedział, jakby zapomniał, po co go posłano. – Nie. Nie było w całej Muszynie. O tej porze... – spojrzał na zegar.

– To nie – machnęła ręką mama – najważniejsze, że nic ci się nie stało.

Nie słyszał z pewnością jej słów, patrzył za oddalającą się na rowerze Celiną, a Ania widziała tylko słońce, jak niknie za horyzontem.

– Chodźcie na kolację – powiedziała mama.

Zapalono lampy naftowe, po ścianach snuły się cienie. Między domami Cyganie grali i śpiewali. Jeden z nich chodził z kapeluszem, do którego wrzucano monety. Ich melodie były smętne i pełne tęsknoty, a równocześnie wesołe i pełne życia: „Cygan bez roli, Cygan bez chaty, Cygan szczęśliwy, choć niebogaty...”

W deszczowe dni siedzieli wszyscy na werandzie i grali w Czarnego Piotrusia, a po deszczu raniutko szli z Marynią na grzyby. Ale deszcze w tym roku szybko mijały, lato było jasne i pełne słońca.

Nazajutrz mama z babcią pojechały do Krynicy, aby posiedzieć godzinę w kawiarni, a wszyscy inni poszli do lasu. Iglasty las, pokrywający zbocza gór, przechodził nad Muszyną w las lipowy. Szli więc lipowym lasem, mała Nina jak sarenka przodem, za nią Olek i Hania, Irka i Izio, a na końcu Ania z aparatem fotograficznym w ręku. Na szczycie góry, na kobiercu z liści zatrzymali się, by odpocząć. Dołem płynęła rzeka. Dokoła szumiał las, a wiatr niósł ku nim dźwięki muzyki tanecznej z deptaka nad rzeką. Olek, uśmiechnięty, skłonił się nisko przed Hanią:

- Czy mogę panią prosić?
- Oszalałeś? – powiedziała Hania, ale dała się wciągnąć.

Pod ich nogami i na drzewach szeleściły liście. Ptaki ćwierkały radośnie. Izio zrobił niezręczny ruch, jakby chciał zaprosić Irkę do tańca. Czekala napięta. W tej chwili mała Nina wtargnęła między nich i napięcie minęło. Rozpłynęło się w śmiechu, którym oboje wybuchnęli. Ania nastawiła aparat i pstryknęła kilka zdjęć. W czwórkę patrzyli pobłażliwie na tańczących rodziców.

Wieczorem dzieci wyszły na podwórko, aby popatrzeć na rozgwieżdżone niebo. Irka i Izio, wpatrzeni w księżyc i w miliony gwiazd, filozofowali o życiu i o śmierci. Czy jest życie po śmierci? Tak krótki, tak nieznany jest nasz żywot w tym bezkresnym wszechświecie. W bezkresnym, nieuchwytnym, zadziwiającym, wspaniałym wszechświecie. Po co tyle gwiazd? Być może, że kogo zabiera śmierć, ten odżywa na innej planecie. Czy jest życie na innych planetach? I po co ten ruch? Nieustanny, wieczny ruch gwiazd naokoło słońca? Czy to możliwe, by gwiazda dogoniła gwiazdę? Dlaczego tylko śmierć dogania ludzi? I co się dzieje z umarłym po śmierci? Czy duch może żyć bez ciała? A ciało bez ducha? Dokąd idzie dusza, kiedy się uwolni z ciała? Czy jest niebo i piekło?

Spadła gwiazda.

- Widziałeś?! – wykrzyknęła Irka.
- Kiedy spada gwiazda, coś się urywa, bezpowrotnie kończy, znika...
- Pomyśl szybko jakieś życzenie!
- Już mam – powiedziała.
- Co?
- Chcę żyć.
- Ja też – powiedział cicho Izio. – Chcę żyć.

Siedzieli przytuleni do siebie. Już zaplanowali cały przyszły świat, nie było już o czym rozmawiać. Ania nie mogła robić zdjęć w ciemnościach, wstała więc, poszła do pokoju i wśliznęła się pod kołdrę. Zza drzwi docierały delikatne szmery. Ania drżała, słaby płomyček migotał za szkłem lampy naftowej, wreszcie zgasł.

Tej nocy Ania nie mogła zasnąć. Miała przed oczami cienie niewidomych mężczyzn, ofiar wojny. Rozmowy o śmierci i o metamorfozie wywoływały silne emocje, a błady księżyc za oknem uśmiechał się drwiąco.

Nazajutrz przybiegł Marek, ciężko dysząc, z gazetą w ręku. Pierwsza gazeta w czasie ich pobytu na lotnisku. Wydanie specjalne, złe wiadomości: ogólna mobilizacja wojsk polskich. Niemcy gromadzą wielkie siły przy granicy polskiej.

W chwilę potem nadeszła depesza od ojca: „Wracajcie natychmiast”.

KAZIMIERZ ALBIN



Fot. PAP/ J. Bednarczyk

Kazimierz Albin (ur. 30 sierpnia 1922 r. w Krakowie, zm. 22/23 lipca 2019 r.) – harcerz, polski technik lotniczy, więzień i uciekinier z KL Auschwitz, podporucznik Armii Krajowej, działacz na rzecz pamięci o zbrodniach nazizmu, autor wspomnień.

W styczniu 1940 roku, w trakcie próby przedostania się do Francji, gdzie tworzyły się pierwsze polskie oddziały po przegranej kampanii wrześniowej, został zatrzymany na terenie Słowacji. Był więziony w Preszowie, Muszynie, Nowym Sączu i Tarnowie, skąd został wywieziony pierwszym transportem do KL Auschwitz. Z obozu zbiegł 27 lutego 1943 r. Razem z kolegą przekroczył granicę Generalnej Guberni, potem dotarł do Krakowa, gdzie zamieszkał pod fałszywym nazwiskiem. W konsekwencji ucieczki z obozu surowe represje dotknęły jego najbliższych. Albin wstąpił w szeregi Armii Krajowej, przyjmując pseudonim „Jędreka”.

Po zakończeniu wojny zdał maturę i podjął studia na Wydziale Lotniczym Politechniki Krakowskiej. Po przejściu na emeryturę zaangażował się w działalność na rzecz upamiętnienia ofiar niemieckiego nazizmu, w szczególności KL Auschwitz. W roku 1989 opublikował wspomnienia zatytułowane *List gończy*, wznowione po paru latach i przetłumaczone także na język niemiecki. Kontynuacją wspomnień wojennych była książka *Postscriptum: Losy powojenne i powrót do Auschwitz* (2013).

Kazimierz Albin był jednym z założycieli Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem, w którym od 1995 roku pełnił funkcję prezesa Zarządu Głównego. W 2000 roku został członkiem Międzynarodowej Rady Oświęcimskiej. Uhonorowano go szeregiem odznaczeń wojskowych, m.in. Krzyżem Walecznych, Krzyżem Partyzanckim, Krzyżem Armii Krajowej, a także wieloma odznaczeniami państwowymi. Spoczął w Panteonie Żołnierzy Polski Walczącej na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie.

PONOWNA PRÓBA

W dwa dni później popołudniowym pociągami zdążaliśmy do Muszyny. Aby nie zwracać na siebie uwagi, usiedliśmy w różnych przedziałach. Hadalski zajął miejsce w przedniej części wagonu. Pociąg był wypełniony robotnikami wracającymi z pracy. Do przedziału, w którym ulokowałem się z Mietkiem, zajrzał

dwukrotnie podoficer Grenzschtzu¹, lustrując pobieżnie pasażerów. Wkrótce pociąg zajechał na stację w Muszynie. W tłumie robotników posuwaliśmy się wzdłuż peronu w kierunku wyjścia, ja zwolniłem nieco, aby reszta towarzystwa podciągnęła, minąłem biletera i... tłum zakotłował się.

Wrzaskliwe „Hände hoch”² tłumi na moment bicie serca. Zwracam nieznacznie głowę w bok, rejestrując nienaturalnie bladą twarz Hadalskiego, który odłącza od nas i miesza się z tłumem. Wszystko to trwa sekundy. Naszą czwórkę otacza pięcioosobowa grupa esesmanów dowodzona przez oficera gestapo. Nie mogę uwierzyć, że to już koniec. (...) Brutalnie popychani lufami pistoletów, z rękami podniesionymi do góry, maszerujemy szeroką ulicą. Mróz szczypie w palce, nie zdążyłem włożyć rękawiczek, machinalnie opuszczam ręce chcąc je wydostać z kieszeni. Uderzenie kolbą Bergmanna³ zwała mnie na ziemię, ale kopnięcie w żebra przywraca mi równowagę. Wszystko to dzieje się na oczach przechodniów, kobiety mają łzy w oczach. W ten sposób dochodzimy do niskiego budynku, przerobionego na więzienie. Tutaj przy akompaniamencie uderzeń w twarz, przekleństw i wyzwisk w rodzaju „polnische Hunde”⁴, dokładna rewizja, oddanie do depozytu dokumentów, zegarków, pasków, scyzoryków, krawatów, czapek i rękawic. Naczelnik więzienia decyduje: cela nr 4.

Trzaśnięcie drzwiami, przeraźliwy zgrzyt klucza, cztery puste ściany, dwa zakratowane okna, drzwi bez klamki z judaszem, w rogu okrągły żelazny piec z paleniskiem w korytarzu – wszystko to doprowadza nas do depresji. Wyczerpani psychicznie bez słowa siadamy na gołych siennikach. Całą siłą powstrzymuję łzy, muszę być mężczyzną. Po chwili słyszymy na korytarzu znane i jakże miłe dla każdego więźnia dźwięki kotła. Wyjątkowo dobra zupa, nawet mięso. Później dowiadujemy się, że ten wcale nie więzienny wikt zawdzięczmy patriotycznej pomocy mieszkańców Muszyny. Humory poprawiają się, optymizm bierze górę. Palacze wytrząsają resztki tytoniu z zakamarków ubrań, skręcają papierosa i, powiększając szparę pieca, zapalają go słomką z siennika. Gaśnie światło, a my układamy się do snu. (...) Dobrze po północy sen nasz zostaje brutalnie przerwany. Na korytarzu słysząc krzyki i głośnie kroki. Światło, zgrzyt klucza i krótkie „Achtung”⁵ podrywa nas na nogi. W drzwiach pojawia się czterech gestapowców, a olbrzymi wilczur skacze na piersi najbliższego więźnia, który instynktownie cofa się pod ścianę; dostaje za to po twarzy. Niemcy lustrują nas od

¹ *Grenzschtzu* (niem.) – tu: straż graniczna.

² *Hände hoch* (niem.) – ręce do góry.

³ Chodzi o typ broni (prawdopodobnie karabin albo pistolet maszynowy) systemu Bergmanna (przyp. red.).

⁴ *Polnische Hunde* (niem.) – polskie psy.

⁵ *Achtung* (niem.) – tu w znaczeniu: baczność!

stóp do głów, podpada im naturalnie mój mundur PW⁶, w którym położyłem się spać. Wyjaśniam, że to jest szkolny letni mundur, w odpowiedzi dostaję pejczem po grzbiecie. Na komendę „hiniegen”⁷ i „auf”⁸ padamy na ziemię i powstajemy, aż do wyczerpania, w takt świstu szpicruty i obłądnego wrzasku pijanych gestapowców. Wreszcie opuszczają naszą celę, aby powtórzyć to samo w innych, skąd dobiegają odgłosy bicia i krzyki oprawców.

Kazimierz Albin, *List gończy: Historia mojej ucieczki z Oświęcimia i działalności w konspiracji*, Krajowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1989, fragment rozdziału *Ponowna próba*, s. 18–20.



Sąd w Muszynie
(pocztówka z początku XX wieku)

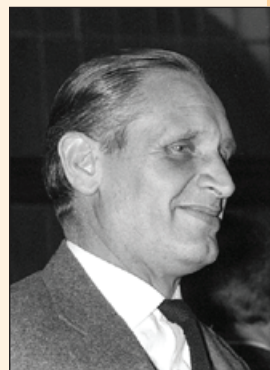
⁶ PW – Przysposobienie Wojskowe (przyp. red.)

⁷ *Hiniegen* (niem.) – padnij.

⁸ *Auf* (niem.) – tu: powstań.

ADAM BAHDAJ

Adam Bahdaj (ur. 2 stycznia 1918 r. w Zakopanem, zm. 7 maja 1985 r. w Warszawie) – pisarz, autor popularnych książek dla dzieci i młodzieży, tłumacz z języka węgierskiego. Studiował na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego i w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie. Uczestniczył w wojnie obronnej 1939 roku, podczas okupacji był kurierem tatrzańskim, prznosił meldunki i przeprowadzał górkim szlakami uciekinierów zmierzających na Węgry. Dołączył do Polonii na Węgrzech, skąd w roku 1945 powrócił do Polski. Debiutował tomem poezji *Iskry spod młota* pod pseudonimem Jan Kot. Powieści sensacyjne publikował jako Dominik Damian. Znany jest głównie z powieści dla dzieci i młodzieży. Do najważniejszych należą między innymi: *Do przerwy 0:1*, *Wakacje z duchami*, *Podróż za jeden uśmiech*, *Stawiam na Tolka Banana*, *Telemach w dzinsach* i *Gdzie twój dom, Telemachu?*; kilka nich doczekało się ekranizacji. Nakręcono pięć seriali telewizyjnych dla młodzieży (m.in. „Wakacje z duchami”, „Stawiam na Tolka Banana”), oraz serial wojenny „Trzecia granica”, oparty na cyklu o kurierach tatrzańskich. Na ekranach znalazł się ponadto film „Podróż za jeden uśmiech”, a w latach 1989–1992 Telewizja Polska emitowała 26-odcinkowy serial animowany dla dzieci na podstawie książki *Mały pingwin Pik-Pok*.



Fot. Danuta B. Łomaczewska
(1965), [za:] wyborcza.pl

PIERWSZY ŚNIEG W MUSZYNIE¹

Przeminął tak długo oczekiwany przez chłopców dzień pierwszego śniegu. Wracali do domów zmęczeni, zziębnięci i pełni wrażeń.

Przed nimi leżała Muszyna. Z góry całe miasteczko widać było jak na dłoni. W środku szeroki plac, od którego biegną trzy główne drogi: krynicka, sądecka i leluchowska. Dołem Poprad szerokim łukiem podpira stromy brzeg, wzdłuż którego sznurkiem biegną rozrzucone domy. Na skraju wysoko komin wśród wielkich stert desek i belek. To tartak i skład drzewa. Wyżej na strome zbocze wspinają się wąskie dróżki, przy których stoją białe murowane wille. A w głębi doliny Muszynki, wśród wysokich domów i topoli, strzela ku mglistemu niebu wieża fary.

¹ Tytuły obu fragmentów pochodzą od redakcji.

Wnet noc otuli garbate szczyty Beskidów i mrokiem zaleje szeroką dolinę Popradu, a chłopcy w snach będą marzyli o dniu następnym. Jaki będzie? Co im przyniesie?

Dzień wstał mglisty i śnieżny. Znowu sypało. Dął zachodni wiatr, niosąc szarawe kłęby śnieżycy.

Chłopcy stali na podwórzu szkolnym i oczekiwali na lekcję gimnastyki. Wszyscy wiedzieli, że lekcje z panią Mikulską należą do najprzyjemniejszych. Była to młoda nauczycielka, bardzo „usportowiona” – jak twierdził Zbyszek Zabielski. Uczyla geografii i przyrody, a oprócz tego opiekowała się drużyną harcerską. Wszyscy za nią przepadali. Wycieczki niedzielne, które urządziła dla harcerzy, należały do najmiłszych ich przeżyć.

Adam Bahdaj, *Narciarski ślad*, Nasza Księgarnia, Warszawa 1956, s. 40–41.

PRZED PIERWSZYM ZAWODAMI

Zapanowała radość i podniecenie. Pierwsze zawody w drużynie! Pierwsza próba sił. Teraz okaże się, kto najlepiej jeździ na nartach. Przez dwa dni o niczym innym nie mówiono na przerwach, tylko o mającym się odbyć biegu zjazdowym.

Przyszła wreszcie niedziela. W grudniu mało jest dni słonecznych, ale ta niedziela roziskrzyła się, jakby chciała zrobić chłopcom miłą niespodziankę. Ranek był mglisty. Dopiero około dziesiątej miedziana tarcza słońca jęła się przedzierać przez welon mgieł i przepalać je złotym blaskiem. O jedenastej, gdy chłopcy zebrali się za Popradem, pod Wielką Polaną, iskrzyło się już na szczytach. Niebo było czyste i wysokie. Na drzewach wisiała lekka, srebrzysta okiść. Śnieg aż kipiał jarzącą się bielą, w załamaniach ciemniał, siniał, niebieścił się. Wiatr zdmuchiwał z drzew pył śnieżny i niósł go lekko i zwiewnie promieniom słońca do pozołoty. Mroźne powietrze szczypało zaczerwienione policzki chłopców.

Chłopcy rzędem podchodzili na start, wyznaczony mniej więcej w połowie zbocza Wielkiej Polany, obok wysokiej jodły, która swą szeroką koroną pięła się w chłodny błękit nieba.

Ibidem, s. 44–45.

MAŁGORZATA BAJOREK

Małgorzata Bajorek z d. Wiśniowska (ur. 29 kwietnia 1949 r. w Muszynie) – pielęgniarka, działaczka społeczna, poetka, kolekcjonerka. Ukończyła Liceum Ogólnokształcące w Krynicy, a następnie Państwową Szkołę Medyczną Pielęgniarstwa w Elblągu. Szereg lat pracowała jako pielęgniarka. Pochodzi ze starego rodu muszyńskiego, spokrewnionego z innymi, równie dawno zakorzenionymi tu rodzinami. Dbą o pamięć o lokalnej historii; współorganizowała rodzinne zjazdy. Wspólnie z mężem Zbigniewem, byłym długoletnim dyrektorem Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury, kolekcjonuje makatki – polskie i ze świata. W roku 2018 ustanowili rekord Polski w liczbie zebranych w jednej kolekcji makatek wyszywanych, haftowanych, drukowanych i tkanych (1050 sztuk). Razem z wnukami zbiera także obrazki religijne z całego świata – najstarszy pochodzi z roku 1899. Swoją pasją kolekcjonerską objęła również pamiątki związane z Janem Pawłem II; ta kolekcja to kilka tysięcy pozycji – książki, albumy, gazety i wycinki prasowe, bilety wstępu na Msze święte w czasie wizyt Jana Pawła II w Polsce, karty pocztowe, znaczki, obrazki, widokówki, medale i monety pamiątkowe, kalendarze i inne przedmioty z całego świata oraz 150 makatek obrazujących życie Jana Pawła II. Z tych zbiorów utworzono trzy wystawy poświęcone Janowi Pawłowi II, zaprezentowane w muszyńskiej Bibliotece oraz w Muzeum Regionalnym „Państwa Muszyńskiego”. Sto makatek patriotycznych, specjalnie wykonanych przez całą rodzinę dla uczczenia Stulecia Niepodległości, posłużyło jako eksponaty wystawy „A to Polska właśnie”, którą zaprezentowano w Muzeum w Muszynie na przełomie 2018 i 2019 roku. Małgorzata Bajorek zorganizowała także w Muzeum wystawy „Muszyńska Makatka” (2013), „Moja Pierwsza Komunia Święta” (ze zbiorów mieszkańców Muszyny XIX–XXI w.; najstarszy obrazek komunijny z datą 5 maja 1887), a także „Na Ślubnym Kobiercu” (zdjęcia i portrety ślubne mieszkańców Muszyny z XX i XXI wieku).



Małgorzata Bajorek była pomysłodawczynią i prezesem Stowarzyszenia Budowy Pomnika Karola Kardynała Wojtyły w Muszynie, odsłoniętego i poświęconego 2 sierpnia 2008 roku, w 38. rocznicę pobytu kardynała Wojtyły w Muszynie.

Pisze od lat wiersze, sławiące piękno małej ojczyzny, drukowane m.in. w „Świerzczyku”, w „Wieściach”, w książce *Polskie pejzaże: Antologia poezji* Stanisława Zająca i Ireny Kwiecień, w podręcznikach szkolnych dla szkół podstawowych oraz w lokalnych czasopismach, takich jak „Almanach Muszyny”, „Z życia gminy Pacanów”, „Harnik – wiadomości muszyńskie” i kilku innych.

ŚWIĄTEK

Świątek wpisany w krajobraz gór,
na pograniczu ziemi i chmur,
z wiązanką kwiatów, ziół.
Surowe rysy, zmęczona twarz,
łagodne oczy patrzą na las,
co zboczem zbiega w dół.
Stoi już tutaj od wielu lat.
Nie ima się go płynący czas,
chronią go krzewów wieńce.
Twarda to ręka długo trzymała
i twarde rysy tej twarzy dała
i dała swoje serce.

„Świerszczyk” z dn. 29 VII 1984 r.; „Almanach Muszyny” 1992, s. 52; [w:] Stanisław Zając i Irena Kwiecień, *Polskie pejzaże. Antologia poezji*, s. 12; [w:] Podręcznik dla kl. III „Moja Szkoła”, s. 86.

W DOMU U MOJEJ BABCI

W domu u mojej babci
Bielone wapnem ściany,
Podłoga z desek sosnowych,
Chodnik ze szmatek tkany.

Na ścianach święte obrazy
Strzegły domu i nas.
Przy łóżkach barwne kilimy,
Stary zegar odmierzał czas.

Biały kredens zdobny w koronki,
Obrusem przykryty stół,
Ołtarzyk z figurką Maryi
Z bukietem pachnących ziół.

W domu u mojej babci
Godzinkami rozbrzmiewał poranek,

Pachniała zbożowa kawa,
Wanilia, cykoria, rumianek.

Świeże masło, powidła śliwkowe,
Prosto z pieca bułeczki rumiane
I wszędobylskie makatki
Przez babcię pięknie wyszywane.

Kucuś – kocur spasiony
Prężył grzbiet buro-szary.
Na oknach pelargonie,
Trzykrotka, mirt i rozmaryn.

Muszyna, styczeń 2013

„Almanach Muszyny” 2015, s. 320.

KAPLICZKA

Przycupnęła przy drodze kapliczka starowinka
wniesiona z gliny, kamieni.
Dach zniszczony już nie chroni należycie
więc niszczeje coraz bardziej z biegiem lat
i cierpliwie czeka całe długie życie,
że ktoś przyjdzie, że odnowi – marzy skrycie.
Obraz wyblakł i figurki już naznaczył piętnem czas.
Mały bukiet polnych kwiatów dawno zwiadł.
Wszystko mija, wszystko wkoło niej się zmienia...
Ale ona wciąż pamięta, kto ją wzniosł.
Coraz częściej ożywają w niej wspomnienia:
przemęczony błękit oczu, głos odległy i przebrzmiały,
spracowane czyjeś dłonie i modlitwy cichy szept,
krzyża znak i to że była i wciąż jest wyznaniem wiary!
A więc musi tutaj przetrwać...
Tutaj zostać, świadczyć, trwać.

Muszyna, 19 września 2017

JAN BELCIK



Jan Belcik – urodził się 25 października 1960 r. w Dukli. Mieszka w Krośnie. Jest autorem siedmiu tomików poetyckich. Debiutował zbiorem wierszy *W cieniu Cergowej* (1989), uhonorowanym Nagrodą Fundacji A. Domagały-Jakuć w Łodzi za książkowy debiut poetycki. W ostatnich latach opublikował tomiki *Drugi brzeg* („Nowa Okolica Poetów”, Rzeszów 2012) i *Cienie Getsemani* (Biblioteka „Frazy”, Rzeszów 2017) – na jego podstawie Teatr Polskiego Radia w Rzeszowie wyemitował słuchowisko w marcu 2018 roku. Jest laureatem wielu ogólnopolskich konkursów literackich. Swoje wiersze ogłaszał w Polskim Radiu, TV, prasie literackiej i regionalnej, m.in. w „Tygodniku Kulturalnym”, „Okolicach”, „Odgłosach”, „Frazie”, „Nowej Okolicy Poetów”, „Toposie”, „Gazecie Wyborczej” oraz w almanachach poetyckich. Jego poezja była tłumaczona na język węgierski, słowacki i serbski.

Jan Belcik jest także autorem artykułów o literaturze oraz licznych recenzji. Obecnie (2019) w przygotowaniu znajduje się jego nowy tomik poetycki.

WIECZÓR NA ZAWODZIU

Uli Perec i Tadeuszowi Łopatkiewiczowi

dojrzały to wieczór
szlachetny jak pasteryzowany trunek
podekscytowany grillem i wykwintem sałatek
niecierpiący urazy do kogokolwiek
ani do żadnej rzeczy
która nasza mogłaby jeszcze być
w tym pożegnaniu lata
gdy wspominamy
Państwo Muszyńskie
z ruinami zamku i panoramą Popradu
oraz staropolską serdecznością Kruków
w lipcowych Ogrodach Wandy
albo gdy wracamy do poetyki
bliskiego nam Jana Zycha

w której promienie zachodzącego słońca
rozbijają się w kroplach deszczu
i sadu na tysiące barw
odcieni i półsennych tęcz
gdzie możemy na chwilę zapomnieć
o rzeczach które w naszym obowiązku były
są
i może jakiś czas pozostaną

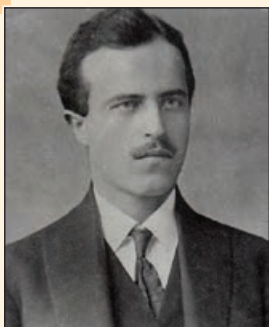
31 sierpnia 2014 r.

„Almanach Muszyny” 2015, s. 240; [w:] *Antologia Krosno i okolice*, red. Jan Belcik, Marek Petrykowski, Wacław Turek, Regionalne Centrum Kultur Pogranicza, Krosno 2019, s. 33.



Katarzyna Lach (lat 15), *Jest taka ulica*,
praca przygotowana na konkurs „Poezja Adama Ziemiańskiego w ilustracjach dzieci i młodzieży”,
organizowany przez Zespół Szkolno-Przedszkolny w Muszynie z inicjatywy Krystyny Tomasiak (2018)

WŁADYSŁAW BĘBYNEK



Władysław Antoni Bębynek – muszynianin (jego dom rodzinny stał przy ul. Kościelnej), syn Józefa i Marii z Krynickich, ur. 6 września 1887 r. w Muszynie, zm. 21 października 1941 r. w Rawie Ruskiej. Uczył się w gimnazjum nowosądeckim, po egzaminie dojrzałości podjął studia na Uniwersytecie Jagiellońskim w zakresie historii i geografii (1908–1913). Od roku 1913 do 1939 uczył w Państwowej Szkole Realnej w Rawie Ruskiej (z przerwą na służbę w wojskach austriackim i polskim w latach 1914–1920). Był także „kuratorem skautingu szkolnego” (drużyny męskiej) i prefektem uczniowskiej bursy Towarzystwa Szkoły Ludowej. Uczył języka polskiego, geografii, historii, przyrody i nadobowiązkowo łaciny. W czasie okupacji w roku 1941 zginęła 38-letnia żona Bębynka, Maria, dawna jego uczennica. Wkrótce potem śmierć zabrała samego Władysława (zapalenie płuc).

W latach 1914–1916 Władysław Bębynek ogłosił na łamach „Przewodnika Naukowego i Literackiego” (Rok XLII) swą pracę naukową pt. *Starostwo muszyńskie, własność biskupstwa krakowskiego*. Wydał ją także własnym nakładem we Lwowie w roku 1914, w drukarni Władysława Łozińskiego. Korzystał ze znanych wówczas źródeł historycznych, w tym z rękopisów, stąd w jego pracy znajdują się pewne błędy i nieścisłości. Jednak dla kilku pokoleń ta niewielka książka (75 stron) była niezmiernie przydatna jako źródło wiedzy o historii Muszyny. Jest rzadkością na rynku księgarskim.

STAROSTWO MUSZYŃSKIE¹

Starostowie muszyńscy występują stale dopiero od wieku XVI., z tą więc chwilą można przystąpić do określenia zakresu ich władzy i powinności². I z tych jednak czasów (wiek XVI–XVIII.) trudno odtworzyć obraz całości, niepodobna również ująć w ramy choćby pobieżnego szkicu życia i działalności tego czy owego starosty. To bowiem, co się zdołało zachować do naszych czasów, przedstawia się bardzo luźnie – ułamkowo, tak, że w tej mierze można co najwyżej podać nazwy osób, piastujących urząd „starosty” (obraz również niekompletny), oraz niektóre luźne daty. Nie ma również specjalnych dekrétów i postanowień, określających zakres władzy starosty muszyńskiego. Istnieją tylko okolicznościowe postanowienia, na podstawie których można skreślić pobieżny tylko szkic.

¹ Tytuł fragmentu książki od redakcji (przyp. red.).

² Pisownia i interpunkcja zgodna z oryginałem (przyp. red.).

Władza starosty muszyńskiego była niewątpliwie większą od władzy któregośkolwiek z zarządców w innych dobrach duchownych, należących do biskupstwa krakowskiego. Złożył się na to szereg okoliczności, głównie położenie tego klucza na krańcach pld. Rzpltej – w bliskim sąsiedztwie Węgier. Stąd wynikała konieczność silnej organizacyi tego klucza tak wewnętrznej, jak i zewnętrznej, a także postawienie tu urzędnika z szerokim zakresem władzy, któryby kluczem sprężyscie mógł administrować. Wiadomo, że klucz muszyński był prawie odcięty od reszty dóbr, do biskupstwa krakowskiego należących, a ten czynnik, jak i znaczna odległość od zarządu centralnego biskupiego w Krakowie, tudzież sąsiedztwo Węgier, walki pograniczne, jak i kwitnące rozbójnictwo, to wszystko razem było powodem ustanowienia tu na kresach organizacyi silnej i sprężystej.

Władysław Bębynek, *Starostwo muszyńskie, własność biskupstwa krakowskiego*, we Lwowie nakładem autora 1914, s. 7–8.

Starosta rezydował wpierw w zamku. Od XVII. wieku nie mieszka już w zamku, lecz w osobnym budynku piętrowym, który nosił miano dworu³. Dwór ten położony w końcu miasta między rzekami Popradem i Muszynką, nie był zbyt obszerny. Inwentarz z XVII. wieku wskazuje, że był w ciasnocie wielkiej postawiony. Brama do tego dworu prowadziła od strony miasta. Mieszkanie starosty składało się na parterze z izby stołowej, kuchni, alkierza, i komnaty – na piętrze: z sali większej – dwóch izb i 2 komnat. Urządzenia dworu i sprzęty były dosyć proste.

Osobno tuż przy budynku pańskim były piekarnia i kuchnia pańska.

Tuż przy dworze w podwórzu było mieszkanie urzędnicze.

Resztę zabudowań dworskich stanowiły spichlerze, stajnie, stodoły, gumna, wozownie i izby czeladnie. Wszystkie te budynki stały wokół dworu i stanowiły razem z dworem odrębny od miasta kompleks zabudowań. Do dworu należały: 4 ogrody, 2 sklepy winne murowane, stojące w rynku, nad którymi mieszczenie muszyńscy mieli ratusz – dalej należały pola i łąki w różnych stronach miasta położone, browar niedaleko nad rzeką Muszynką położony, młyn i piła tracka.

³ Dwór, w którym starostowie mieszkali w XVII wieku, mieścił się w okolicach później wzniesionego obiektu, wyremontowanego kilka lat temu, pochodzącego z przełomu XVIII i XIX wieku, czyli z okresu już po likwidacji starostwa przez austriackie władze zaborcze (przyp. red.).

Na utrzymanie swoje i dworu miał starosta folwarki w Muszynie, Tyliczu, Florynce i Mochnacze. Obrabiali je kmiecie z kresu, podobnie komornice plewiły ogrody dworskie i wyrabiały przędzę.

Na użytek swój miał też starosta 3 karczmy, dzierżawiąc je za rocznym czynszem. Wolno mu było warzyć piwo, gorzałkę i miód, lecz tylko na swą własną potrzebę. Czasem też dzierżawił jakie bogatsze sołtystwo. – Dla wygody i usługi swojej osobistej miał 15–20 harników⁴, którym obowiązanym był płacić.

Władysław Bębynek, *op. cit.* s. 42–43.



Ruiny zamku w Muszynie (pocztówka z początku XX wieku)

⁴ Harnicy – część sił zbrojnych starostów muszyńskich, piechota (przyp. red.)

JÓZEF BOGACZ

Józef Bogacz – urodził się 7 marca 1950 r. w Grzechyni koło Makowa Podhalańskiego. W roku 1973 ukończył leśnictwo w Wyższej Szkole Rolniczej (obecnie Uniwersytet Rolniczy) w Krakowie i leśnictwu poświęcił całe zawodowe życie. Do roku 1994 pracował w Nadleśnictwie Sucha, a następnie w należącym do Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie Leśnym Zakładzie Doświadczalnym Krynica.



Grzechynia, w której spędził dzieciństwo i lata szkolne, była w okresie II wojny światowej wsią przygraniczną – kilkaset metrów od jego domu rodzinnego przebiegała granica między Rzeszą a Generalną Gubernią. Górzysty, trudno dostępny zalesiony teren sprzyjał przemytowi ludzi, broni, żywności i innych towarów. Dom niemal co noc odwiedzali partyzanci, przemytnicy, emisariusze, gestapo, żołnierze niemieccy, a na końcu radzieccy. Rodzina zapłaciła za to wszystko wysoką cenę.

Jako dziecko Józef Bogacz często słuchał opowieści o wojennych czasach, a po latach, kiedy niestety zabrakło już wielu naocznych świadków, zainteresował się bliżej tym tematem. Dosłownie w ostatniej chwili zdążył zebrać relacje żyjących jeszcze świadków i spisał je w książce *Gdy Grzechynię dzieliła granica*. Są to opowieści dotyczące głównie wydarzeń, które miały miejsce w czasie II wojny światowej w Grzechyni i okolicy, oparte na tym, co świadkowie zapamiętali i co przekazali następcom.

Opracowanie spotkało się z olbrzymim zainteresowaniem, co skłoniło autora do zajęcia się wspomnieniami mieszkańców Krynicy i okolic. Józef Bogacz nadał odbytym rozmowom nieco zgrabniejszą formę gramatyczną, ale wspomnień nie weryfikował w innych źródłach, nie komentował ani nie poddawał własnej ocenie. Większości zwrotów i sformułowań specjalnie nie zmieniał, by nie odbierać im cech autentyczności.

Fragmenty wspomnień dwojga mieszkańców Muszyny prezentujemy poniżej.

STAŁ DZIADZIUS NA DRABINIE I OBIERAŁ GRUSZKI

Ze wspomnień Janiny Gościńskiej

Urodziłam się w roku 1931. Moi przodkowie przyjechali do Muszyny, gdzieś z terenu Niemiec, nazywali się Porth. Osiedlił się pradziadek¹ w Muszynie, nauczył

¹ Rodzina Porthów przywędrowała na Sądecczyznę z Austrii [za:] Roman Chrostowski, *Mistrz kowalski. Społecznik – urzędnik. Stanisław Porth we wspomnieniu*, „Almanach Muszyny” 2000, s. 109–112. Ojciec Stanisława, Jakub, urodził się w Biczycach k. Nowego Sącza i to prawdopodobnie on jako pierwszy z rodu osiedlił się w Muszynie (przyp. red.).

się polskiego, przyjął chrzest i zasymilował się z miejscowymi. Jego wnuk, a mój wujek, był wieloletnim burmistrzem² Muszyny. Był bardzo poważany i szanowany, gdyż bardzo dobrze zarządzał miastem i troszczył się o jego mieszkańców. Pięknie śpiewał, udzielał się w kościelnym chórze i w wielu dziedzinach był wzorem dla mieszkańców. Po wybuchu wojny pomagał w przerzucie przez granicę polskich oficerów. Znał niemiecki, pomagał więc ludziom w kontaktach z niemieckimi urzędnikami. Po wyzwoleniu wywieziono go za to do Rosji, gdzie głodował i musiał ciężko pracować. Wrócił po dwóch latach. Kiedy nie wiedzieliśmy, co się z nim dzieje, dziadziś codziennie modlił się o jego powrót: „Modłę się tylko o to, by dożyć powrotu Staszka. Potem mogę już spokojnie umrzeć”. Pozwolił mu Pan Bóg na to. Wujek, jak i cała rodzina, był bardzo religijny. (...)

Pamiętam, jak w sierpniu 1939 roku stał dziadziś na drabinie i obierał gruszki. Przyszedł jakiś pan do niego, podtrzymywał mu drabinę, żeby się nie osunęła i długo ze sobą rozmawiali. Po tej rozmowie zszedł dziadziś z gruszki i mówi do nas: „Wojna będzie, ten Słowak mi to powiedział”. Okazało się to prawdą, bo najechali nas Słowacy, dopiero po nich przyszli Niemcy. Wprowadzili zaraz obowiązkowe dostawy. Musieliśmy oddać z naszego gospodarstwa 738 litrów mleka. Kiedy szłam do szkoły, 3 km do miasta, niosłam w jednej ręce książki, a w drugiej bańkę z mlekiem. Miałam tylko dziewięć lat. Nie ma się co dziwić, że teraz te moje ręce nie mogą utrzymać szklanki herbaty. W czasie wojny było u nas raczej spokojnie. Pamiętam, że przyprowadził raz do nas policjant przesiedleńców. Wiedział, że nie ma u nas warunków do mieszkania, ale przynajmniej sobie pojdą. Spali na rozłożonych na podłodze siennikach. Nie wiem, gdzie poznikali.

Ze wspomnień Józefa Gościńskiego

Ja urodziłem się także w Muszynie w roku 1923. U nas nie było Rusnaków, czyli inaczej Łemków, mieszkali trochę Żydów i Polaki. Rusnaki natomiast mieszkali w Powroźniku. Żyliśmy z nimi w absolutnej zgodzie, ale po wybuchu wojny zaczęło się to zmieniać. Łemkowie byli grekokatolikami, podobnie jak większość Ukraińców. Kiedy obiecał Hitler Ukraińcom wolną Ukrainę, przyłączyli się do niego i do tego samego namawiali Łemków. Ponieważ często agitowali za tym także grekokatolicki księża, niektórzy Łemkowie zaczęli zachowywać się nieprzyjaźnie wobec Polaków. Oczywiście nie wszyscy, ale duża ich część. Gdyby tego nie robili, pewno do dzisiaj żyliby tutaj wśród nas. Nie przeszkadzali nam,

² Stanisław Porth (1894–1977), znakomity kowal i społecznik, radny, ławnik, był w ostatniej kadencji przed II wojną światową wiceburmistrzem, odpowiadającym za inwestycje. Tuż przed wybuchem wojny, po powołaniu dra Jana Jędrzejowskiego do wojska, objął funkcję burmistrza, którą pełnił także podczas okupacji (przyp. red.).

tyle wieków żyliśmy z nimi w zgodzie i nagle to my zaczęliśmy im przeszkadzać. Jeżeli nawet komuś z nich było z nami źle, mógł spokojnie wyjechać. Pierwszą okazję mieli na początku wojny, wyjechało wtedy z Powroźnika kilkadziesiąt rodzin. Dom Jedynaków, którzy wtedy wyjechali, stoi jeszcze do dzisiaj. Za drugim razem, zaraz po wojnie, wyjechało 70 rodzin, a z nimi pop Paweł Wach z żoną i dziećmi. Wtedy na wyjazd mocno namawiali Rosjanie, organizowali zebrania i przekonywali do wyjazdu, ale o wszystkich, którzy wyjechali do „matieri”, jak mówili, zaginął słuch. Nie przesłali nawet żadnej informacji, jak im tam jest. Reszta Rusnaków jest w Polsce, dostali lepsze domy, większe gospodarstwa z dobrą ziemią i maszynami. Krzywda im się nie stała. Chociaż trzeba też przyznać, że niesłusznie ich przesiedlono, bo w naszej okolicy nie działała UPA. Jeżeli były napady, rabunki i mordy, to robili to zwykli rabusie i złodzieje. Najwyżej mogli się podszywać pod „banderowców”, ale były to zwykłe bandy rabunkowe. Twierdzenie, że wywieźli Rusnaków w 1947 roku za sprzyjanie banderowcom, jest mocno naciągane. U nas UPA nie cieszyła się poparciem.

Józef Bogacz, *Co można zabrać w ciągu godziny: Wspomnienia mieszkańców Krynicy i okolic*, Krynica-Zdrój 2019, s. 97–99.



Justyna Hnatiuk, *Stary Rynek w Muszynie* (akryl i suche pastele).
Justyna w latach 2012–2015 była stypendystką „Almanachu Muszyny”

ANTONI CHRUŚLIŃSKI



Antoni Chruśliński – urodził się w 1941 roku w Radzynie Podlaskim. Ma wyższe wykształcenie ekonomiczne, szereg lat pracował w Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Świdniku. Do Muszyny przyjeżdża często, by skorzystać z jej klimatu oraz zabiegów sanatoryjnych.

Antoni Chruśliński opublikował pięć tomików poezji: *Moja poezja* (2011), *Symfonia krajobrazu* (2012), *Poetyckie pejzaże* (2013), *Jesienne rozdroża* (2016) i *Nie wszystko przemija* (2019). Każdy tomik składa się z trzech części, z których pierwsza dotyczy tematyki górskiej, w drugiej dominuje przyroda i urok rodzinnego Podlasia oraz wspomnienia z lat młodości, natomiast w trzeciej autor umieścił wiersze o różnym charakterze, dotyczące między innymi współczesnej sytuacji w kraju. W centrum zainteresowań autora jest zawsze przyroda oraz duchowe potrzeby człowieka. Zainspirowany twórczością znanych poetów (swojego krajana Zenona Przesmyckiego czy Jerzego Harasymowicza), znajduje temat do wierszy w czasie samotnych wędrówek po górskich ścieżkach.

ZIARENKO PAMIĘCI

Tu w Muszynie zasiałem ziarenko pamięci
Wciąż kiełkuje, by wzrastać powoli
I będzie rośło, dopóki moje wiersze
Rozstawiać będą beskidzką krainę

To kraina poezji nie tylko dla mnie
Odkrył ją już Harasymowicz Broniuszyc
Tu się zadomowił, odkrywał Łemkowszczyznę
I Bieszczady, by tę ziemię poezją nasycić

Ta kraina poezji wciąż zaprasza
By ziarno pamięci wrzucić gdzieś w trawę
To zobowiązuje, jak moneta w Popradzie
Wracać tu i tworzyć i zażywać piękna
(...)

Tu nikt nie potrafi rozwiązać tragedii
Byłych mieszkańców tej górskiej krainy
Choć przyroda wciąż zabliźnia rany
A wiatr rozwiewa tragizm historii

31 lipca 2017

Antoni Chruśliński, *Nie wszystko przemija*, Lublin 2019, s. 21.

JESIEŃ W MUSZYNIE

Nastała jesień, już płoną klony
I obsypują złotem ziemię
Szeleszczą liście pod stopami
Ileż ekspresji jest w takim spacerze
(...)

A jutro zaczyna się listopad
To przyrody autorski program
Te leżące liście i szadź poranna
I opadłe już nitki babiego lata
(...)

To pierwszy listopad poza domem
Ale sprostam prastarej tradycji
I kurs na muszyński cmentarz obiorę
By odwiedzić zapomniane groby.

Antoni Chruśliński, *Jesienne rozdroża*, Lublin 2016, s. 37.

MAGDALENA CYBULSKA



Fot. [za:] „Gazeta Trybunalska”,
biblioteka.pruszków.pl

Magdalena Cybulska – poetka, pisarka, z wykształcenia biolog. Pisze wiersze, prozę poetycką, opowiadania, które były drukowane w kilku antologiach oraz w czasopismach, m.in. w „Tyglu Kultury”, „Arteriach”, „Akancie”, „Gazecie Kulturalnej”, „Kalejdoskopie”, „Na Stronie”.

Jest laureatką wielu znaczących konkursów literackich. Opublikowała m.in. arkusz poetycki *Życie zapisane na kartkach* i tomiki wierszy *Lato mirabelek* oraz *Rusałka żałobnik*. Mieszka w Łodzi. Należy do Związku Literatów Polskich, a także do grup poetyckich „Motyl” i „Centauro”.

W II Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O Popradzki Laur Jana Kochanowskiego” (2014/2015), organizowanym przez Stowarzyszenie Przyjaciół Almanachu Muszyny i Towarzystwo Literackie imienia Cypriana Norwida Magdalena Cybulska otrzymała II nagrodę za zestaw wierszy. Jeden z nich przedstawiamy poniżej.

MUSZYNA

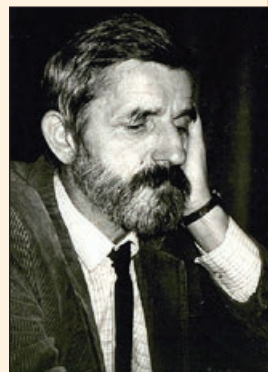
Ze wzgórza zamkowego
zobaczysz miasto
kolorowe dachy ulice latarnie kościoł
i choć nie zajrzysz w okno każdego domu
uwierzysz że są tam krzesła stoły szklanki
ktoś śmieje się z właśnie usłyszanego żartu
dzieci biegną do szkoły
psy pilnują podwórek
most łączy dwa brzegi
a starzy ludzie cierpliwe czekają na śmierć
wszystko jest tak jak być powinno

z Jaworzyny Krynickiej przyleciały płatki śniegu
niczym białe jaskółki
świerki przymknęły zielone powieki
Poprad skulił się z zimna
Matka Boska na wzgórzu zamkowym zamyśliła się
a może powinno być inaczej
jednak los każdej kropli wody jest dla nas tajemnicą
a tak wiele kropel wypływa ze źródła Anna

Wiersz otrzymał II nagrodę w II Konkursie Poetyckim „O Popradzki Laur Jana Kochanowskiego”; „Almanach Muszyny” 2015, s. 306–307.

HENRYK CYGANIK

Henryk Cyganik (ur. 17 listopada 1946 r. w Maniowach, zm. 23 lutego 2005 r. w Krakowie) – poeta, dziennikarz, publicysta, satyryk, pisarz. Od czternastego roku życia mieszkał w Krakowie, gdzie ukończył I Liceum Ogólnokształcące im. Nowodworskiego. Z wykształcenia był teatrologiem, ale w pracy zawodowej miał się różnych form działalności na polu kultury – był m.in. redaktorem w „Gazecie Krakowskiej”, redaktorem naczelnym „Gazety Towarzyskiej” (1991), miesięcznika „Tarniny” (1994), tygodnika „Dziś i jutro” (1995). Pracował jako kierownik literacki Teatru im. Solskiego w Tarnowie, Teatru Lalki i Aktora „Pinokio” w Łodzi, krakowskiego Teatru Groteska, Teatru Ludowego i Teatru Satyry „Maszkaron”. Był także dziennikarzem Rozgłośni Polskiego Radia w Krakowie (1980–1990).



Fot. [za:] wikipedia.org/wiki

Pisał wiersze, bajki dla dzieci, opowiadania, reportaże, sztuki teatralne, programy satyryczne dla kabaretów, teksty piosenek (dla telewizyjnych „Spotkań z Balladą”). Był członkiem wielu komisji w konkursach poetyckich, jurorem na przeglądach i festiwalach teatrów amatorskich. Prowadził warsztaty poetyckie i teatralne.

Opublikował sześć tomików wierszy: *Regina* (1989), *Dopiero za pięć dwunasta* (1997), *Gryps dla umarłych* (2000), *Biała Klinika* (2001), *Przeszedłem przez ścianę* (2003), *Święty azyl* (2004), a także opowiadania góralskie pisane gwarą *Cosik śmiysznego Jaśka Plewowego* (1998) oraz *Anegdoty góralskie* (2003). Otrzymał kilka ważnych nagród, m.in. „Złotą Gruszkę” – nagrodę Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy w Krakowie przyznaną za szczególne osiągnięcia dziennikarskie (1990), Nagrodę im. Władysława Orkana za całokształt twórczości poetyckiej (2002), nagrodę Fundacji Kultury Polskiej „Złoty Laur za Mistrzostwo w Sztuce” (dostał ją niedługo przed śmiercią, 19 stycznia 2005 r).

Z Sądecczyną był związany zarówno poprzez zaangażowanie w działalność nowosądeckiego „Sokoła”, pracę rzecznika prasowego Święta Dzieci Gór czy udział w „Jesieniach literackich”, jak i poprzez swą miłość do obecnych mocno w jego poezji gór, z którymi był blisko, mieszkając przez wiele lat w starej chacie na Parchowatce¹, która stała się dlań ukochanym miejscem na ziemi.

W roku 2002, kiedy długoletni redaktor tygodnika „Wieści”, muszynianin Henryk Wiśniewski² obchodził sześćdziesiąte urodziny i był honorowym gościem na lipcowym Spotkaniu Przyjaciół Almanachu Muszyny, Henryk Cyganik napisał na jego cześć laudację, odczytaną w trakcie uroczystości.

¹ Parchowatka (1004 m n.p.m.) – szczyt w Beskidzie Sądeckim, w paśmie Jaworzyny, w grzbiecie oddzielającym dolinę Łomniczanki od doliny Wierchomlanki.

² Henryk Wiśniewski (1942–2003) – historyk, prawnik, dziennikarz, długoletni redaktor naczelny tygodnika „Wieści”. W ostatnich latach życia promował na łamach „Wieści” (wtedy już dwutygodnika) małą i średnią przedsiębiorczość, nagradzaną statuetkami „Tygrysa Gospodarki”.

LAUDACJA NA CZEŚĆ HENRYKA WIŚNIEWSKIEGO – MUSZYNIANINA, REDAKTORA NACZELNEGO „WIEŚCI”, Z OKAZJI PIEKIELNIE PRACOWIEJ SZEŚĆDZIESIĄTKI

Nos laudamus, Te Henryku,
co korzeniem tkwisz w Muszynie.
Tu Cię wiatr z mgieł górskich wykuł,
deszcz wyrzeźbił Cię w brzezynie.
Stąd się bierze Twój początek,
tu wracają Twoje drogi.
To w Krakowie mieszkasz kątem,
A w Muszynie dom Twój błogi.
Wyjechałeś w środku czerwca
(zapłakała Jaworzyna),
aby szukać swego miejsca
tam, gdzie Polska się zaczyna.
Pod Wawelem, w Alma Mater,
Przewracałeś paragrafy
– nasz muszyński skromny żaczek.
Potem mąż stateczny Bachy,
radca, prawnik, ot, palestrant,
ojciec synom, skarb Krakowa.
Lecz Cię toga nie urzekła,
ani adwokacka mowa.
Zapachniała Ci drukarska
farba i los reporterski,
bo uciekać chciałeś z miasta
tam, gdzie pól zielone freski,
gdzie los ludzki z trosk, kłopotów,
życie prawdą stoi mocno.
Chciałeś kłamstwu dawać odpór,
po głupocie jechać ostro.

Nos laudamus, Te Henryku,
Ty na „Wieściach” od lat panie,
boś się nie pchał do świeczników,
ni do stołków. Czniałeś tanie
karier błyski i układy.
Pozostałeś wierny sobie.

Godny heros czwartej władzy,
zawsze macho i fachowiec.
Blisko wsi i blisko chłopa,
blisko ludu, Polski blisko.
Nie potrafisz nic na pokaz.
W rzetelności równy mistrzom.

Nos laudamus, Te Henryku,
za medialną Twoją walkę,
za dementowanie mitów,
wskazywanie bzdury palcem
i za głos w publicznych sprawach,
za „Tygrysy” gospodarcze,
za pisanie dobry kawał
i za „Wieści” świetną markę.
Za to, żeś pomysłów wulkan
oraz dusza towarzystwa,
choć Cię czasem życie durka
i dopieprza Ci cukrzyca –
Ty usiedzieć nie potrafisz,
jakbyś żar miał pod skrzydłami.
Kto Cię nie zna – wiele traci.
W piórze, w sercu masz dynamit.

Nos laudamus, Te Henryku,
za to, żeś Muszynie wierny,
żeś nad Jaworzyną świtu
ni Popradu nurtów srebrnych
nie zapomniał. Ale zawsze
wracasz na swą ojcowiznę,
żeby tylko choć popatrzeć,
jak na ciemniej wysoczyźnie
księżyc z cerkwią cicho gwarzy,
potem płoną wici świtu.
Zatem zdrowie! Niech Bóg darzy!

Nos laudamus, Te Henryku!

ADAM CZARNOWSKI



A. Czarnowski na wystawie własnych fotografii
(fot. ze zbiorów J. Jarończyka)

Adam Czarnowski (Schwarz), ur. 30 lipca 1918 r. w Białej Wielkiej, zm. 10 listopada 2010 r. w Warszawie – wybitny krajoznawca, pisarz, fotografik, kolekcjoner i znawca historii pocztówek o tematyce górskiej i krajoznawczej. W dzieciństwie mieszkał w Warszawie, gdzie ojciec był profesorem SGGW. Do wybuchu wojny ukończył dwa semestry Wyższej Szkoły Handlowej w Warszawie. Konspiracyjnie studiował w stołecznej Miejskiej Szkole Handlowej. Po wyzwoleniu przebywał w Krakowie, następnie pracował w Wałbrzychu. W roku 1946 zmienił nazwisko Schwarz na Czarnowski. Na początku lat pięćdziesiątych zamieszkał w Warszawie, gdzie związał się z Polskim Towarzystwem Turystyczno-Krajoznawczym. Był redaktorem miesięcznika „Poznaj Swój Kraj”, zastępcą redaktora naczelnego „Barbakanu” i współpracownikiem wielu innych czasopism. Odbił szereg wypraw turystycznych do krajów Europy i Azji. Swoje zbiory przekazał w większości różnym instytucjom, w tym Bibliotece Narodowej w Warszawie, gdzie kolekcja pocztówek stanowi zbiór jego imienia.

Dorobek pisarski Adama Czarnowskiego to czternaście książek, kilkaset artykułów oraz broszury i foldery. Pośmiertnie wydano zbiór jego pocztówek tatrzańskich (album *O tatrzańskich pocztówkach*, wyd. Tatrzański Park Narodowy 2017), który otrzymał nagrodę „Kolekcjonerstwo – nauka i upowszechnianie” im. Feliksa Jasieńskiego za rok 2017.

Rodzice Adama Czarnowskiego, zauroczeni Muszyną, wybudowali tu w latach 1927–1928 piękny drewniany dom w podhalańskim stylu. Nazwano go „Pod Basztą”, ale powszechnie przyjęła się nazwa „Szwarcówka”. Tu Adam Czarnowski poznał nadleśniczego Michała Witowskiego, zaprzyjaźnił się także z jego synem, który po ojcu przejął obowiązki leśnika. Leśniczówka panów Witowskich pojawia się w cytowanym opowiadaniu.

WIGILIA NA ZAZAMCZU

Dom stał na skłonie doliny bystrego potoku. Przysadzisty, z głęboko nasuniętym dachem gontowym. Z daleka było widać białe, masywne mury, małe okienka, obrosnięty pnączami ganek na słupkach. Opowiadano, że dom ten trwa parę już wieków, od czasów „państwa muszyńskiego” biskupów krakowskich, gdy na sąsiednim wzgórzu istniał jeszcze zamek – dziś w ruinie. Dawną przeszłość zdają się potwierdzać rosnące obok potężne lipy, grube, przeżarte przez grzyby

i wilgoć ściany, no i chyba reumatyzm przekazywany według tradycji kolejnym pokoleniom mieszkańców, leśniczych dóbr muszyńskich.

Ta właśnie leśniczówka związała się z początkiem mojej górskiej edukacji. Wtargnęła podstępnie do świadomości, jako kilkuletniego chłopaka, urzekła tajemnicą zakamarków, starych rupieci i wielością przydatnych, ale dla wybrańców losu, przedmiotów. Odkrywałem więc tornistry i plecaki, kurtki i peleryny, długie i krótkie, ciężkie buciory, nieprzebraną mnogość okutych lasek z dziwacznymi uchwytnymi. Obok stały narty i kije, wisiały dubeltówki, ładownice oraz wszelki sprzęt myśliwski. Wszystko spowijała woń pleśni, skóry, kurzu.

Leśniczówkę na Zazamczu w Muszynie ujrzałem po raz pierwszy w zimie 1927 roku. „Przyszywany” stryj, leśniczy, zaprosił wtedy moich rodziców na święta Bożego Narodzenia. Życie towarzyskie leśniczówki skupiało się głównie w obszernej, obwieszanej porożem sieni i przyległej jadalni. Wielki kominek, połączony z piecem o dwustronnych ścianach, ogrzewał wyziębione bezlitośnie mury. Grube polana płonęły przez całą dobę, bo zima była tęga. Duszą towarzystwa byli miejscowi i przyjezdni leśnicy – myśliwi oraz studenci, głównie z Krakowa. Wszyscy byli rozmiłowani w łażikowaniu górkim. Nasłuchiłem się więc barwnych, pełnych przygód opowieści o wyprawach w niezbyt jeszcze uczęszczane okolice Beskidu Sądeckiego, w dzikie roztoki i mateczniki resztek karpackiej prapuszczy. Padały egzotyczne dla mnie nazwy: Lembarczek, Runek, Kotylniczy Wierch... Wychwalano uroki kwitnących latem polan, z których roztaczały się szerokie widoki na okoliczne szczyty i dolinę Popradu. Sugestywnie przywoływano tajemnice górskich zakątków, spotkania z jeleniami, rysiami, dzikami. Trzask bierwion w kominku zdawał się wtórować wyimaginowanemu, leśnym odgłosom. Wtedy to obudziło się we mnie owo COŚ, budujące etos górkiego łażika, powstał zaczątek przyszłych odkrywczych wypraw.

To, co teraz opowiem, zdarzyło się dziesięć lat później. (...) Pozostało jeszcze trzy dni do Wigilii, gdy narodził się pomysł wycieczki na najwyższy szczyt okolicy, jak mówili miejscowi: Jaworynę. (...)

Wybraliśmy się w piątkę, leśnicy Władek i Tadeusz, dwóch studentów i ja. (...) Odległy szczyt Jaworzyny oblekał się różowo-złotą poświatą. Sanna była znakomita i szybko mknęliśmy doliną. Wkrótce minęliśmy starą cerkiewkę na wzgórzu w Złockiem, a po paru kilometrach drugą, we wsi Szczawnik. Byliśmy już w ciasnym wąwozie. Pod śniegiem sączył się strumień. Płózy sań raz po raz

zgrzytały po kamieniach. Wokół rósł stary las. Wreszcie Władek wypatrzył ślad dróżki wiodącej w prawo.

– Wysiadamy! – zakomenderował.

Z nartami na ramionach pięliśmy się stromo ku szczytowi Kotylniczego Wierchu. Mijałyśmy małe polany, to znowu pasma lasu. Po dobrej godzinie marszu wyszliśmy na grzbiet. Głęboki kocioł potoku oddzielającego wyniosły szczyt Jaworzyny otaczała obszerna polana Bukowa. Podziwiałem biel śniegu, jakże inną od pokrytej czarną sadzą z kominów Warszawy. Przypięliśmy narty i sunęliśmy śladami Władka. Wkrótce przypięliśmy foki i zdobyliśmy, oznaczony wieżą triangulacyjną, wierzchołek Jaworzyny: 1114 m.

Widok, że można oszaleć, latem nigdy takiego nie oglądałem. Jak na dłoni słowackie Tatry Wysokie z Łomnicą i Lodowym, nieco przed nimi Tatry Bielskie z Hawraniem i Muraniem. Na prawo polskie: Czerwone Wierchy i Giewont. Dalej Małe Pieniny, Gorce, Beskid Wyspowy i tuż, tuż grupa Radziejowej. W kryształowym powietrzu widać niemal każde drzewo, budynki. Spojrzałem przez lornetkę; przecież na wprost widnieje rąbek doliny Popradu, a obok nasza leśniczówka, dym idzie z komina...

Oczarowani, a prawie zaczarowani widokiem, później dopiero spojrzeliśmy na północ. Cały horyzont był zaciągnięty gęstą masą chmur. Po chwili zaczął dąć wiatr. (...)

Nagle mignęła sylwetka jakiegoś zwierzaka i zaraz druga. Czołowa trójka przyspieszyła. Padły strzały. A pozostali w tyle, wśród których byłem ja, ruszyli w pogoń. I wtedy syknęło gęstym śniegiem. Po chwili rozległ się trzask i krzyk. Moi towarzysze wpadli wprost w chaszcze na obrywie doliny. Ja, nieco z tyłu, gwałtownie hamując wywinąłem koziołka, a narty odczepiły się i poszły w dół.

Upłynęło trochę czasu zanim znaleźli się nasi myśliwi i pomogli wygramolić się z krzaków i śniegu. Jak się okazało, moi towarzysze połamali narty i mocno nadwerzężyli nogi, a jeden ze studentów mocno stłukł, a może złamał, rękę. Znaleźliśmy się w krytycznej sytuacji. Dął wiatr, śnieżycą przybierała na sile i robiło się mroczno. Żeby chociaż dotrzeć do jakiegoś szałas...

Nagle, z góry, coś zachrząściło. Z gęstej zawiei wyłonił się koń ciągnący długi pień. Obok szedł chłop w guni.

– Stójcie! – krzyknął Władek. Chłop się przestraszył i zaciął konia batem. Ale Władek chwycił za lejce i przyhamował; rozpoznał Łemka.

– A to wy, Hryćko! Mam tu potłuczonych. Trzeba ich ściągnąć do szałas.

– Nedaleko staraja jedlina, pane, prjame kurin Puchajdy¹.

¹ „Niedaleko stary las jodłowy i prosto szałas Puchajdy” (przyp. autora).

Wspólnymi siłami udało się nam ulokować potłuczonych w szałasie i rozpaścić ogień. Lżej się zrobiło na duszy.

– Na tobie polegam – powiedział Władek do Tadka. – Idź z Hrycką do gajowego w Jasieńczyku, niech przyśle pomoc.

Tymczasem się ściemniło i wszystko znikło w śnieżnej kurzawie. Oczekiwaliśmy, posilając się resztkami zapasów. Godziny wlokły się niemiłosiernie. Dopiero na drugi dzień po południu, gdy ustała zadymka, pojawił się gajowy z podleśnym i Tadeusz, a z nimi... stryj z doktorem; powiadomiono ich z rana i przyjechali dużymi saniami. Skończyło się tylko na potłuczeniach, małych zwicnięciach i połamanych nartach, no i na żartach z myśliwych, którzy niczego nie upolowali.

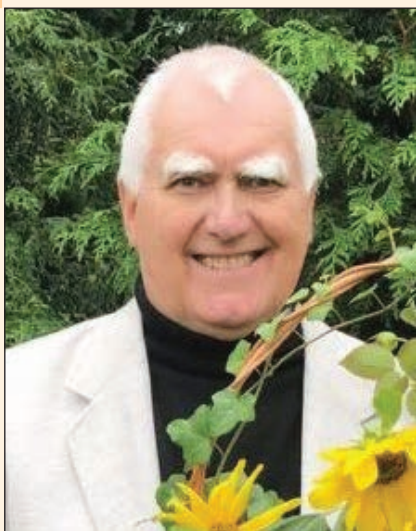
Wracaliśmy, gdy na czystym już niebie zabłysła pierwsza gwiazda. Na głos dzwonekówań wszyscy wybiegli z leśniczówki. Następnego dnia zasiedliśmy do wili. Jarzyła się świeczkami tradycyjnie ustrojona, wielka choinka, trzaskały bierwiona na kominku i długo rozlegały się kolędy.

Adam Czarnowski *Poznawać sercem*, Wydawnictwo PTTK „Kraj”, Warszawa 2008, s. 21–25; „Almanach Muszyny” 2008, s. 231–233; z małymi zmianami i pod tytułem *Leśniczówka na Zazamczu* [w:] czasopismo „Na Szlaku” nr 12/1954.



Willi rodziny Schwarzwów, zwana „Szwarcówką” (pocztówka z przełomu lat 20. i 30. XX wieku)

WOJCIECH KONRAD DĄBROWSKI



Wojciech Konrad Dąbrowski (ur. 19 lutego 1945 r. w Krakowie) – nauczyciel, dziennikarz, piosenkarz, satyryk, autor wierszy i piosenek, członek Związku Polskich Autorów i Kompozytorów ZAKR oraz Stowarzyszenia Autorów Polskich. Ukończył nowohuckie XI LO im. Marii Dąbrowskiej (1962), Studium Nauczycielskie nr 1 w Krakowie (matematyka z fizyką, 1965) i Akademię Pedagogiczną im. KEN, uzyskując tytuł magistra matematyki (1972). Od 1965 roku jest czynnym nauczycielem, dwukrotnie był dyrektorem szkół (1979–1983 i 1994–1997), członkiem Krajowej Rady Postępu Pedagogicznego (1979–1983), zastępcą kierownika działu programów edukacyjnych TVP (1983–1987). Jest instruktorem harcerskim w stopniu harcmistrza; był drużynowym 27 Krakowskiej Drużyny Har-

cerskiej im. Piotra Wysockiego (1960–1964), zastępcą komendanta, a następnie komendantem Staromiejskiego Hufca ZHP Wawel w Krakowie (1964–1972), kierownikiem Wydziału Harcerskiego w Głównej Kwaterze ZHP (1974–1979). Prowadzi działalność publicystyczną i estradową, występuje z recitalami piosenek i na własnych spotkaniach autorskich, jest organizatorem cyklicznych „Spotkań z piosenką” w Warszawie i Krakowie. Jest pomysłodawcą, organizatorem i dyrektorem artystycznym Ogólnopolskich Festiwali Piosenki Retro im. Mieczysława Fogga (szesnaście edycji w latach 2004–2019), prowadzi Muzyczny Kabaret Wojtka Dąbrowskiego (od roku 2004). Występował na Giełdach Satyry Politycznej (2005–2013), Przeglądach Piosenki Prawdziwej (2005–2019) i w kabarecie ZAKR, był członkiem Rady Programowej Muzeum Polskiej Piosenki (Opole, 2008–2012).

Wojciech Dąbrowski jest również autorem książek: *Życiorys zapisany piosenką i wierszem* (1995), *Nauka myślenia czyli 100 lekcji matematyki* (2000), *Szast prast i siedemdziesiątka* (2015), *Obłoczek 2017* (2018), zbioru satyr *Muzyczny Kabaret Wojtka Dąbrowskiego* – część I (2004–2009), część II (2010–2015) oraz część III (2016–2017). To również redaktor *Gwiazdozbioru polskiej piosenki XX wieku* i *Śpiewnika patriotycznego*, stały współpracownik warszawskiego tygodnika „Passa” (od 2004 roku), zastępca redaktora naczelnego społeczno-kulturalnego tygodnika „Sąsiedzi” (2010). Został uhonorowany licznymi odznaczeniami państwowymi, harcerskimi i resortowymi (edukacja), a także wyróżnieniem „Zasłużony dla Warszawy” (2006).

MAKATKA Z ZIEMIANINEM

Adamowi Ziemianinowi
w podziękowaniu za wiersze i spotkania w Muszynie

Całą noc mżyło, dopiero nad ranem
Wypogodziło się nad naszym domem.
Mgły opadają i zapracowane
Misternie tkają pejzaże znajome.

Pod jednym dachem z ptakami zamieszkał
Król – powsinoga, bard beskidzkich śladów.
Z wiatrem pod pachę, mknie **zieloną ścieżką,**
Kraży po drogach brzegami Popradu.

Ze stadem owiec wędruje pod Tylicz,
Prosto z zagrody chce biec jak na szczudłach,
Staje na głowie, to znów się pochyli,
By czystej wody zaczerpnąć ze źródła.

Między Łabową, Szczawnikiem, Krynica,
Gdzie **młyn wieczorny** gawędzi z **gościńcem,**
Tam **Ogrodową** go **nosi ulicą.**
Wciąż niepokorny, nie zważa na sińce.

Nieraz przystanie, zagadnie sąsiadkę,
Ujrzy wśród tkanin haft prostej dziewczyny,
Niespodziewanie opisze makatkę:
Adam Ziemianin – Czarodziej z Muszyny.

Muszyna, 7 lipca 2007 roku

POZDROWIENIA Z MUSZYNY

W górach jest wszystko co kocham
Jerzy Harasymowicz

Lubię usiąść na Rynku w Muszynie,
Na ławeczce z Harasymowiczem.
Nawet wiatr zatrzymuje się przy niej,
Krążąc między Krynicą, Tyliczem.

Niczym frant pogwizduje radośnie,
Czasem tylko wraz z deszczem zaszlocha,
O jesieni, o lecie i wiośnie,
Nućąc: w górach jest wszystko co kocham.

Chciałbym tutaj na dłużej zagościć,
W lasach ciszy i piękna poszukać,
I opiewać ten kraj łagodności
W wierszach, które zaklęte są w bukach.

Lubię spojrzeć na wzgórze zamkowe,
Kiedy wiatr gna mnie w stronę Szczawnika,
Żeby w górach przygody mieć nowe,
By mi grała góralska muzyka.

Lubię usiąść nad brzegiem Popradu,
Wziąć do ręki Almanach Muszyny,
Dawnych dziejów poszukać tam śladów,
Dzielić przodków marzenia i czyny.

Lubię usiąść na łące zielonej,
Kiedy słońce wędruje po szczytach,
Na słowacką przeprawić się stronę,
By przyjaciół z Lubowli powitać.

Lubię zajrzeć w uroczy zakątek,
Ogrodową się przejść z Ziemianinem,
Z przyjaciółmi na dobry początek
Muszynianką się upić jak winem.

Chwilo trwaj! Zanim życie przeminie,
Chcę przemierzać znajome ulice.
Lubię wracać na Rynek w Muszynie,
Żeby usiąść na ławce z księżycem.

W lipcu 2018

JAN DŁUGOSZ

Jan Długosz herbu Wieniawa (ur. 1 grudnia 1415 r. w Brzeźnicy w ziemi sieradzkiej, zm. 19 maja 1480 r. w Krakowie) – polski historyk, kronikarz, duchowny, geograf, pierwszy heraldyk polski, dyplomata, wychowawca synów Kazimierza Jagiellończyka. Uczył się w szkole parafialnej w Nowym Korczynie, gdzie ojciec był starostą. Następnie przez trzy lata studiował na Akademii Krakowskiej. Uczelnię tę opuścił nie uzyskując żadnego stopnia naukowego i jako notariusz publiczny trafił na dwór biskupa krakowskiego Zbigniewa Oleśnickiego. W roku 1436 przyjął święcenia kapłańskie i został kanonikiem krakowskim. Uczestniczył w wielu misjach zagranicznych biskupa oraz realizowanych samodzielnie – do Rzymu, Czech, na Węgry, pielgrzymował także do Jerozolimy. Był wiernym i oddanym współpracownikiem Oleśnickiego, do śmierci kardynała stał zawsze po jego stronie w sporach z Władysławem Jagiełłą. Po śmierci Oleśnickiego służył królowi Kazimierzowi Jagiellończykowi, a od 1467 roku był wychowawcą synów królewskich – Władysława, Kazimierza, Jana Olbrachta, Aleksandra, Zygmunta i Fryderyka. W 1471 roku poprowadził Władysława II Jagiellończyka na koronację do Pragi, odmówił jednak wówczas objęcia arcybiskupstwa praskiego. Wysunięty przez Kazimierza Jagiellończyka na stanowisko arcybiskupa lwowskiego, nie doczekał papieskiego zatwierdzenia, które przyszło już po jego śmierci.



Według rysunku Jana Matejki
[w:] „Tygodnik Ilustrowany”,
Warszawa, 22 maja 1880 r.

Był autorem wielu publikacji historycznych, w tym najśłynniejszego dzieła *Annales seu cronicae incliti Regni Poloniae* (*Roczniki, czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego*), obejmującego historię Polski od najdawniejszych czasów do roku 1480. W skład tego dzieła wchodzi *Chorographia Regni Poloniae* (geograficzny opis Polski), która stanowi unikalny dokument przedstawiający dokładniejszy obraz ziemi, a zwłaszcza hydrografię ziem polskich, oraz potwierdza wiedzę Długosza, stawiając go w gronie najwybitniejszych polskich geografów.

Zgodnie z życzeniem Długosza, fundatora i dobrodzieja klasztoru na Skałce, pochowano go tamże, w pobliżu pierwotnego grobu św. Stanisława. W 400. rocznicę śmierci, z inicjatywy profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego Józefa Łepkowskiego, pomysłodawcy utworzenia na Skałce Krypty Zasłużonych, przechowywane dotąd w glinianej urnie szczątki Jana Długosza złożone zostały do metalowej trumny i pochowane w odnowionej krypcie.

KSIEGA JEDENASTA. ROK PAŃSKI 1410

*Ścibor ze Ściborzyc, który wdarł się do Polski na rozkaz króla węgierskiego,
spalił miasto Stary Sącz, przedmieścia Nowego Sącza
i kilka wsi. Po utracie wielkiej części swego wojska
z trudem uciekł na Węgry.*

W tym samym czasie wojewoda siedmiogrodzki Ścibor ze Ściborzyc z dwunastu chorągwiami wojsk króla węgierskiego Zygmunta zebranych wśród Czechów, Morawian i Austriaków (Węgrów bowiem, którzy mieli w pamięci łączące ich z Polakami przymierze jako coś świętego i wiecznego, nie można było zmusić ani zwabić do chwycenia za broń) przez Sromowce¹ wkracza w granice Królestwa Polskiego, ponieważ wojska królewskie, które strzegły Nowego Sącza, z nudów i z powodu długiego spokoju rozeszły się do własnych domów. Spaliwszy i ograbiwszy miasto Stary Sącz oraz przedmieścia Nowego z kilkoma wsiami, wracał pospiesznie na Węgry trudną, górską drogą przez rzekę Poprad w kierunku Muszyny. Tak to król węgierski Zygmunt doprowadził do tego, że Ścibor dokonał tego najazdu na Królestwo Polskie dlatego, żeby za 40 tysięcy florenów przyjętych od mistrza i Zakonu, dać dowód, że zerwał przyjazne stosunki, jakie go łączyły z królem i Królestwem Polskim i by mistrzowi i Zakonowi, którzy go gorąco namawiali do obrony Zakonu i do wrogich kroków w stosunku do Królestwa Polskiego, pokazać, że dotrzymał swej obietnicy przez wyprawę dwunastu chorągwi przeciw Królestwu Polskiemu. Zaś wojsko królewskie pozostawione do strzeżenia granic Królestwa nie zniosło tej obelgi i krzywdy, ale zgromadziwszy się pospiesznie ścigało Ścibora i jego wojsko.

Jana Długosza Roczniki czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego, księga dziesiąta i księga jedenasta (1406–1412) [Ioannis Długossii Annales seu cronicae incliti Regni Poloniae, liber decimus et liber undecimus 1406–1412], PWN, Warszawa 1982, s. 193–194.

¹ Wiadomość o najeździe na Małopolskę od strony Węgier jest tylko u Długosza. Czas tej wyprawy (jeśli w ogóle się odbyła) Józef Garbacik przesuwają na styczeń–luty 1411 r. [w:] J. Garbacik, *Zygmunt Luksemburczyk wobec Wielkiej Wojny polsko-krzyżackiej 1409–1411*, Małopolskie Studia Historyczne R. III 1960, z. 1–2, s. 25 i nast. (wg przyp. redaktorów wydania z roku 1982 Józefa Garbacika i Krystyny Pieradzkiej).

BOGDAN DZIEDZINA

Bogdan Dziedzina (ur. 3 grudnia 1955 roku w Nowym Sączu) – zapalony wędkarz, brydżysta. Jest zakochanym w Muszynie „barabą”¹, miłośnikiem przyrody, szczęśliwym dziadkiem.

OGRODOWA

Znalazłem na mej działce przy Ogrodowej
trochę poezji Ziemianinowej.
Specjalnie jej nie szukałem, ale pokochałem.
Usiadłem, czytałem i myślałem,
a wiersze, jak pszczoły, brzęczały,
krążyły i wchodziły,
niczym do ula, do mej głowy.
Wziąłem ołówek do ręki
i wszystek miód i udręki
na papier przelałem.

MIASTECZKO

Urzekło mnie, rozkochało moje miasteczko,
z bezładnie rozwiniętą Popradu wstęgą,
z zielenią pachnącą lipową świeżością,
z Zamkową i bezwstydną murów nagością.
Porównuję to piękno do perły czarnej urody –
natura dała mu więcej niż burmistrze i wojewody.

„Almanach Muszyny” 2000, s. 227.

¹ W dawnym języku muszynian „baraba” to nieco złośliwe określenie osoby, która nie pochodzi stąd, a przyjechała i ewentualnie zamieszkała w miasteczku. Teraz słowo to przybrało żartobliwy charakter (przyp. red.).

MONIKA FABISIAK



Monika Fabisiak (ur. w 1973 roku na Warmii, w Morągu) – polonistka, autorka tekstów, animatorka kultury. Ukończyła filologię polską i filmoznawstwo na Uniwersytecie Gdańskim. Przez kilkanaście lat (1998–2016) mieszkała na Sądecczyźnie; była muszynianką z wyboru, wieloletnim nauczycielem Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Kochanowskiego w Muszynie, zyskując szacunek i sympatię paru pokoleń uczniów. Jedna z jej byłych uczennic napisała: „Szczęśliwie w muzyńskim Liceum również trafiłam na kogoś wyjątkowego. Monika Fabisiak zaraziła mnie nie tylko fascynacją dla polskiej literatury kobiecej czy kinematografii, ale przede wszystkim uczyła

niezależności w myśleniu i bycia prawdziwym. Najlepszy nauczyciel na mojej szkolnej drodze i bardzo mądra kobieta, która do dziś mnie inspiruje”¹.

Monika Fabisiak jest członkiem Ogólnopolskiego Towarzystwa Literackiego im. Cypriana Norwida, Towarzystwa Przyjaciół Almanachu Muszyny, Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Ma w swym dorobku szereg wierszy, artykułów, sztukę teatralną, jest cenioną animatorką kultury. Została odznaczona Srebrnym i Złotym Jabłkiem dla zasłużonych kulturze Sądecczyzny.

SZWARCÓWKA

Podobno nikt nie buduje domów przy przecięciu rzek, na zbiegu linii wysokiego napięcia, przy drodze szybkiego ruchu czy trakcji kolejowej. Podobno. A może najpierw powstaje dom, a potem świat i ludzie obudowują go kablami, torami, drogami, cmentarzami? Rzekami nie, bo się nie da, rzeki istnieją poza czasem.

W Muszynie niemal na wodnym skrzyżowaniu Popradu i Szczawnika, tuż przy trasie z doliny Popradu na Słowację, obok linii kolejowej Kraków (a więc cały świat) – Krynica i dalej (znowu świat), z poplątanym drutami na tle nieba, stoi dom. Dom jest duży, drewniany, czarny od padającego deszczu, wilgoci rzeki, cienia starych drzew rosnących na podwórzu, a może nawet od samotności. Gdy patrzy się na niego z perspektywy dziecka, wygląda jak schulzowska „republika marzeń”: tony pokrzyw, morza chwastów, niezgłębione przepaście krzaków, płatanina korzeni drzew bujnie zarastających budowlę od każdej strony. Kilka lat

¹ Dobrosława Kurzeja, *Dobrosława*, „Biblioteka Almanachu Muszyny” 2018, s. 23.

temu dom okalał drewniany zmurszały płot z desek różnego koloru i kroju; ktoś niedawno (właściciele, których nigdy tam nie widziałam?) postawił betonowe słupki i ogrodził posesję metalową siatką. Jakby chciał podtrzymać fundamenty, żeby dom jeszcze bardziej wziął się w garść, wytrzymał, wyprostował się.

Poza tym na szczęście dom pozostał nienaruszony i możemy podziwiać jego mroczność do tej pory. Położony w ciągu starych, niezamieszkałych willi, prawdopodobnie jeszcze przedwojennych, budynek przypomina widmowe pensjonaty z powieści grozy lub, w najlepszym wypadku, domy bohaterów horrorów dla nastolatków. Niejeden z zasiedziałyłch mieszkańców Muszyny mówił mi wprost do ucha konspiracyjnym szeptem: „Podobno tam nawet czarne obrzędy się odbywają”, a inny, dość gotycko noszący się, dodawał: „Marzę o nim, nawet sobie plan wewnątrz rozrysowałem i gdzie umieściłbym trumnę do spania”... Żarty żartami, a fakty faktami – ludzie słyszeli liczne odgłosy, szepty, szумы, zgiełki w domu na ulicy Lipowej. Nie wiadomo, czy to niedomknięte okna, czy drzewo, z którego jest zbudowany, trzeszczące w posadach przy silniejszym wietrze, czy naprawdę dawni pensjonariusze schodzący po stromych schodach na wieczorną partyjkę remika i kieliszek wina do poduszki.

Chciałabym wierzyć, że to nie małolaty zakradające się, by potajemnie palić ogniska na podłodze i papierosy w drżących dłoniach, że to dobre i opiekuńcze Lary i Penaty sprawują pieczę nad domem ze snów. Bo przyznać muszę, że dom śnił mi się wielokrotnie, a to jako okręt tonący na oceanie, a to jako obozowisko, do którego nie mogę dotrzeć, a to jako pomnik tego, co nie wróci. Apelowalabym również do szanownych właścicieli², kimkolwiek i gdziekolwiek są, by nie kładli tynku, sajdingu, styropianu, tylko pozwolili obrastać „Szwarcówce” w legendę. Bo legend nigdy za wiele.

Szwarcówka, „Almanach Muszyny” 2011, s. 300–301; „Almanach Sądecki” R. XIX, nr 3/4, s. 150.

² Obecni właściciele „Szwarcówki” dali jej drugie życie. Dom nadal jest piękny i tajemniczy, ale zadbane i prezentujący się zachęcająco (przyp. red.).

DOROTA GAJ-MIZERSKA



Dorota Gaj-Mizerska (ur. 5 lutego 1986 r. w Warszawie) – z zawodu prawniczka, z zamiłowania poetka, podróżniczka, fotograf, tancerka Polskiego Towarzystwa Tanecznego. Ukończyła Liceum Ogólnokształcące im. Antoniego Dobiszewskiego w Warszawie, a następnie studia prawnicze (2010); jest doktorantką Instytutu Nauk Prawnych Polskiej Akademii Nauk. Specjalizuje się w prawie cywilnym i administracyjnym. Jest asystentem sędziego, a także wykładowcą prawa cywilnego.

Pochodzi ze starego muzyńskiego rodu – pierwsze związki rodziny Bujarskich z Muszyną zostały odnotowane już w XVIII wieku. W Muszynie mieszkali jej pradziadkowie i dziadkowie, tu wychowywała się jej matka. Sama autorka po raz pierwszy odwiedziła Muszynę mając pięć miesięcy i od tego czasu przyjeżdża tu konsekwentnie o każdej porze roku.

Wiersze pisze od najmłodszych lat. Już jako uczennica szkoły podstawowej została laureatką wielu konkursów poetyckich (m.in. Konkursu Jednego Wiersza oraz VI i VII Przeglądu Twórczości Literackiej Dzieci i Młodzieży). Jej wiersze publikowane były w prasie i zbiorach poezji dziecięcej, m.in. *Co mi w duszy śpiewa?* (1998) i *Przyjacielu gdzie jesteś?* (1999). Program Pierwszy Polskiego Radia w roku 1999 wyemitował obszerną audycję poświęconą jej wierszom. Dzięki swojej dziecięcej poezji została uhonorowana legitymacją Małego Redaktora „Gazety Wyborczej”. Następnie, jako uczennica gimnazjum, została laureatką konkursu recytacji własnego wiersza, występując z patriotycznym utworem *Ballada o chlebie*. Wielką admiratorką jej poezji była aktorka Alina Janowska, która recytowała wiersze Doroty podczas Ogólnopolskiego Festiwalu Literackiego „Dzyndzołki Fulkontakt 2002” w Olsztynie. W latach licealnych związała się z „Almanachem Muszyny”, gdzie opublikowane zostały kolejno jej dwa wiersze i dwa opowiadania (w rocznikach 2003, 2004, 2005). Podczas studiów publikowała na łamach czasopism „Gazeta Sądowa” i „Jurysta” artykuły dotyczące prawa polskiego i arabskiego oraz psychologii prawa i kryminalistyki. Z pisania wierszy jednak nie zrezygnowała i wciąż chętnie oddaje się temu zajęciu.

Muszyna nadal jest obecna w jej poezji, czego dowodem są m.in. jej najnowsze wiersze, prezentowane poniżej. Twierdzi, że w swojej twórczości nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa, ponieważ wybrała sobie najwspanialsze hobby na świecie, które nie zna ograniczeń wiekowych.

Interesuje się także historią, architekturą, lubi pisać i malować. Prowadzi blog podróżniczy. Pomimo że ceni poznawanie nowych miejsc i kultur, zawsze chętnie wraca do Muszyny, która – jak mówi – zajmuje w jej sercu szczególne miejsce. Podobnie jak babcia Zofia prowadzi kronikę rodzinną, w której opisuje historię Muszyny oraz swojej rodziny. Aktywnie kibicuje wszystkim pozytywnym zmianom oraz ponownemu rozwojowi muzyńskiego uzdrowiska.

DZIADEK

*Pamięci mojego Dziadka,
Jana Wnęka z Muszyny*

Wieczory pachniały bzem,
Wieczory pachniały jaśminem,
To tutaj, właśnie w Muszynie,
Przeżyłam beztroskie chwile,
Bo wystarczyło, że byłeś
Uśmiechnięty, radosny i skromny.
Ja tych wiosennych wieczorów
Już nigdy nie zapomnę.

Muszyna, luty 2003

„Almanach Muszyny” 203, s. 42.

MOJE MIEJSCE NA ZIEMI

Kiedy ktoś pyta, czy mam takie miejsca,
Które są myśli moich cichym schronieniem,
Azyłem wspomnień i krainą szczęścia,
Odkocznia, nerwów moich ukojeniem,

Wtedy od razu, bez zastanowienia,
Myśli me wszystkie najcieplejsze płyną
W górzystą przestrzeń, spowitą zielenią,
Jak mgła spadając nad śpiącą Muszyną.

Bo tu, w malowniczym trzech rzek skrzyżowaniu,
Miasteczko uroczne, spokojne i ciche
Rozkwitło w dolinach pomiędzy górami,
Wplatając w ich pejzaż swe domy, ulice...

Ten zakątek senny, tak bardzo zielony,
Pozbawiony wszelkich wielkomiejskich wad,
Górami zewsząd miękko otulony...
To miejsce, gdzie zdaje się lepszym być świat.

Tutaj spokój mieszka wśród liści paproci
I wśród lip, które uspił cichy szmer strumieni.
Łagodna sceneria krainy dobroci,
Ukryta w falistym bezkresie zieleni.

Radość tu zaklęta jest w zapachu trawy,
W wianku polnych kwiatów, w pęku jarzębiny...
We wszystkim, w czym kiedyś szukałam zabawy,
Wracając co roku do mojej Muszyny.

Pejzaż ten, znany mi prawie na pamięć,
Wciąż z nienasyconą ciekawością chłonę.
Choć mieszkam daleko, wśród tłumów i gwaru,
Ta cicha kraina jest myśli mych domem.

Warszawa, jesień 2019

MUSZYŃSKIE FOTOGRAFIE

*Najdroższej Babci Zosi, dzięki której poznałam bajkowy klimat Muszyny-leśniska
z przełomu lat 30. i 40. XX wieku,
z podziękowaniami za Jej cudowne i wyjątkowo cenne opowieści*

Gdy już Muszyna z niebem rozgwieżdżonym,
Mgłami do snu otulona zaśnie,
Wyciągam z szafy album zakurzony
I w przeszłe stulecia wędruję, jak w baśnie.

W zdumieniu poznaję zapomniane światy,
Cieniem i światłem na kliszy stworzone.
Próbuję zrozumieć jak było przed laty
I miejsca odwiedzam poniekąd znajome.

Popradu wody szeroko rozlane
Z plażą zieloną od soczystej trawy.
Nad rzeką tłumy ludzi roześmianych
I dzieci w radosnym ferworze zabawy.

Wzdłuż brzegu wędrują chłopcy w białych czapkach,
Pośród wiklinowych, plażowych koszyków.
Serwują lody, napoje i ciastka
Do rąk rozbawionych, muszyńskich letników.

Wirują w krąg pary w ubraniach balowych
Na tle ażurowych, białych pawilonów.
Orkiestra w dawnej muszli koncertowej...
Suknie, kapelusze, parasol z koronek...

Drewniane wille, piękne kamienice,
Przed każdą ludzie z szerokim uśmiechem.
Kto by się spodziewał, że w takiej mimice
Dotrwają czasów przyszłości dalekiej?

Bale, kuligi, wieczorne ogniska,
Rodzinne wyprawy na grzyby z koszykiem –
Stają się na moment bardziej rzeczywiste
i przez krótką chwilę znowu tętnią życiem.

Przeglądając album wciąż strona za stroną
Czuję krople deszczu, radosny śmiech słyszę,
Szum rzek, tętent koni, melodię znajomą
I wiatr, który drzewa na górach kołysze.

A później wracam do mojego świata,
Odkładam na półkę pożółkłe albumy...
Lecz podświadomie tęskno mi do lata
W tamtym magicznym, roześmianym tłumie.

ELEONORA Z CERCHÓW GAJZLEROWA

Eleonora z Cerchów Gajzlerowa – córka krakowskiego ginekologa, wywodzącego się ze znanej krakowskiej rodziny artystów malarzy. Cerchowie, zasymilowana rodzina włoskiego pochodzenia, aktywnie uczestniczyli w życiu kulturalnym Krakowa. Ojciec Eleonory, Maksymilian Leon Cercha, członek założyciel Polskiego Towarzystwa Balneologicznego, zakochany w Krynicy, jeszcze przed I wojną światową (od 1894 roku) pełnił tu obowiązki lekarza zdrojowego w sezonie letnim (od maja do września), przy okazji organizując rodzinie pobyt w uzdrowisku.

Eleonora do Krynicy przyjeżdżała na wakacje jako dziecko oraz nastolatka, a po latach wspomnienia z gór zamieściła w swojej interesującej książce.

POCIĄGIEM PRZEZ MUSZYNE¹

Dojeżdżaliśmy do dużej stacji, Stróże. Postój trwał tutaj długo. Parowóz podjeżdżał pod pompę dla zaopatrzenia się w wodę. Tutaj też doczepiano na końcu pociągu drugi parowóz. Miał za zadanie ulżyć w pracy pierwszemu. Potem na dużych wirażach widać było dwie dymiące lokomotywy. Od Stróż zaczynał się teren górzysty, ale za to cały czas, aż do samej Krynicy, towarzyszyły nam urocze widoki. Na stacji dzieciaki biegały z dzbankami i szklankami wzdłuż pociągu, wołając „świeża woda”, „świeża woda”. Po nalaniu wody do kotła ruszamy w dalszą drogę. Grybów z przepięknym wiaduktem zostawiamy za sobą w dole, ale pnać się w górę do stacji Ptaszkowa, widzimy go długo, tylko wydaje się coraz mniejszy. Parowozy pracują, sapią, dymią, forsując dosyć znaczną górę. Przygotowujemy się do przejazdu tunelem. Biada temu, kto zapomniałby zamknąć okno. Przeciągły i ostry gwizd ostrzega, że za chwilę połknie nas tunel. Matka miała zawsze przygotowane zapalki, aby rozświecić ciemności. Czasem robotnicy naprawiali tor w tunelu i świecili latarkami, wyglądali jak górnicy w szybie węglowym. Wreszcie tunel skończył się. Wkrótce matka otwierała okno, powietrze – „kryształowe”. Wąwóz między drzewami liściastymi, dojeżdżamy do Kamionki. Pociąg ma tempo żółwia, niektórzy „młodzieźowi” pasażerowie powysiadali. Idą piechotą, trzymając się bliźutko swojego wagonu. Dolina sądecka, coraz piękniejsze widoki! Nowy Sącz i Stary Sącz z zabytkowym klasztorem ss. Klarysek, widocznym z okien wagonu. Piwniczna, wówczas „dziura”, o której się w ogóle nie mówiło. Poprad. Nad tą piękną rzeką wijącą się malowniczo wyrósł

¹ Tytuł od redakcji „Almanachu Muszyny”.

Żegiestów-Zdrój. Na stacji ruch, zadomowieni już kuracjusze i letnicy witają tu wysiadających, a jadącym dalej machają rękami i chusteczkami. Przejeżdżamy drugi tunel, Poprad ginie nam z oczu. Stajemy na stacji Muszyna, gdzie nas witają i żegnają miejscowi, którzy z nudów oglądają pasażerów pociągu. W owych latach, przed pierwszą wojną, nie było tu żadnego letniska.

Chciałabym tutaj krótko wspomnieć o podróży w czasach, gdy dojeżdżaliśmy pociągiem tylko do Muszyny, a stąd końmi do Krynicy. Byłam malutka i dużo nie pamiętam, raczej trochę wyjazd do Krakowa. Przez wiele lat odwoził nas do Muszyny zacny właściciel ładnej pary koni i powozu-landa o niezwykle szerokich siedzeniach, wygodnych, z poduszkami krytymi czerwonym pluszem i takichże oparciach. Powóz dobrze był resorowany i pakowny. Koła niestety nieogumione, bo tego wówczas nie znano w Krynicy. Szkwargło – tak nazywał się właściciel. Pamiętam go – dziobaty, bez zarostu, z nosem zadartym, z fają w ustach, w kapeluszu góralskim, serdaku, portkach góralskich i nawet w kierpcach.

Gdy wreszcie rzeczy zostały zniesione, kosz przywiązany z tyłu powozu, bukiety ułożone z tyłu za oparciem (nas także żegnano kwiatami!), na końcu Jurka i mnie sprowadzano do powozu. Ojciec odwoził nas tylko do Muszyny.

Eleonora z Cerchów Gajzlerowa, *Tamten Kraków... tamta Krynica* (fragment rozdziału *Przyjazd – powitanie*), Wydawnictwo Literackie, Kraków 1972, s. 112–113.



Stacja kolejowa w Muszynie (pocztówka z drugiej dekady XX w.)

PIOTR GÓRSKI



Piotr Górski na najwyższej dostępnej drodze asfaltowej w Europie (góra La Bonette we Francji), położonej na wysokości 2802 m n.p.m., którą pokonał siedemnastoletnim wówczas pojazdem, częściowo widocznym na zdjęciu

Piotr Górski urodził się 6 października 1975 r. w Katowicach. W dzieciństwie mieszkał na Górnym Śląsku, a w wieku 22 lat przeprowadził się na Pomorze, gdzie podjął pracę w Gdyni jako podporucznik Marynarki Wojennej. W trakcie wieloletniej zawodowej służby wojskowej dosłużył się stopnia komandora porucznika (podpułkownik). Posiada także stopień naukowy doktora. W wieku dziecięcym i młodzieńczym odwiedzał regularnie region Beskidu Sądeckiego, gdzie wraz z rodzicami spędzał wczasy letnie i zimowe w tutejszych ośrodkach wypoczynkowych oraz odbywał piesze wędrówki po górach. Jako dojrzały człowiek kupił w rejonie Żegiestowa dużą działkę widokową i często wypoczywa tam latem.

Piotr Górski jest mistrzem poezji regularnej czyli rymowanej, zliczonej i rytmicznej. Fascynuje go odkrywanie nowych możliwości technicznych w konstrukcji

tekstów, czego trafnym przykładem jest nowy gatunek poezji graficznej, którego jest twórcą. Unika rywalizacji, nie interesują go pieniądze. Jego duszę wypełnia sztuka i dobre słowo dla każdego wyrażone wierszem. Ma opinię człowieka, który napisze wiersz dla każdej z osób, które lubią jego twórczość i które o to poproszą.

Piotr Górski ma aktualnie na swoim koncie ok. osiemdziesięciu publikacji, zarówno naukowych, jak i komercyjnych, a także artystycznych. Od roku 2017 prowadzi w resortowym periodyku Marynarki Wojennej „Bandera” cykl „Liryka na fali”, w którym prezentuje wiersze morskie. Nowatorskie wielkie dzieło – obraz liryczny pt. *Morska Panorama Liryczna 1677*, złożony z ośmiu wierszy-obrazów jego autorstwa – jest eksponowane w głównym holu Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni. Posiada stałe i cykliczne wystawy wierszy-obrazów w różnych miejscach w Polsce. W 2016 roku zaprezentował swą twórczość w Muzeum Regionalnym „Państwa Muszyńskiego”.

MUSZYNA 200

Jest pewne miejsce niezwykłych wrażeń
Piękna Muszyna ukryta w górach
Tu nad przepaścią jawy wśród marzeń
Wypoczniesz duszą błędzącą w chmurach

Tu się narodzisz wzruszeń wulkanem
Snów panoramą zmysły obudzisz
Tu z brudów świata oczyścisz rany
Z niebios aniołem wrócisz do ludzi

Tu łez przytulisz skały powodzią
Odnajdziesz w błocie serce samotne
Wyciągniesz z rzeki tonące dobro
Oczy rozpaczą krwawiące otrzesz

Tu cnót zaśpiewasz nuty na niebie
Z autostrad bólu zjedzisz, zabłądzisz
Przez zło wyrąbiesz ścieżkę w głąb siebie
Ukrytą w kwiatach lasu miłości

Tu się odłączysz od szczurów stada
Tutaj klejnoty Ci niepotrzebne
Tu z wojownika, złoczyńcy, kata
Zmienisz się w mędrca, mnicha, poetę

www.wierszemistrza.pl

Instrukcja czytania wiersza trójwymiarowego

Wiersz trójwymiarowy składa się z trzech nałożonych na siebie w pewnych odległościach przezroczystych płaszczyzn. Pierwszą płaszczyzną jest umowna panorama miasta z akcentem wizualnym na źródła wód mineralnych oraz Poprad. Drugą płaszczyzną, umieszczoną nieco w oddali i powyżej na tle góry, jest zamek. Trzecią płaszczyzną, będącą tłem dla całości, jest panorama gór Beskidu Sądeckiego. Panorama ta jest ustawiona odwrotnie do poprzednich dwóch płaszczyzn, stąd, by ją przeczytać, trzeba obraz obrócić w poziomie lub obejść, jeśli jest on wielkoformatowy. Jako pierwszy czytamy jednak zamek, a potem miasto, co łącznie stanowi pierwszą część dzieła zatytułowaną *Moje miasto 330*. Potem czytamy góry (*Moje góry 418*), ale zaczynając od małego lewego wierzchołka, czyli czytamy w kolejności: mały lewy wierzchołek, potem duży prawy wierzchołek, a następnie od lewej do prawej przez całą szerokość liniami. Całość jest idealnie regularna, zrymowana i zrytmizowana, pod warunkiem jednak prawidłowego odczytu. Pierwsza część dwuwiersza, obejmująca zamek i miasto, ma w tytule numer 330, co oznacza, że łączna ilość sylab w tym wierszu to 330. Składa się on z jedenastu strof, po trzydzieści sylab w każdej, w układzie wersowym 8,7,8,7 sylab. Drugi z wierszy posiada numer 418, co oznacza, że składa się z 418 sylab w układzie wersowym 10,9,10,9 sylab, czyli 38 sylab na każdą czterowersową strofę. Podobnie, jak poprzedni wiersz, ma zatem jedenaście strof. Oba wiersze posiadają rymy żeńskie przeplatane na zmianę z męskimi (wielosylabowe z jednosylabowymi). Jako jedno łączne dzieło mają 748 sylab (głosek). Choć wiersz w przestrzennej wersji docelowej występuje w trzech płaszczyznach, to jednak autor przedstawia go tutaj na dwóch (zgodnie z tytułami dwuwierszy), by można go było wydrukować na dwóch stronach.

MOJE MIASTO 330 07-13 I 2018

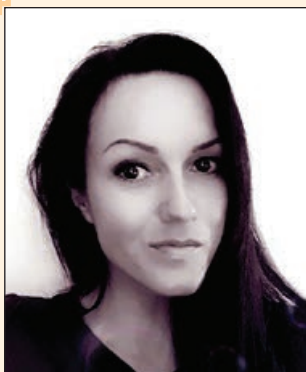
Piotr Górski www.wierszemistrza.pl

ZNAJDA
 Z TRUDEM
 I ODPÓCZNA
 ZDOBIĄC MROK
 MUNDURU CZERN
 POTEŃ SPACER JASNA
 NOCĄ MOIM MIASTEM, JAK CO
 DZIEŃ. COŻ TO? JAKŻE? PORT
 MÓJ CUDNY, SŁAWNY WSZAK
 ODDZIANY W BĄSŃ, GROŹNY
 ZGIEKNIEM, BLASKIEM SMUTNY
 SOLĄ ROZDRAŻNIONE, SPIERZCHŁE
 MINERALNYCH SREBRNYCH STRUN
 KONCERT POI CIĘ SERDECZNY, ON ŁAGODZI MORSKI BÓL
 NIE
 POTRAFI
 SZCZĘŚCIA DAĆ
 WIEŃ. ZABŁĄDZIEM W MGIEŁE SNÓW
 SŁYSZĘ SPOKÓJ, LIRĘ SIEBIE, BO
 SPOGLĄDAM W GÓRY ZNÓW. TU
 WIDOK LASU FAŁ SIELSKICH UCZUĆ
 LŚNI OETARZEM, TU MARZENIEM PATRZYSZ
 W DAL CIESZĄC MYŚLI CIEPEYM MORZEM
 GÓR ZIELONYCH, WIDZIEKIEM RZEK. MORSKA
 USTA ZWILŻYĆ CHCESZ ŻYCIODAJNYM ŹRÓDŁEM PIEŚNI
 OKRĘTOWYCH ZIMNYCH LUD
 WŚCIEKŁOŚCIA
 METORYNYCH SAMOTNOŚCIĄ W
 ŚCIEG MUNDURÓW NOCNYCH STU
 IDĘ... MIASTEM
 CZYŻBY? ... NIE
 WIEŃ, ZABŁĄDZIEM
 W MGIEŁE SNÓW
 SIEBIE
 POWRÓCIŁEM Z MORZA ZNÓW, BO BAŁTYCKA
 SÓL WE WŁOSACH NOSZE CO DZIEŃ... KIEDY
 SZTORM, ŻŁOTE GWIAZDY W MORSKICH
 ROSACH GUBIĄ BLASK SWÓJ, WKRÓTCE DOM
 TU
 POPRADU
 SZAL
 OTULĄ
 SKUTEJ
 ŁODEM DUSZY
 PROCH. TUTAJ ZAMKU
 MOC ZE WZGÓRZA WSKRZESI
 ZWIĘDŁE SERCA DNO. IDĘ MIASTEM
 ŚCIEŻKĄ NIEBIOŚ... GDZIEŻ JA
 JESTEM, KTÓŻ TO WIE? TAM
 SŁOWACJA, TU ŻĘGIESTÓW
 TATR KORONY SNIEŻNY SPIEW

MOJE GÓRY 418 07-13 I 2018
Piotr Górski www.wierszemistrza.pl

TONA
ZA BESKIDAMI
SZAROŚCI KROPLE,
NIECHCIANE ŁZY. BIJĄCE
SERCE WIERZCHOŁKÓW RYTMEM
ROZBUDZA W DUSZY WYŚNIONY TON.
RADUJĄC STOPY PIWNICZNĄ, RYTMEM
OTWIERASZ USTA W POEZJI DZWON NIOSĄCY DZWIĘCZNIE ZAKŁĘTY UROK DO
WSZYSTKICH SMUTNYCH NIZINNYCH MIAST; GŁOSZĄCY DUMNIE TWĄ MIŁOŚĆ GÓROM
WSTRZĄSAJĄC PIASKIEM BEZBRONNYCH PLAŻ. OD RADZIEJOWEJ PRZEZ PUSTĄ WIELKĄ
ŚCIEŻKAMI MARZĄC UCIEKASZ W BAŚN KILOMETRAMI, POPRĄDU PĘTLĄ ZNIEWALASZ SMUTEK,
NAPEŁNIASZ GARŚĆ ZŁOTYCH PRZESTRZENIĄ GÓRSKICH KAMIENI SYMBOLI WIEKÓW OKUTYCH W MOC.
KRYJĄC CHOĆ JEDEN W SERCA KIESZENI W DZIEŃ ZBRONNY ŚWIATŁEM ZAMIENTASZ NOC, KTÓRA OŚLEPLA
PRZEPRASZA CZULE I ZAKŁAMANA PRZEPADA W TON ZAMKOWYCH PIEKIEŁ, BRYLANTÓW ŹRÓDEŁ WÓD
MINERALNYCH ODZIANYCH W WOŃ ŚPIEWU POTOKÓW. W JASKINI ECHA WPADA BEZRADNIE W PUŁAPKĘ
ZŁA... ZNAD JAWORZYNY DZIEŃ SIĘ USMIECHA, PRZECHADZA HOJNIE PO MIASTACH, WSIACH I DO KRYNICY
ZAPRASZA GĘSTYM TWÓRCZOŚCI MISTRZÓW, OBRUSEM RÓŻ. NAGLE MUSZYNA WOLA: „TU JESTEM!”, WIĘC
PĘDZISZ DO NIEI, BO TĘSKNISZ ZNOWU W TĘ SAMĄ CUDNYCH BESKIDÓW SADECKICH PIEŚŃ POKRYTĄ
SREBREM SZCZĘŚCIA STRUMIENI, ROZKOSZĄ SŁOŃCA GASZĄCĄ BÓL. ZROZUMIESZ ZNOWU W KASKADACH
CIENI JEDNE MIEJSCE WŚRÓD SWOICH GÓR, SPOMIĘDZY KTÓRYCH JAK ZA KURTYNY PRZEBIJA UROK
SUBTELNYCH MIAST, UZDROWISK MAGIA SŁANA W JASMINY, CZERWIEN CEGIEŁEK W LUSTERKACH GWIAZD

BASIA GUMULAK-ZAWIŁA



Basia Gumulak-Zawiła – urodziła się w styczniu 1983 roku w Krynicy, wychowała się w Muszynie. Ukończyła muzyńskie Liceum Ogólnokształcące (była jedną z pierwszych stypendystek Funduszu Stypendialnego Almanachu Muszyny) oraz Uniwersytet Opolski.

Od roku 2001 przez kilkanaście lat współpracowała z redakcją „Almanachu Muszyny”. Na łamach muzyńskiego rocznika ukazało się ponad czterdzieści jej wierszy.

Po kilku latach pracy w zawodzie (pedagog resocjalizacyjny) wyemigrowała – jak mówi – bynajmniej nie „za chlebem”. Choć od prawie dekady przebywa za granicą, nadal uważa Muszynę za swoje miejsce na ziemi, swój Dom.

Tu wraca ładować baterie i nabierać dystansu. Twierdzi, że emigracja to szkoła życia, ale również najlepszy filtr emocji – uczy odwagi, ale i pokory, wyostrza wartości. Wciąż nie wie, czy jest ona warta wszystkich wyrzeczeń, ale za to wie na pewno, że kiedyś wróci do Domu...

kiedyś
wrócę do domu
jak gdyby nigdy nic
jakby zatrzymał się czas
a jutro nie nadeszło nigdy
pootwieram okna by wpuścić gwiazdy
podlegę kwiaty wspomnieniami

kiedyś wrócę
do domu
usiadę na brzegu Muszynki i posłucham
jak opowiada szeptem
zasłyszane tajemnice
jak ściga się z echem
nocą
przewiążę oczy pamięcią
błąkając się po moich ulicach

tu stłumiony śmiech z Baszty
tu muzyka z Ogrodowej
zapach ogniska
sierpniowe iskry na niebie
a wiatr opowiadać mi będzie na ucho
baśnie i legendy

moje wszystko
moja radość i smutek
moja miłość i pustka
moje dziś i wczoraj i jutro

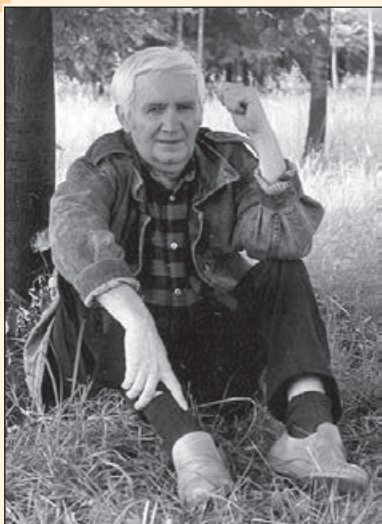
kiedyś wrócę do domu
na dobre
na zawsze
na wieki wieków...

JEST TAKIE MIEJSCE NA MUSZYŃSKIM CMENTARZU

cmentarz spowity welonem snu
wiecznego
groby –
łoża śmierci otulone płomieniem zniczy
a nad tym wszystkim cicha modlitwa
tonąca w łzach gorących
tysiące płyt okrytych kwieciem
miliardy słów wyrytych w czerni
stłumiony oddech snujący się ścieżką
cienie grobowców walczących wielkością

jest takie miejsce pod płaszczem cmentarza
gdzie wielkość znika
ściskając za serce
niewinne zdrobnienia
maleńkich duszyczek
wciąż powiększają grono aniołków...

JERZY HARASYMOWICZ



Ze zbiorów Marii Harasymowicz

Jerzy Harasymowicz-Broniuszyc – urodził się 24 lipca 1933 r. w Puławach, zmarł 21 sierpnia 1999 r. w Krakowie. Polsko-ukraińsko-niemieckie korzenie miały ogromny wpływ na wojenne dzieciństwo przyszłego poety, a także na sposób widzenia świata oraz jego poetycką interpretację. Debiutował w 1953 roku na łamach „Życia Literackiego”, choć dopiero dwa lata później jego powtórne pojawienie się na łamach tego tygodnika w słynnej kolumnie debiutów wzbudziło zainteresowanie krytyki. Publikował także w „Twórczości”, „Tygodniku Powszechnym”, „Dzienniku Polskim”.

Pierwszy kontakt poety z miejscowościami Doliny Popradu miał miejsce przy okazji jego szkolnych praktyk, odbywanych w muszyńskim Nadleśnictwie w czasie nauki w limanowskim Gimnazjum Leśnym. Wtedy już zauroczyła go uroda nadpopradzkich lasów i piękno łemkowskiej architektury. Twórczość Harasymowicza podzieliła krytyków, ponieważ znalazła się w opozycji do awangardowej mody. Świat realny swobodnie mieszał się w jego utworach z baśniowym, nierzeczywistym. Jego wiersze były inspiracją dla pieśniarzy nurtu poezji śpiewanej, m.in. Wojtka Bellona i Wolnej Grupy Bukowina.

W 1957 roku Harasymowicz założył grupę literacką „Muszyna”; kontynuację jej działalności podjęły zainicjowana przezeń grupa „Barbarus” (1967–1972) oraz grupa „Tylicz” (1969–1976), której poeta patronował. W późniejszych latach jego serce zwróciło się ku Bieszczadom, którym poświęcił wiele ze swoich utworów. W sumie opublikował ponad pięćdziesiąt zbiorów wierszy i dwie bajki dla dzieci; zdobył wiele nagród literackich, m.in. Stanisława Piętaka (1967) oraz Fundacji im. Kościelskich (1972).

Prochy poety, zgodnie z jego życzeniem, rozsypano nad połoninami w Bieszczadach, a jego symbolicznym grobem stał się pomnik w kształcie bramy na Przełęczy Wyżnej, witający turystów podążających w kierunku Chatki Puchatka.

Jerzy Harasymowicz, znany powszechnie jako propagator *Kraju Łagodności*, ma w Muszynie na Rynku ławeczkę, na której zamieszczono cytat z jego wiersza: „Zawsze kiedy tam wracam siedzę na ławce z księżycem”.

KSIEŻYC NAD MUSZYŃĄ

W Muszynie wokół pian Popradu
ciągła szermierka,
a księżyc przymierza długie, obwisłe wąsy
z gałęzi świerka.

Zaś na Górze Zamkowej, wokół ogniska, nad którym mgły-dymy płyną,
skaczą jakieś cienie.
Lecz że ich stopy mchom krzywdy nie czynią –
wzbudza to mchu zrozumiałe zdziwienie.

...Bo – cicho – to tańczą zbójnickiego dobrych chłopów duchy,
umęczonych tu ongiś w katowni biskupiej.
I każdy zamiast ciupagi trzyma hak, na którym wisiał.
I żaden nie śpiewa, bo nie ma języka.

Tak paproć obok cicho zaszeptą
i srebrne pisklęta kropel rosy
do snu kołysała...

Jerzy Harasymowicz, *Cuda*¹, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1956, s. 39.

MIASTECZKO W KARPATACH

*Jankowi Zychowi
poświęcam*

...Na jednym jego końcu Jan Chrzyciel² chudziutki nie chce łakomstwem zgrzeszyć,
więc tłuste kury z swej kaplicy wygania, aż trzepoczą nad miasteczkiem.
Naprzeciw św. Florian, pod nosa czerwonym żaglem
ma jak półksiężyc złotą łódkę wąsów, i od ognia tulipanów jest odgradzony płoteczkiem.

Uliczki kot przeskakuje z jednej rynny na drugą,
małeńkiemu świątkowi ciernie ptaki wyciągają z pięty
i fura ze zbożem, bez koni, z dyszlem jak z łaską na ramieniu,
jak dziad wygląda kudłaty, a obok pies leży, w kurzu wyciągnięty.

¹ Pierwszy wydany tom poetycki Harasymowicza (przyp. red.).

² Harasymowicz pomylił patrona kapliczki. W rzeczywistości jest nim św. Jan Nepomucen, strzegący mieszkańców przed powodzią (przyp. red.).

Na szubienicy daszku piekarniczego wozu, co jedzie aby-aby,
 woźnica schylił głowę, powieszony na drzemce,
 i ku brązowej kopułce cerkiewki, myśląc że to orzech,
 chmury zachodu, rude wiewiórzyce, zza jodeł się wychylają poruszone wielce.

A gdy nocą burza o byle świerk opiera, chcąc go zedrzyć, błyskawic srebrny kaganiec
 wtedy na ciemne, szumiące deszczem góry otwieramy okno
 i śni się nam niedźwiedź, co objąwszy konia białogrzywego za szyję,
 wolno puszcza słoneczną jedzie i jak dziecko śni słodko.

Jerzy Harasymowicz, *Powrót do kraju łagodności*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1957, s. 9–10.

Z WERANDY

Z werandy poznaję las
 Cały w przedwiośnia sińce
 Po stole dudni deszcz
 Wyświęca pierwsze zawilce

Z werandy poznaję Poprad
 Co brudy zimowe pierze
 W brzezinie księżyc rzy
 Jak popielaty deresz

I mnie poznaje świat
 To ten co przychodzi ze słowem
 To ten co lodowe kry
 Łamie na pół jak podkowę

Jerzy Harasymowicz, *Wiersze beskidzkie*, Wyd. PTTK „Kraj”, Warszawa–Kraków 1986, s. 16; „Almanach Muszyny” 1991, s. 35.

POPRADE

Popradzie
 rzeko z pstrągiem
 w herbie

Rzuciłem w ciebie
 moją młodość
 jak bukiet maków

Teraz płynie tobą
 moja dojrzałość
 naręcze płołunu

Kiedyś
 popłynie już tobą
 tylko białe
 gęsie pióro

Jerzy Harasymowicz, *Ma się pod jesień*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1962, s. 15.

FLORYAN Z MUSZYNY

Tu święty Floryan
tam Jan Chrzciciel¹
i tak stoją
lat tysiąc

U Floryana chorągwi
pokłękaly
Muszyny domki

U Chrzciciela
w tle
modra niedziela
latają aniołki nagie
na mrozie
i upale
zawsze zdrowe
z lekka rokokowe

Floryanie
co Janie
czy masz może
w wiaderku
coś na jesienne
mroki

Mam
księżyc ci przywiezie
nad ranem powinien być
przy twojej chorągwi

Floryanie
co Janie
kto nas tu postawił
Wołosi czy muzułmanie

Eee
ruskie gadanie

Kazimierz Wielki
zakasawszy purpurowe rękawy
założył tu Muszynę
na surowym śniegu

Aha a potem

Potem Jan przyjechał
i napisał fraszkę
do starosty na Muszynie
że się zna
na dobrym winie

No a potem

Potem królowie znikli
i na trochę
Polska nawet
a fraszka została

I takie są
Muszyny dzieje

Jerzy Harasymowicz, *Wybór wierszy*, Czytelnik, Warszawa 1967, s. 320–322.

¹ W rzeczywistości w kapliczce na Rynku to św. Jan Nepomucen strzeże miasta przed powodzią (przyp. red.).

MAGDALENA JAKSA CHADAJ



Magdalena Jaksa Chadaj – urodziła się w Krakowie, studiowała na Wydziale Rzeźby krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych oraz w Instytucie Kształcenia Nauczycieli im. Władysława Spasowskiego w Krakowie.

W 1984 roku założyła i prowadziła do roku 2018 pracownię ceramiki w nowosądeckim Pałacu Młodzieży. Od 2007 roku jest wykładowcą przedmiotów artystycznych i przedmiotów z zakresu teorii sztuki w Instytucie Pedagogicznym Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Sączu, na kierunku Edukacja Artystyczna. Publikuje w wydawnictwach PWSZ artykuły dotyczące nauczania. Sama tworzy w zakresie ceramiki, rysunku, malarstwa, scenografii, poezji. Należy do Związku Polskich Artystów Plastyków.

Jest prawnuczką Domiceli z muszyńskiego rodu Bujarskich. Od urodzenia związana z Muszyną, jest miłośniczką historii i pejzażu zarówno miasta, jak i jego okolic. Jest autorką tomiku poezji *Muszyna moja miłość*, publikowała także wiersze w „Almanachu Muszyny”.

SPALONY DOM

(Ogrodowa 5)

Drewniana wieża
bez hełmu,
pusta weranda,
ośleple okna
zabite drzwiami
wyjętymi z pokoiów,
z łuskami wypalanej farby,
czarne sufity,
osmolone ściany,
dziurawe podłogi,
nagle urwane schody,
wyszarpany dach

językiem płomieni,
ledwo wiszące balkony –
zamarły w głuchej ciszy.

Tylko studnia,
nietknięta
obok domu,
skuliła się
za żeliwnym kołem
i bije się w piersi
pełna winy.

25 lipca 2014 r.

WYPRAWA NA KONIEC ŚWIATA

Za bramą ogrodu,
wąską ścieżką,
pośród łopianów –
na tory.

Drewniane belki odmierzają
początek i koniec,
żwir chrzęści
pod butami.

Za stacją – Folwark
z kościołem
i coraz mniejszymi
domami.
Za rzeką ciemnieje las.
Na zboczu, przy moście
w małej chatce mieszka kobieta
z żukiem i zwinną jaszczurką.

W metalowym garnuszku
woda ze źródła
gasi pragnienie.

Na końcu świata,
na żelaznym moście
znikają pociągi.

„Almanach Muszyny” 2014, s. 296.

W DOLINIE NAD STACJĄ

W dolinie nad stacją
biała mgła wypuszcza siwy obłok,
jak stare lokomotywy
szykujące się w podróż do Leluchowa,

dalej do Koszyc i Wiednia,
płukane pod wysoką pompą,
napełniane wodą po brzegi.

Długi warkocz mgły snuje się nad Popradem,
rośnie jak ciasto, wypełnia dolinę,
zasnuwa las po drugiej stronie
a potem rzednie, wznosi się coraz wyżej
i znika w bladym niebie poranka,
wilgotnym i drżącym jak zziębnięte ptaki
po zimnej nocy.

W sierpniu 2015 roku

W MUSZYNIE CZAS PŁYNIE WOLNO...

W Muszynie czas płynie wolno,
jak białe chmury po niebie,
nad Malnikiem pełnym malin
lub Mikową Górą z lipowym lasem.

Poprad dostojnie płynie zakolami,
od Folwarku po Milik,
pod mostem nabiera w usta ryby
i kaczki karmi okruchami chleba.

Od Złockiego Szczawnik,
Muszynka z Powroźnika
łączą wody pod Zamkiem
i dalej razem, wolno płyną.

Lekki wiatr niespiesznie
czesze drzewa, chyli trawy, zioła,
ptaki śpiewają na głosy
i czas spokojnie zasypia.

W sierpniu 2015 roku

WITOLD KALIŃSKI

Witold Kaliński urodził się w roku 1944 na Sądeczyźnie, gdyż matka, z domu Medwecka, schroniła się pod koniec wojny w Wierchomli. Po wyzwoleniu, kiedy w Muszynie zaczęło funkcjonować Miejskie Gimnazjum i Liceum, jego rodzice uczyli w nim matematyki i fizyki. Lata szkolne, studenckie i czas pracy zawodowej spędził w Warszawie, gdzie współtworzył programy i podręczniki szkolne. Był nauczycielem i dyrektorem kilku wiodących liceów ogólnokształcących w stolicy (im. Reja, Modrzewskiego, Reytana).

W 2004 roku wydał tomik poezji *Tylko błysk*. Był jurorem licznych konkursów literackich. Na emeryturze m.in. redagował miesięcznik „Głos Nadpopradzia”; nadal współpracuje z „Sądeczaninem”. Już mieszkając w Wierchomli wydał *Życie i pożegnanie. Wspomnienia o Krysi Kalińskiej* oraz *Miejskie Koedukacyjne Gimnazjum i Liceum w Muszynie 1945–1950*.

Kierował przez wiele lat Komitetem Stypendialnym „Almanachu Muszyny”, przyznającym stypendia dla wyróżniających się uczniów i absolwentów Liceum Ogólnokształcącego w Muszynie. Jest prezesem Towarzystwa Historyczno-Literackiego im. Cypriana Norwida i Stowarzyszenia AMICI HUNGARIAE.



PRZYGODA Z GÓRAMI W TLE

Urodzony wśród dziesiątka zbiegów okoliczności, znalazłem się w grudniu 1944 roku w Wierchomli, na zachodnich brzegach niegdysiejszego „państwa muszyńskiego”, na południowych rubieżach rozpadającej się wraz z Trzecią Rzeszą Generalnej Guberni. Nie do wiary, ale nie byłem świadom żadnego z tych ograniczeń.

Front gładko przeszedł nad moją głową i już wiosną 1945 roku byłem z rodzicami w „stolicy księstwa” – w Muszynie. W kościele muszyńskim też wypędzano ze mnie po raz pierwszy diabła (a przecież stale czuję pod żebrem diabelski pazur), ale nie pamiętam ani tego dnia, ani związanych z nim przeżyć. Został mi po nich pamiętkowy ryngraf i jeden już tylko kieliszek do wódki – resztką z praktycznego prezentu dla Polaka.

Przygoda z górami w tle, „Almanach Muszyny” 1997, s. 75–79 (fragment ze strony 75).

MAŁE MIASTA SĄDECCZYNY

W Muszynie dynamicznie rozwija się kompleks rekreacyjno-sportowy na Zapopradziu, przeciwwaga dla obiektów Szczawnika oraz rezerwatu lipowego w innej części miasteczka. Rynek jeszcze nie zaznał łaski mądrego architekta i bogatego inwestora, natomiast obok dworu starostów muszyńskich postawiono zgrabne Muzeum i słyhać o odnowieniu samego dworu. Idzie ku dobremu, choć ruiny zameczku zbyt natarczywie oświetlone. Między nami mówiąc, jeśli wszystkie ruiny zostaną odbudowane, to trzeba będzie kiedyś wykonać specjalnie zrujnowane ruiny, by spoglądając na nie wzruszać się upływem czasu.

Małe miasta Sądecczyzny. Ujęcie wielce subiektywne, „Almanach Muszyny” 2014, s. 145–152 (fragment ze strony 147).

W Muszynie powinniśmy poczekać, co się stanie z rynkiem i jak będzie on prowadził przybysza do różnych części miasta, podporządkowanych celowo najpierw uzdrowisku, potem rekreacji, wreszcie funkcjom dla mieszkańców, wcale nie mniej ważnym, ale może nie tak silnie akcentowanym. Bowiem miasto do „tubylca” przemawia innym, można rzec: intymnym językiem. Muszyna ma też przed sobą rozwiązanie kwestii lokalizacji głównych obiektów publicznych. Kościół i szkoła stoją w miejscach, z których się nie ruszą. Muzeum otrzymało budynek proporcjonalny do potrzeb. Natomiast ratusza¹ nie ma, domu kultury² też na razie nie, a biblioteka zaświadcza o heroicznych czasach PRL-u, gdzie herbatę gotowało się, powiedzmy z niewielką przesadą, na sedesie. Za to zwalczono wtedy analfabetyzm, z czego teraz byle dureń błędnie wnioskuje, że ma coś do powiedzenia.

Ibidem, s. 150.

¹ Obecnie (2019 r.) na muszyńskim Rynku trwa budowa ratusza, który podobno jednak nie będzie siedzibą władz miasta (przyp. red.).

² Rolę siedziby Ośrodka Kultury przejął odrestaurowany Dwór Starostów przy ulicy Antoniego Kity (przyp. red.).

NA POŁUDNIE ODE SĄCZY

na południe ode Sączy
Poprad się przez góry sączy

ludzie na pagórach stają
słowa same się składają

idą zimy biegną lata
chata moja niebogata

Boga spotkasz na polanie
(ksiądz wypłoszył go kazaniem)

w gminie władza mało może
na Słowacji piwo drożej

ale te Słowaczki ładne
chyba jakiej cnotę skradnę

głos poniesie po Popradzie
„ze Słowaczką leży w sadzie”...

w górze jabłko, śliwka, gruszka,
wiązka słomy jak poduszka

są i od muszyńskiej strony
dziewczyny jako ikony

takie święte, takie złote,
że pogrzeszyć mam ochotę

a znów tamte pod Krynicą
mają diabła pod spódnicą

lecz najbardziej z wierchomlanką
lubię miłość o poranku

o poranku i po sumie
(chyba proboszcz mnie rozumie?)

jesień idzie po dolinie
będę marzył o dziewczynie

co mnie czeka w dole rzeki
(w górę kiecka, w dół powieki)

jesień idzie, liście lecą
napić by się wina nieco

wino znów podpowie chytrze:
śliczne są dziewczuchy w Rytrze

cicho serce, milczcie one
członki moje przyrodzone

zasypało już dziewanny
przypominam sobie panny

które w zimie pachną wiosną.
Przyjdiesz jutro do mnie, siostró?

JOANNA KARCZ



Joanna Karcz (z d. Wiśniewska) – urodziła się 19 września 1985 r. w Lublinie. Jest absolwentką kulturoznawstwa na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, posiada również uprawnienia blhp.

Wiersze pisze od piętnastego roku życia. W wolnym czasie uwielbia czytać książki, słuchać muzyki i oglądać wartościowe filmy. Z Muszyną związana jest poprzez swojego dziadka; przyjeżdżała tu od dzieciństwa podczas każdych wakacji. Zakochana w nadpopradzkich okolicach, stara się do nich możliwie często wracać.

W „Almanachu Muszyny” opublikowała kilka wierszy, z których dwa przypominamy.

W MUSZYNIE

*W górach jest wszystko co kocham
I wszystkie wiersze są w bukach...*

J. Harasymowicz

W Muszynie jest wszystko co kocham
odwieczne sny w mgłach zakłète
soczysty łan pól przejrzystych
okrytych niczym diamentem

sosny górują nad głową
wnikają w odmęty złociste
chmury nań spoglądają
senne i powłóczyste

i mogę zamknąć znów oczy
obejrzeć świat wokół siebie
powrócić myślą szczęśliwą
na wieki odnaleźć siebie

MUSZYNA – MÓJ DOM

nie pozwól mi stracić domu
bo wiązę z nim wielkie wspomnienia
gdy mogłam być sobą znowu
czuć jak się w środku zmieniam
tam gdzie szumią modrzewie
i potok kwili w oddali
jestem jak w swoim niebie
jakby mnie nigdy nie znali

„Almanach Muszyny” 2010, s. 352.



Karolina Wnęk (lat 14), *Jest taka ulica*,
praca przygotowana na konkurs „Poezja Adama Ziemiańskiego w ilustracjach dzieci i młodzieży”,
organizowany przez Zespół Szkolno-Przedszkolny w Muszynie z inicjatywy Krystyny Tomasiak (2018)

JULIAN KLAMERUS



Fot. Małgorzata Kareńska

Julian Klamerus (ur. w 1952 roku w Zakopanem) – malarz, grafik, rzeźbiarz, etnograf, poeta, przewodnik tatrzański i beskidzki. Przyszedł na świat w wyjątkowo uzdolnionej rodzinie. Rodzice i rodzeństwo to ludzie bardzo utalentowani – graficy, malarze, poeci. Julian Klamerus ukończył etnografię na Uniwersytecie Jagiellońskim; zajmuje się rzeźbą w drewnie i w kamieniu, interesuje go grafika, rysunek, collage. Swoje prace prezentował na kilkudziesięciu wystawach indywidualnych. Należy do Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych.

Współpracuje z kwartalnikiem „Tatry” wydawanym przez Tatrzański Park Narodowy, jego wiersze ukazywały się także m.in. w „Almanachu Sądeckim” i „Tygodniku Podhalańskim”. Jest wspaniałym gawędziarzem. Inspirują go przede wszystkim tematy religijne, jest wrażliwy na biedę i odrzucenie. Kiedy związany był z Krynicią, założył tam Towarzystwo Brata Alberta.

Jest współautorem dziewięciu nowych dróg wspinaczkowych w Tatrach.

SANATORIUM

Gdzieś na końcu
albo na początku świata
miasteczko p.t. Muszyna
Kalendarz tu stanął na głowie
miała być wiosna
jest zima
Kawka wciąż w dziobie
nosi kawałek drewna
gniazdo buduje w dziurze
prosi o trochę chleba

GDZIEŚ W MUSZYNIE

Gdzieś w dużych miastach
Europy
siedzą ludzie w kawiarniach
i słuchają dżez
gdzieś w wielkich stolicach
stoją ludzie
na peronach metra
i słuchają bluesa
gdzieś w Muszynie
słuchają ludzie
stukotu pociągu
i szumu Popradu

MAŁGORZATA KLISOWSKA

Małgorzata Klisowska (ur. 17 października 1962 r. w Przemysłu) – doktor nauk fizycznych (pracę doktorską obroniła na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu), dydaktyk fizyki, nauczyciel akademicki w Kolegium Nauk Przyrodniczych Uniwersytetu Rzeszowskiego. Jest popularyzatorką idei „Fizyka częścią kultury”, laureatką prestiżowej nagrody Polskiego Towarzystwa Fizycznego za popularyzację fizyki (2001). W ramach integracji międzyprzedmiotowej od 1998 roku prowadzi *pro publico bono* własny projekt edukacyjny „Poezja fizycznej rzeczywistości”, wspomagany od 2003 roku autorskimi projektami internetowymi: GosFiz (#gosfiz) oraz Kraina Domu Zielonego.



Jest autorką publikacji książkowych (należą do nich m.in. *Elementy mechaniki kwantowej*, *Dzieje idei Wszechświata*) oraz poetyckich: *Podszepty duszy* (2005), *Oplątwa* (2010).

Od ponad ćwierćwiecza zakochana we wzgórzach Muszyny i łąkach Złockiego...

BŁOTNĄ ŚCIEŻKĄ

Błotną ścieżką
tuż nad ‘żabim oczkiem’
idziemy z Torą
– krocze za kroczeniem –

Mądra moja piesia
– mówię na głos Torze –
lecz nie wiem co pies oko
w błoku widzieć może

hop-siup, tra-la-la-la
prosto w złockie
błotne spa
Tora w-hop-sa-sa-ła

Teraz kroczy dumnie
– jak ‘kotka z Muszyny’
nie będą kumaki
z pieszka sobie drwiły ☺

FRANK KMIETOWICZ



Franciszek (Frank) Kmiotowicz (ur. 25 maja 1912 r. w Muszynie, zm. 26 listopada 1997 r. w Krynicy) – nauczyciel, doktor ekonomii, dziennikarz i pisarz. W 1932 roku ukończył seminarium nauczycielskie w Pszczynie, po czym podjął pracę nauczyciela w Zawadzie Rybnickiej. Pierwszego dnia wojny dostał się do niewoli; wraz z pierwszym transportem Polaków ze Śląska znalazł się w obozie koncentracyjnym w Fuerth pod Norymbergą. Zbiegł i wrócił do Muszyny, gdzie zaangażował się w działalność Związku Walki Zbrojnej. Uniknął aresztowania dzięki ostrzeżeniu przez muszyńskiego burmistrza Stanisława Portha; uciekł w kwietniu 1940 roku i przez Słowację, Węgry, Jugosławię i Włochy dotarł do Francji, gdzie dostał przydział do 4 Pułku Piechoty

2 Dywizji Strzelców Pieszych. Podczas walk w czerwcu 1940 roku otrzymał francuskie odznaczenie wojskowe Croix de Guerre. Po internowaniu w Szwajcarii wykorzystał szansę, jaką stworzono dla żołnierzy – ukończył Akademię Handlową w St. Gallen, uzyskując magisterium z ekonomii. Z początkiem 1945 roku zdołał przedrzeć się do Polskiej Armii w Szkocji; po zdemobilizowaniu pracował w fabryce dywanów w Bradford, następnie podjął studia doktoranckie na Uniwersytecie w Londynie, gdzie doktoryzował się z ekonomii (1950). Ukończył kursy dziennikarskie i został korespondentem terenowym „Dziennika Polskiego” w Londynie. W roku 1954 podjął pracę w redakcji tygodnika „Związkowiec” w Toronto; obywatelstwo kanadyjskie otrzymał w 1960 roku i wtedy skrócił imię do „Frank”. Pięć lat później przeszedł do polonijnego tygodnika „Gwiazda Polarna” w USA, gdzie pozostał do emerytury. Na trzy ostatnie lata życia wrócił do rodzinnej Muszyny. Był inicjatorem i współorganizatorem zjazdu absolwentów z okazji pięćdziesiątej rocznicy powstania Miejskiego Gimnazjum, założonego w 1945 roku.

Jedną z pierwszych prac literackich Franka Kmiotowicza była powieść *Czarownica*, opublikowana w Anglii w roku 1956. Druga powieść o Muszynie i jej okolicach to *Starosta na Muszynie*, wydrukowana w Kanadzie. Z zakresu dziejów i kultury Praslówian Kmiotowicz stworzył skrypty historyczne dla slawistów na uniwersytetach w USA i Kanadzie, napisał także wydaną za Oceanem książkę *Kiedy Kraków był trzecim Rzymem*. W jego dorobku znajdują się też inne książki oraz liczne artykuły i felietony o Muszynie, jej historii, zwyczajach i wierzeniach, gwarze muszyńskiej, a także *Opowieści zbójnickie*, oparte na protokołach muszyńskiego sądu kreskiego z XVII–XVIII wieku. Na rok przed śmiercią, w listopadzie 1996 roku, wydał własnym kosztem monografię pt. *Muszyna*¹.

¹ Więcej o Franku Kmiotowiczu i jego twórczości czyt. [w:] Witt Kmiotowicz, *Jego pasją była Muszyna. Pamięci Franka Kmiotowicza*, „Almanach Muszyny” 1998, s. 53–58.

OBRORZYSKA² BAJA MUSZYŃSKA

Ta kupe, kupe roków bedzie, kied hawok przyšli wielgie chłopy. Ta wielgie kieby lipy, buki a smereki. Powiedajom stare ludzie, co kiedysik ich baba haw pirsza przyszła. Ta uźrała chłopa co orał se pole. Hej!

– Mój chłopcisku – prawi baba – podźcie ze mnom! Ta ja mom za Jaworzynom pole, ta trza go poorać. Hej!

– Ba, ta jak ja póde? – chłop pożry w górę i eno gembe baby widzi, taka ona wielga. – Woda w Popradzie wielga, góra Jaworzyna wielga. Kón pług nie zaciongie, bo cienżko. Hej!

– Ta nie bójcie sie chłopcisku – rzykła baba. – Ta ja wom pomoge!

Ta wziena chłopa, pług i kónia do podołka. Okroczeła Poprad het zalany. Jeden krok, dwa kroki, trzy kroki i już je za Jaworzynom. Ta ani chłop sie zdochadał, zanieśła go daleko. Wysypała z podołka.

– Ta hawok pole! – rzykła. – Poorajcie go!

Ta chłop poorał pole. Baba wziena do worka chlib wielgi, kieby koło u woza, i miensiwa kupe. Wsadziela worek na plecy, a chłopa, kónia i pług do podołka. Nogi stawia z wircha góry na wirch góry. Z Runka na Jaworzynie. Z Jaworzyny na Kotylniczny Wirch. Z Kotylniczego Wirchu na Koziejówke. Z Koziejówki na Podzilne. Jeden krok, dwa kroki, trzy kroki. Wysypała chłopa, kónia i pług z podołka. Ostawiła przy nim worek. Hej!

– Ta skond ja was, chłopcisku, wziena – rzykła – ta haw ja was zanieśła, a za robote macie kapke jedła we worku! – kiwła głowom i se poszła dódom. Stawiała nogi z horbka na horbek, aż znikła za Jaworzynom. Hej!

Takie wielgie baby beli!

Ta powiedajom stare ludzie, co za Boga Oóca ludzie wielgie beli. Takie wielgie, co w jich piecu siedem naszych chłopów snopy młócielo. Za Boga Syna nastali mniejsze chłopy, takie co me som, a wielgie ludzie dziesik sie podziali. Ba, ta przydom eszcze mniejsze, to bedzie za Boga Ducha. Takie małe, co jich siedem bedzie młócielo snopy w naszym piecu. Hej!

Ta kied przydom? Ta niewiada!

A te wielgie chłopy, co haw našli do Muszeny, to sie Obry nazewali, bo wielgie beli. Ba, ta nie beli takie dobre kied jich baba, co chłopa z koniem i pługiem zanieśła na Jaworzynie. Ta beli barz złe ludzie. Hej!

Na horbku postawili se chałpy. Nazewali Obrorzyska. Ta nasze ludzie okrutnie sie jich bali. Omijali Obrorzyska, kied mogli. Hej!

² Frank Kmietowicz użył pisowni „Obrorzyska”, wywodząc tę nazwę od Obrów.

Ta z wiesnom Obry śli na zbój, het daleko za góry i lasy, a pod zime schodzieli sie na Obrorzyskach i haw na zime ostawali.

Oj, dokuczali naszym ludziom, dokuczali! Śmichy se z nich robieli!

Ta do telagi, co ma dwa kółka, zaprzongali śtyry nasze dziopy i poganiali biczami. Tak se robieli wyścigi z Obrorzysków do Muszeny i nazad. Bili dziopy i rechotali sie. A nikto ni móg jim dać rady.

Stara Pikulina pada do swoich dziopów:

– Ta za siódmom górom i za trzeciom rzykom je na Madziarach okrutnie mondry bacza. Ta pódziecie do niego i wszyćko opowiecie, co te Obry hawok wychadujom. Ta ón wom powi, co trza porobieć. Hej!

Ta pošli dziopy na Madziary. Ta našli bacze, co miał wielgie kierdele owców. Kied jemu wszyćko powiedali, bacza sie ozwał:

– Ta te Obry na zime do was przychodzm?

– Hej! Zawdy na zime!

– Ta u was ostanom na zawdy!

– Ta nas śmierciom zamenczm!

– Nic wom i nikiemu nie zrobiom! Nie bójcie sie! Eno jim rzyknijcie, kied z wiesnom bedom śli za góry, kieby nie wracali, bo na Obrorzyskach ostanom na wieki. Hej!

Ta dziopy przyšli nazad i rozpowiedali, co beło na Madziarach.

– Ta me zrobeme jako bacza prawi! – rzykła Pikulina.

Ta kied z wiesnom Obry sie zabirali na zbój, rzykła do nich Pikulina:

– Ta idźcie se, dzie was oczy poniesom, a nie przychodźcie nazad, bo ostaniecie hawok na zawdy!

A Obry zaczli sie rechotać i od śmichu turlać nad Popradem. Ta to co Pikulina rzykła, beł gla nich wielgi śmich. Ale jij nic nie zrobili, bo wiedzieli, co Pikulina je mondra baba, wiela porobieć może jak kózda czarownica. Hej!

Ta pod zime Obry przyšli nazad. Ta hukali, krzyczeli i rechotali. Przynieśli se kupe jedła, co na zbójowaniu nachapali. Hej!

A na drugi dzień ludzie patzom, na Obrorzyskach je wielgi las. Wielgie lipy kieby Obry. W chałpach ni ma nikiego. Ta sie ludzie zdochadali, co Obrów bacza pomienił na lipy. Chałpy jich spróchnieli i rozlecieli sie, co śladu po nich ni ma. W całym kraju lipy sie potracieli, ale nie w Muszenie. Hawok na Obrorzyskach bedom zawdy kwitnąć, bo to som na zawdy zaklente Obry. Hej!

JOLANTA KMIETOWICZ-STACHNIK

Jolanta Kmiotowicz-Stachnik – córka Witta i Urszuli. Urodziła się 27 czerwca 1974 r. w Krynicy-Zdroju. Szkołę Podstawową i Liceum Ogólnokształcące ukończyła w Muszynie. W 1994 roku rozpoczęła studia w Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego; ukończyła je w roku 1999 i wróciła do Muszyny, gdzie jako lekarz stomatolog pracuje do dziś.

Kocha Muszynę, muzykę i literaturę, wędrowki tatrzańskimi szlakami, prostotę i mistykę łemkowskich ikon. Od 2012 roku mieszka z rodziną w Szczawniku.

W czasach nauki w Liceum Ogólnokształcącym i na studiach zapisywała w czerwonym kajecie swoje wiersze. Kilka z nich, dzięki Wittowi Kmiotowiczowi, znalazło się w „Almanachu Muszyny”.



KAPLICZKA

Mojemu Tacie

Stoi schylona, przygarbiona
mgłą otulona jakby pledem.
Skrzywiony krzyż wyciąga ramiona
do góry, by spotkać się z niebem. (...)

Stoi schylona przygarbiona.
Święta Pańska, przygięta i niska,
krzyża kierując w niebo ramiona
Milcząca kapliczka muszyńska.

29 czerwca 1991

„Almanach Muszyny” 1992, s. 54.

MUSZYŃSKI OKRUCH CZASU

Z tych dni, które tu przeminęły,
Brzmia jeszcze jakieś ciche echa.
W Kościelnej domki przycupnęły,
Co krok historią kryta strzecha.

Jeszcze gdzieś zabrzmi śmiech boginek,
Kiedy Dudzicha czary czyni.
A Smętek szuka gdzie kominek,
Księżyc chowając w starej skrzyni.

W wodzie Popradu porą siną
Wierzby jak mieszczeni płachty moczą.
Od Baszty cienie mroków płyną.
Szepty harników słycać nocą.

Jeszcze w pamięci okrucz czasu,
Jak stary świętek w deszczu strugach,
Na skraju Lipowego Lasu
Rozparty, na starostę mruga.

„Almanach Muszyny” 1999, IV s. okł.

czerwcowe dni pokoszone
pachną świeżą zielenią
moich gór
moich lasów i łąk
tańczę promieniami
słońca i wspomnień
o domu
wolności
przestrzeni

między lazurem
a soczystością traw
haftowaną cętkami
rumianków
dzwonków koniczyny
i jaskrów
a wysoko, wysoko nad polem
drgającą skowronkową muzyką

tęsknię do Muszyny

Kraków, 2 czerwca 1993

WITT KMIETOWICZ

Witt (Wit)¹ Kmiotowicz (ur. 2 stycznia 1947 r. w Muszynie, zm. 20 grudnia 2014 r.) – z wykształcenia i profesji matematyk, z zamiłowania historyk i rzeźbiarz. Po ukończeniu Liceum Pedagogicznego w Starym Sączu w 1965 roku podjął pracę nauczyciela w Szkole Podstawowej w Binczarowej, równocześnie rozpoczynając studia matematyczne w Studium Nauczycielskim w Nowym Sączu (ukończył je w roku 1968). Edukację kontynuował w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie, gdzie w roku 1980 uzyskał stopień magistra.



Pracował z młodzieżą w szkołach w Miliku, Złockiem, a także Żegiestowie, gdzie od 1975 roku pełnił funkcję dyrektora. Od 1984 roku związany był z Liceum Ogólnokształcącym w Muszynie, a od 1991 roku aż do emerytury (1995) pracował na stanowisku wicedyrektora do spraw dydaktycznych w Zespole Szkół Ogólnokształcących. Jako emerytowany nauczyciel z oddaniem pracował jeszcze przez wiele lat, kształtując kolejne pokolenia muszyńskiej młodzieży.

Pasją Witta Kmiotowicza była Muszyna i jej dzieje. Interesował się historią regionalną, kulturą, etnografią dawnego „państwa muszyńskiego”, genealogią rodów i rodzin dawnych mieszczan muszyńskich. Krzewił pamięć o historii i kulturze ukochanego regionu, publikując wiele tekstów m.in. w „Almanachu Muszyny”, „Almanachu Sądeckim”, „Harniku”, a także w książkach o charakterze informacyjnym. Jego zasługą było również uchronienie od zapomnienia części tekstów napisanych przez jego stryja, Franciszka (Franka) Kmiotowicza. Był mężem Urszuli i ojcem dwóch córek – Jolanty i Alicji.

Spoczął na parafialnym cmentarzu w swojej ukochanej Muszynie.

POŁUDNICE I MAMUNY²

Tam, gdzie Poprad, przeciskając się między górami, płynąc z południa rozlewa się szerokim zakolem, chwytając w swe objęcia Muszynkę i Szczawnik, rozsiadło się od wieków miasteczko. Muszyna.

W dobrach biskupich przeżywała lata rozkwitu i upadku. Zagubiona wśród gór na kresach Rzeczypospolitej, zapomniana przez historię i współczesnych, żyła

¹ W publikacjach zamieszczanych w „Almanachu Muszyny” używaliśmy wersji imienia z podwójnym „t” (Witt).

² Tytuł fragmentu od redakcji.

swym własnym życiem. Czas jakby się tu zatrzymywał, zwalniał, czał, to znów wydarzenia światowych zawieruch popychały go nagle do przodu.

Żył się tu od wiosny do wiosny, od wschodu do zachodu słońca, życiem prostym, pełnym tradycji, wierzeń i obyczajów pielęgnowanych i przekazywanych z pokolenia na pokolenie.

Muszyńscy mieszczenie święcie wierzyli w przeróżne moce, zarówno dobre, jak i złe. Czary i uroki, mamuny i boginki oraz wiele innych stworów.

Żadna uroczystość nie obeszła się bez wielu ceremonii, dziś już zapomnianych, mających na celu pozyskanie przychylności dobrych duchów lub odstraszenia złych. Żadna praca w polu czy warsztacie rzemieślniczym nie rozpoczęła się bez odpowiedniego rytuału.

W letnie upalne dni, kiedy nastawał czas sianokosów, kosiarze i grabiarze całymi dniami przebywali na swych łąkach zbierając siano. Wychodzili rano, często przed świtem. Dokąd była rosa, kosiarze kosili trawę, potem roztrzepywali pokosy (rozbijali wałki). Przewracali siano. Południową porą, kiedy panował największy upał, kładli się pod krzakami leszczyn – odpoczywali. Zdarzyło się, że niejeden przysnął sobie zmęczony letnim żarem i ciężką pracą.

Przedziwne zdarzenie taką letnią porą podczas sianokosów przeżył Jędrzej K., z dziada pradziada mieszczanin muszyński. Było to chyba latem 1920 roku. Lipiec tego roku był wyjątkowo upalny i suchy. Jędrzej wraz z synami od świtu kosił łąkę „w leszczynach”. Kiedy obeschła rosa, rozrzucili skoszoną trawę. Przed południem przewrócili. Zbliżała się pora obiadu. Ojciec wysłał synów do domu. Mieli mu przynieść obiad na łąkę. Czuł się bardzo zmęczony, oświadczył, że nim przyniosą mu jedzenie, odpocznie nieco w cieniu. Kiedy po godzinie pojawili się chłopcy z matką, ojciec siedział blady pod drzewem i cały się trząsł. Na pytania odpowiadał chaotycznie, urywanymi zdaniem. Z nich po chwili można było zrozumieć, co się wydarzyło. Jędrzej właśnie położył się w cieniu leszczynowego krzaka na płachcie, gdy nagle ni stąd ni zowąd stanęła przed nim tańcząca południca. Była to szczupła i bardzo wysoka młoda kobieta, ubrana w ciekawą jasnozieloną zwiewną suknię. Tańcząc i wirując wkoło, zachęcała Jędrzeja do tańca. Ten, widząc co się dzieje, szybko podniósł się z ziemi i uchwycił mocno dość grubej leszczynowej gałęzi. Południca przebiegła wirując wzdłuż łąki, porywając za sobą siano. Rozrzuciła je na gałęziach starej gruszy, która rosła w jednym z rogów łąki. Rzeczywiście, przez środek łąki siano było

wymiecione do czysta, a spore jego kiście zwisały z gałęzi starej gruszy i rozrzucone były też po okolicznych krzakach leszczyn.

Z opowieści starych muszyniaków wyłania się postać południcy. Często zjawiała się na łąkach w upalne dni. Kiedy zastawała śpiących kosiarzy lub grabiarzy – „objiała” ich. Budzili się z bólem głowy, bólem w krzyżach, ze ścierpniętym karkiem, obolałymi plecami. Wypadki takie były nader częste. Wiara w południce i ich harce na łąkach trwa chyba po dziś dzień, szczególnie wśród starych i zasiedziałyłch gospodarzy.

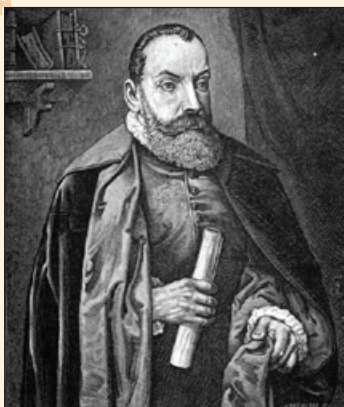
No i wreszcie mamuny! Muszyńskie mamuny to czarcichy o bardzo brzydkiej twarzy, ubrane na czarno. Ukazywały się znienacka „mamuniąc” – wabiąc, szczególnie mężczyzn, błyszczącym przedmiotem. Może było to lustro, może błyszcząca złota moneta? Nie wiadomo! Ale pewnym jest, że „zamamuniony” człowiek szedł za mamuną na manowce. Ocknięcie się było straszne. Kończyło się złamaniem ręki, nogi, potłuczeniami, siniakami, zadrapaniami, kiedy przez krzaki i chaszcze leciało się w „paryję”³, gdy nagle mamuna znikła.

Prócz wspomnianych wyżej czarownic, mamun, boginek, gneciuchów i południc istniały w opowieściach, a może i rzeczywiście żyły wśród mieszkańców Muszyny, całe zastępy smętków, frasów, topielców, planetników i innych złych, psotnych duchów. Bywały one utrapieniem muszyńskiego mieszczaństwa. (...) Wierzenia naszych przodków są ciekawe, a jednocześnie tajemnicze. Wiele z nich można dziś racjonalnie wytłumaczyć i wyjaśnić, niemniej jednak godne są tego, by nie zostały zapomniane i by przekazano je przyszłym pokoleniom. By tradycja nie ginęła, a dawne wierzenia znalazły sobie stałe miejsce, nawet w dzisiejszym skomputeryzowanym i na wskroś racjonalnym świecie.

Witt Kmietowicz, *Muszyńskie czarownice, mamuny, boginki i...*, „Almanach Muszyny” 1993, s. 5–12 (fragmenty ze strony 5 oraz stron 11–12).

³ Paryja (wyrażenie gwarowe) – szeroki rów, wąwóz wyżłobiony przez wodę (przyp. red).

JAN KOCHANOWSKI



Drzeworyt A.T. Regulskiego
wg rysunku J. Buchbindera
z II poł. XIX w.
[za:] wikipedia.org

Jan Kochanowski (ur. w 1530 r. w Sycynie, zm. 22 sierpnia 1584 r. w Lublinie) – polski poeta, sekretarz królewski, jeden z najwybitniejszych poetów renesansu w Europie, uważany za współtwórcę polskiego języka literackiego. Najwcześniejsze wzmianki dotyczące jego edukacji pochodzą z roku 1544, kiedy rozpoczął studia na wydziale sztuk wyzwolonych Akademii Krakowskiej. Prawdopodobnie w roku 1549 opuścił uczelnię; studia kontynuował w Królewcu i Padwie. Kilka lat podróżował po Europie. Do kraju wrócił w roku 1559, rozpoczynając kolejny etap życia, zwany dworskim. Związał się kolejno z paroma możnowładcami małopolskimi, potem został sekretarzem króla Zygmunta II Augusta.

W pierwszym okresie twórczości Kochanowski pisał w języku łacińskim; w czasie piętnastu lat kariery dworskiej tworzył już w języku polskim (m.in. *Zgoda*, *Satyr albo dziki mąż*, *Szachy*, *Odprawa posłów greckich*). Wtedy powstały też filozoficzne pieśni i żartobliwe fraszki. Na ostatnie lata okresu dworskiego przypadło również rozpoczęcie pracy nad *Psalterzem Dawidowym*. Pisanie w języku ojczystym było programowym wyborem poety, zgodnym z renesansowym trendem tworzenia w językach narodowych. Kochanowski spowodował jakościową przemianę języka polskiego w ciągu zaledwie paru dekad.

Po koronacji i ucieczce Henryka Walezego poeta rozstał się z dworem i zamieszkał w Czarnolesie, odziedziczonym po zmarłych rodzicach, nie rezygnując jednak z okazjonalnego udziału w życiu publicznym. Ten okres życia poświęcił gospodarstwu i pracy literackiej. Spokój rodzinny zakłóciła tragedia – śmierć Urszuli (której poświęcił *Treny*) oraz drugiej córki Hanny.

Jan Kochanowski zmarł nagle w 1584 roku, w czasie konwokacji w Lublinie. Tam odbyły się uroczystości żałobne, w których uczestniczył m.in. król Stefan Batory. Poeta został pochowany w Zwoleniu, obok rodziców, gdzie do dziś znajduje się nagrobek z jego podobizną.

DO STAROSTY MUSZYŃSKIEGO

O starosta na Muszynie,
Ty się znasz dobrze na winie;
Znasz i masz, bo tylko z góry
Spuściwszy wóz, aliż Uhry,
Okaż swój smak staradawny,
Starosto muszyński sławny,
A niech go ja też skosztuję,
Boć i ja smak w beczce czuję.
A nie żal mi, żem poetą,
Jest coś umieć alfę z betą.
Tym ludziom ty, Stanisławie¹,
Chcesz li się zachować prawie,
Nie szafirem, nie rubinem,
Ale je ćci dobrym winem;
A stąd to będziesz miał w zysku,
Że coś dziś obłoków blisku,
To cię pijanymi rymy
Aż do nieba wprowadzimy.

Jan Kochanowski, *Poezje*, Czytelnik, Warszawa 1993, s. 111–112.

¹ Stanisław Kępiński (Kempiński), starosta muszyński w latach 1575–1590. Istnieją rozbieżności w datach; pierwszą podajemy za *Ordynacją dla klucza muszyńskiego* z roku 1575, drugą sugeruje ks. Jan Sygański (przyp. red.).

MIROŚLAW KOWALSKI

Mirosław Kowalski – urodził się i wychował w Mysłowicach. Jedną z jego pasji jest pisanie wierszy. Pierwsze swoje utwory opublikował na łamach miesięcznika „Poznaj Swój Kraj”, a od 2009 roku zaczął brać udział w ogólnopolskich konkursach poetyckich, gdzie zdobył kilkadziesiąt nagród i wyróżnień. Jego wiersze ukazywały się w wielu antologiach i almanachach pokonkursowych. Lubi chodzić po górach i lasach, słucha rocka klasycznego.

Mirosław Kowalski wziął udział w II Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O Popradzki Laur Jan Kochanowskiego”, organizowanym przez Stowarzyszenie Przyjaciół Almanachu Muszyny i Towarzystwo Literackie imienia Cypriana Norwida (2014/2015). Otrzymał I nagrodę za zestaw wierszy – dwa z nich prezentujemy poniżej.

ZNAD POPRADU

siarczyście
rozsiadł się przymrozek
na ławeczkach zamiast kuracjuszy

z szelestem
opadł listopad
na muzyńskie bruki

nie trzeba się bać
odgłosów z mroku
to tylko jesień
nad Popradem pakuje tobołki
pójdzie w dół doliną
tą samą drogą
którą lato odeszło

ciężkie drzewi
trzasnęły warknął motor
jak pies stuliła się mgła
ktoś zdążył
na ostatni pks do raju
za piecem

a tu już tylko
krętymi uliczkami
cicho przemyka noc
z księżycem za pazuchą

NIEDZIELA W MUSZYNIE

z barokowej brody
Świętego Józefa
wyleciały wróble
jazgoczą na Kościelnej
wydziobują spod drewnianych bram
ostatnie okruchy soboty

miejscowych i turystów
pod parasole zagoniło słońce
z cienkiego szkła
piją błogi cień

tylko Nepomuk i Florian
nie narzekają na upał
ze świętym kamiennym spokojem
stoją w przewiewnych kapliczkach

wyżej
za miastem
po rozgrzanych stokach
idzie lato pod górkę

lipcowo zamaszyście
intonują łąki i gęstwiny
dostojne nieszpory beskidzkie



Święty Florian z kapliczki
na muszyńskim Rynku

Wiersze nagrodzone (I miejsce) w II Konkursie „O Popradzki Laur Jana Kochanowskiego”.
„Almanach Muszyny” 2015, s. 305.

JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI



Fot. Karol Beyer, źródło: CBN Polona

Józef Ignacy Kraszewski (ur. 28 lipca 1812 r. w Warszawie, zm. 19 marca 1887 r. w Genewie) – polski pisarz, publicysta, wydawca, działacz społeczny i polityczny, a także malarz i kolekcjoner rycin, medali i grafik. W 1829 roku rozpoczął studia w Wilnie, najpierw na wydziale lekarskim, po roku na literackim. Wtedy też zaczął pisać. W grudniu 1830 roku wraz z grupą młodzieży został aresztowany za działalność konspiracyjną. Od branki uratowało go wstawiennictwo ciotki, przełożonej wileńskich wizytek. Doświadczenie klęski powstania listopadowego przekonało młodego literata o konieczności nie czynu zbrojnego, ale działalności kulturalnej i naukowej. Całą twórczość podporządkował idei podnoszenia poziomu społeczeństwa, wyprzedzając tym samym myśl pozytywistyczną. W 1851 roku rodzina Kraszewskich przeniosła się do Warszawy. Kraszewski został redaktorem „Gazety Codziennej” i sprawił, że wzrosło znaczenie pisma. Po

wybuchu powstania styczniowego został zmuszony do opuszczenia Warszawy i wyjechał do Drezna.

Był niezwykle płodnym pisarzem; do dziś imponuje liczbą swych literackich dzieł. Napisał i wydał około sześciuset tomów, wiele artykułów w czasopismach i prowadził olbrzymią korespondencję prywatną. Opublikował ponad dwieście powieści, w tym ponad osiemdziesiąt historycznych. Część z nich to prawdziwe bestsellery ze *Starą baśnią* na czele. Powieściopisarstwo podniósł na wysoki poziom artystyczny.

W 1883 roku Kraszewski został aresztowany w Berlinie pod zarzutem działalności wywiadowczej na rzecz Francji. Skazany na trzy i pół roku twierdzy, opuścił więzienie warunkowo po szesnastu miesiącach ze względu na wiek i zły stan zdrowia. Wyjechał najpierw do Włoch, a potem do Szwajcarii, gdzie 19 marca 1887 r., w dzień swoich imienin, zmarł w hotelu w Genewie na zapalenie płuc. Został pochowany w Krypcie Zasłużonych na Skałce w Krakowie.

W czasie pobytu w Galicji w roku 1866 Kraszewski trafił do Krynicy. Zamieszkał w nieistniejącej już willi „Trzy Róże”, pensjonacie dr. Józefa Znamierskiego. W krynickim uzdrowisku umieścił akcję dwóch swoich dzieł – *Koncertu w Krynicy* oraz *Wielkiego nieznajomego*, w którym znalazły się także krótkie wzmianki o Muszynie.

WYCIECZKA DO ŻEGIESTOWA PRZEZ MUSZYNE¹

W istocie hrabina na wysłanym paradnie wózku góralskim już siedząca, z nieodstępną panną Salomeą, rozsyłała cały dwór po pana Gabriela, nie pojmując tej niesubordynacji i nieprzybycia w terminie; konie i powóz szerszymi drogami wyprawiano do Lipnik, hrabina zaś i całe towarzystwo malowniczą ścieżyną na Muszynę, wpław przez Poprad ruszali do Żegiestowa. Dzień był prześliczny, młodzież, mimo boleści rozstania się z królową, bardzo wesoła. Posiadano na wózki i śmiejąc się, nawołując, ruszyli wszyscy kawalkadą długą ku Jędrzejowej. Krajobraz zaraz za Krynica rozszerzył się, wzgórza okryte drzewami, wioski, strumienie czyniły go dosyć malowniczym. Na wózku hrabiny na przodzie siedział Albert tylko. Pilawskiemu udało się zająć osobno miejsce z dwoma towarzyszami i nieroztargnionemu rozmową, zamyślać się o tym, co nazywał swym szczęściem.

W Jędrzejowej około ubogiej chaty wiejskiego artysty Chudzika – (predestynowane nazwisko!) – stanęli wszyscy kupić coś u niego. Chudzik wyrabia różne drobne sprzączki z drzewa dosyć zręcznie, samouczek ma wiele smaku, a że w istocie nie chodzi tu o nabycie, więc kupno u Chudzika jest razem jałmużną. Około ubogiej jego chaty zatrzymały się wózki i wszyscy zaopatrzyli się w drewniane noże i inne drobnostki. Stąd już kraj staje się coraz bardziej malowniczym około Muszyny, w której sterczą resztki obalonego zamczyska. Za nią zjawiają się piękne drzewa i piękne wzgórza, a bliżej Żegiestowa, gdy droga wpada w zarośla zielone i lasy, wzrok gdzieś tam z wyżyny spostrzega jakby kaskady drzew spadających w głębiny, piętrzących się ku górze, poprzecinanych parowami, powieszonych nad srebrną wstęgą Popradu, i mimowolny okrzyk uciechy z ust się wyrывa. W tej ciszy lasów i gąszczy jakże uśmiechnięto, wesoło, jak ślicznie! Nie uważano nawet wśród rozmów i okrzyków towarzyszących przejażdżce, że czasem koła wozów ślizgały się prawie nad krajem urwisk, ciasną przesuwając drożyną.

Józef Ignacy Kraszewski, *Wielki nieznajomy*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1988, s.131–132.

POJEDYNEK W MUSZYNIE

Deszcz kroił, chłodny wiaterek dął od Tatrów, wózki jechały do Muszyny, ale tu sekundanci, zszedłszy się pod parasolami na grobelce, zawyrokowali, że na słońcu i w błocie strzelać się było niepodobna.

¹ Tytuły obu prezentowanych fragmentów pochodzą od redakcji.

– To bardzo dobrze – dodał Surwiński – ale czekać na pogodę, na ciepło, na suszę, na wszystkie dogodności może potrwać długo, do nieskończoności; tego roku wątpię, żeby się wypogodziło. Austria może być rozkrajana jak kawon na kawałki i gdzie my się potem będziemy szukali?

Sekundant Greifera, który występując chciał już pokazać odwagę niepoślednią, aby o niej i po zgonie jego mówiono, hr. Żelazowski, dorzucił:

– Zgadzam się całkowicie ze zdaniem szanownego preopinanta, bo mój klient także nie życzyłby sobie czekać na rozprawę. Ma co być, niech będzie zaraz; co prędzej, to lepiej. Szop chruścianych pod dostatkiem się znajdzie w Muszynie, można nająć jedną pod pozorem strzelania do celu.

Józef Ignacy Kraszewski, *op. cit.*, s. 206–207.



Jan Matejko, *Stare domy w Muszynie*, [za:] „Tygodnik Ilustrowany” 1968, nr 8, s. 98.

M. Kuczyński, autor drzeworytu reprodukcowanego w „Tygodniku Ilustrowanym”,
za zgodą Matejki uzupełnił szkic malarza, dodając niektóre szczegóły

ANTONI KROH

Antoni Kroh (ur. 16 sierpnia 1942 r. w Warszawie) – historyk kultury, etnograf, pisarz, tłumacz prozy słowackiej i czeskiej, kurator wystaw poświęconych kulturze ludowej Karpat. Jako sześciolatek trafił ze zrujnowanej stolicy do Bukowiny. Dzieciństwo na Podhalu opisał w książce *Sklep potrzeb kulturalnych* (1999), która wzbudziła spore emocje. Po ukończeniu studiów etnograficznych na Uniwersytecie Warszawskim w połowie lat sześćdziesiątych zamieszkał w Zakopanem i podjął pracę w Muzeum Tatrzańskim. W roku 1972 sprowadził się do Nowego Sącza i pracował w Muzeum Okręgowym. Organizował karpackie konkursy sztuki ludowej, był komisarzem wystaw „Łemkowie”, „Duchy epoki, czyli pierwsza wojna światowa trwa do dziś”, „Spisz” i innych. Jest wieloletnim współpracownikiem kwartalnika Instytutu Sztuki PAN „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa”, był wykładowcą Collegium Civitas.



Fot. [za:] sądeczanin.info

Jego debiut książkowy to opracowanie *Współczesna rzeźba ludowa Karpat Polskich* (1979). Inne znane dzieła to m.in. *Wesołego Alleluja Polsko Ludowa czyli o pogmatwanych dziejach chłopskiej kultury plastycznej na ziemiach polskich* (2014), *Za tamtą górą: Wspomnienia lemkowski* (2016), a także przygotowane wspólnie z Barbarą Magierową *Z polskiego na nasze, czyli prywatny leksykon współczesnej polszczyzny* (2019).

Wśród dzieł tłumaczonych z literatury czeskiej należy przede wszystkim wspomnieć o nowej wersji tłumaczenia *Losów dobrego żołnierza Szwajjka czasu wojny światowej* Jaroslava Haška (2009).

Antoni Kroh jest laureatem Nagrody im. ks. prof. Bolesława Kumora w kategorii „Sądecki autor” (2014), Nagrody im. Romana Reinfussa za „szczególne osiągnięcia w dziedzinie zachowania lokalnej tożsamości kulturowej w Małopolsce” (2014) i Nagrody im. księdza Józefa Tischnera (2015).

SPACER PO MUSZYNIE

Zamek muszyński, czternastowieczny, strzegł szlaku prowadzącego doliną Popradu i był twierdzą w sporach granicznych z Węgrami. (Granica, jaka się tu ostatecznie ukształtowała, nie ma charakteru naturalnego, nie biegnie bowiem głównym wododziałem Karpat – zauważa Bogdan Mościcki). Układ rynku i głównych ulic pochodzi z czasów Kazimierza Wielkiego. Zaś dzisiejsza ulica Antoniego Kity (strażnik miejskiego więzienia, umożliwił ucieczkę polskim lotnikom, za co został zamordowany przez hitlerowców w 1940 r.), to miejsce,

gdzie przed wiekami stały zabudowania gospodarcze starostwa. Zachowały się dwa budynki z XVIII/XIX wieku: dwór starostów i kordegarda.

Kościół pod wezwaniem św. Józefa Oblubieńca usytuowano nietypowo, na skraju miasteczka. Miał charakter obronny, na co wskazują zachowane strzelnice.

Państwo muszyńskie (także: klucz muszyński, starostwo muszyńskie, państwo biskupie, biskupszczyzna) było własnością biskupów krakowskich od 1288 do 1782 roku (z niemal stuletnią przerwą). Stąd Muszyna, centrum administracyjne owych dóbr, ma w herbie infułę, pastorał, podwójny krzyż i otwartą księgę. Powinności chłopskie (pańszczyzna, daniny) były tu znacznie mniejsze niż w kluczu nawojowskim i innych sąsiadujących dobrach Lubomirskich, a to przyciągało osadników.

Na klucz składały się dwa miasteczka: Muszyna i Miastko (późniejszy Tylicz) oraz wsie, lokowane szczególnie intensywnie w XVI wieku. Gdy w 1781 roku przejęły je na własność władze austriackie, było ich trzydzieści pięć.

Granica państwa muszyńskiego od zachodu i południa to zarazem (dawna i obecna) granica Rzeczypospolitej: na Popradzie – od Wierchomli Wielkiej po Leluchów, na południu Leluchów, Dubne, Muszynka, przełęcz Tylicka, do Ostrego Wierchu i rzeki Białej, stamtąd na północ, obejmując Wawrzkę, dalej nad doliną Kamienicy Nawojowskiej, do przełęczy dzisiaj zwanej Krzyżówką, ale Łemkowie mówili na nią Huta, bo pamiętali z opowieści pradziadów tamtejszą hutę szkła, jedną z wielu w Karpatach Polskich; pasmem Jaworzyny Krynickiej ponad Wierchomlą i grzbietem między Wierchomlą a Łomnicą do Popradu.

Latyfundium muszyńskie, prężne pod względem gospodarczym, dysponujące dobrze zorganizowaną samoobroną, rządziło się własnymi prawami. Władcą był urzędujący biskup krakowski. W jego imieniu zarządzał starosta – w jednej osobie sędzia, administrator i komendant zbrojnych zamkowych „harników”. Poza Muszyną słowo to nie jest używane; może pochodzić z ruskiego „harnyj” – piękny, hoży, zgrabny, zwinny. Może stąd wziął się „harnaś”?

Ustawiczną plagą byli zbójnicy. Obrona przed nimi była jednym z najważniejszych zadań harników. Poza tym pilnowali porządku na jarmarkach. (...)

Pogranicze polsko-węgierskie nie było spokojne. Wojska króla Macieja Korwina spaliły Muszynę i okoliczne wsie (1474), splądrowały zamek. W 1657 roku Sądcecczynę spustoszył najazd Rakoczego. Granica ziem Korony Polskiej z Koroną Świętego Stefana była jedną z najtrwalszych i najspokojniejszych w dziejach Europy, co nie znaczy, że było to sąsiedztwo całkiem sielankowe. Stereotyp Węgra – bratanka, uśmiechającego się promiennie na dźwięk polskiej mowy, narodził się znacznie później, przez długie stulecia było inaczej, szczególnie na pograniczu.

W 1647 roku biskup Piotr Gembicki wydał ordynację wyznaczającą obowiązki klucza muszyńskiego w kwestii obrony granic. Każdy mieszczanin i kmieć winien był posiadać rusznicę albo muszkiet, ładownicę, szablę i siekierę, komornik kosę osadzoną na sztorc. Starosta zwoływał mieszkańców na comiesięczne ćwiczenia. W 1651 roku muszyńscy harnicy zdobyli Czorsztyn, opanowany przez Aleksandra Kostkę-Napierskiego. Gdy w 1655 roku Szwedzi zaatakowali Rzeczpospolitą, biskup posłał do Krakowa trzystu harników. Bronili murów miejskich od bramy Szewskiej po Grodzką. Walczyli też pod Mogiłą w 1656 roku. (...)

Na zamku muszyńskim od lat sześćdziesiątych do 2013 roku ośmiokrotnie prowadzono badania archeologiczne. Udało się stworzyć stosunkowo spójną rekonstrukcję przemian budowli. Zadanie o tyle trudne, że nie zachował się żaden opis, przekaz kartograficzny czy ikonograficzny z czasów, gdy zamek pozostawał własnością biskupów. Najstarszy plan ruin opublikował Szczęsny Morawski w 1863 roku w pierwszym tomie „Sądeckczyzny”. Pierwsze ryciny (Stęczyński, Orda) również pochodzą z dziewiętnastego wieku.

Zamek został częściowo odtworzony i udostępniony do zwiedzania. Roztacza się stamtąd rozległy widok na miasteczko, zakole Popradu i okoliczne wierchy.

Dzisiejsza Muszyna i przyłączona do niej dawna łemkowska wieś Złockie to znane uzdrowisko: źródła wód mineralnych, baseny, gabinety zabiegowe. Droga do Leluchowa, wspomniana przez Jana Kochanowskiego, nie jest już górskim kamienistym gościńcem, lecz szosą, dzięki której w kilka chwil można się znaleźć na Słowacji.

Antoni Kroh, *Powrót na Sądeckczyznę*, Fundacja Sądecka, Nowy Sącz 2019, s. 111–112 oraz ss. 114 i 117.

ZOFIA KUCÓWNA



Fot. [za:] wyborcza.pl

Zofia Kucówna (ur. 12 maja 1933 r. w Warszawie) – aktorka teatralna i filmowa, pisarka. W 1955 roku ukończyła Wydział Aktorski Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie, w tym samym roku debiutowała w krakowskim Teatrze Młodego Widza. W kolejnych latach grała na scenach warszawskich – w Teatrze Powszechnym, Ateneum, Teatrach Narodowym oraz Współczesnym. Ma na swoim koncie kilkanaście ról filmowych i serialowych.

W roku 1959 zaczęła współpracę z Teatrem Telewizji, w którym zagrała kilkadziesiąt ról. Pracowała również jako pedagog, wykładała na Wydziale Aktorskim Akademii Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie. Przez wiele lat angażowała się w działalność Związku Artystów Scen Polskich, zwłaszcza na rzecz Domu Aktora w Skolimowie.

Jest laureatką wielu nagród i wyróżnień, uhonorowano ją także kilkoma odznaczeniami, m.in. Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski (1998) i Złotym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” (2008).

Wydała kilka książek biograficzno-wspomnieniowych (*Zatrzymać czas*, *Zdarzenia potoczne*, *Zapach szminki*, *Szara godzina*) oraz zbiór felietonów *Opowieści moje*.

W ZIMOWE CHŁODY LETNIE WSPOMNIENIE

Droga z Koszarzysk do Muszyny płacze się, zwija, zaczyna, flirtuje, zabiega o względy a to Popradu, a to linii kolejowej. Uśmiecha się opromieniona słonecznym światłem, to znów markotnieje w chłodnym cieniu drzew, których korony tworzą zielone tunele.

Trzy wędrujące trakty, asfaltowy, wodny i żelazny spotykają się, odchodzą od siebie, dotykają, krzyżują mostami lub przejazdami kolejowymi, żeby znów odbiec od siebie w jeszcze głębszą dolinę, albo wyskoczyć beztrząsco na brzeg pagórka.

Jedziemy terenowym samochodem przez uczepony stromego wzgórza Żegiestów, mijamy ładną, przycupniętą z dala od koryta rzeki Andrzejówkę i wjeżdżamy do miasteczka leżącego w kotlinie, u ujścia potoków Szczawnik i Muszanka¹, nad rzeką Poprad.

Zacny, pamiętający czasy Kazimierza Wielkiego gród. Ważny punkt na szlaku handlowym i strategicznym, wiodącym na Węgry i Ruś. Dziś małe, prowincjo-

¹ Prawidłowa nazwa rzeczki: Muszynka (przyp. red.).

nalne miasteczko, pretendujące do tytułu uzdrowiska. Przyjechałam, aby odnaleźć nie tylko ślady jego świetnej przeszłości, ale i własne wspomnienia, kiedy dziewczyną będąc, spędzałam tu wakacje.

Wjeżdżamy na rynek. Turyści, samochody, wędrująca młodzież z plecakami, miejscowe dzieci z lodami na patyku, pod nogami płaczą się psy. Miasteczko żyje. Jest gwarne i dużo w nim ruchu.

Nasz land-rover budzi szacunek parkingowego. Wyglądamy jak bardzo ważna ekipa geofizyczna, a może nawet reporterska. Płacimy z góry tylko pięćdziesiąt groszy.

Ani się obejrzałam, Teresa jak zwykle gdzieś mi zaginęła. Świadomość, że na pewno znajdę ją w sklepie z obuwiem, każe zachować spokój. W ciągu tygodnia kupiła w każdej kolejnej miejscowości trzy pary białych kłapek „potrzebnych jej koniecznie” do pracy w szpitalu. Jest rzeczą oczywistą, że czwarta para czeka na nią w Muszynie i ona ją zdobędzie.

Anna natomiast runęła na zakupy spożywcze. Właśnie stoi przy straganie z owocami i targuje zawzięcie ogromnego, zielonego w białe pręgi arbuza. Paręnaście metrów dalej stoi następny stragan z drobnymi jak poziomki truskawkami. Ostatnimi w tym sezonie!!! Tłum os krążący nad zielonym parasolem kramu dowodzi, że są słodkie jak miód i pachną latem. Z całą pewnością Anna nie oprze się pokusie.

Gabriela, jej siedemnastoletnia córka o długich jak strugi wody włosach, siedzi wprawdzie jeszcze w samochodzie, ale nie zanosi się na to, aby rychło poddała się urokom Muszyny. Czeki końca muzyki, którą puściła w trakcie podróży. Oczy wbiła w bezchmurne niebo i wybijając ręką rytm o kolano, śpiewa równo z Beatlesami.

Wściekła na brak zaciekawienia moich współtowarzyszek historycznymi ewenementami miasta ruszyłam samotnie w moje prywatne kąty pamięci.

To tu, przy przejeździe kolejowym, stał drewniany domek, z ganku którego oglądałam ówczesny świat, niespokojny jeszcze i mało stabilny. Lato roku 1946 było ciepłe, długie i niosło nowe niepokoje, choć wojna skończyła się przed rokiem i nie zagrażała już życiu.

Tą ulicą, biegnącą koło domku, szli każdego ranka nad Poprad przybyli z miasta letnicy. Po jednej i drugiej stronie drewnianego mostu, na płaskim brzegu rzeki rozkładali kąpielowe prześcieradła i kraciaste koce, z koszyków dobywali pachnące kremy i olejki, cieszyli się pierwszymi powojennymi wakacjami. Kąpali się w rzece, włączali w zażarte mecze siatkarskie, które rozgrywała młodzież. Ale!

Przez całe lato spod Beskidu Niskiego szły łemkowskie transporty bieżeńców², prowadzone wstydlwym chyłkiem, żeby świat ich nie widział, bocznymi, zapyłonymi kurzem drogami, ku Zachodowi³. Transporty szły dniami i nocami. Małe wozy na drewnianych, obitych żelazną obręczą kołach, turkotały po kocich łbach, robiąc hałas nie do wytrzymania. Wyładowane nędznym dobytkiem, ciągnięte najczęściej przez woły, stanowiły niedorzeczny widok na tle rozbawionego tłumu letników. (...)

Dziś nie ma domku z gankiem, drewniany most ustąpił żelaznemu, znikły płaskie brzegi Popradu, pojawiły się wysokie przeciwpowodziowe wały. Nikt się nie kąpie, nie opala, nie gra w siatkówkę. Łemkowskie wozy znalazły swoje domy nad bałtyckim morzem. Tamten świat przestał istnieć. To tylko w mojej pamięci ciągle świeci jeszcze tamto słońce, brzmią tamte śmiechy, turkoczą tamte wozy.

Zofia Kucówna, *Opowieści moje. Wybór felietonów z lat 1995–1999*, Akapit Press, Łódź 1999, fragment rozdziału *W zimowe chłody letnie wspomnienie*, s. 59–61.



Plaża nad Popradem w Muszynie (pocztówka z lat trzydziestych XX wieku)

² Tj. uchodźców, przesiedleńców (z ros., przyp. red.).

³ Układ dróg w Muszynie stoi w pewnej sprzeczności z relacją autorki. Być może nałożyło się tu kilka wspomnień z różnych miejscowości Łemkowszczyzny (przyp. red.).

JANINA KUMOREK

Janina Kumorek (ur. w roku 1936 w Dąbrowie Tarnowskiej) – nauczycielka, poetka. Studia polonistyczne ukończyła na Akademii Pedagogicznej w Krakowie; przez szereg lat uczyła języka polskiego w Szkole Podstawowej w Krynicy-Zdroju.

Mieszka w Muszynie. Chętnie spotyka się z czytelnikami, propagując piękno języka polskiego. Od ponad czterdziestu lat pisze wiersze, które publikowano w czasopismach na Sądeczyźnie („Dunajec”, „Harnik”, „Gazeta Krakowska”, „Almanach Muszyny”, „Almanach Sądecki”, „Krynicky Zdroje”). Część tych utworów znalazła się także w antologiach wydawanych przez krynicki Klub Twórczy Artystyczno-Literacki Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych (*Staję się łąką, Przyjdę po strunie światła, Krzyż drzewo kwitnące, W liliowej ciszy, Sen o Karpatach, Ziemia otulona wierszami, Są takie miejsca*) oraz w pokonkursowym almanachu *Stary Sącz – witraż poetycki*. Autorka publikowała wiersze również w osobnych zeszytach poetyckich (*Obiecałam ci wiersz, Ocalone chwile, Okruchy poezji, Dobieram słowa*). W roku 2006 wydała tom wierszy *Ptaki tęsknoty*. W przygotowaniu jest kolejny tomik.



Janina Kumorek została uhonorowana Srebrnym i Złotym Jabłkiem Sądeckim za pracę na rzecz środowiska twórczego w Krynicy-Zdroju i w Muszynie.

WILCZE

urocze leśne zacisze
skrawek nieskażonej ziemi
zatrzymany czas

tylko niebo
tylko góry
tylko zieleń drzew i łąk
tylko śpiew ptaków
i szum wiatru

aż tyle

Janina Kumorek, *Ptaki tęsknoty*, Klub Twórczy Artystyczno-Literacki TPSP w Krynicy-Zdroju, Krynica 2006, s. 77; „Almanach Muszyny” 2002, s. 172.

OPISANIE MUSZYNY

góry
żółknące ściany lasu
październikowe niebo
odbite w lustrze Popradu

urok dawności
drewnianych koronkowych
domów
białego kościoła
ogrodów i małych uliczek

rynek
pod opieką
świętego Floriana
rzędy kolorowych kamienic
szkoła moja twoja nasza

codzienna krzątania ludzi
czasów niełatwych
gościnne domy
otwarte dla każdego

Muszyna zdrojowa
dawna i dzisiejsza
obdarzona ciszą i pięknem
zapachem starych lip

Janina Kumorek, *Ptaki tęsknoty*, Klub Twórczy Artystyczno-Literacki Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krynicy-Zdroju, Krynica-Zdrój 2006, s. 73 (skrótowa wersja wiersza); *Są takie miejsca*, KTA-L TPSP w Krynicy-Zdroju, Krynica-Zdrój 2008; „*Ziemio moja sądecka*”. *Wybór tekstów o Sądecczyźnie*, red. Janina Kwiek-Osiowska, wyd. III, Nowy Sącz 2010 s. 289 (skrótowa wersja wiersza); „*Almanach Muszyny*” 1993, s. 65 (wersja rozszerzona, tu cytowana).

MUSZYŃSKIE LIPY

te z Ogrodowej i Piłsudskiego
z ulicy Kity i Lipowej
z rezerwatu „Obrożyska”
te pochylone nad mogiłami
zadumane nad kruchością
ludzkiego życia

kocham je wszystkie
mocno wrosły korzeniami
w przyjazną ziemię
choć naznaczone bruzdami czasu
wznoszą potężne ramiona
ku niebu
dziękują za słońce i deszcz
za wiatr który głaszcze
i kołysze

lubię ten letni czas
lipcowozłoty
gdy kwitną i pachną
gdy w gąszczu ich liści
koncertują ptaki i pszczoły
gdy stoją otulone kojącą ciszą
i gdy szumią radośnie

kocham je wszystkie
klękam przed tymi
cudownie odmienionymi
opromienionymi świętością
w ołtarzu Wita Stwosza

Kwiecień 2007 r.

„Almanach Muszyny” 2007, s. 70.

JEDYNY TAKI SPACER

Dobry los ofiarował mi
chwilę niezapomnianą
romantyczny spacer
otuloną słońcem ulicą
Ogrodową

w powietrzu słodycz
i tajemnica
pamiętam ciepło jego rąk
i spojrzeń
szczęście doznania radości
niezwykłej

po wielu wielu latach
obraz już zamglony
słowa uleciały z wiatrem
ale wciąż trwa we mnie
tęsknota
za tamtym oczarowaniem
za młodością

jeden taki spacer
jeden serdeczny list
dlaczego tylko jeden
dziś już nie wiem
to co raz tylko
*zostaje najdłużej*¹

¹ Kursywą fragment wiersza ks. Jana Twardowskiego pt. *Spotkanie* (przyp. red.).

ANNA LISOWSKA

Anna Lisowska (z d. Bujarska) – urodziła się w Muszynie w lutym 1949 roku. Uczęszczała do muszyńskiej Szkoły Podstawowej i Liceum Ogólnokształcącego w Krynicy-Zdroju. Po maturze podjęła studia w Krakowie w Wyższej Szkole Rolniczej (obecnie Uniwersytet Rolniczy), a po ich ukończeniu przeniosła się do Tarnowa, gdzie mieszka do dzisiaj. Przez trzydzieści lat pracowała w tarnowskim Urzędzie Miasta, w Wydziale Geodezji. W roku 2010 przeszła na emeryturę, opiekuje się wnukami.

Wiersze o Muszynie pisywała pod wpływem tęsknoty za domem i za rodzinnym miastem, w którym pobyty są dla niej „ładowaniem akumulatorów”. W latach 2004 i 2008 była jednym ze współorganizatorów Zjazdów Rodu Bujarskich w Muszynie.

Dom rodzinny, który wspomina w przytoczonym wierszu, znajduje się w Rynku w Muszynie. Autorka bywa w nim często, spędzając tu wakacje i każdą wolną chwilę, bo – jak pisze – choć nie ma już pachnących czerwoną pastą podłóg i Mamy w wykrochmalonym fartuszk, jednak duch rodzinnego ogniska wciąż tutaj trwa.

WSPOMNIENIE

Czy pamiętasz ten dom
stary drewniany,
pachnący czerwoną pastą,
i Mamę w wykrochmalonym fartuszk

To był raj!

Niedzielne popołudnia,
słońce wkradające się przez szyby okienne
By rzucić swe promienie na wielki pokój

Święte obrazy rozświetlone
jego blaskiem, kraśniały

A Tato patrzący z portretu na kąty swego domu
minę miał rażną

Było cicho,
niekiedy zatrzeszczał czarny fortepian
jak echo pomruk wydawał stary balkon

Pachniało –
i plackiem i czerwoną pastą

JERZY LOVELL

Jerzy Lovell (ur. 1 stycznia 1925 r. w Drohobyczu, zm. 4 grudnia 1991 r. w Krakowie) – polski prozaik i reportażysta. W latach 1940–1945 przebywał na Węgrzech, gdzie uczył się w polskim gimnazjum. Zadebiutował jako poeta w roku 1943 na łamach polskiej prasy. Zaraz po wojnie był redaktorem gazety „Echo Krakowa”, a w latach 1950–1951 „Gazety Krakowskiej”. W okresie od 1957 do 1978 roku był współredaktorem „Życia Literackiego”.

Opublikował kilka zbiorów reportaży, przede wszystkim o współczesnej tematyce obyczajowej i problemach emocjonalnych młodzieży (m. in. *Bunt brzydulek*, *Bal się nie udał* czyli *Rétif krakowski*, *Polska, jakiej nie znamy: zbiór reportaży o mniejszościach narodowych*, *Bliskie spotkania różnego rodzaju*, *Koncert na elektry*, *Demony nasze powszednie*). Wydano także jego powieść *Sezon w czyścicu*, zbiór opowiadań *Złoty potok* oraz wspomnienia *Jak ukradłem duszę*.

Muszyna znalazła się w kręgu zainteresowań Jerzego Lovella z racji sprawy Antoniego Kity, strażnika więziennego w czasie okupacji niemieckiej, zakatowanego przez gestapo. Próba obalenia mitu spotkała się w Muszynie z bardzo chłodnym przyjęciem i podzieliła mieszkańców miasta¹.

II KONCERT NA GŁOS LUDZKI

Pierwszą ofiarą muszyńskiej placówki gestapo, rezydującej w willi „Helin” przy ul. Ogrodowej, był strażnik miejscowego więzienia, Antoni Kita. A oto jego historia, o której warto wspomnieć także dlatego, że w jej powojennej wersji wyeksponowana została tylko jedna osoba z pominięciem szeregu innych o zasadniczym dla sprawy znaczeniu.

W początkach stycznia 1940 r. w muszyńskim więzieniu znalazło się ośmiu polskich uchodźców, oficerów lotnictwa, schwytanych w czasie próby przejścia granicy. Był w tej grupie pięcioosobowy przerzut z ramienia Komendy Głównej ZCZ² w Warszawie, prowadzony przez por. Antoniego Korybut Daszkiewicza, ps. „Tolek”.

¹ Tragiczna historia Antoniego Kity została odmalowana dość jednoznacznie przez Jerzego Lovella. Inna wersja wydarzeń przeczy takiej interpretacji, wskazując na to, że to sam Antoni Kita wypuścił więźniów z krat, za co został skatowany i zamordowany przez gestapo. W Muszynie nadano jego imię dawnej ulicy Sądowej (przyp. red.).

² Związek Czynu Zbrojnego, konspiracyjna organizacja wojskowa, utworzona w październiku 1939 roku. Jej komendantem był podpułkownik Franciszek Julian Znamirowski, urodzony w Starym Sączu artysta-malarz, weteran Legionów Piłsudskiego i zawodowy oficer (przyp. red.).

Oficerami zaopiekował się z miejsca zespół muzyńskich „samarytanek”, niosących pomoc aresztowanym i mających z tej racji możliwość bezpośredniego kontaktu z więźniami. Panie: Halicka, Jezierska, Sliwianka i Maria Wróblówna, działając według wskazówek Daszkiewicza, zawiadomiły o wypadku Komendę Podokręgu Górskiego ZCZ w Nowym Sączu, która z kolei przesłała meldunek do Komendy Głównej, skąd natychmiast przyjechał oficer wywiadu, por. Stanisław Haykowski, ps. „Audar”, dla zorganizowania akcji mającej na celu uwolnienie aresztowanych. Haykowski rozglądnął się w sytuacji i ustalił, że sprawa nie nastręcza specjalnych trudności i da się rozwiązać po prostu przy pomocy... butelki wódki.

15 stycznia przyjechała do Muszyny łączniczka z Komendy Podokręgu w Nowym Sączu, przywożąc walizę z wiktuałami, które zgodnie z planem miały umożliwić więźniom ucieczkę. Strażnik Antoni Kita za wstawieniem Wróblówny zezwolił łączniczce na wejście do celi więźniów i dłuższą z nimi rozmowę, w czasie której ustalone zostały szczegóły akcji i miejsce ukrycia się przed pierwszą fazą pościgu.

Wkrótce po odjeździe łączniczki więźniowie przesłali Kicie obfitą porcję różnego rodzaju smakołyków, a między nimi litr wódki. Rachunek, choć nieco bezwzględny, okazał się trafny. Kita przede wszystkim zainteresował się zawartością flaszki. Po godzinie, podśpiewując „Jeszcze Polska”, przewrócił się na prycę i zachrapał. W tym momencie posługujący w więzieniu młody Łemko zabrał strażnikowi klucze od cel i bram, wypuszczając więźniów na wolność. Za chwilę cała ósemka prowadzona przez owego Łemka zniknęła w styczniowej nocy.

Ale pozostał Kita i na nim to skupiła się wściekłość gestapowców: storturowanego w czasie przesłuchania do nieprzytomności wywleczono na brzeg jaru i dobito strzałem w tył głowy.

Willa „Helin” przy ul. Ogrodowej i więzienie przy ulicy Sądowej były w owym czasie pierwszymi etapami na tragicznej drodze ku obozowym męczarniom czy przed lufy plutonów egzekucyjnych. Tu gromadzono wszystkich uchodźców, którzy mieli nieszczęście wpaść w ręce służb granicznych lub słowackich posterunków Hlinkowej Gardy³ i tu zaczynała się ich „droga krzyżowa”. (...)

Szkicując kontury przerzutów na terenie Muszyny i okolicy, podkreślić trzeba przede wszystkim jedno: dzielną i wysoce patriotyczną postawę znacznej części tutejszego społeczeństwa, które przed uchodźcami otwarło domy i serca na oścież. Bez względu na konsekwencje i absolutnie bezinteresownie.

Jerzy Lovell, *II koncert na głos ludzki*, [w:] *Koniec chorału*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1968, s. 31–33.

³ Hlinkova garda – formacja paramilitarna Słowackiej Partii Ludowej, istniejąca w latach 1938–1945, współpracująca z hitlerowcami (przyp. red.).

JACEK LUBART-KRZYSICA

Jacek Lubart-Krzysica (ur. 24 stycznia 1942 r. w Krakowie) – pisarz, poeta, reportażysta, autor tekstów piosenek, animator kultury, wydawca. Maturę zdał w Bielsku-Białej, studiował andragogikę w filii Uniwersytetu Warszawskiego w Katowicach. W 1968 roku na stałe zamieszkał w Krakowie. Jako dziennikarz współpracował z „Życiem Literackim”, „Przeglądem Tygodniowym”, „Gazetą Krakowską”, „Przekrojem”, „Studentem”, „Aurą”. W roku 1986 założył w Krakowie Stowarzyszenie Konfraternia Poetów, które działało przy Podgórskim Domu Kultury. W Konfraterni opublikował ok. trzystu tomików poezji; są to antologie, na które złożyły się utwory autorów współczesnych, m.in. regionalnych i zagranicznych. Położył tym samym wielkie zasługi w umożliwianiu debiutu młodym twórcom.



Fot. Mariusz Majeran

Jacek Lubart-Krzysica opublikował kilka tomików swoich wierszy: *Gorycz nadziei* (1989), *W Krakowie* (1994), *Obok* (1997), *Rymowanki kranowianki – dla dzieci* (2014), *Kraków poezji* (2016), *Jestem* (2016), dwa tomy prozy: *Nikodem i syn Nikodema* (2004), *Nikodem i miłość* (2008) oraz książkę *Tramwajem przez Kraków* (2005). W 2005 roku otrzymał nagrodę im. Władysława Orkana. Niektóre z jego utworów przetłumaczono na język rosyjski, litewski, ukraiński, słowacki, angielski, arabski i chiński.

Dla „Gazety Krakowskiej” pisał reportaże o Sądecczyźnie, głównie o Łemkach. Zafascynowany tą ziemią, kupił na początku lat sześćdziesiątych łemkowską chatę wraz z polem w Bereście. Spędza tam sporo czasu, odpoczywa, pisze. Odwiedza także pobliską Krynicę, a czasem i Muszynę.

ODWIEDZINY MUSZYNY

Przyjaciołom Almanachu

Lubię z Berestu odwiedzać Muszynę
Domy z Kościelnej poklepywać wzrokiem
Z pamięcią tego jednego co wnosił
Ferment w dostojność jak fantazje uczniów
Teraz już w rządzie bez ozdobnych stworów
Które zraniły oko urzędnika
Tak jakby tylko to co ustalone
Przez czas i prawo – mogło oko cieszyć...

Siostra Rajmunda na swoim rowerze
Już odjechała z ulicy Kościelnej
Teraz spotykam młodą przełożoną
Uśmiech w kornecie dążący na lekcje

Lubię z Berestu odwiedzać Muszynę
Wpaść do Przybosiów wejść do biblioteki
Pogadać z Łucją wśród cudaków z drewna
Co zasiedlają półki wraz z książkami
Potem za rampą rozsiąść się na ławie
Przy zimnym piwie smakowitej stawie
Deser już w „Wandzie” – szarlotka u Kruków
Równie pobudza jak smak Almanachu
Co sławi dzieje muszyńskiego klucza
Więc jestem w domu... Berest też biskupi

Lubię z Berestu odwiedzać Muszynę
Idąc przez Rynek zejść do Nepomuka
Słuchać majówek spod ruin na Baszcie
Skąd się muzyką wypełnia Muszyna
Jej znad Popradu cowieczorny pejzaż
Tak tradycyjny jak mariacki hejnał
Tak oczywisty jak miesiąc maryjny

Lubię z Berestu odwiedzać Muszynę
Przejść się wśród ludzi w codziennych zakupach
Oglądać miasto oczami Adama
Chociaż Ziemianin to dla mnie już Kraków
Lecz w jego wierszach ciągle trwa Muszyna
Tak jak i w sercu i w... zdziwieniu oczu.

Berest, Muszyna 5/6 lipca 2002 roku

„Almanach Muszyny”, 2003, s. 201.

JÓZEF ŁEPKOWSKI

Józef Aleksander Łepkowski (ur. 4 lipca 1826 r. w Krakowie, zm. 27 lutego 1894 r. tamże) – polski archeolog i historyk, encyklopedysta, filozof, działacz społeczny, profesor pierwszej katedry archeologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, rektor tej uczelni, poseł wirylista w czasie trwania V kadencji Sejmu Krajowego Galicji, teoretyk i praktyk ruchu inwentaryzatorskiego, konserwator zabytków i publicysta. Swoje prace inwentaryzacyjne rozpoczął w wieku dwudziestu jeden lat. W Sądeckie jeździł kilkakrotnie, a w 1851 roku dotarł na pewno także do Muszyny.

Łepkowski był członkiem towarzystw naukowych w Wilnie, Wiedniu, Królewcu, Norymberdze, Poznaniu, Berlinie, Dreźnie, Pradze, Wrocławiu i in. Jego liczne publikacje dotyczyły najróżniejszych problemów i zagadnień dotyczących dziejów i kultury Polski. Wielką jego zasługą dla archeologii polskiej była jej popularyzacja na tle międzynarodowym oraz w środowisku młodych pasjonatów. W latach 1860–1894 Łepkowski był członkiem honorowym Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Był również jednym z autorów haseł do 28-tomowej Encyklopedii Powszechnej Orgelbranda z lat 1859–1868.

Józef Łepkowski uważał, że zadaniem archeologii jest inwentaryzacja, konserwacja i opieka nad zabytkami. Według niego „pomniki historii nazywane zabytkami utrwalają naszą pamięć historyczną”, a dbanie o nie należeć powinno nie tylko do wyspecjalizowanych instytucji, ale do każdego Polaka, ponieważ cały naród może czerpać z dziedzictwa przeszłości natchnienie i narodową dumę.



Portret autorstwa Ludwika Łepkowskiego, 1894 r.
[za:] muzeumpamieci.umk.pl

LISTY Z GALICJI VII

Muszyna, 6 września 1851 r.

Przecie stanąłem w Muszynie – w miejscu do którego przystęp śmiało najtrudniejszym zwać można. I rzeczywiście jest to może najmniej w całej Galicji z światem połączona okolica. Przez Rytro, gdzie się zatrzymałem dla przerysowania maleńkich szczątków zamku nad Popradem, niegdyś siedliska starostów Barczyckich, udałem się do górskiego miasteczka Piwnicznej¹. (...)

¹ W obu fragmentach zachowano oryginalną pisownię oraz interpunkcję.

Z Piwnicznej brzegiem Popradu, gdzie nieraz krajem stromej skały wążutka, porozrywana, osunięta pnie się drożyna; ledwie z pomocą zacnego właściciela sołtystwa piwnicznego i zręcznością najętych chłopów zdołałem się cało przeprawić, oczekując, że lada chwila rozpocznę podróż do wieczności. Jeszcze nowe groziło niebezpieczeństwo – pod Międzybrodziem a Wierchomlą wypadało się przeprawić na drugą stronę Popradu. Rzeka, w tym miejscu przeszło dwa sążnie głęboka, niema promu ani tratwy, ale na czółnie, wyłobionem w pniu ledwo $\frac{3}{4}$ łokcia szerokim, trzeba było po tej głębi przepłynąć wraz z zaprzęgiem. Struchlałem na tę konieczność – wsunięto bryczkę na czółno, a konie rozebrane puszczone do wody, trzymając im lby przy kołach. O istnieniu na świecie podobnej przeprawy, i o jej pomyślnym skutku, ani wyobrażenia nie miałem. Ztąd do wsi Szczawnika i przesmyku między górami wiodącego do Muszyny, wypadało przejechać wielką stromą górę, gdzie dopiero przyprzągnięte woły podróż możebną uczyniły. Taka jest komunikacja między miasteczkami Piwniczną i Muszyną – gdzie na 5 blisko mil □ okolicy² niema ani drogi, ani mostu, ani poczty, ani karczmy zajezdnej, gdzie wreszcie jednego tylko na tej przestrzeni, macie czytelnika waszego pisma – i to są dziś dobra rządowe. (...)

Muszyna ma piękny, wielki, murowany kościół, dzieło biskupa Andrzeja Trzebickiego, szczątki murów odwiecznego zamczyska, kilka domów starej ciekawej budowy i resztki modrzewiowych lasów, których złe drogi sprzedać niepozwoili. Magistrat dostarczył mi ważnych źródeł piśmiennych – i tak znalazłem kopią przywileju, w którym Władysław Jagiełło 1391 r. oddając wtedy Muszynę (zwaną wtedy Powroźnik) wraz z zamkiem (Palocz) i okolicznymi wsiami, na własność Janowi biskupowi Krale³ i jego następcom; w rękach których pozostawały te dobra do r. 1772 – prócz tego dochowało się tu kilka dotacyj i przywilejów oryginalnych, nadanych mieszczanom przez biskupów krakowskich: Piotra Myszkowskiego, Jerzego Radziwiłła, Bernarda Maciejowskiego, Piotra Gębickiego i innych. Przywileje te wyjaśniają kolonizację okolicy, nadto pouczają o organizacyi tutejszej milicyi biskupiej broniącej granicy od napadów węgierskich.

Przejeżdżając kraj nie trudno po drobnych szczątkach dokumentów dziejowych, jak po szczeblach drabiny dojść do punktu, z kąd się ukaże jasno przeszłość pewnej okolicy, węzłem dziejowym w jedną polityczną całość związanej. (...) Brzegi rzeki Kamienicy i zakąt Muszyny i Tylicza, ująć można w dziejową monografią pod nazwą Biskupszczyzna i kolonizacya Rusinów – tu przedstawi się walka różnicy wyznania, jako sprężyna wzbudzająca życie polityczne.

² Chodzi o mile kwadratowe (przyp. red.).

³ Biskup Jan Radlica z Radliczyc (przyp. red.).

Józef Łepkowski, *Listy z Galicji VII*, Drukarnia „Czasu”, Kraków 1851 s. 23–25; fragment [w:] Andrzej Zieliński (oprac.), *Romantyczne wędrówki po Galicji*, Wyd. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1987, s. 299–301; oraz [w:] Stanisław Węglarz, *Muszyna i jej okolice w relacjach romantycznych wędrowców*, „Almanach Muszyny” 2000, s. 180–181.

LISTY Z GALICJI VIII

Florynka pod Grybowem, 14 września 1851 r.

Muszynę opuściłem w dzień Narodzenia Matki Boskiej⁴, w chwili, gdy najpiękniejszy przedstawiała widok. Po staropolsku odświętnie ubrane mieszczaństwo, wysypało się z kościoła na stary rynek. Tu granatowe kapoty, krojem jak u naszych przedmieszczan; tam pąsowe i zielone sukienne szaty, jedwabną białą franzlą obszyte, lisiem podbite futrem; to znów mieszczeń różnobarwne materialne jupki z futrzanymi kołnierzami i złociste czapki jako bindy Żydówek – te wreszcie zielone i pąsowe kapoty kobiet, futrzanymi wykłady i złocistym lub srebrnym galonem ozdobne.

Zapstrzył się rynek, a u stóp zwalisk starego grodu przed drewnianymi starej budowy domami, ustawiły się prześliczne grupy na przedobiednią gawędkę. Trzysta lat temu, gdy starostowie i biskupi siedzieli na zamku pod strażą mieszczan, zapewne ów muszyński rynek niewyglądał inaczej, jako się w tę chwilę przedstawiał. Powoli zaczęły się zmniejszać gromadki; tak miłe oku starożytnika ubiory kryły się w małych wrotach drewnianych domków: niebawem milczenie świątecznego dnia zaległo rynek, a w każdym kącie pobożnego miasteczka, widać było uroczystość święta.

Józef Łepkowski, *Listy z Galicji VIII*, Drukarnia „Czasu”, Kraków 1851, s. 29; także [w:] Andrzej Zieliński (oprac.), *Romantyczne wędrówki po Galicji*, Wyd. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1987, s. 303; oraz [w:] Agata Tobiasz, *Muszyna i jej okolice w tekstach podróży Józefa Łepkowskiego*, „Almanach Muszyny” 2005, s. 146.

⁴ Święto to wypada 8 września (przyp. red.).

WANDA ŁOMNICKA-DULAK



Portret malowany przez
Karolinę Łomnicką

Wanda Łomnicka-Dulak (ur. 3 grudnia 1956 r. w Nowym Sączu) – poetka, regionalistka, autorka felietonów gwarowych, animatorka kultury, tłumaczka z języka łemkowskiego. Wychowała się w Kosarzyskach, obecnie mieszka w Piwnicznej-Zdroju. Pracowała jako główna księgowa w Zespole Ekonomiczno-Administracyjnym Szkół w Piwnicznej-Zdroju.

Debiutowała w 1987 roku w tygodniku „Dunajec”. Jest autorką kilkunastu tomików wierszy (m.in. *Modlą się ze mną łąki, Śladem serdecznym, Po niewidzialnej stronie tęczy, W królestwie buków, Zielonej łaski pełna, Poezja gór, Z Biblii Gór, Nieszpory katyńskie, Na mapie serca: 99 wierszy*). Wydała też kilka albumów i słownik gwary górali nadpopradzkich *Matusine słówecka* (2005) oraz almanach *Nadpopradzka dawność: Gwara i kultura górali z okolic*

Piwnicznej (2018).

Wanda Łomnicka-Dulak jest autorką tekstów widowisk dla Regionalnego Zespołu „Dolina Popradu”, członkinią zespołu redakcyjnego czasopisma „Znad Popradu”, współorganizatorką cyklicznych imprez poetyckich „Wrzosowisko” w Piwnicznej-Zdroju. Należy do Stowarzyszenia Twórców Ludowych oraz Związku Literatów Polskich, a kiedyś należała także do Klubu Literackiego „Sądeckizna”.

Otrzymała wiele nagród i wyróżnień w konkursach literackich. W roku 2013 została laureatką Nagrody im. ks. prof. Bolesława Kumora w kategorii „Sądecki Autor”, rok później uhonorowano ją Brązowym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, a w roku 2019 odebrała Nagrodę III stopnia Województwa Małopolskiego im. Romana Reinfussa.

Pachną w moim sercu
zioła babci Marii z Jastrzębika
w ramionach wzgórz
przepływały jej dojrzałe lata
upodobała się do bajkowej chatki pod skarpą
pochylała coraz bardziej
tylko gdy przystawała
mówiąc zastanawiająco głęboką myśl o świecie

prostowała się
widziałam wtedy jej oczy
koloru dawnego jesiennego Popradu
była ciepła i srebrna
jak to miasteczko wpisane w góry i dawność
przez mgnienie życia odmierzała jego i swoją historię
dziś na przeciwległym wzgórzu
dzwony odmierzają jej dni wiekuiste

pachnie w moim sercu
tyle innych wonności
kwaśna woda
wiatr od Malnika
lipowy nektar wspomnień

zapachnie w moim sercu

Wiersz nagrodzony w I Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O Popradzki Laur Jana Kochanowskiego” (III nagroda w kategorii „Poezja”), „Almanach Muszyny” 2012, s. 343.

we śnie znalazłam klucz
do muzyńskiego nieba

ogrodowego jak u mistrza Ziemianina
cerkiewnego jak u Harasyrna
winnego jak u Jana z Czarnolasu
mojego całkiem prostego i realnego
rozciągniętego nad rajskim krajobrazem
z pasącymi się łąkami wzgórz jesiennych
nad zielonymi gmachami
Gór Leluchowskich i Jaworzyny
z różowymi latawcami chmur co wiatr wróżą

nieba pijącego tęczą wodę na zakolach Popradu i Muszynki
nieba zwyczajnych kolejarzy i odwiecznych celników

i rycerzy co w baszcie na skałach Koziejówki tylko cieniem
nieba co spuszcza zasłonę mgły a niekiedy deszcz złoty
na miasteczko łąą lśniące w Karpat wszechświecie

Wiersz nadesłany na I Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O Popradzki Laur Jana Kochanowskiego”,
„Almanach Muszyny” 2013, s. 110.

Z CYKLU *POWROTY*

Stoję na wyniosłości Jaworzyny
w dole wachlarzem barw
łąki rozświełają dzień
dachy miasteczka kryją
historie niezapisane
wciąż opowiadane przez
polne dzwony ulicy Kościelnej
niewiedzące kwiaty ulicy Ogrodowej
czasem obrośniętą niewzruszoność baszty
błękitną wzroczność Popradu

nasłuchuję

szarością bukowych ścieżek
spływam
tam, gdzie nic się nie zmieniło
i zmieniło się wszystko

nawet przedwojenne ślady
mojego ojca

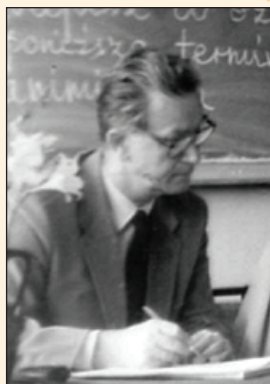
Wiersz nadesłany na I Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O Popradzki Laur
Jana Kochanowskiego”, „Almanach Muszyny” 2013, s. 282.

JERZY ŁOMNICKI

Jerzy Łomnicki (ur. w styczniu 1932 r. w Piwnicznej, zmarł w lipcu 2008 r. w Muszynie) – nauczyciel, muzyk, dyrektor szkoły w Muszynie, działacz społeczny, propagator muszyńskiego folkloru.

Szkółę podstawową i gimnazjum ukończył w Piwnicznej, a egzamin maturalny złożył w Liceum Pedagogicznym w Starym Sączu w roku 1950. Pracę zawodową rozpoczął od Skały pod Krakowem, następnie, po odbyciu służby wojskowej, trafił do Kamionki Wielkiej, a w roku 1956 do Muszyny. W roku 1964 ukończył Studium Nauczycielskie w Krzeszowicach (kierunek wychowanie muzyczne), a w roku 1977 obronił magisterium z historii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Uczył historii i wychowania muzycznego, był dyrektorem muszyńskiej szkoły, ale przede wszystkim wielbicielem historii i folkloru Muszyny. Jego pasją była muzyka – prowadził kościelny chór oraz zespół muzyki ludowej, grał na wielu instrumentach. Nawet po przejściu na emeryturę angażował się w działalność kulturalną na rzecz miasta, szkoły i parafii.

Współ z Janem Gumólem stał się patronem koncertów chórów i zespołów muzycznych, odbywających się w ramach Dni Kultury Chrześcijańskiej w Piwnicznej-Zdroju i w Muszynie.



Fot. archiwum LO w Muszynie

OPOWIEDZCIE MI...

Ej, babuniu, ej, dziaduniu, bo coś mi się przypomniało... Raz to wyście powiedali, że tam w dali za Malnikiem, za Szczyrbakiem, Jaworzyną jest świat taki, jako u nas. Jest wnuczusiu świat i ziemia, niebo, słońce, miesiąc, gwiazdy i potoki, i doliny, pola, łąki i pastwiska.

A powiedzcie mi babuniu, czy tam dalej też Mikowa chustką cetyn i gałęzi cieni Poprad o zachodzie? Czy jest Baszta podkasana, co by nogi tak moczyła, jako u nas, aż w trzech rzekach, która w niebo pierś wypina, bo króluje nad Muszyną? Czy gdzie Średnia Góra czołem pokłon bije Malnikowi, co zbudzony o świtanu ręką zgarnia słońce z Garbów?

A powiedzcie mi dziaduniu, czy tam dalej jary, jarki sypią złotem od miesiąca i zaklęcia czarodziejskie szepczą drzewom, trawom, kwiatom? Czy gdzieś Poprad tak obłapia Wesołówkę za ramiona, bo to dla niej zdradził Węgry i na polską

stronę przeszedł? Czy gdzieś bulczy kwaśna woda z siedmiu źródeł, z siedmiu kopców, gotowana w zimnym ogniu srebra, złota i diamentów?

A powiedzcie mi babuniu, czy tam dalej też topielce i gneciuchy straszą dzieci w nocie parne i jesienne? Czy boginki dziennym czasem piorą szmaty po potokach, a gdy miesiąc jeno zajdzie, zaglądają w okna chałup? Czy mamuny zwodzą chłopów po paryjach, po wertepach? Czy gdzieś smętki tak zawodzą, gdy ktoś słabszych napastuje?

Opowiedzcie mi babuniu. Opowiedzcie mi dziaduniu.

Jerzy Łomnicki, *W krainie pieśni i tradycji: Legendy, śpiewy i obrzędy ludowe*, Muszyna 2008, s. 15.



Rynek w Muszynie. W głębi budynek Szkoły (pocztówka z lat 50. XX wieku)

ANNA ŁUBIEŃSKA

Anna Wentworth Łubieńska – poetka, pisarka. Na początku dwudziestego wieku zaliczana przez działaczki ruchu kobiecego do grona obiecujących młodych polskich poetek¹. Muszynę obrała jako jedno z miejsc akcji opracowanych przez siebie legend krynickich, które są opowiadaniem snutym ze swadą, lecz bez wiedzy historycznej i topograficznej. Choć w tekstach pojawia się muszyński zamek, w większości przypadków autorka nazywa go krynickim. Książkę, przywołaną tutaj w charakterze ciekawostki, zadedykowała dr. Andrzejowi hr. Potockiemu, namiestnikowi Galicji.

RYCERZ Z MUSZYŃSKIEGO ZAMKU²

Dawno, bardzo dawno, przed wiekami i latami, w czasie kiedy dzicz tatarska napadała na nasze ziemie, mieszkał w Muszynie, obok Krynicy, młody rycerz imieniem Jerzy. Bogatego on miał rodzica i szereg zasłużonych przodków za sobą.

Urodny był i mężny, to też nie dziw, że hoże liczka pięknych Muszynianek i Kryniczanek płonily się na widok dzielnego rycerza i niejedna z nich suszyła wszystkie piątki i wtorki, o suchym chlebie i wodzie – byle jej święty Antoni, podobno najskuteczniejszy patron w miłosnych i matrymonialnych „progresach”, zesłał bodaj podobnego do Jerzego – bogdanka.

Piękny rycerz jednak nieczuły był na wdzięki i wzdychania nadobnych dziewczeczek, serce bowiem jego od dawna należało do ubogiej szlacheckiej sieroty – Jadwigi, której uroda słynęła hen daleko aż do granic węgierskiej ziemi.

Anna Wentworth Łubieńska, *Legendy krynickie*, nakładem Zygmunta Wrześniowskiego, Krynica 1908, s. 3.

¹ Zob. Cecylia Walewska, *Ruch kobiecy w Polsce*, Warszawa 1909.

² Tytuł fragmentu od redakcji, pisownia zgodna z oryginałem.

ŁUCJAN MACHNIEWSKI



Lucjan Machniewski – urodził się 1 stycznia 1907 r. we Lwowie, zmarł 16 stycznia 1982 r. w Krośnie. Dzieciństwo spędził we Lwowie, tam też uczył się i objął pierwszą posadę jako instruktor kontraktowy Przysposobienia Wojskowego przy Obwodowej Komendzie PW. Pisał wiersze i nowele; jedna z nich, zatytułowana *Po dwudziestu latach*, ukazała się w styczniu 1937 roku w wydawanym w Krakowie czasopiśmie „Rocznik Mariański. Cudowny medalik”.

Tuż przed wybuchem II wojny światowej zgłosił się do służby czynnej i od 1 września otrzymał przydział w stopniu podporucznika do 49 Huculskiego Pułku Strzelców w Kołomyi. 19 września przekroczył granicę węgierską, został zatrzymany i do maja 1945 roku przebywał w obozach dla internowanych oficerów. Po powrocie do Polski pracował w Krakowie, Poznaniu i Lublinie, a 1 marca 1951 r. otrzymał przeniesienie do Urzędu Celnego w Muszynie, gdzie osiadł na stałe.

Poza pracą zawodową poświęcał czas kolekcjonerstwu, pisaniu wierszy i utworów prozą. Został członkiem klubu literackiego w Nowym Sączu. W Muszynie udzielał się na polu kultury, bezpłatnie uczył języka niemieckiego urzędników miejskich i oficerów WOP, tłumaczył teksty z niemieckiego i węgierskiego (znał też grekę i łacinę).

W roku 1973 otrzymał awans do stopnia porucznika. Z Muszyną związany był niemal do końca życia; zmarł w Krośnie i tam został pochowany. Pośmiertnie został odznaczony Medalem za Udział w Wojnie Obronnej 1939.

NAD POPRADEM

Przechadzam się wzdłuż rzeki i patrzę w dal
jak z gór spływają potoki,
jak tafla wodna jej cała drży
i piersią wezbraną oddycha.
Jak z taflą się łączą z kryształu perełki,
chmur szlochających łzy.
Jak błękit nieba powoli jaśnieje,
jak promień tęczy koloru krwi
omdlące wydłuża ramiona,
rozszczepia swą czerwień

i dalej lśni...
gamą barw...
na horyzoncie...

Biuletyn „Plastyka i Literatura”, Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu, brak numeracji stron, Nowy Sącz 1978; „Almanach Muszyny” 2007, s. 254.

Z MEGO BALKONU

Uśmiech poranka.
Wychodzę na balkon.
W moim ogródku budzi się życie.
Promienie słońca całują róże,
te pąsowieją... Takie są młode,
to pierwsza ich miłość.
Słysząc już ptaków doniosłe trele.
Strumyki gwarzą cicho ze sobą.
Spływają z gór,
lśnią srebrem.
U styku z rzeką ściskają swe dłonie.
Dookoła arrasy,
puszyste dywany zieleni
kąpią się w słońcu.
Wysmukłe drzewa obejmują piękno obrazu.
Na horyzoncie szafir wtulony w ramiona gór
Przymruża oczy.

Muszyna, 25 kwietnia 1978 r.

KAZIMIERZ MAJERCZYK



Zabytkowe jodły z Mrokowca, do których ma prawo tylko natura (wielkość drzew ukazują sylwetki córki i wnuczka autora)

Kazimierz Majerczyk – urodził się w roku 1948, pochodzi z Zakopanego. Pracował jako adiunkt naukowo-dydaktyczny Wydziału Leśnego Akademii Rolniczej (obecnie Uniwersytet Rolniczy) w Krakowie. Doktorat z zakresu nauk leśnych uzyskał w roku 1982. Publikował w „Sylwaniu”, „Problemach Zagospodarowania Ziemi Górskich”, „Problemach Uzdrowiskowych”, roczniku „Acta Agraria et Silvestria”, Zeszytach Naukowych Akademii Rolniczej, w dwumiesięczniku „Chrońmy Przyrodę Ojczystą”, „Lesie Polskim”, w „Secesji”, w wydawnictwach Podhalańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk oraz w innych pismach. W roku 2005 wszedł w skład Rady

Naukowo-Społecznej Leśnego Kompleksu Promocyjnego „Lasy Beskidu Sądeckiego” jako przedstawiciel Leśnego Zakładu Doświadczalnego Uniwersytetu Rolniczego z siedzibą w Krynicy-Zdroju.

Pasją Kazimierza Majerczyka jest las i sztuka jego hodowli. Jego marzeniem jest piękny krajobraz Muszyny, Krynicy i całej doliny Popradu, gdzie „szlachetność w podejściu do lasów zagospodarowanych jest pierwsza i niczym niezastąpiona”. Jego oczkiem w głowie jest sędziwy jodłowy las w uroczysku Mrokowiec. Pisze o nim jak poeta: „Przychodzę tu zawsze z pokorą. I z wdzięcznością za tak długie lata nauki, i od tych drzew, i od tego lasu, i to nie tylko za to, że teraz może trochę lepiej wiem, na co tutaj patrzeć, ale przede wszystkim za to, że teraz może trochę lepiej odczuwam... jak patrzeć... i że moje dzisiejsze myśli o sztuce hodowli lasu, niekoniecznie tylko fachowe, zrodziły się tu właśnie, i najpierw z zachwytu. A potem z tęsknoty, która długo nasiąkała zimnym deszczem... jak pamięć moja i twoja. Jak pamięć stąd, która nas przemienia. I unosi ku innym już Lasom-Mrokowcom, które by nas znów przemieniały! Ku Dobru. Ku Pięknu. Ku śladom i blaskom N i e w i d z i a l n e g o. Niewidzialnego / którego nie widzę / lecz widzę ślad i blask śladu. / Czy to r o z u m i e m?... Taki jest mój i twój Mrokowiec, który coś opowiada o sobie, rzuca cień jak stary góralski kapelusz... a potem jeszcze marzy!...gdy nadchodzi noc i księżyc jego młodości / i zasypiają razem / i budzą się wcześniej na jutrznię i nowy świt”.

Na prośbę autora zamiast jego zdjęcia-portretu wyjątkowo zamieszczamy fotografię starych jodeł z jego ukochanego lasu, mimo że od Muszyny dzieli go spora odległość.

W pewnym okresie życia Kazimierz Majerczyk zaczął pisać wiersze, by – jak mówi – „naprawić wzrok i dostrzegać więcej”.

MOJA MUSZYNA

Wielkie piękno
 to są wielkie błyski
Finezja...
To dla mnie teraz –
 Muszyna

Tu zszedłem z potokami
z gór zakopiańskich i krynickich
Z piękna Kanoniczej...
Bez miłości... bez –

Z niczym...? –
Nieprawda –
Ze wszystkim co ocala
Moja Muszyna
I mój
brzeg

Kazimierz Majerczyk, *Muszyno – dzięki*, Krynica-Zdrój 2014, s. 29.

DOLINA POPRADU

Nie ma tu wielkich słońc
za liryczne tu nieba
Nie ma tu nagich skał
za zielone tu góry

(...)
Nie budzą się tu wielkie światła miast
lecz budzą się co dnia dzikie lipy z Obrożysk
i stare jodły w deszczach a ptak w nich śpiewa

Ponad Popradem mgły się unoszą najbielsze
Księżycy w wodzie piszą wiersze
Wierzby są ciche nad brzegiem ruiny wschodzą wysoko

Unieś wzrok wreszcie popatrz na gwiazdy
a potem jak biegnie rzeka
Dowiesz się jak są podobne
do Ciebie do Doliny i dlatego
mała Zuzia Jaś i Franuś
zbierają stokrotki

Ibidem, s. 5.

REZERWAT OBROŻYSKA

Erice

...Wicher spadał na las, uderzał ławą
z nagłą i jakby go zwyciężał, ale las
od pokoleń wieczny trwa;
w o l n y

jak wolne są drzewa, które żyją
i umierają w słońcu najwyżej – czekając
na młodość, która z dna wspina się
powoli; ginie jak wielu zdobywców
nie sięgając wyżyn. Ale rezerwat trwa;
wzmacnia się, miejscami upada, dźwiga się
znow – ku słońcu, ku wolności, ku życiu;
odpoczywa, otula go mgła i nadzieja,
o nic nie prosi; umie czekać...
więc ż y j e!

Jego dolina, potok i on sam
są piękni.

Gaśnie dzień, wicher;
puszcza trwa

Kazimierz Majerczyk, *Kiedy dojrzeje nasza wdzięczność... czyli pomiędzy bielą wierszy a zielenią krynickich drzew*, cz. I, Krynica-Zdrój 2018, s. 11.

STEFAN MAŁECKI

Stefan Małecki – urodził się 2 sierpnia 1915 roku w Dubinie, w Wielkopolsce, zmarł 24 października 2017 r. w Muszynie. Ukończył Szkołę Podchorążych Piechoty w Szczypiornie, a następnie (1938) Szkołę Oficerską w Komorowie, którą opuścił w stopniu porucznika. We wrześniu 1939 roku przeszedł szlak bojowy przez Bory Tucholskie do Warszawy. W trakcie walk dowodził oddziałem po śmierci dowódcy; za zniszczenie dwóch czołgów niemieckich i doprowadzenie oddziału do stolicy bez większych strat został odznaczony przez gen. Juliusza Rómmla Krzyżem Virtuti Militari V klasy. Po kapitulacji dostał się do niewoli; do końca wojny przebywał w obozach jenieckich, a po wyzwoleniu znalazł się w Wojsku Polskim we Włoszech i w Anglii. W 1946 roku podjął decyzję o powrocie do Polski; trafił do pracy na Ziemiach Odzyskanych, studiował też we Wrocławiu, gdzie poznał swoją przyszłą żonę Zofię – mieszkankę Muszyny. Po ślubie zamieszkał w Muszynie, z którą związał się do końca swego życia.



Był człowiekiem niezmiernie aktywnym w pracy zawodowej i społecznej. W Spółdzielni Spożywców w Krynicy pracował jako główny księgowy. Kierował do śmierci muszyńskim Kołem Kombatanów, dbał o potrzeby jego członków, opiekował się grobami kombatanów. Pisał dla „Almanachu Muszyny” artykuły o członkach Koła, bardzo skrupulatnie prowadził jego *Kronikę*. W setne urodziny otrzymał awans do stopnia majora, został odznaczony Medalem Obrońcy Ojczyzny 1939–1945, uhonorowano go też koncertem Orkiestry Reprezentacyjnej Straży Granicznej z Nowego Sącza i specjalnymi odznaczeniami. Pod koniec życia spisał swoje wspomnienia, których fragment przedstawiamy.

RODZINA. DOM

Po przyjeździe do Muszyny i załatwieniu spraw formalnych z pracą, zamieszkaliśmy wspólnie z mamą żony. Dom był nowy, krótko przed wojną ukończony. Parter zajmowała Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska”, prowadząc tam sklep spożywczy. Na piętrze w pokojach były piece do ogrzewania zbudowane z kamieni osadzonych na zaprawie wapiennej, opalane drewnem. Oświetlenie elektryczne – po jednej żarówce w pokoju. Wodę przynosiło się z pompy w rynku lub od sąsiadki ze studni – korba miała uwiązane na łańcuchu wiaderko z wałkiem.

Zastanawiałem się nad zagospodarowaniem domu i ogrodu. Mama żony – będę ją tu nazywał babcią – była krawcową i przed wojną prowadziła zakład krawiecki, zatrudniając pomocników. Po wojnie nie miała już sił do prowadzenia firmy; otrzymywała emeryturę po zmarłym dziadku, który był nauczycielem, i trochę szyła, przeważnie znajomym.

Zacząłem ułatwiać sobie życie; po wodę do sąsiadki trzeba było chodzić przez rynek, ponieważ podwórko było przegrodzone starym płotem. Zrobiłem płot nowy i z bramką, początkowo zamykaną na kłódkę, ale okazało się, że nikt obcy z niej nie korzysta, więc pozostała otwarta i skróciła nam drogę do wody. W ogrodzie babcia uprawiała warzywa, a najwięcej ziemniaków. Postanowiłem posadzić drzewa owocowe.

Wiosną byłem służbowo w Nowym Sączu. Wcześniej dowiedziałem się, że Państwowe Gospodarstwo Rolne poza Sączem prowadzi szkołę i sprzedaje drzewka, więc się tam udałem i zakupiłem sześć drzewek; każde inne, między innymi wziąłem gruszkę i śliwkę. Odradzał mi je kierownik szkoły, twierdząc, że klimat muszyński nie będzie im odpowiadał. Okazało się, że miał rację, gruszka nie owocowała, ani jednej nie zjadłem, a śliwki nie dojrzewały, ponieważ często już we wrześniu był przymrozek. Wymagały dłuższego okresu – byłyby dobre w listopadzie. Wykopałem więc drzewko i na to miejsce wsadziłem wczesną odmianę, która dawała duże zbiory. Powoli się uczyłem, że Muszyna ma inny klimat.

Następnym problemem była stodoła, która zajmowała przestrzeń od granicy do granicy i do ogrodu przejść można było albo wąskim przejściem pod okapem, albo trzeba było otwierać stodołę. Była ona w bardzo złym stanie, kryta gontem, którego dużo brakowało, ściany były z belek, krzywe, część belek od fundamentu zgniła. Gospodarstwa ani ciotka, ani babcia od wielu lat przed wojną nie prowadziły, więc niepotrzebna stodoła zajmowała miejsce i szpecila. Po wielu dyskusjach udało mi się przekonać ciotkę do jej rozbiórki. (...)

Po urodzeniu się Madzi powstał kłopot z kąpielą, noszeniem i wylewaniem wody. Myślałem, jak rozwiązać ten problem, tylko nie mogłem wpaść na pomysł, gdzie umieścić łazienkę. W lecie odwiedził nas kuzyn mamy z Warszawy i o tym dyskutowaliśmy. I on mi poradził, żeby odciąć część kuchni, która zajmowała dużą przestrzeń, i przeznaczyć ją na łazienkę. Powstał problem, co z wodą, skąd brać ją do łazienki. Postanowiłem wykopać studnię w piwnicy, a na strychu postawić duży zbiornik na wodę. Przy studni w piwnicy stała pompa, która przepompowywała wodę do zbiornika; z niego przez podkowę prowadzącą przez palenisko w kuchni, gdzie była ogrzewana, ciepła woda wpływała do kotła w łazience. Odpływ prowadzony był do studzienki osadowej w podwórku. W kuchni była również ciepła woda do mycia naczyń. W sumie uważałem to za duże osiągnięcie w ułatwianiu nam życia.

Ogrzewaliśmy mieszkanie w dalszym ciągu piecami, wymieniliśmy je tylko na kaflowe.

Po zburzeniu stodoły okazało się, że była ona przydatna do przechowywania drzewa na opał, węgla, narzędzi do pracy w ogrodzie, więc ze zdrowych desek zbudowaliśmy drewnię. Pokryta była z jednej strony blachą, a z drugiej papą, ponieważ jedno i drugie można było otrzymać z przydziału, ale wystarczał on na połowę dachu.

BARTŁOMIEJ MICZULSKI

Bartłomiej Miczulski (ur. 30 lipca 1920 r. w Starym Sączu, zm. 18 czerwca 2014 r. w Lublinie) – agrotechnik, prof. zw. dr hab. nauk rolniczych, specjalista w zakresie entomologii rolniczej i techniki roślin. Pochodził z muszyńskiego rodu Miczulskich – jego ojciec urodził się „na górach”, w przyczółku o nazwie Micyły. Dzieciństwo spędził w Piwnicznej, gdzie ojciec pracował od 1924 roku jako urzędnik pocztowy. Po jego przejściu na emeryturę (1931) rodzina przeniosła się do Muszyny, jednak dzieci spędzały tu głównie wakacje, ponieważ do szkół uczęszczali w Starym i Nowym Sączu.

Bartłomiej Miczulski w maju 1939 roku zdał maturę w Liceum Ogólnokształcącym im. Jana Długosza w Nowym Sączu.

W czasie okupacji pomagał ojcu w jego muszyńskiej restauracji, pracował także w leśnictwie Majdan i w tartaku. W roku 1945 wyruszył w świat i dzięki pomocy rodziny podjął studia na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Ukończył Wydział Rolniczy, następnie uzyskał kolejne stopnie naukowe w Wyższej Szkole Rolniczej w Lublinie. W 1989 roku został profesorem zwyczajnym nauk rolniczych. Dwukrotnie piastował funkcję przewodniczącego lubelskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Entomologicznego; był stypendystą Fundacji Rockefellera w USA.

Spod pióra Bartłomieja Miczulskiego wyszło kilkadziesiąt publikacji naukowych, kilka skryptów i siedem książek. Dla „Almanachu Muszyny” napisał parę opowiadań o dzieciństwie nad Popradem, a także wspomnienie o znajomości z malarzem Edmundem Cieczkiewiczem.



SMUTEK WAKACJI

W drewnianej trumnie poddasza
z balkonu przyczółkiem
(pod którym gniazdują jaskółki)
syn gości u rodziców, którzy
gnieźdzą się na parterze
starego domu
w rynku.

Z balkonu syn podgląda skrycie
wieczorny powrót taty
z szynku,
słucha stuku drewnianej nogi
niepewnej w inwalidzkim marszu
po ulicy rozkołysanej
„za swoje, psiakrew!
swoje pieniądze!”

Potem z poddasza nasłuchuje,
bo na parterze warczy piekło,
tam bredzi trawiony alkohol
aż szpary zeschniętej podłogi
tryskają bzdurą deliryczną.

Zapada noc – i uciszenie.

Na czarny stok Malnika
wtoczył się młyński głaz księżycy.
I świerszcze chórem ostrzą sierpnie.
I wargi pieką od potępień.

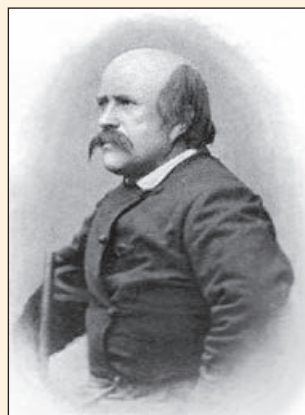
I słysząc
jak się niesie poklask
transmisyjnego pasa
z pobliskiej
miejskiej
elektrowni.

Muszyna 1947 r.

„Almanach Muszyny” 2008, s. 250.

SZCZĘSNY MORAWSKI

Feliks Jan Szczęsny Morawski (ur. 18 maja 1818 r. w Rzeszowie, zm. 10 kwietnia 1898 r. w Starym Sączu) – historyk, archeolog, pisarz, malarz, regionalista, nieustrudzony wędrowiec po Beskidach, Pieninach i Tatrach. Ukończył szkołę początkową i gimnazjum w Rzeszowie, podejmując następnie studia prawnicze we Lwowie i równocześnie biorąc lekcje malarstwa u Jana Maszkowskiego. Po drugim roku studiów wyjechał do Wiednia i podjął naukę w Akademii Sztuk Pięknych. W roku 1843 wrócił na ziemie polskie i rozpoczął pracę jako konserwator rycin w bibliotece Aleksandra Batowskiego w Odnowie. W 1847 roku został kustoszem oddziału muzealnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie, gdzie mógł wykazać się swoją wszechstronnością. Uprawiał równocześnie malarstwo, portretując współczesnych, zwłaszcza w środowisku kulturalnym Lwowa, i uwieczniając na swoich obrazach sceny historyczne. Jednak jako malarz wielkiej sławy nie osiągnął. Po utracie pracy, chorując, wrócił w roku 1852 do Rzeszowa; stamtąd przeniósł się na czas rekonwalescencji do brata na Sądecczyznę, do Kamionki Wielkiej. Mieszkał też w Świdniku i Stroniu, a w 1858 roku osiadł w Starym Sączu i przyjął obywatelstwo tego miasta (1861). Poświęcił się badaniu historii Ziemi Sądeckiej, opisując piękno jej przyrody, omawiając mieszkające tutaj grupy wyznaniowe i etniczne, dokumentując codzienne życie, angażując się w akcje kulturalne, społeczne i polityczne. Na podstawie znalezionych w archiwach dokumentów oraz przeprowadzanych kwerend wydał liczne opracowania i materiały o treści historycznej.



Fotografia zamieszczona w dziele
Morawskiego *Arianie polscy*,
Lwów 1906

Począwszy od literackiego debiutu (1848) aż po ostatnie powieści wydane w roku 1894 podejmował tematy patriotyczne. Pisał rozprawy z dziedziny sztuki, historii i starożytnictwa. Napisał pierwszą, fundamentalną dla badaczy regionu monografię *Sądecczyzna* (tom 1 wydany w roku 1863, tom 2 w 1865). Był autorem powieści historycznej *Pobitna pod Rzeszowem*. *Powieść prawdziwa z czasów konfederacji barskiej z r. 1769* (1864). Inne ważne jego książki to m.in. *Arianie polscy* (1906), *Sądecczyzna za Jagiellonów z miast spiskimi i księstwem oświęcimskim*, *Pra-Sławianie i pra-Lotwa*, *Świątek boży i życie na nim* (1871), *Wyrazy fenickie w mowie polskiej* (1885). Był jednym z autorów haseł do 28-tomowej Encyklopedii Powszechnej Orgelbranda z lat 1859–1868. Próbował swych sił w pisarstwie powieściowym, publikował także, choć bardzo rzadko, wiersze.

Angażował się patriotycznie – w okresie Wiosny Ludów był członkiem Gwardii Narodowej we Lwowie (1848), a później wspierał powstanie styczniowe. Cechowała go niezwykła pracowitość oraz miłość do Ziemi Sądeckiej i jej mieszkańców. Spoczął na cmentarzu w Starym Sączu.

Imię Szczęsnego Morawskiego nosi Nagroda „Sądecczyzna”, przyznawana od roku 2007 za najlepszą wydaną w danym roku kalendarzową książkę historyczną, poświęconą Ziemi Sądeckiej¹.

¹ O Morawskim czyt.: Agata Tobiasz, „Dopóki sił starganych starczy”. *Rzecz o Szczęsnym Morawskim, patronie Nagrody „Sądecczyzna”*, „Biblioteka Almanachu Muszyny” 2017, s. 5–20. Więcej o Nagrodzie na www.sadeczanie.net

MUSZYNA

Zamek na końcu wzgórza u wpływu dwu potoków w Poprad². Od strony gór bronion przekopem i czworoboczną wystającą wieżą, kilkopiętrową, do której prowadził zwód pod jazdę i wozy. W grubym murze wieży widać okrągły niezgrabny komin, utworzony snąc obmurowywaniem coraz wyżej pociąganego okrągłego 15 calowego pniaka.

Bronną tą wieżą, a dalej sklepistą szyją pnąc się w górę wjeżdżało się na pierwsze podwórze zamkowe, którego wschodnią stronę zajmował piętrowy dwór, zachodnią zaś dziedziniec z studnią otoczony murem pojedynczym od strony przepaści; podwójnym zaś tworzącym kryty obronny korytarz, oddzielony od podwórza drugiego, gdzie prawdopodobnie był skład bierzmów obronnych, paszy i t.p. – i majdan sołtysiej straży nadgranicznej.

Jeszcze za czasów Jana Kazimierza zwożono na zamek bierzma czyli tramy, a w czasie trwogi gotując obronę wieszano je nad przepaścią tak, aby za odcięciem lub zepchnięciem tocząc się w dół, przygniatały nacierającego wroga.

Według podania zamek ten wystawili Berżewiccy, którzy w herbie noszą Tatry.

Szcęsny Morawski, *Sądecczyzna*, nakładem autora, Kraków 1863, tom I, rozdział IV *Zamki – Stróże*, s. 92–93; fragment cytowany także [w:] Leszek Zakrzewski, *Szcęsny Morawski w Muszynie*, „Almanach Muszyny” 2001, s. 158–159; Stanisław Węglarz, *Muszyna i jej okolice w relacjach romantycznych wędrowców*, „Almanach Muszyny” 2000, s. 181.

SPRAWA GRZEGORZA Z MUSZYNY WYPIS Z KSIĘGI RADZIECKIEJ NOWEGO SĄCZA – ROK 1488

– (p. 9) Kasztelan zamku Muszyny, sołtysi z Bieszczadu.

– „My sędzia z przysiężnymi miasta Kezmarku, zeznajemy niniejszem wszem w obec... że stanąwszy przed sądem ławników naszych Stanisław z Starejwsi dworzanin jaśnie pana Stefana Zapolskiego ziemi spiskiej grabi dziedzicznego a pana naszego najłaskawszego, wniósł żal: iż niejaki Grzegorz w Muszynie niewiedzieć z jakich powodów brata jego Jana zabił i własnoręcznie umorzył. Stanisław rzeczony drogą prawa wniósł o pomstę zbrodni tej; lecz właśnie zaskoczony sprawami pana swego najłaskawszego rokom sądowym dostać nie może: więc zlewa i daje pełnomocnictwo...”

² W obu cytowanych fragmentach zachowano oryginalną pisownię.

Dalsze wyrazy zupełnie nie czytelne. Następujący jednak zapisek uzupełnia je, wyjaśniając rzecz całą – rzucając oraz światło, że sołtysi Bieszczadu wchodzili w służbę Zapoliego, i nie brakło ich w „czarnej” jego straży.

– (p. 10) „Ja Stanisław dworzanin jaśnie wielmożnego pana Stefana Zapolskiego... zeznając: że względem krwiny brata mego, przez Grzegorza z Muszyny zabitego, dałem pełnomocnictwo Leonardowi przyrodniemu bratu memu, dla uczynienia zgody, która stanęła między obwinionym a przyjaciół zabitego; więc ja Stanisław dworzanin pana mego najlaskawszego, zadowolony zezwalam na to, i rzeczono Grzegorza kasztelana w Muszynie z zabójstwa onegoż wyzwalam, ani onemu na dal pamiętać będę, zapewniając, iż go w niczem napastować nie będę, i we wszystkim wolnym czynię. Dla wiary lepszej pieczęć nasza przywieszona niniejszemu. Dan w Kezmarku, w dwa dni po Kwietnej niedzieli, r. p. 1488”.

W końcu tenże Leonard z Starejwsi powiatu grybowskiego, stanąwszy z siostrą swą Dorotą, wykonywa ono urzędowe zwolnienie Grzegorza.

Szczęśny Morawski, *Sądecczyzna*, nakładem autora, Kraków 1865, tom II, rozdział XV/5, s. 292–293.



Ulica Kościelna i kościół pw. św. Józefa Oblubieńca NMP (pocztówka z lat dwudziestych XX wieku)

SEWERYN MŚCIWUJEWSKI



Seweryn Mściwujewski (ur. 14 września 1953 r. w Tarnowie) – z wykształcenia jest fizykiem, z zamiłowania pisuje wiersze, a także utwory prozą. Ukończył II Liceum Ogólnokształcące im. Jana III Sobieskiego w Krakowie oraz fizykę na Akademii Górniczo-Hutniczej.

Przez szereg lat zajmował się wydawaniem książek, albumów i pocztówek. Lubi wędrować po górach i latać na paralotni; dużo czyta, zarówno beletrystykę, jak i książki z zakresu nauk ścisłych.

Opublikował kilka zbiorów wierszy, m.in. *W rytmie walca* (2016), *Pogadajmy* (2016), *Życie jest cudem* (2016), *Warto* (2019), a także parę tomików jako współautor, m.in. z Ewą Jowik *Szopki noworoczne* (2016, 2017, 2018). Swoje utwory prezentuje również w internecie.

Z MUSZYŃSKICH LEGEND

Może zabłądzisz kiedyś w te strony,
gdzie wiodły dawnych wędrowek szlaki,
i tu spokoju, ciszy spragniony,
trafis na dziwnych wydarzeń znaki?

Może z popradzkiej, spienionej toni,
gdzieś na granicy marzeń i jawy,
boskie swe ciała nimfy wyłonią,
ujrzesz ich skoki, płąsy, zabawy?

Lecz, gdy na łące lub w leśnym cieniu,
spotkasz dziewczynę z buzią przecudną,
opanuj serca radosne drżenie,
byś nie wpadł w sidła wróżek – południc...

Może zobaczysz w świetle księżyca
widmo kobiety na widmie mostu,
jak się gwieździstym niebem zachwycą,
by zniknąć w falach, wśród wodorostów.

W noc przy kapliczce starej, przydrożnej,
przemknie widmowa karetą złota,
usłyszysz turkot, śmiechy, gwar rozmów,
cichnące w trzcinach, w nadrzecznych błotach...

Baszta, milcząca wieków spoina,
tajemnic w czasie zaklętych strzeże,
tam, pod starego zamku ruiną,
na zew czekają śpiący rycerze.

Warto się tutaj znaleźć, poszwendać,
drzwi tajemnicy cicho otworzyć,
pewnie to tylko bajki, legendy...
Lecz jeśli prawdę skrywają? Może...

Kraków 2019

POWRÓT DO MUSZYNY

Beskidzkie grzbiety, leśne doliny,
smagane wiatrem, obmyte deszczem,
gdy wrócą lata złote godziny,
trafię tu jeszcze.

Pobiegnę ścieżką obok modrzewi,
serce gorące wychłodzę cieniem,
zachwycę ptaków radosnym śpiewem,
szmerem strumienia.

Przejdę po łące pachnącej latem,
czasu przeszłego umknę pogoni,
przypomnę cię w szaleństwie kwiatów,
dotyk twych dłoni.

Bo przecież musi tak się wydarzyć –
upomni o mnie się czas i przestrzeń,
bym z workiem pełnym wspomnień i marzeń,
trafił tu jeszcze...

Kraków 2019

WIATR NAD MALNIKIEM

Przyleciał wiatr halny
nad Basztę, nad Malnik,
doliny z mgieł szarych oczyścił,
przeczesał gór szczyty,
wciąż wrażeń niesyty,
zatańczył wśród spadłych już liści.

Drewnianej świątyni
szkód nie chciał uczynić,
w witraże więc tylko postukał,
pozdrowił Muszynę,
zapłakał w kominach,
zaszumiał na lipach i bukach.

Popłynął Popradem,
z chmurami pogadał,
niepokój w niejedną wlał duszę,
obudził wspomnienia,
by w ciszę się zmienić
i grzbiety gór śniegiem przyprószyć.

Kraków 2019

Zamek w Muszynie.
Drzeworyt Aleksandra Rojny



HENRYK MÜLDNER

Henryk Müldner (ur. 1845, zm. 1910) – literat, dziennikarz, redaktor krakowskiego „Czasu”, dziennika politycznego i literacko-społecznego, organu konserwatystów. Autor takich pozycji, jak *Kąpiele Schwarzenberg, węgierski Gräfenberg na Spiżu: wspomnienia z podróży odbytej w lecie 1878 r.* (Warszawa 1879), *Szkice z podróży po Słowacy: z dodaniem krótkiego przewodnika* (Kraków 1877). W ramach działalności Towarzystwa Tatrzańskiego w 1876 roku opublikował pierwszą część swej pracy *Bibliografia karpacza* („Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego”); zapowiedzianych dalszych części nie ogłosił. Współpracował z redakcją *Słownika Geograficznego Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, wydanego pod redakcją Filipa Sulimierskiego (Warszawa 1880).

PRZEJAŻDŻKA KOLEJĄ TARNOWSKO-LELUCHOWSKĄ¹

Skrećając koło gęstego lasu odwiecznych buków, spostrzegamy w niewielkim oddaleniu wprost przed nami na stromym wyniosłym pagórku ostatnie szczątki zamku muszyńskiego a po za nimi błyszczy w słońcu dach kościoła w Muszynie, pokryty blachą. Położenie jest prześliczne: cztery kopce olbrzymie, prawie jednakowej wysokości, rozsiadły się rzędem obok siebie, a na ostatnim z nich stromo spadającym na dół ku Popradowi, znajdują się rozwaliny zamku. Z całego zamku pozostały dziś tylko resztki wieży i kawał muru, które jednak po tylu wiekach tak dumnie i imponująco wyglądają, jakby się natrzęsały z dzisiejszego skarłowaciałego pokolenia...

Wedle podania, zamek ten wystawiła rodzina Berzeviczych, do dziś dnia istniejąca jeszcze w Węgrzech na Spiżu, gdzie pod Tatrami, których herb mają, posiada obszerną wieś Wielką i Małą Łomnicę; rok zbudowania niewiadomy. Drugie podanie mówi, że mieszkał tu dawnymi czasy zamożny pan węgierski Paloch (zapewne Palugyai czyli Paloczaj), który będąc już w podeszłym wieku, wpadł w ciężką niemoc, a niemogąc mimo wezwań, doczekać się przyjazdu brata z Węgier, rozkazał się zawieźć do Krakowa, gdzie przyjęty w jednym z klasztorów, mimo troskliwego pielęgnowania, żywota dokonał. Przez wdzięczność przekazał testamentem ów zamek klasztorowi, który później odstąpił go jednemu z biskupów krakowskich w zamian za wieś. Tak opiewa podanie ludowe; historycznie zaś tyle jest pewnem, że zamek muszyński wraz z miasteczkiem i innymi pobliskimi włościami darowali w r. 1391 Władysław Jagiełło i Jadwiga, Janowi, biskupowi

¹ Zachowano oryginalną pisownię.

krakowskiemu. Odtąd dobra te stanowiły własność biskupów krakowskich, póki po zaborze r. 1772 nie poszły na rzecz rządu. Dawniej musiał być zamek dobrze obwarowanym i obronnym, czego już same położenie łatwo domyślać się każe. Uczony nasz dziejopisarz S. Morawski wspomina w swoim dziele „Sądeczyzna”², że jeszcze w czacie rozruchów wojennych za Jana Kazimierza zwożono na zamek ciężkie belki, które w razie napadu nieprzyjaciela w ten sposób nad urwistą przepaścią wieszano, aby odcięte lub zepchnięte na dół zmiażdżyły nacierającego wroga. Później zamek nie będąc zamieszkanym, coraz bardziej podupadał i niszczał tak, że dziś zaledwie ostatnie szczątki tylko pozostały.

Zaraz przy wjeździe do miasteczka, po lewej ręce czytamy na bezpiecznym budynku olbrzymi napis: *Kaffeehaus und Restauration zur Neuen Welt*. Drzwi i okna szczelnie pozamykane, gdzieś tam szyby wytłuczone, brak żywej duszy każą się dorozumiewać, że ów cywilizator *von draussen*³ zbankrutował i wyniósł się czempredziej zapewne tam, skąd przyszedł. Rynek zabudowany drewnianymi domami, noszącymi cechę XVI stulecia; na środku rynku znajdują się dwie studnie, również drewniane i św. Floryan wyrzeźbiony, który jednak prędzej przypomina jakiego Jakóbina z czasów rewolucji francuskiej, gdyż hełm wygląda raczej na czapkę frygijską. I tu niestety pełno niechlujnego żydostwa, cały rynek zasiedziony przez nich, wszędzie po domach restauracye, handle i kawiarnie żydowskie. To też nie ma się bynajmniej czemu dziwić, że dla odróżnienia od żydów i zwrócenia uwagi na siebie przejezdnych jest tu w głównej ulicy prowadzącej od rynku ku kościołowi restauracya, mająca napis na szyldzie „Restauracya katolicka”. Osoby przybywające wieczornym pociągami do Muszyny mogą tutaj znaleźć porządną nocleg, jeżeli nie chcą w nocy zaraz dalej jechać do Krynicy. Na samym końcu miasteczka znajduje się piękny murowany dość obszerny kościół parafialny pobity blachą i obwiedziony dokoła murem.

Henryk Müldner, *Przejażdżka koleją tarnowsko-lełuchowską*, Drukarnia „Czasu”, Kraków 1877, s. 33–36; także w jednym z odcinków drukowanych w „Czasie”: nr 184 z dn. 15 VIII 1877, s. 1–2.

² Szczególny Morawski nadał swemu dziełu tytuł *Sądeczyzna* (przyp. red.).

³ *Von draussen* (niem.) – dosł. z zewnątrz (przyp. red.).

BOGDAN NOWICKI

Bogdan Nowicki (ur. 9 kwietnia 1963 r. w Rudzie Śląskiej) – poeta, recenzent, krytyk literacki, historyk literatury polskiej, doktor nauk humanistycznych (Uniwersytet Śląski). Mieszka w Świętochłowicach. Jest laureatem wielu konkursów poetyckich. Jego wiersz *Muszyńska deszczowa rapsodia*, prezentowany poniżej, został nagrodzony (III miejsce) w II Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O Popradzki Laur Jana Kochanowskiego”, organizowanym przez Stowarzyszenie Przyjaciół Almanachu Muszyny oraz Towarzystwo Literackie imienia Cypriana Norwida.

MUSZYŃSKA DESZCZOWA RAPSODIA

Bach ścieka ciurkiem spod okapu.

Łany zboża są dzwonkami
Głuchego telefonu

Dziurawa rynna, dziurawe okno, dziurawy
Komin, dziurawy płot.

Zalew świata trwa.

Łóżko, z opuszczonymi szlabanami snów,
Kręci się w kółko między sprzętami.

Kot lubi starość, jest nieruchoma
I potrafi wygrzać się w nikłym
Promyku.

Bach ścieka ciurkiem spod okapu.
Słuchają wysłużone, zakurzone sprzęty i
Upuszczony klucz.

Wiersz nagrodzony (III miejsce) w II Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O Popradzki Laur Jana Kochanowskiego”, „Almanach Muszyny” 2015, s. 308.

HELENA NUZIKOWSKA

Helena Nuzikowska (ur. w roku 1874, data śmierci nieznana) – autorka bardzo często cytowanej rozprawki *Biskupie miasteczko*, ogłoszonej w cyklu artykułów na kartach czasopisma „Ziemia” w 1913 roku; fragmenty dotyczące etnografii są cenne i warte uwagi.

O samej autorce wiadomo niewiele. Była uczennicą, a następnie nauczycielką w Zakładzie Wychowawczo-Naukowym Kamilli Poh we Lwowie¹. Później uczyła w żeńskiej Szkole Powszechnej im. Staszica, która mieściła się we własnym budynku przy ul. Podwale. Miała wykształcenie średnie i zdany tak zwany egzamin wydziałowy I grupy, uprawniający do pracy w zawodzie nauczycielskim. Mieszkała przy ul. Wronowskich 9 we Lwowie, była osobą samotną². Należała do Towarzystwa Szkoły Ludowej, była przewodniczącą lwowskiego Koła Pań; w roku 1935 została wybrana do zarządu TSL jako reprezentantka Lwowa. Fragmentaryczne notki na temat jej działalności pojawiają się w „Kurierze Lwowskim” w latach I wojny światowej oraz w okresie międzywojennym.

Według tradycji muszyńskiej gałęzi rodu Medweckich, Nuzikowska była zaprzyjaźniona z członkami rodziny i odwiedzała ich w Muszynie³.

BISKUPIE MIASTECZKO

Raz wskutek zalewu wód usunęła się góra i runął klasztor, który na niej stał⁴. Mała kapliczka stojąca na gruntach wsi Legnowy⁵ między Muszyną a Żegiestowem miała być zbudowana w miejscu katastrofy.

Poprad zaś zmienił wtedy swoje koryto, zasłaniające z lewego brzegu naprzeciw linii frontowej miasta dość szeroki „kamieniec”. Tak wyglądały dni groźne w Muszynie, ale w czas pogody dolina ma tyle wesołości i wdzięku, że, patrząc od strony południowych szczytów na domki miasteczka, myśli się tylko o tem, jak

¹ Wg spisu uczennic i nauczycieli [w:] Józef Białynia Chołodecki (Walenty Ćwik), *Kamilla Poh. Szkic biograficzny*, nakładem autora, Lwów 1896, s. 54 i 59 (przyp. red.).

² Rok urodzenia, miejsce pracy, stan cywilny, stopień wykształcenia i adres zamieszkania [za:] Seweryn Lehnert (oprac.), *Spis nauczycieli Publicznych Szkół Powszechnych i Państwowych Seminarjów Nauczycielskich oraz spis szkół w okręgu lwowskim obejmującym województwa Lwowskie, Stanisławowskie i Tarnopolskie*, nakładem Wydawnictwa Książek Szkolnych w Kuratorjum Okręgu Szkolnego Lwowskiego, Lwów 1924. Za pomoc w dostępie do tej pozycji serdecznie dziękuję kolekcjonerowi i wybitnemu znawcy Kresów, Tomaszowi Kubie Kozłowskiemu (przyp. red.).

³ Do wspomnień, spisanych przez pochodzącą z rodu Medweckich Marię Sanecką, dołączona jest rodzinna fotografia Medweckich, udostępniona Muzeum Regionalnemu „Państwa Muszyńskiego”. Na zdjęciu, datowanym na rok 1916 lub 1917, znajduje się kobieca postać, podpisana jako „pani Nuzikowska” (przyp. red.).

⁴ Pisownia według oryginału (przyp. red.).

⁵ Obecnie słowacka wieś Legnava (przyp. red.).

szczęśliwą miał rękę ten, kto je tu pierwszy skupił. Poprad wełni się na „szorkach i wałach” falą wartką, to rozlewa się wartką cichą tonią, lub zatacza zdradne wiry. Tu wzdłuż brzegów biją liczne źródelka jak żywe pulsury gór, lub wesołym skokiem spadają z ołtarzowych kamieni skał młodzieńcze wodospady. W głębiach ciemnozielonych olch, w mrocznych grotach splecionych z ich gałęzi, mieszkają do dziś dnia jeszcze wesołe bóstwa leśne, które uczą ludzi rozkoszy życia. W księżycowe noce migoczą na rzece srebrne wrzecziona świtezianek. Białe dłonie snują smugi księżycowego światła, szerokim brzegiem zwijają się wrzecziona, a podwodna wieczornica szumi i gada nieustrudzoną falą:

„Jaka była panna młoda?

Źródlana woda.

Jakie były jej družeczki?

Wody rybeczki.

Jacy byli jej družbowie?

Wody rybowie”.

Gdzie toń spokojna, tam o zachodzie słońca z wysokiego brzegu mówią coś do niej cichym szeptem modrzewie, a blaski wieczornego nieba zapadają w nią bez śladu. Białe ptaki wypływają na zielonawą głębinę długim szeregiem. Cicho i wolno zbliżają się ku drugiemu brzegowi, tylko patrzeć, kiedy złożą koszulki piór na łące przybrzeżnej i jak uwolnione z zaklęcia królowny pójdą chłodzić młode ciała w przepaścistej głębi.

Nieraz znowu nocą przychodzą tu chytne „mamuny” prac pieluchy. Chustka czarna owinięta wokół twarzy, suknia czarna, niby zakonna.

Biada dziecku, co zakwili w samotnej nadbrzeżnej chacie. Porwie go mamuna, a swoje w kołysce zostawi. Nie pozna matka zamiany, aż dopiero kiedy dziecko podrośnie i zamiast mówić po ludzku zacznie bełkotać, a do lasu uciekać, domyśli się nieszczęśliwa, czyjego chowała podrzutka. I nie ma wtedy innej rady, jeno dziecko bić, aby krzyczało, to mamuna na pomoc przybieży i musi oddać przemienione.

O samej północy znowu z głębin „czarnego wiru” wychodzą topielce i panny wodne na brzeg rzeki. Słysząc śmiech, klaskanie rękami, to znów płacz, jęk i wołanie o ratunek. Biada człowiekowi, który tu zabłądził! Pochwyć go zimne ręce i wciągną w głębinę. A choć w tej głębinie są wspaniałe pałace i skarby nieocenione, lepiej ty człowiecze uciekaj na „orne pole”, gdzie wodnice nie mają „waloru”, niżbyś miał z niemi pójść na wieczną zatrutę.

W samem mieście na rynku stał ratusz, z dwiema przybudówkami po bokach. Były to jakby małe, kwadratowe, samoistne lamusy. W piwnicach ratusza były kaźnie, a w nich narzędzia męki, które podczas sądów ławniczych bywały w robocie.

Helena Nuzikowska, *op. cit.*, 8 XI 1913, nr 45, s. 738.

Z natury rzeczy „biskupi mieszczanin” związany był tysiącem nici z kościołem i z życiem religijnym, które z niego promieniowało; odrębność religijna od okolicznych wsi nadawała temu związkowi pewien charakter wzajemnego sojuszu. O kościół też swój dbali bardzo, ale im więcej chodziło o wartości realne niż idealne. Wszystkich godności brackich i cechowych oraz przywileju w kościele pilnowali jak oka w głowie, i biada księdzu, który pozwolił je sobie naruszać, choć przysłowie przestrzegało: „kto z księdzem zadziera, to go i przy śmierci nima”. Ta „religijność” nie wpłynęła też zupełnie na ich subtelność uczuciową; fałszywa dewocja i egzaltacja to cechy znamienne ich pobożności.

Muszyniak, jak wiemy, mając oparcie na roli, zajmował się przytem handlem i drobnym przemysłem. Byli więc w Muszynie wszelkiego rodzaju rzemieślnicy, ale najwięcej było tkaczy. Co drugi dom stukotał warsztat tkacki. Byli też w Muszynie i zawodowi rybacy. Ci co pewien czas w ciemne noce, szczególnie jesienią, „pędzili” ryby na Popradzie do zagrodzonych kamieniami miejsc na rzece, do tzw. „koszarów”. Często też przy świetle „fakła” (pochodni) ostrymi zębami przygważdżano śpiące na dnie ryby. (Ludwik Stasiak, malując na wystawę rybacką „Połów ryb na Popradzie”, właśnie na motywach i typach miejscowych oparty, w Muszynie też swój obraz malował). W „posadach” odosobnionych siedzieli bacowie, trzymający po koszarach kierdele owiec. Tu koszar oznaczał zagrodę przenośną dla owiec; był to płot z giętkich szczap drzewa, ustawiany w czworobok; na takim miejscu sadzano potem chętnie karpiele. Bacowie wyrabiali bundz (ser owczy) na sprzedaż i hodowali owce na kozuchy.

Ibidem, nr 46 z dn. 15 XI 1913, s. 744.

GABRIEL OJRZANOWSKI

Gabriel Ojrzanowski – urodził się w 1991 roku w Morągu. W czasie nauki w Liceum Ogólnokształcącym w Muszynie był stypendystą Funduszu Stypendialnego Almanachu Muszyny. Po maturze rozpoczął studia na Wydziale Biologii Uniwersytetu Gdańskiego. Debiutował tomem wierszy *Kraina Dzikich Malpek* (2012), następnie publikował w internecie, m. in. w „Dwutygodniku” oraz na stronie Fundacji na rzecz Kultury i Edukacji im. Tymoteusza Karpowicza. Obecnie mieszka w Warszawie. Interesuje się nauką, kulturą i sztuką – w dużej mierze ich obrzeżami.

Jak sam mówi, sercem związany jest z Muszyną i górami.



SŁOŃCE PŁONIE NAD WIEJSKIM SKLEPIKIEM, TO OSTATNI TAKI DZIKI ZACHÓD

Słońce płonie nad wiejskim sklepikiem, to ostatni taki dziki zachód
ma miejsce właśnie w tym miejscu, o tym czasie, właśnie tutaj,
niebo się rumieni, wydyma policzki i wypuszcza powoli powietrze
w tonie ukołysanym, leniwym, rozplywa się gdzieś pomiędzy wierchołkami

gór i drzew-szkieletów, chyboczących się i mrukliwych, zmęczonych,
na horyzoncie majaczy starzec, prowadzi żyrafę na łańcuchu, żyrafa płonie
sноп iskier bezgłośnie ląduje na trawie, ach jak wspaniale, nie pozostaje nic
jak tylko usiąść na schodkach i sączyć oranżadę, tak ciepło dziś i sennie.

Rowery oparte o ścianę sklepiku, z lekka otępiałe kładą się na ziemi, tuż obok
swoich odwiecznych właścicieli, chcą popatrzeć w niebo, chcą popatrzeć Słońcu
prosto w oczy, gasnące tam w górze, dopalające się niczym zapalek główki,
a w dole eksplodują z jękiem kwiaty dzikie, zdziwaczałe, eksplodują
z dyskretnym hukiem.

Poza tym, jest w miarę cicho, błogo, oranżada skleja wargi, otwierać usta, nie wypada,
a Słońce maleje, ach jak rozkosznie płonie, już jest jedynie kuleczką rozmiarów i koloru
pomarańczy, wyobrażasz sobie, że je obierasz ze skórki, którą kładziesz na wodzie,
płyn, płyn stateczku, w miąższu zagrzebujesz ciało by mu już zawsze ciepło i beztrosko było.

Nawet ludzie pootwierali okna, rodzinami wystają w nich i rozwierając buzie w zachwycie patrzą jak Słońce płonie nad wiejskim sklepikiem, pokazują sobie nawzajem palcami, kochankowie nadzy wychodzą na podwórza i tańczą w rytmie ostatnich podrygów, które dyktuje im Kula, to taki nadzwyczajny i przejmujący dziki zachód Słońca, nieznane oblicze, które ośmieliło się wyjść z ukrycia, wyszło naprzeciw, cała wioska tańczy, cała wioska śpiewa i ze szczęścia płacze, to ostatni taki dziki zachód, Słońce powoli i sennie, zmęczone dogasa nad wiejskim sklepikiem.

Gabriel Ojrzanowski, *Kraina Dzikich Malpek*, Wydawnictwo Miniatura, Kraków 2012, s. 26; „Almanach Muszyny” 2010, s. 398.



Wiktoria Matiaszek, lat 13, *Wóz*,
praca przygotowana na konkurs „Poezja Adama Ziemiańskiego w ilustracjach dzieci i młodzieży”,
organizowany przez Zespół Szkolno-Przedszkolny w Muszynie z inicjatywy Krystyny Tomasiak (2016)

MIECZYSLAW ORŁOWICZ

Mieczysław Orłowicz (ur. 17 grudnia 1881 r. w Komarnie na Ukrainie, zm. 4 października 1959 r. w Warszawie) – doktor prawa, krajoznawca, wybitny działacz organizacji turystycznych, organizator sportu, inicjator rozwoju i popularyzator polskiej turystyki zespołowej, urzędnik ministerialny II Rzeczypospolitej i Polski Ludowej, pisarz, dziennikarz, wychowawca. Egzamin maturalny złożył w maju 1899 roku w Zakładzie Naukowo-Wychowawczym w Chyrowie, studiował prawo na Uniwersytecie Lwowskim, uczył się także w Wiedniu. W roku 1905 uzyskał we Lwowie tytuł doktora praw, w tym samym roku podjął studia z historii sztuki i archeologii. Był współzałożycielem Akademickiego Klubu Turystycznego we Lwowie (1906).

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości Orłowicz został urzędnikiem ministerialnym – od 1919 do 1939 roku kierował referatem zajmującym się turystyką, najpierw w Ministerstwie Robót Publicznych, potem w Ministerstwie Komunikacji; sprawował tę funkcję także po zakończeniu II wojny światowej w pierwszych latach Polski Ludowej (1945–1952).

W roku 1922 zainicjował powstanie Polskiego Komitetu Olimpijskiego, a także Związku Polskich Związków Sportowych. Był prezesem Polskiego Związku Dziennikarzy i Publicystów Sportowych (od 1924 r.). Odegrał ważną rolę w czasie uzgadniania konwencji turystycznej na pograniczu Polski i Czechosłowacji (weszyła w życie w roku 1926). Opiniował i nadzorował budowę kilku schronisk turystycznych, jego inicjatywą był także projekt unowocześnienia Zakopanego. Propagował turystykę w Bieszczadach, na terenach wschodnich II RP, zaprojektował też przebieg wschodniej części Głównego Szlaku Beskidzkiego. Wpajał zainteresowanym ideę turystyki czynnej, połączonej z wiedzą krajoznawczą, ochroną przyrody i zabytków. W uznaniu zasług jego imieniem nazwano przełęcz w Bieszczadach Zachodnich i Główny Szlak Sudecki.

W bogatym dorobku pisarskim Orłowicza (ponad sto przewodników i wiele artykułów) znalazły się między innymi: *Ilustrowany przewodnik po Przemyśle i okolicy* (1917), *Ilustrowany przewodnik po Galicji, Bukowinie, Spiszu, Orawie i Śląsku Cieszyńskim* (1919), *Ilustrowany przewodnik po Spiszu, Orawie, Liptowie i Czadeckiem* (1921), *Ilustrowany przewodnik po Mazurach Pruskich i Warmii* (1923), *Ilustrowany przewodnik po Gdańsku wraz z terytorium Wolnego Miasta* (1928), *Ilustrowany przewodnik po Wołyniu* (1929). W roku 1970 ukazała się książka *Moje wspomnienia turystyczne* (wybór i opracowanie: Wanda Ferens), która objęła znaczną część pamiątek pisanych przez Orłowicza pod koniec życia¹.



Na Prehybie w 1958 roku
(fot. A. Lastowica)

¹ Więcej o Mieczysławie Orłowiczu [w:] Tomasz Kowalik, *Mieczysław Orłowicz (1881–1959) w Krynicy i okolicach*, „Almanach Muszyny” 2009, s. 153–169.

STACJA KOLEJOWA²

Główną wadą Krynicy w okresie mego pierwszego tutaj pobytu był brak na miejscu stacji kolejowej. Gdy Zakopane dostało już w 1899 roku połączenie kolejowe, Krynica czekała na nie jeszcze wiele lat. Na razie najbliższą stacją kolejową było miasteczko Muszyna³, oddalone od Krynicy o 12 km w dół doliny rzeczki Kryniczanki.

Nie było to dla gości jadących do Krynicy ani wygodne, ani tanie z tego powodu, że opłaty dorożkarskie były stale wysokie. W dodatku szosa z Muszyny do Krynicy wspinała się stromo pod górę i trzeba było jechać stępa, co było dosyć nudne. Szosa była utrzymana w złym stanie, nie brukowana, lecz wysypana miałkim tłuczniem z piaskowca, który ulegał szybkiemu ścieraniu się i zamieniał w kurz. Podróż taka wyboistą szosą nie należała do przyjemności i goście przybawali zazwyczaj do Krynicy bardzo zakurzeni i nieładnie zmęczeni.

Mieczysław Orłowicz, *Moje wspomnienia turystyczne*, wybór i opracowanie Wanda Ferens, Wrocław – Warszawa – Kraków, Zakład Narodowy im. Ossolińskich – Wydawnictwo, 1970, s. 104.

DROGA PRZEZ MUSZYŃĘ

Droga z Muszyny przez wąwóz graniczny pod wsią Leluchowem była w tak złym stanie, że do przejazdu powozem nie nadawała się. Niewiele od niej lepsza, ale bezpieczniejsza, bo nie zagrażająca wpadnięciem do Popradu, była droga, którą obraliśmy, a mianowicie przez Muszyńkę, Andrzejówkę, Żegiestów oraz Wierchomłę i Łomnicę do Piwnicznej.

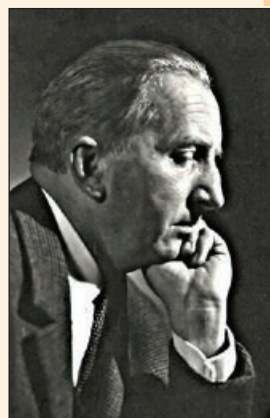
Ibidem, s. 122–123.

² Tytuły fragmentów od redakcji.

³ Muszyna otrzymała połączenie kolejowe w roku 1876 (przyp. red.).

STANISŁAW PAGACZEWSKI

Stanisław Pagaczewski – (ur. 9 lipca 1916 r. w Krakowie, zm. 7 czerwca 1984 r. tamże) – polski prozaik, poeta, reportażysta, podróżnik, autor książek dla dzieci oraz przewodników krajoznawczych. Debiutował jako siedemnastolatek na łamach krakowskiego dziennika „Czas Krakowski” wierszem *Wschód słońca*. Przed wojną rozpoczął studia polonistyczne (okresowo historii sztuki) na Uniwersytecie Jagiellońskim. Magisterium uzyskał już po wybuchu II wojny światowej, na tajnym UJ. Po wojnie pracował w redakcji kilku czasopism, a w latach pięćdziesiątych także w „Tygodniku Powszechnym”. Od roku 1947 był aktywnym działaczem i przewodnikiem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego (późniejsze PTTK). Wielokrotnie wędrował szlakami Beskidów i Gorców. Napisał kilkanaście przewodników krajoznawczych, m.in. *Dolina Dunajca od Piecin po Jezioro Rożnowskie i Czchów, Okolice Krakowa, Zabytkowe budowle Podhala, Z biegiem Dunajca, W dolinie Sanu* oraz album *W krainie skał i zamków*.



Fot. [za:] gosc.pl

Od 1956 poświęcił się całkowicie pracy literackiej, rezygnując z etatu w redakcjach. Reportaże i utwory dla młodych czytelników publikował w czasopismach „Płomyczek”, „Wieści”, „Kierunki”, „Życie Literackie”. Był autorem 44 odcinków programu „Piękno Polski Południowej”, nadawanego przez Telewizję Polską. Współpracował też z Polskim Radiem w Krakowie.

W 1966 ukazała się pierwsza książka z kultowego cyklu przygód profesora Baltazara Gąbki pt. *Porwanie Baltazara Gąbki*, na podstawie której powstał trzynastoodcinkowy serial animowany. Sukces skłonił autora do napisania dalszego ciągu przygód profesora Gąbki – *Misja profesora Gąbki* (1975; w oparciu o tę książkę nakręcono w latach 70. kolejny serial animowany) oraz *Gąbka i latające talerze* (1979). Niekiedy dopatrywano się w tych powieściach ukrytej satyry politycznej.

W roku 1978 Stanisław Pagaczewski został Kawalerem Orderu Uśmiechu.

DIABELSKI KAMIEŃ

Leśnego Dziadka znali wszyscy mieszkańcy Muszyny i okolicznych wiosek. Mieszkał starowina w pustym pniu olbrzymiej lipy, która miała dwie, a może i trzy setki lat. To była największa i najstarsza lipa z całego lipowego lasu, który rósł w pobliżu Muszyny. A co to był za las! W lecie, kiedy pszczoły miód zbierały, grał jak olbrzymie organy, szumiał, brzęczał. A pachniało na całą okolicę tak,

że nawet w Starym Sączu ludzie stawali na ulicach i mówili: „Oho, muszyńskie lipy dobrze tego lata kwitną...” Leśny Dziadek zbierał kwiat lipowy do koszyków, które sam w zimie wyplatał, a z tego kwiatu różne leki sporządzał. Przychodzili po nie ludzie z dalekich stron, nawet spoza węgierskiej granicy. A miodu to miał Leśny Dziadek tyle, ile dusza zapagnęła. Był ten miód tak gęsty i wonny, że kupcy złotymi dukatami za niego płacili, a potem wieźli go na krakowski zamek, gdzie robiono z niego napój przeznaczony dla najzaciewniejszych gości: królów, książąt, biskupów.

Pomysł Marysi przypadł dzieciom do gustu. Tylko Leśny Dziadek mógł znaleźć radę na diabła, bo to był najlepszy i najzaciewniejszy człowiek z całej okolicy. Nie tracąc więc czasu skierowały się do lipowej puszczy. Drogę znały dobrze, bo nieraz chodziły tu na grzyby i jagody. Nieraz też spotykały Leśnego Dziadka, który uśmiechał się do nich życzliwie, głaskał po włosach. I tym razem starowina ucieszył się bardzo na ich widok. Wysłuchawszy uważnie opowiadania o dziwach na muszyńskim zamku, zamyślił się głęboko, po czym odezwał się w te słowa:

– Zaczarowani rycerze pojechali w puszczy na polowanie. Widziałem ich niedawno, gdy zbierałem zioła. Diabelska moc wygaśnie dopiero o pierwszym pianiu koguta, czyli po północy. Ale diabeł potrafi obrócić do Bardiowa i z powrotem jeszcze przed zachodem słońca. Trza ratować cudowne źródło przed zniszczeniem, bo krynicki źródło potrzebny jest chorym i cierpiącym ludziom. Tak, tak... Tylko Olbrzymy mogą nam pomóc. Znam tu jednego, który mieszka na górze, co się zwie Skalka. Trza nam iść do niego nie zwlekając.

Mówiąc to ujął w ręce swój sękaty kostur i powiodł dzieci w głąb lipowej puszczy. Idąc pokazywał im różne zioła i tłumaczył, jaki jest z nich pożytek.

Stanisław Pagaczewski, *Diabelski kamień*, Czytelnik, Warszawa 1966, fragment opowiadania *Diabelski kamień*, s. 74–75.



Dwór Starostów w Muszynie. Drzeworyt Aleksandra Rojny

BARBARA PALUCHOWA

Barbara Paluchowa z d. Krężolek (ur. 1 stycznia 1944 roku w Beskidzie Niskim, we wsi Kobylanka) – poetka, malarka, fotografik, animatorka kultury. Ukończyła krynickie Liceum Ogólnokształcące oraz Wydział Architektury Wnętrz krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. W 1968 roku wraz z mężem, lekarzem pediatrą, zamieszkała w Piwnicznej-Zdroju. Jej pasją jest badanie przeszłości Piwnicznej i okolic, pobliskich gór, a także dziejów piwniczańskich rodzin. Píše w języku literackim i w gwarze górali nadpopradzkich. Jest członkiem Związku Polskich Artystów Plastyków i Związku Literatów Polskich.



Spod pióra Barbary Krężolek-Paluchowej wyszło kilkanaście tomików poezji (m.in. *Zielenią ku niebu*, *Trawy płyną*, *Dom bez okien*, *Rozmowa z wiatrem*, *Moim górą*, *Na moim Drzewie*, *W zwierciadle czasu*, *Odrobina Beskidu – Kusoczek Beskida* (polsko-rosyjski wybór wierszy), *Wyspy jaśminowe*, *Tam, gdzie rosną gorzkie kwiaty*) oraz książki dla dzieci, które zilustrowała: *Za co babcia kocha Kraków*, *O kwiatach i Agatce niejadce*, *O góralce Hanusi i panience Danusi* – opowieść o dawnym dzieciństwie w górach, dedykowana Danucie Szaflarskiej, a także dwa tomy albumu *Dar pamięci – dawni ludzie, rodziny, dawne domy – dziedzictwo kulturowe Miasta i Gminy Piwnicznej-Zdroju*. Jej wiersze drukowano w wielu czasopismach, m.in. w „Przekroju”, „Gazecie Krakowskiej”, „Dzienniku Polskim”, „Nowej Poezji”, „Gościu Niedzielnym”, „Toposie”, „Mateczniku”, „Sycynie”, w prasie regionalnej oraz w wielu antologiach.

Barbara Paluchowa jest redaktorem naczelną lokalnego pisma „Znad Popradu”, które wychodzi w Piwnicznej od 28 lat. Była pomysłodawczynią i współorganizatorką dwudziestu edycji piwniczańskich Międzynarodowych Spotkań Poezji i Muzyki Gór „Wrzosowisko”, piętnastu edycji Międzynarodowego Konkursu Poetyckiego „Sen o Karpatach”, a także III Międzynarodowych Plenerów Malarskich „Beskid pędzlem zapisany”, na których była komisarzem. Jest laureatką kilku Grand Prix i głównych nagród w znaczących ogólnopolskich konkursach poetyckich. Otrzymała szereg oznaczeń, m.in. medal Zasłużony dla Ziemi Sądeckiej i „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, Nagrodę im. Władysława Orkana, Nagrodę II stopnia Województwa Małopolskiego im. Romana Reinfussa. Jest Kawalerem Orderu Uśmiechu.

We wrześniu 2014 roku w TVP III Kraków w cyklu „Aktywni 60+” powstał film dokumentalny o Barbarze Paluchowej „Wrzosowa pani znad Popradu”.

LATEM W MUSZYNIE

Świtem lipcowym
Mgła chodzi
Po wodach Popradu

Zbiegają wzgórza
Do rzeki spragnione
Piją dzień
W ciepłym wietrze
Od Węgier

Słońce biega
Ścieżką odwieczną
Od Słowacji
Po Obrożyska
Gdzie lipy
W wieńcach
Pszczelich pieśni
Tańczą miodne walce

I zasypia miasteczko
W księżycowej kołysce
Jedynie
W kapliczkach na rynku
Drewnianogłowy
Święty Nepomucen
(Ten od powodzi
W Roku Pańskim 1713)
I święty Florian
(Ten od – co rusz – pożarów)
Nasłuchują czy aby
Rzeka nie wypiętrza się
W ścianę
I czy czerwony kur
Nie pieje ogniem

ROWERY

*Pamięci muszyńskich
Koleżanek i Kolegów*

Sprężone niedzielą
Nastoletnie nogi
I stare rowery
Nic nie wiedziały
O przerzutkach
A przerzucały
Jak na skrzydłach
Z Krynicy do Muszyny
Do Zuli Kazka i Witka
Naszą błyszczącooką
Rozwianowłosą młodość

U Trelów za furtką
Wonie lewkonii
Płomień pysznychogówek
Zielone sopte ogórków
Pomidorów lampiony
A w kuchni na stole
Ciasto jabłkowe
Z cynamonem

Rdza zjadła uskrzydłone
Rowery
Zżera pamiętanie
Nie ma już wypraw
My do nich
Do nas oni
Jedynie jak wtedy
Poprad w podskokach
Biegnie korytem czasu
Ku Dunajcowi

SERCE ZIELONE

W cieniu zamkowej skały
Miasteczko
Muszyńskim kluczem
Zamknięte

Koraliki domów
Na nitkach uliczek
Toczą się do rynku
W zgiełk letnich jarmarków
W deszcze rudo-jesienne
W zim wyciszenie

Tutaj jak wszędzie
Ludzie niepowtarzalni
Żmudną codziennością
Piszą historię
Przemijania

Aorta Popradu
Tłoczy błękitną krew
I bije
Miasteczka serce zielone

Piwniczna-Zdrój, jesienią 2019



Grażyna Petryszak, *Kapliczka w Muszynie*

TADEUSZ PETROWICZ



W mundurze leśnika
(1946)

Tadeusz Petrowicz (ur. 25 kwietnia 1924 r. w Worochcie, zm. 7 lutego 2019 r. w Lublinie) – leśnik, miłośnik przyrody, pisarz. Był Polakiem ormiańskiego pochodzenia, uczuciowo związanym z Huculszczyzną. Jak inni polscy Ormianie, Polskę uważał za kraj rodzinny – tu wyrosły pokolenia jego przodków. Uczył się we Lwowie, w Zakładzie Naukowym im. dr. J. Torosiewicza. Został leśnikiem; pracę zawodową rozpoczął w Nadleśnictwie Worochta. Kochał las, znał go doskonale, był także wspaniałym narciarzem. W rodzinie zachował się przekaz o jego udziale w eskortowaniu polskich żołnierzy przez granicę.

W marcu 1944 roku Tadeusz Petrowicz opuścił rodzinne strony, uciekając przed ukraińskimi nacjonalistami. Trafił do Proszowic, gdzie razem z rodziną doczekał końca wojny. Ponieważ chciał kontynuować przerwana naukę, uzyskał skierowanie do szkoły leśnej, zorganizowanej w 1945 roku dla zaawansowanych leśników w Porażynie koło Poznania. Po jej ukończeniu (1946) rozpoczął kolejny etap zawodowej kariery. Z zaproponowanych mu przez Krakowską Dyрекcję Lasów Państwowych nadleśnictw wybrał Krynice, gdzie pełnił obowiązki kasjera. Wkrótce zatęsknił jednak za lasem i wystarał się o przeniesienie do Nadleśnictwa Muszyna. Od 1 maja 1947 roku do 1962 roku przez piętnaście był leśnikiem kolejno w Szczawniku, Leluchowie i Muszynie. Wraz z Michałem Witowskim założył w 1954 roku Koło Łowieckie „Jaworzyna”. Po wyjeździe z Muszyny pracował w Białowieży, a od roku 1963 do emerytury w Ogrodzie Botanicznym Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie.

Napisał kilka książek o tematyce historycznej i łowieckiej: *Od Czarnohory do Białowieży* (1986), *Pies, strzelba i ja* (1988), *Zaczęło się w Czarnohorze* (1996), *Od Czarnohory do Lublina* (II wyd. 2002) oraz wiele artykułów, m.in. do „Łowca Polskiego” i „Almanachu Muszyny”.

Jego pasją było pszczelarstwo. Kochał pszczoły, a ze swoją pasieką pożegnał się dopiero wówczas, gdy nie mógł prowadzić już samochodu. Wspominał z wielkim sentymentem Czarnohorę, jednak tęsknił także i za Muszyną. Był dumny z tego, że posadził w jej okolicach tysiące drzew...

DUŻY¹

Zima 1954 roku była śnieżna i mroźna. Ciężki czas przyszedł na leśną zwierzynę, która zesza z gór w pobliże ludzkich osiedli, by szukać żeru w ich otoczeniu. Pod stogi z sianem podchodziły jelenie i sarny, dziki pracowicie orały ziemniaczy-

¹ Tytuł od redakcji.

ska gwizdami. Administracja leśna wykladała karmę w paśnikach i karmiskach, starając się przyjść z pomocą głodującej zwierzynie. (...)

Pod koniec marca zawiadomiono mnie, że przy moście na Folwarku złapano dużego zagłodzonego dzika. Szybko udałem się na wskazane miejsce. Już z daleka zobaczyłem gromadę ludzi, a kiedy podszedłem bliżej, ujrzałem przywiązanego łańcuchem do słupa telefonicznego olbrzymiego odyńca. Był tak wygłodzony i słaby, że z trudem stał na nogach, próbując jeść rzucane mu ziemniaki. W gronie gapiów zauważyłem znanego mi gospodarza o nazwisku Drozd, który mieszkał niedaleko mostu. To on znalazł dzika leżącego pod słupem i na wszelki wypadek założył mu ten łańcuch na nogę, potem dał mu ziemniaki i zawiadomił nadleśnictwo. Dzik był tak osłabiony i obojętny, że nie reagował na ludzi. Pokaleczone biegi (nogi) odmawiały mu posłuszeństwa i wreszcie ułożyły się na ziemi.

Po naradzie z Drozdem postanowiliśmy spróbować przenieść odyńca do zabudowań i umieścić go w chlewie. Drozd był hodowcą i miał doskonale nadający się do naszych celów chlew, aktualnie pusty po dużym zarodowym knurze. Ostrożnie podsunęliśmy pod dzika drabinę i bez trudu zanieśliśmy go do chlewa. Odyniec był tak słaby, że zupełnie nie reagował; zachowywał się tak, jakby był nieprzytomny.

Nie miałem wielkiej nadziei na uratowanie Dużego, ale na wszelki wypadek obiecałem Drozdowi za życie dzika przydział drewna użytkowego i zwrot kosztów żywienia. Przykazałem mu również, ażeby powoli przyzwyczajał go do jedzenia, dając mu na zmianę trochę owsa i ziemniaków, a do picia tyle wody, ile będzie chciał pić. Drozd był mądrym i doświadczonym hodowcą, a dzik miał jednak twarde życie, bo po tygodniu już jadł normalnie i ożywił się. Widać było, że kryzys minął i odyniec wracał do formy. (...) Kiedy odwiedziłem Drozda po miesiącu, z przerażeniem zobaczyłem, jak bez obawy wchodzi do chlewa, by go wyczyścić i zmienić słomę. Duży stał pod ścianą spięty, ale nie atakował gospodarza. Gdybym tej sceny nie widział na własne oczy, nigdy bym w podobne opowiadania nie uwierzył, a jednak to była prawda. Ale tylko jeden Drozd mógł sobie na coś takiego pozwolić; świadczyło to o jego wielkiej odwadze i pewności siebie. Poza nim nikt nie mógł się zbliżyć do chlewa, bo na obcych dzik reagował wściekłym atakiem.

Pod koniec maja Duży został z wielkim trudem umieszczony w solidnej klatce, zakolczykowany i na życzenie dyrektora rejonu lasów wywieziony i wypuszczony do łowiska w Rytrze.

Kiedy puszczaaliśmy go z klatki, był w doskonałej formie i rwał do lasu, jak za dobrych czasów. Jaki był jego dalszy los, nie dowiedziałem się nigdy.

KRYSTYNA PIERADZKA

Krystyna Pieradzka (ur. 29 lipca 1908 r. w Krakowie, zm. 21 stycznia 1986 r. tamże) – historyczka, absolwentka historii i romanistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim. Doktorat obroniła w roku 1932, trzy lata później rozpoczęła pracę w Katedrze Historii Średniowiecznej UJ. W czasie II wojny światowej działała w Armii Krajowej. Po wojnie podjęła pracę na Uniwersytecie; kierowała Zakładem Historii Powszechnej Średniowiecza. Zajmowała się historią Krakowa XIII–XVI wieku oraz dziejami Śląska i Łużyc. Habilitację przeprowadziła w 1945 roku, profesorem nadzwyczajnym została w roku 1972.

Niektóre z jej publikacji to: *Na szlakach Łemkowszczyzny* (1939, ponowne wydania w latach 1990 i 2009), *Bitwa pod Legnicą 1241* (1948), *Walki Słowian na Bałtyku w X–XII wieku* (1953), *Związki Długosza z Krakowem* (1975).

Krystyna Pieradzka napisała książkę o Łemkowszczyźnie, z której cytujemy fragmenty, jako młoda badaczka, doktorantka UJ, harcerka kochająca tę ziemię. Dedykowała swe dzieło przewodniczącemu Związku Harcerstwa Polskiego Michałowi Grażyńskiemu oraz harcerzom wędrującym szlakami Łemkowszczyzny. Autorkę interesowały przede wszystkim polskie elementy w dziejach Łemkowszczyzny, zaakcentowała je jednak w sposób wyważony. Większą część nakładu książki zniszczyli Niemcy podczas okupacji.

MUSZYŃSKI ZAMEK¹

Wspominaliśmy tu już parokrotnie ciekawy bardzo zamek Muszynę. Ta najwcześniejsza własność rycerska rodu Półkoźców staje się własnością biskupa krakowskiego w 1288 r., sama osada w 1356 lokowana jako wieś, wykazuje znaczny i szybki rozwój, bo w 1364 r. jest już miastem. Specjalnie warowne było położenie zamku: z trzech stron oblany Popradem, chroniony wyższym szczytem, od którego wszakże dzieli gród przekopa. W XII w. był ten zameczek drewniany, dopiero w XIV w., w czasach Kazimierza W.², otrzymał wzmocnienie o obmurowanie częściowe, co zdradzają ruiny zamku i czworoboczna baszta. Dziś pozostały z niego zaledwie ślady, z których widać, że zamek budowany był w kształcie prostokąta. Położony na kończyńie stromego wzgórza skalistego, zwanego dziś „Basztą” był broniony od strony gór przez czworoboczną, wystającą, kilkupiętrową wieżę i mostem zwodzonym. Przez ów most wjeżdżało się na pierwsze podwórze zamkowe, do którego wschodniej strony przytykał piętrowy

¹ Tytuł fragmentu od redakcji.

² Pisownia oryginalna; chodzi o króla Kazimierza Wielkiego (przyp. red.).

dwór, mieszkanie starosty i pomieszczenie dla zamkowej straży. Od zachodniej strony był dziedzińczyk ze studnią, który od przepaści otaczał tylko pojedynczy mur obronny. Musiały być jeszcze na zamku składy na kule, ryszstunek i zapasy dla obrońców itp.

Najciekawsza była przecież organizacja obrony pogranicza, czyli „Kresu”, utrzymująca się przez całe wieki w pewnej nieco odmienniej formie, niż w innych dzielnicach Polski, zważywszy, że zamek wchodził w skład bardzo znacznego kompleksu dóbr biskupich zwanych „państwem muszyńskim”. Np. władza starosty była tu o wiele rozleglejsza niż gdzie indziej, ze względu również na rozwielnione rozbójnictwo, utrzymująca się w niezmienionej formie do 1772 r. Starosta był naczelnikiem zbrojnym całego okręgu, musiał utrzymywać odpowiednią siłę zbrojną, urządzał musztrę co miesiąc, zwoływał pospolite ruszenie mieszczan i kmieci. Miał baczyć na wypadki rozgrywające się na Węgrzech i dawać znać o tym do Krakowa. Nic dziwnego, Muszyna, to placówka strategicznie bardzo ważna, strzegąca z jednej strony doliny Popradu, z drugiej traktu lądowego bar-diowskiego.

Krystyna Pieradzka, *Na szlakach Łemkowszczyzny*, nakładem Komitetu do spraw Szlachty Zagrodowej na Wschodzie Polski przy Towarzystwie Rozwoju Ziem Wschodnich, Kraków 1939, reprint Stanisław Kryciński, Warszawa 1990, s. 32–33.

A teraz parę przykładów i faktów historycznych, kiedy to zamek muszyński znajdował się w prawdziwej opresji i był silnie przez wrogów atakowany. W 1474 r. w czasie wojny pomiędzy Kazimierzem Jagiellończykiem a królem czeskim Maciejem, wtargnąć miały (wedle opowiadania Długosza) wojska węgierskie na pogranicze i zniszczyć wiele wsi, wróg opanował przy tym nawet takie placówki jak Żmigród, Kołaczyce, Frysztak, Dębowiec i Duklę. Wtedy zajęto też Muszynę i tak zniszczono zamek, że dopiero w XVII w. został gruntownie odrestaurowany. Zresztą w XVII w., w czasie powszechnego zniszczenia państwa polskiego Muszyna, jak się zdaje ocalała, bo w czasie gdy na Podhalu grasował groźny Kostka Napierski, wysłano właśnie z Muszyny zbrojne oddziały na poskromienie buntowników. Jak ważnym był trakt muszyński w późniejszym okresie czasu, dowodem fakt, że po wyprawie wiedeńskiej ciągnął tędy z wojskiem wracającym z Węgier hetman Jabłonowski.

Ibidem, s. 35.

WINCENTY POL



Portret malowany przez
Juliusza Kossaka,
[za:] commons.wikimedia.org

Wincenty Pol (Wincenty Ferreriusz Jakub Poll von Pollenburg, ur. 20 kwietnia 1807 r. w Lublinie, zm. 2 grudnia 1872 r. w Krakowie) – poeta, geograf, etnograf, wybitny badacz Karpat, kierownik pierwszej w Polsce katedry geografii Uniwersytetu Jagiellońskiego, kawaler Orderu Virtuti Militari. Młodość spędził w okolicach Lwowa, ukończył gimnazjum we Lwowie i kolegium jezuickie w Tarnopolu, następnie Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Lwowskiego. W wieku 23 lat rozpoczął pracę na Uniwersytecie w Wilnie. Brał czynny udział w powstaniu listopadowym, został odznaczony Srebrnym Krzyżem Virtuti Militari.

Wincenty Pol wiele podróżował (Karpaty, Podole, Pokucie, Wołyń, Polesie, Tatry, Śląsk, Wielkopolska, Kujawy, Pomorze Gdańskie, Rugia), gromadząc materiały do geograficznego opisu całości ziem polskich. W roku 1849 został mianowany profesorem nadzwyczajnym „geografii powszechnej, fizycznej i porównawczej” na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie objął pierwszą na ziemiach polskich katedrę geografii. Z początkiem roku 1853 został usunięty z uczelni ze względu na nielojalność wobec władz zaborczych, a samą katedrę zlikwidowano. W tym krótkim okresie Pol zdołał jednak stworzyć podstawy nowoczesnego nauczania geografii. Jako nauczyciel przywiązywał wielką wagę do wycieczek terenowych. W 1872 roku wybrano go na członka Akademii Umiejętności.

Popularyzacja nauk geograficznych przyczyniła się do rozwoju turystyki, głównie górskiej. Przejawem uznania dla wpływu Pola na ten rozwój było nazwanie jego imieniem schroniska Towarzystwa Tatrzańskiego w Dolinie Rożtoki (1876).

Wincenty Pol jako poeta reprezentował nurt zachęcający do poznawania historii i piękna przyrody ziemi ojczystej. W 1835 roku w Paryżu ukazał się drukiem tom liryków powstańczych *Pieśni Janusza*, a później kolejne dzieła literackie, m.in. *Pieśń o ziemi naszej*, *Mohort*, *Rok myśliwca*. Wśród jego prac naukowych trzeba wymienić *Rzut oka na północne stoki Karpat*, *Obrazy z życia i natury*, *Historyczny obszar Polski*, *Geografię Ziemi Świętej*.

Wincenty Pol został pochowany na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie, a dziewięć lat później przeniesiono jego prochy do Krypty Zasłużonych na Skałce.

OBRAZY Z ŻYCIA I NATURY

Fragment rozdziału V *Na Beskidzie*

Górale od Tatr i Babiej Góry, do Żywca i Suchy, od Krościenka i Łącka, ciągną na Szlązk i ku Morawom, ku Węgrom i Galicyi, ale nie przechodzą Raby na wschód¹. Górale od Nowego Sącza i Muszyny furmanią pomiędzy Węgrami a Galicyą, ale nie przechodzą Dunajca na wschód w równinach i docierają tylko

¹ W obu prezentowanych fragmentach zachowano oryginalną pisownię.

do najbliższych miasteczek Podgórze; bo jak człek, tak i koń musi się latem wyżywić na furmance, a tyle z niego pożytku dla domu, że nie trzeba najać pługą i brony, kiedy jar nastaje.

Od Muszyny wychodzą nadto drużyny dziewcząt, które z Węgier pierwsze przynoszą owoce. Poczyna się to od czerech węgierskich, od morel i brzoskwiń, a kończy na winogradzie.

W wielkie gromady zebrane dziewczęta, niosące putnie z owocami na plecach, przechodzą tu przestrzeń mil kilkudziesięciu czasem, tam i napowrót, zapędzając się aż do Krakowa i Bochni. Rozbiegają się one po wsiach, miasteczkach i dworach, wracają na noc do swoich wózków po świeże owoce, a odsyłają opróżnione wózki już z drogi napowrót do Węgier, po zakupno owoców świeżych. Tu znowu inny układ drużyny: parobczakom co wózkami jadą ani pokazywać, ani sprzedawać owoców niewolno nikomu. Wszystkie dziewczęta wracają do taboru na noc i nocują razem, a tabor posuwa się codziennie dalej i ku innej stronie. Do świtu nabiera każda dziewczyna owoce w putnie i musi je przez dzień rozprzedać, a wieczorem wróciwszy, wyrachować się z pieniędzy przed drugimi.

Wymuskane i ustrojone, przebrawszy się przy taborze, rozbiegają się rankiem w różne strony, a każdy co taką dziewczynę idącą w świat za zarobkiem zobaczy, pytając się z jak daleka idzie i dokąd dąży, podziwia odwagę dziewczęcia, które się tak samą w świat puszcza – więc i wchodzi w targ o owoce, i kupi, i daruje coś, i pożywi.

Wincenty Pol, *Północny Wschód Europy*, Tom II, *Obrazy z życia i natury*, Seria I, Towarzystwo Przyjaciół Oświaty, Kraków 1869, s. 193–194.

DRUGA ETNOGRAFICZNA GRUPA ŚRODKOWEGO BESKIDU

**Spizaki czyli Górale od Piwnicznej, Moszyny² i Grybowa
albo także z Biskupczyzny**

Spizaki osiedli porzecza Popradu i przyległe im działły na przestrzeni do Szlachtovej i Piwnicznej aż po Rytro za biegiem Popradu; dalej całą wierzchowinę rzeki Kamienicy aż po miasto Grybów.

Poprad płynie ze Spizu, przerywa głębokim wyłomem grzbiet granicznego Beskidu³ i wpada w Dolinie Sandeckiej do Dunajca; toż samo Kamienica rzeka

² Chodzi o Muszynę (przyp. red.).

³ Poprad nie przerywa grzbietu granicznego Beskidu, bowiem główny grzbiet Karpat otacza od południa dolinę Popradu (przyp. Stanisław Kryciński – reprint).

wlewa do niego swe wody w tej dolinie, a na równinach dopiero wpada do Dunajca Biała.

Cały ród osiadły tedy nad Popradem, Kamienicą górną i górną Białą jest od granicznego Spiżu zwany Spiżakami, a niekiedy także Spiszakami.

Z odgraniczenia tego okazuje się, że ród Spiżaków graniczy od północy z Równiakami Doliny Sandeckiej idąc za wodą, na wschodzie z działami oddzielającymi obszar Białej od Ropy rzeki, na zachodzie z kępą gór Obidzą zwanych, a na południe naprzód po Popradzie wprost ze Spiżem, a dalej z Beskidem.

Cały ten obszar dookoła Moszyny, gdzie jest punkt prawie środkowy tego rodu, zwany jest Biskupczyzną, stąd nazwa górali z Biskupczyzny, albo od Spiżu Spiżaków.

Obszar, który osiedli, był prawie cały własnością biskupa krakowskiego i stąd poszła nazwa Biskupczyzny, do której należą wsie następujące:

Moszyna miasto, Tylicz miasto, Słotwiny, Krynica, Powroźnik, Mószyńska, Wojkowa, Dubne, Leluchów, Jastrzębik, Złockie, Szczawnik, Milik, Andrzejówka, Żegiestów, Zubrzyk, Wierchówka (Wierchówka Mała), Mochńska Niższa, Mochńska Wyższa, Berest, Kamienna, Polany, Florynka, Wawrzka, Bronara Niższa, Bronara Wyższa, Jaśkowa, Czarna, Świetnica, Stawisza, Czertyżne, Banica, Izby, Czarna, Piorunka⁴.

Spiżaki tworzą jako ród przejście od góralszczyzny zachodnich Beskidów do góralszczyzny środkowego, Niskiego Beskidu, jak rzeczywiście wyłom Popradu w pojęciach natury odgranicza zachodnie skrzydło Karpat od Niskiego Beskidu, a stykający się ze Spiżakami Równiaczy Doliny Sandeckiej tworzą przejście z rodów góralskich do rodów Podgórze, więc i tu maluje się znowu owa zawistość cech rodowych od ziemi.

Spiżaki, którzy nad Dunajcową Białą osiedli, znacznie już odmienni pod względem fizycznym od Spiżaków z nad Popradu i Kamienicy, bywają także dla grubych szyi Gardłakami przez szyderstwo zwani. Mały to ród i chorowity, wydaje wiele kalik, ludzi z wolami, często karłaków i istotnych karłów. Co się w ogólności odnieść daje do całej Biskupczyzny, a w szczególności do samej Moszyny.

Wincenty Pol, *Rzut oka na północne stoki Karpat (Prelekcyje)*, [w:] *Dzieła Wincentego Pola wierszem i prozą*, seria II, tom VI, Lwów 1877 – reprint Wydawnictwo Libra PL ze wstępem i przypisami Stanisława Krycińskiego, Rzeszów 2015, s. 113–114.

⁴ Nazwy używane współcześnie: Muszyna, Tylicz, Słotwiny, Krynica, Powroźnik, Muszyna, Wojkowa, Dubne, Leluchów, Jastrzębik, Złockie, Szczawnik, Milik, Andrzejówka, Żegiestów, Zubrzyk, Wierchomla Wielka (Wierchomla Mała), Mochnaczka Niżna, Mochnaczka Wyżna, Berest, Kamienna, Polany, Florynka, Wawrzka, Brunary Niżne, Brunary Wyżne, Jaśkowa, Czarna, Świetnica, Stawisza, Czertyżne, Banica, Izby, Czarna, Piorunka (przyp. red. wg przyp. S. Krycińskiego – reprint).

MAGDALENA PONURKIEWICZ

Magdalena Ponurkiewicz (ur. 9 października 1945 r. w Barcicach) – psycholog, logopeda, pisarka. Ukończyła psychologię na Uniwersytecie Jagiellońskim, studiowała także logopedię na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Pracowała w sądeckiej służbie zdrowia i w oświacie, organizując pierwsze gabinety logopedyczne; szkoliła nauczycieli, prowadziła terapię dorosłych i dzieci.

Zadebiutowała w roku 1986 wierszem *Chłopcy od Tatara*, zamieszczonym w zbiorze *Leśne przypomnienia*, przygotowanym i zredagowanym przez dr. Jerzego Masiora. Jej opowiadanie *Zatyczka* ukazało się w „Przeglądzie Readers Digest”. Jest autorką opowiadań i kilku książek: *Okruchy pamięci* (2001), *Byłam niewolnicą, czyli na czarno w Nowym Jorku* (2002), *Tajemnica węgierskiego manuskryptu* (2013) oraz *Okruchy życia* (2015), skąd pochodzi cytowany poniżej fragment. Ostatnio (w 2019 roku) ukazało się jej najnowsze pisarskie dzieło *Bój o Polskę. Listy do przyjaciela*.

Magdalena Ponurkiewicz parokrotnie była nominowana do Nagrody im. ks. prof. Bolesława Kumora. Potwierdzeniem jej popularności w Nowym Sączu były wysokie miejsca w internetowym głosowaniu, zorganizowanym przez miesięcznik „Sądeczanin” w ramach konkursu o tę Nagrodę. W kategorii „Książka o Sądeczynie” w roku 2013 pierwsze miejsce w plebiscycie czytelniczym zajęła książka *Okruchy pamięci* (autorka znalazła się wtedy na drugim miejscu w kategorii „Sądecki Autor”), a rok później w podobnym głosowaniu wygrała *Tajemnica węgierskiego manuskryptu*.



Fotografia z profilu autorki na Facebooku

OKRUCHY ŻYCIA FRAGMENT POWIEŚCI

– Panie Mariuszu. Zmienię nieco temat w obawie, że pan ucieknie. Podobno przenieśliście się państwo z Krakowa do Muszyny?

– Tak właśnie było. Piękny dom wybudowany tuż przed wybuchem II wojny przez dziadka – rzemieślnika, miał kilka lat temu pójść w obce ręce. Uświadomiłem sobie nagle, że jeśli stracimy własność, nigdy nie odbędzie się już tutaj żaden rodzinny zjazd, okres urlopu trzeba będzie spędzić gdzie indziej. Nie wolno było do tego dopuścić. Zastanawiałem się, czy znajdę tu pracę. Na szczęście się udało. Ale wrócę na moment do przeszłości. Dom miał swoją dramatyczną historię, bo zajęli go Niemcy w 39. i lepiej nie wspominać, co tam wyprawiali. Babcia musiała

gotować obiady nowym lokatorom. Dziadkowie i ich dzieci byli, chcąc nie chcąc, świadkami gorszących scen. Na strychu natomiast ukrywała się ciotka, należąca do AK, i wuj, także zaangażowany w ruch oporu. Tam też znajdowali schronienie kurierzy i przeprowadzani przez nich na Węgry uciekinierzy z okupowanej Polski.

– W „Wiśle”¹ także przechowywano kurierów, gdy w tym samym czasie pensjonat był zajęty przez Niemców! Kolejny zbieg okoliczności, prawda? – ekscytowała się Magda. – Potwierdza się po raz kolejny znane przysłowie, które mówi, że najciemniej jest pod latarnią.

– W okolicy było prawdopodobnie niejedno takie miejsce, bo stąd do granicy tuż, tuż. Szkoda, że niewiele wiem o dawnych czasach, bo dopiero teraz, gdy zagroziła nam utrata rodzinnego gniazda, zacząłem się interesować jego dziejami.

– To błąd, który niemal każdy z nas ma na sumieniu – przyznały zgodnie rozmówczynie.

– Jedno jest pewne. Mój syn będzie tutaj zapuszczał korzenie i mam nadzieję, że następne pokolenia także.

– Muszyna to bardzo atrakcyjne miejsce, a w dodatku Ogrody Zapopradzia, osiągnięcie ostatnich lat, dodają jej atrakcyjności i z roku na rok będą piękniejsze. Byliśmy tam latem oboje.

– A patronat „Almanachu Muszyny” nad młodymi i zdolnymi? Niewiele miasteczek może się pochwalić takim funduszem stypendialnym, jaki uzyskiwany jest ze sprzedaży rocznika. Mój syn takie stypendium otrzymał. Mamy powód do zadowolenia, ale i wdzięczności dla pomysłodawców i fundatorów.

– Duma z Sądecczyzny, niechęć do wyjazdów na stałe, powroty w rodzinne strony. – Magda zamyśliła się przez chwilę. – Era Małych Ojczyzn trwa.

Magdalena Ponurkiewicz, *Okruchy życia*, IPRESS STUDIO, Nowy Sącz 2015, s. 150–151.

¹ Chodzi o pensjonat „Wisła” w Krynicy-Zdroju. Mariusz Wiśniewski był menedżerem kawiarni „Wisła” (przyp. red.).

HALINA POŚWIATOWSKA

Halina Poświatowska (ur. 9 maja 1935 r. w Częstochowie, zm. 11 października 1967 r. w Warszawie) – poetka, autorka liryków miłosnych, jedna z najchętniej czytanych polskich poetek (obok Wisławy Szymborskiej). Pod koniec wojny, w styczniu 1945 roku, wraz z rodziną ukrywała się w zimnej i wilgotnej piwnicy. Zachorowała, co doprowadziło do powstania nieodwracalnej wady serca. Ze względu na słabe zdrowie dużą część życia spędziła w szpitalach i sanatoriach. W jednym z nich poznała innego pacjenta, malarza i studenta szkoły filmowej Adolfa Ryszarda Poświatowskiego, którego – wbrew zaleceniom lekarzy – poślubiła w 1954 roku. Po dwóch latach została wdową. W 1958 roku przeszła operację serca w Stanach Zjednoczonych, na którą pieniądze zebrała m.in. amerykańska Polonia. W USA ukończyła prestiżowy Smith College w Northampton, po czym – mimo możliwości podjęcia studiów doktoranckich w Kalifornii – wróciła do kraju. Zamieszkała w Domu Literatów w Krakowie na ul. Krupniczej i zdała na IV rok filozofii na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1967 roku stan jej zdrowia był na tyle zły, że zdecydowała się na kolejną operację w Warszawie. Osiem dni po jej przeprowadzeniu zmarła.



Poetka w Northampton, czerwiec 1961,
[za:] Kalina Błażejowska,
Uparte serce: biografia Poświatowskiej,
Znak, Kraków 2014

Zadebiutowała w roku 1956 na łamach „Gazety Częstochowskiej”. Pierwszy zbiór poezji pt. *Hymn bałwochwalczy* pojawił się rok później i zebrał przychylne opinie krytyków. W 1967 roku wydano stylizowaną autobiografię *Opowieść dla przyjaciela* – historię miłości, choroby i chęci życia. Tytułowym przyjacielem był poznany w 1956 roku Ireneusz Morawski, niewidomy literat, z którym utrzymywała kontakt do momentu wyjazdu do USA; korespondencja po pewnym czasie ustała¹. W pośmiertnym zbiorze, zatytułowanym *Dzieła* (1997), znalazły się niepublikowane wcześniej liryki, opowiadanie, bajki dla dzieci, dramaty oraz listy².

¹ Po śmierci Ireneusza Morawskiego (2011) wydano jego listy do Haliny Poświatowskiej pt. *Tylko mnie pogłaszcz*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2017. W zbiorze *Dzieła. Tom 4, Listy* znajduje się list poetki pisany do Morawskiego w Muszynie 10 lutego 1962 r. (s. 274). Ten fragment korespondencji nie zawiera jednak bezpośrednich odniesień do Muszyny.

² Halina Poświatowska napisała pełen ekspresji wiersz o Popradzie (**** czemu się Poprad wścieka*), który znalazł się w pierwszym tomie *Dzieł*. Jednak według Kaliny Błażejowskiej, autorki biografii poetki (*Uparte serce*), wiersz ten powstał nie w Muszynie, a w Żegiestowie, dlatego nie zamieszczamy go w naszej muzyńskiej antologii, ograniczając się do listów bądź pisanych w Muszynie, bądź do Muszyny nawiązujących.

Z KORESPONDENCJI POETKI

Z listu Haliny Poświatowskiej do Anny Orłowskiej³, pisanego w Muszynie 28 sierpnia 1961 roku:

Kochana Anni,

Profesor porzucił mnie w „Opolance”, Muszyna, i mam tu przeegzystować 10 dni. Czy potrafię? To pytanie, lecz spróbuję – na razie uszyłam sobie kostium do opalania, kupiwszy uprzednio 1 metr kretonu, nici białe i igłę. 5 godzin pracy i wątpliwy wynik – będzie dobrze, jeśli mnie nie zaaresztują za gołe łożenie. (...)

Jutro się zacznę nauczać psychologii i łaźić trochę – czy już Ci mówiłam, jakie stada much w tej Muszynie. Rzeczywiście trzeba Harasymowicza, żeby to profitowało. Mnie nie chce.

Halina Poświatowska, *Dzieła. Tom 4, Listy*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1998, s. 260.

Z listu do Anny Orłowskiej, pisanego w Muszynie 5 lutego 1965 roku:

Kochanie!

Zepsuł się piecyk elektryczny i zmarnował dwa kontakty po drodze. Trzeba się będzie do tego przyznać. (...) Dzień był piękny, słoneczny – kilka osób powiedziało mi, że źle wyglądam, w tym jedna, że bardzo źle, ale to było stare złośliwe babsko i ostatni raz widziało mnie 3 lata temu. (...) Z domu piszą, że Tim duży, że Zbik się nie uczy i w ogóle najchętniej to uciekłabym z Muszyny i pojechałabym tam. Coś chyba rzeczywiście ze mną nie w porządku, bo bardzo źle znoszę tę izolację. Boję się w nocy, w dzień też – i to wszystkiego. Zanim wybiorę się na spacer – to już wiem, że się zmęczę i rzeczywiście. Boję się wrócić do Krakowa, boję się ćwiczeń (...) – męczą mnie to wszystko okropnie.

Ibidem, s. 307.

Z listu do Anny Orłowskiej, datowanego na poniedziałek, 25 stycznia 1965 roku:

Anni Najmilsza!

Uspokajasz nas wszystkich, a na pewno Ty bardziej potrzebujesz opieki od Twoich rodziców. (...)

³ Anna Orłowska (1929–1980) – psycholog w III Klinice Chorób Wewnętrznych w Krakowie, bliska przyjaciółka Poświatowskiej, również chora na serce.

Jadę prywatnie do Muszyny⁴ (...) wyjeżdżam we środę. Jestem już tak okropnie zmęczona i tak mi duszno; ostatnio ledwo dawałam radę, a jeszcze, masz rację, te okropne chandry. Dopadają ni stąd, ni zowąd. Ot, tak sobie, jak gdyby nie miały dziarskich i zdrowych.

Halina Poświatowska, *op. cit.*, s. 304.

Z listu do Caroline Karpinski⁵, pisanego w Muszynie 4 lutego 1965 (w języku angielskim)⁶:

(...) Znów pada śnieg i mieszkańcy mojego domu jadą na narty. Zastanawiają się, dlaczego tak siedzę na górze całe dnie i nigdy nigdzie z nimi nie wychodzę. Kiedy pytają – uśmiecham się i nie odpowiadam. Na początku – próbowałam niektórym z nich wytłumaczyć, że nie mogę – ale nie wierzyli i mieli własne teorie co do tego, jak się powinno postępować, gdy się ma słabe serce. Śmieszni ludzie. (...)

Ibidem, s. 306.



Muszyna. Widok na Malnik z Mikowej (pocztówka z lat trzydziestych XX wieku)

⁴ Poświatowska przebywała w Muszynie przez dwa tygodnie w domu wczasowym „Mimoza” przy ulicy Nowej.

⁵ Caroline Karpinski – Amerykanka polskiego pochodzenia, historyk sztuki, pracownik The Metropolitan Museum of Art w Nowym Jorku, bliska przyjaciółka Haliny Poświatowskiej.

⁶ Tłumaczenie listu na język polski Maya Peretz.

ANDRZEJ POTOCKI



Fot. Tadeusz Poźniak,
[za:] biznesistyl.pl

Andrzej Potocki (ur. w roku 1947 w Rymanowie) – pisarz, dziennikarz, autor reportaży telewizyjnych. Z wykształcenia jest historykiem i animatorem kultury. Ukończył Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Rzeszowie oraz Uniwersytet Jagielloński. Po studiach pracował jako nauczyciel historii w Liceum Ogólnokształcącym w Lesku oraz dyrektor Bieszczadzkiego Domu Kultury, później poświęcił się twórczości literackiej i dziennikarskiej.

Zadebiutował w roku 1973 na łamach „*Życia Literackiego*”. Jest autorem ponad dwudziestu książek o tematyce regionalnej, prezentującej m.in. dorobek kulturalny polskich Bieszczad, a także poświęconych pamięci o społeczności żydowskiej zamieszkującej tereny Podkarpacia od paru wieków. Wśród publikacji jego autorstwa znajdują się albumy prezentujące piękne krajobrazy (m.in. *Bieszczady: Góry magiczne*), książki historyczne (np. *Zaginiony świat bieszczadzkiego kresu: Bojkowie, Żydzi, Polacy, Niemcy i Cyganie*), jak również zbiory regionalnych legend (m.in. *Legendy lemkowski Beskidu, Polsko-ruski Beskid: Legendy i opowieści*).

Andrzej Potocki zajmuje się również realizacją materiałów filmowych na zlecenie stacji telewizyjnych. Jest laureatem licznych nagród branżowych.

ZBÓJECKA STUDNIA NA MUSZYŃSKIM ZAMKU

Zamek muszyński zbudowany na skale, w miejscu zwanym Koziejówką, wydawał się być warownią nie do zdobycia. Z potężną basztą i obwiedziony murem prezentował się niczym orle gniazdo. Miał wszakże jeden poważny mankament. Nie było w nim studni i wodę trzeba było dowozić w beczkach. Niegodziwi Węgrzy króla Macieja Korwina w 1474 roku zdobyli go, bo obrońcom zabrakło wody, a bez niej jak wiadomo długo nie da się przeżyć. Kiedy wycofali się, biskup krakowski, który był właścicielem państwa muszyńskiego, nakazał odbudowę spustoszonej i spalonej warowni. Najpilniejszą jednak sprawą przy odbudowie stało się wykopanie studni. Ale zamek postawiony był na skale i wydrążenie w niej studni wydawało się rzeczą przekraczającą wręcz ludzkie możliwości.

Uradzono zatem, by pomimo wszystko studnię próbować kopać na dziedzińcu. Ściągnięto do tego celu kmieci z podległych okolicznych wsi, ale robota szła im nie-
sporo i po kilku tygodniach ledwie na kilka metrów dziurę w ziemi wykopali, a skała stawała się coraz twardsza. Już miano zaniechać robót, gdy okazało się, że harnicy biskupa pojмали jakiegoś zbója, co do takiej jednej lubaski chodził. Panna i owszem

była mu przychylna, ale jej ojciec nie godził się na niepewny los córki wystawiać, przeto doniósł staroście zamkowemu o miejscu ich spotkania. Złowili go w sieć żywcem, jak jakiego dzikiego zwierza. Wtrącili do zamkowego lochu i bezapelacyjnie na śmierć skazali.

Pleban, który w dzień egzekucji poszedł pojednać go z Bogiem, wpadł na osobliwy koncept. Po co zbója wieszać, skoro można go do studni wrzucić i niech kopie. Jak się dokopie wody, winy mu się daruje i wolnym puści jak przysięgnie, że już nie będzie więcej zbójował. Starosta przystał na takie rozwiązanie, bo zbój na mocarnego wyglądał młodzieńca. Zbój, chociaż niewiele miał w tym przypadku do powiedzenia, zgodził się być posłusznym woli starosty.

Wpuszczono go zatem do studni, dano narzędzia i do pomocy dwóch chłopów, którzy mieli kołowrotem urobek na wierzch wyciągać. Kopie zbój i kopie, a robota idzie wolno jak krew z nosa, bo skała twarda i majzle¹ co raz trzeba od nowa wykłapywać i hartować. Na noc spuszczano mu do studni wiązkę słomy na poślanie. Jedzenie też tam dostawał. Tak minął mu jeden miesiąc i drugi i rok cały przeszedł, a tu wody jak na lekarstwo się sączy.

Razu jednego niby we śnie przyszła do niego piękna dziewczoja i mówi:

– Nie martw się, jutro do wody się dokopiesz. Tylko uważaj, bo jej wypływ będzie bardzo gwałtowny i możesz się w niej utopić.

Obudził się zbój, ale nikogo przy nim nie było. Przypomniawszy sobie, że ludzie gadali, jakoby każde źródło miało swojego ducha opiekuńczego, a w kopaniu studni pomagały im studnice. No cóż, może ta piękna nieznajoma była właśnie jedną ze studnic. Zabrał się ochoczo do roboty i koło południa, jak odłupał spory kawał skały, woda ruszyła z takim impetem, jakby nagle górski potok zaczął się tu wlewać. Wskoczył do kubła, którym wyciągano urobek i szarpnął za powróż, żeby tamci na wierzchu czym prędzej wyciągali.

Dano znać panu staroście, że zbój do wody się dokopał. Radość była ogromna, wszyscy zamkowi wiwatowali na cześć starosty. Ten kazał z piwnicy wyjąć antał wina i każdy raczył się wedle swojej woli. O zbójcu zupełnie zapomniano. A ten, bo bram zamku w ten czas nikt nie pilnował, wymknął się niezauważony i już wkrótce zniknął na leśnym gościńcu. Nie wiadomo, czy wrócił do zbójowania, czy na ojcu panny szukał jakiejś pomsty, czy zgodnie z danym plebanowi przyrzeczeniem począł uczciwy żywot prowadzić.

Studnię wkrótce omurowano kamieniem i służyła zamkowym przez długie lata. Uczyniono z niej także tajemnie wejście do zamkowych lochów, gdzie skarbów sporo zgromadzono. Kiedy jednak zamek opuszczono, zawalono ją, żeby nikt tędy do skarbów nie próbował się dostać.

¹ Majzel – przecinak, metalowe narzędzie o ostrzu tnącym (przyp. red.).

WACŁAW POTOCKI



Rys. [za:] pl.wikipedia.org

Wacław Potocki (ur. w 1621 roku w Woli Łużańskiej pod Bieczem, zm. w 1696 r. w Łużnej) – sędzia skarbowy, podstarości i sędzia grodzki biecki (1667–1676), podczaszy krakowski (1678–1685), jeden z najznamienitszych poetów epoki baroku.

Pochodził ze szlacheckiej ariańskiej rodziny herbu Szreniawa. Odebrał staranne wykształcenie w szkole ariańskiej w Raciborsku pod Krakowem; po wydaniu uchwały sejmowej o wygnaniu arian (1658 r.) przeszedł na katolicyzm. Pozostał ogromną spuścizną literacką – poematy, liryki religijne, wiersze okolicznościowe, romanse. W czasach mu współczesnych jego dorobek literacki był znany tylko fragmentarycznie; większość utworów opublikowano dopiero w XIX i XX wieku.

Jedno z najważniejszych dzieł Potockiego to *Transakcja wojny chocimskiej*, poemat o fabule opartej na historycznej prawdzie, uzupełnionej dygresjami lirycznymi i satyrycznymi. Cytowany poniżej wiersz pochodzi ze zbioru zatytułowanego przez Potockiego *Ogród, ale nie plewiony; bróg, ale co snop, to inszego zboża* (skrótowo *Ogród nie plewiony*), pisanego w latach 1677–1694, zawierającego ponad dwa tysiące utworów o bardzo zróżnicowanym charakterze (polityczne, filozoficzne, satyryczne, religijne, żartobliwe). Zbiór ten został opublikowany przez Brücknera w 1907 roku pod tytułem *Ogród fraszek*.

NA GRANICZENIE KS. BISKUPA KRAKOWSKIEGO MIĘDZY UŚCIEM A WSIĄ CZARNĄ OD MUSZYNY

Wszytko opak na świecie, ale i w kościele;
Wielkie żniwo, lecz żeńców Chrystus miał niewiele.
Nasz ksiądz biskup krakowski znać, że ich ma dosyć,
Kiedy gwałtem i cudze każe niwy kosić.
Tak ma być czuły pasterz, i lecie nie drzymie,
Żeby głodu nie marły jego owce zimie.

Wacław Potocki, *Ogród fraszek*, wydanie zupełne Aleksandra Brücknera t. I, nakładem Towarzystwa dla Popierania Nauki Polskiej, we Lwowie 1907, nr 435, s. 205.

MAŁGORZATA KRYSTYNA PRZYBOŚ

Małgorzata Krystyna Przyboś (ur. 28 kwietnia 1951 r. w Krakowie, zm. 27 maja 2014 r.) – nauczycielka historii, animatorka kultury, działaczka społeczna, publicystka. Ukończyła V Liceum Ogólnokształcące w Krakowie, a następnie historię na Uniwersytecie Jagiellońskim, łącząc z Krakowem całe swe życie zawodowe. Pracowała w Redakcji Kulturalnej Telewizji Kraków, a potem w paru szkołach podstawowych. Od 1985 roku była nauczycielką historii w Szkole Podstawowej nr 4 na ul. Smoleńsk, z którą związała się emocjonalnie, realizując się tutaj w pracy zarówno zawodowej, jak i społecznej. Dwukrotnie została uhonorowana nagrodą Prezydenta Miasta Krakowa. W czasie stanu wojennego uczestniczyła w pracach organizacji pomocowych.



Była świetną organizatorką, co znalazło odzwierciedlenie nie tylko w przygotowywanych przez nią szkolnych akademiach i imprezach kulturalnych, ale również w przeprowadzanych przez zespół „Almanachu Muszyny” dorocznych Spotkaniach Przyjaciół, a także w wielu innych wydarzeniach.

Każde wakacje spędzała w Muszynie, jej marzeniem było zamieszkanie tu przez resztę życia. Lubiła chodzić po górach, należała do muszyńskiego Koła PTTK. Była członkinią Stowarzyszenia Przyjaciół Almanachu Muszyny, a także Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, prezentując na jego spotkaniach niektóre ze swoich opowiadań.

Przez szereg lat publikowała na łamach „Almanachu Muszyny” cenne artykuły oparte na unikalnych materiałach źródłowych. Angażowała się także w działalność Funduszu Stypendialnego Almanachu Muszyny. Po jej śmierci jedno ze stypendiów nazwano jej imieniem.

MIŁOŚNICY HERBATY

Jeden z naszych odwiecznych i serdecznych przyjaciół jest człowiekiem bywałym w świecie. Takim, o którym się mówi, że „z niejednego pieca chleb jadał” lub „cało z opresji niezwykajnych wychodził”. Otóż ten nasz przyjaciel przez pewien czas jeździł za niedaleką granicę naszego kraju, a było to jeszcze przed wstąpieniem Polski do Unii. Ponieważ wiedział, że jesteśmy miłośnikami ogrodnictwa (oczywiście nie licząc mnie, bo się na tym kompletnie nie znam, słowem jestem „niekumata”), spojrzał na nasz sporawy muszyński ogród (jako że sam takowego nie ma) łaskawym okiem i postanowił zaopatrzyć go w nowe,

rzadkie rośliny. Mój współmałżonek ochoczo przyjął do wiadomości, iż są takie rośliny, których jeszcze nie zna i nie posiada.

Przymierzali się do wyprawy prawie dwa miesiące. Ciekawość mojego małżonka została wystawiona na ciężką próbę. Pewnego razu przyjaciel przyszedł i zaczął opowiadać, o jakie roślinki mu chodzi. Otóż w pobliżu naszej ukochanej miejscowości znajduje się najbardziej wysunięta na północ plantacja herbaty. Nie jest to może najlepszy gatunek cejloński, ale zawsze co herbata, to herbata! I do tego własna. Przysięgał, że wiadomość o tym, że jest to herbata uprawiana na szeroką skalę i w celach spożywczych, otrzymał od osoby uznanej za godną zaufania i znającą się na rzeczy.

Po długotrwałych ulewach panowie postanowili wybrać się na rekonesans. Pojechali i długo ich nie było. Kiedy wreszcie wrócili, wyglądali jakby nie tylko wpadli do wody, ale również taplali się w sporym bagienku, a że roślina była mocno kolczasta, to i wrócili „naruszeni” przez kolce, ale za to bardzo dumni z siebie. Przytargali z pięć krzaków, dużych krzaków herbaty. Każdy z nich był dobrze ukorzeniony i ze sporą bryłą ziemi.

Panowie przystąpili więc do sadzenia. Od tego momentu przyjaciel był niemal codziennym gościem; wchodził do domu i po przepisowym powitaniu biegł w kierunku herbaty. Mój małżonek dbał o krzaczki, sprawdzał, jak im się wiedzie, podlewał jakimiś ingrediencjami, a wszystko po to, by się przyjęły. Jednak po pewnym czasie coraz częściej z niepokojem spoglądał w kierunku wspomnianych krzaków, a następnie zaszywał się w czeluściach domowej biblioteki i czytał, głównie książki ogrodnicze. Wreszcie udał się do zaprzyjaźnionej biblioteki, gdzie wypożyczył kolejne tomszcza dotyczące ogrodnictwa. Siedział i wciąż czytał. Czytał i laził do ogrodu. Czytał i porównywał. Ogarnęło go typowe dla naukowca „niedowiarstwo” i wierność przysiędze *spondeo ac polliceor*¹ etc. Wreszcie przyszedł do mnie i oświadczył, iż sprawdził dokładnie i rośliny to – i owszem – ziele, ale nie herbata. Posiada ono dużą domieszkę witaminy C i służy do robienia herbatek cytrynowych, ale do prawdziwej herbaty bardzo mu daleko, a zwie się ta roślina *Hippohaë*, czyli rokitnik.

Kiedy przyszedł nasz przyjaciel, mój małżonek oznajmił mu, co odkrył, i udokumentował to odkrycie poprzez porównanie z ilustracjami książkowymi. Szczerze mówiąc, sama się zmartwiłam, widząc minę naszego znajomego. Aż przysiadł i podparł głowę rękoma. Spowodowało to falę wyrzutów sumienia u mojego męża, który zaczął przyjaciela pocieszać.

¹ *Spondeo ac polliceor* (łac. Ślubuję i obiecuję) – ślubowanie doktorskie, które składa każdy doktor nauk w trakcie promocji (przyp. red.).

Na nic się zdały nasze wysiłki. Dopiero po chwili okazało się, że problem herbaciany sięga głębiej. Przyjaciół, jako rzetelny przewodnik wycieczek, opowiadał o tych plantacjach herbaty szeregowi pokoleń wycieczkowiczów. Ba, nawet nakazywał kierowcom autokarów zwalniać przy roślinach, aby można było im się przyjrzeć, toteż jego obecne zmartwienie wynikało z faktu, że przez tyle lat mówił ludziom nieprawdę. Próbowaliśmy go pocieszyć, ale zbyt mocno wziął sobie problem do serca i musiał się z nim „przespać”.

Od tego czasu nie każe zwalniać kierowcom autokarów, lecz jedynie wspomina, że jest to ni mniej ni więcej tylko plantacja rokitnika. Herbaty raczej nie pija, natomiast mój mąż na znak protestu nie pija herbaty z cytryną. Mam nadzieję, że kiedyś zajmą się winną latoroślą i pomyślą o założeniu winnicy na stokach Malnika. Jest to możliwe ze względu na ocieplenie klimatu, w związku z którym ziemniaki i żyto, podstawowe uprawy w okolicach Muszyny, tracą rację bytu. Z konieczności trzeba będzie znaleźć inne pracochłonne zajęcia, takie jak wspomniana uprawa winnej latorośli, a w przyszłości może... pozadoniczkowa uprawa daktyli...



Natalia Grabowska (lat 15), *Ostatni słonecznik*,
praca przygotowana na konkurs „Poezja Adama Ziemiańskiego w ilustracjach dzieci i młodzieży”,
organizowany przez Zespół Szkolno-Przedszkolny w Muszynie z inicjatywy Krystyny Tomasiak (2018)

ALEKSANDER LAMBERT ROJNA



Aleksander Lambert Rojna, zwany przez przyjaciół Lutkiem, urodził się 17 września 1940 r. w Muszynie, zmarł 27 września 2005 r. w Krynicy. Ukończył Studium Nauczycielskie o profilu artystycznym w Opolu oraz szkołę technik dentystycznych w Krakowie; następnie uczył w Szkole Podstawowej w Paczkowie. Już tam zajął się linorytnictwem i drzeworytnictwem, wybierając tematy związane z Ziemią Muszyńską (m.in. cykle „Zabytki Muszyny-Zdroju” oraz „Cerkwie Łemkowszczyzny”).

Po kilku latach spędzonych poza Muszyną wrócił tutaj i po uzyskaniu odpowiednich uprawnień przygrywał z kolegami do tańca muszynianom i kuracjom w sławnej, nieistniejącej już w Rynku „Adrii”, a po przeprowadzce do Krynicy w „Hawanie”, „Cichym Kąciku” i „Koncertowej”. Grał na każdym instrumencie, w lot łapał melodię, śpiewał. Równocześnie uczył muzyki i plastyki w Szkole Podstawowej nr 2 w Krynicy. Swe prace – drzeworyty i linoryty – często prezentował na wystawach organizowanych przez Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych. Malował drobne obrazki, na przykład wzory pamiątkowych „plakietek” z okazji dorocznych Mszy świętych, odprowadzanych w sylwestrową noc na szczycie Jaworzyny, projekty odznak z imprez turystycznych, okolicznościowe pocztówki dla przyjaciół. Kiedy z powodu choroby nie mógł już tworzyć dzieł plastycznych, pisał wiersze, które tematycznie związane były z Muszyną i muszyńskim regionem. Pisywał wierszowane bajki dla dzieci, które poświęcił swym wnukom, a także opatrzone własnymi drzeworytami muszyńskie bajki.

Spoczął na Cmentarzu Gołębkiwskim w Nowym Sączu.

PRZENAJŚWIĘTSZA NASZA ZAPOPRADZKA PANI

Przenajświętsza nasza Zapopradzka Pani
Matko Chrystusowa – zmiłuj się nad nami
Zmiłuj i błogosław Madonno Jesienna
I bądź nam o Matko zawsze miłosierna

Niech Twe imię błyszczy Anielska Królowo
Jak gwiazdy na niebie w noc listopadową

My, Twoi czciciele, ognie podsycimy
I dla swej Królowej serca zapalimy

Bądź nam pochwalona Leszczynowa Pani
Szczodrze nam sypiąca swoimi łaskami
Orzechy Twej łaski zawsze pełne nieba
Dają nam miłości tyle, co nam trzeba

Prowadź nas o Matko pełna łaskowości
Do Syna Swojego wiecznej szczęśliwości
Zdroje Jego życia niech nas wciągną same
Teraz i w przyszłości i na wieki – amen.

Aleksander Lambert Rojna, *Moje impresje*, Nowy Sącz 2014 r., s. 37; „Almanach Muszyny” 2007, s. 202.



Stary Zajazd w Muszynie. Drzeworyt Aleksandra Rojny

JANUSZ ROSZKO



Fot. [za:] pl.wikipedia.org

Janusz Roszko (ur. 4 listopada 1932 r. we Lwowie, zm. w lutym 1995 r. w Bolechowicach k. Krakowa¹) – reportażysta, współtwórca telewizyjnej „Kroniki Krakowskiej”, pisarz. W czasie okupacji niemieckiej mieszkał w Muszynie. Uczęszczał do Gimnazjum im. Jana III Sobieskiego w Krakowie, studia ukończył na Uniwersytecie Jagiellońskim na Wydziale Historyczno-Filologicznym. Na przełomie lat 50. i 60. XX wieku związał się z grupą poetycką „Muszy-na”. Był laureatem licznych nagród w konkursach literackich i dziennikarskich. Fascynowała go archeologia, a także początki polskiej państwowości – tematowi temu poświęcił

kilka książek (m.in. *Pogański księżę silny wielce, Kolebka Siemowita*).

Jako dziennikarz pracował w redakcji „Dziennika Polskiego”, współpracował z „Życiem Literackim”, „Przekrojem”, „Gazetą Krakowską” i „Przeglądem Tygodniowym”. Drukiem ukazały się zbiory jego reportaży (m.in. *Bez korony, Trzyńście portretów, Romantyka małych portów, Jak na Zawiszy: Reportaże z Sądecczyzny*) oraz opowieści biograficzne (*Ostatni rycerz Europy* – o Kazimierzu Pułaskim, *Awanturnik nieśmiertelny* – o Maurycym Beniowskim), a także poświęcony w dużej części Sądecczyźnie album *Brzegami Popradu*.

NIKIFOR MALUJE DOM

Tymczasem – będąc u Nikifora w domu, około godziny dwudziestej pierwszej trzydzieści, zastałem go, jak jeszcze rysował szkice do przyszłych obrazków. Był to cykl okolicznych miast. Temat główny: rynek i ratusz. Tuchów, Tarnów, Nowy Sącz, Muszyna... Widziałem, jak pod ręką nieomylnie wyrasta kształt znanego mi ratusza nowosądeckiego, może nieco zmieniony, ale na końcu świata poznałbym tę śmieszną budowlę po wygiętym mansardowym dachu i cienkiej jak igła wieżycy. Ale nad podpisem „Muszyna” widzę coś zaskakującego. Jest kapliczka ze świętym Janem, drugiej nie widać – i jest trawnik z ławkami; ale pośrodku rynku, gdzie pusty plac, ratusz nagle wyrósł. Z wieżą, na wieży ganek, na szczycie flaga. Nikifor pokazuje palcem na ganek:

- Fojermanny tu mają chodzić!
- Ale w Muszynie ratusza nie ma! – wołam.
- To będzie taki. Bo gmina, poczta, sąd i biblioteka osobno. A na dole sklepy.

¹ Niektóre źródła jako miejsce śmierci Janusza Roszki podają Kraków (przyp. red.).

Prawą stroną – pokazuje palcem na rysunku tor kolejowy – przejeżdżać będzie kolej, lewą samochody.

Janusz Roszko, *Jak na Zawiszy: Reportaże z Sądecczyzny*, fragment rozdziału *Nikifor maluje dom*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1971, s. 181–182.

BRZEGAMI POPRADU

Na płocie mojego domu rosło dzikie wino, na jesień czerwieniejące, a na pagórku kołysały się płaczące wierzby. Wiatr rozwiewał liście już żółte, wzbijał je na chwilę w górę – szybowały ponad błyszczącym w rzece słońcem i spadały na czerwonawą puszystość dzikiej winorośli. To była jesienna pieśń rzeki.

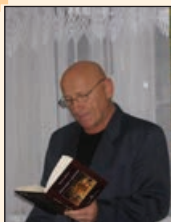
W spokojnym powietrzu między górami unosił się długo dym z parowozu – białym plecionym obłokiem nad torem, który biegnie od Leluchowa. Tuż przy torze pachniały zawsze świeżym drewnem dopiero co okorowane kłody, czekające na swoją kolejkę do tartaku. Za każdym razem witała mnie woń żywicy – natarczywa i przyjazna, jakby ktoś wtykał mi w ręce otwarte serce lasu. (...)

Najpiękniejsze jednak było lato. Pod mostem wchodziło się do rzeki i płynęło kawałek do ujścia szczawnickiego potoku. Najpierw, kiedy byliśmy jeszcze mali, kawałeczek stylem zwanym przez nas „piesek”, najczęściej tylko udając, że płyniemy, gdyż nie posiadliśmy jeszcze tej umiejętności. Potem, gdy raz czy dwa porwał nas wartki prąd na głębie, gdy łyknęliśmy trochę wody – widać było, że już potrafimy utrzymać się na powierzchni. Wylegiwaliśmy się na wąskich splachciach piasku przyglądając się, jak wędkarze śmigają bambusowymi kijami. Wśród lśnień falującej po kamienisku wody usiłowaliśmy wypatrzeć skaczące po jej powierzchni sztuczne muchy z kolorowych piórek i złotej nici. Czasem z wody wyskakiwał w powietrze trzepocący pstrąg. Biegliśmy wtedy wszyscy go oglądać – należało przecież orzec, czy rzeczywiście ma na srebrnym grzbiecie czerwonawe kropki.

Wiosną trzaskały lody na rzece. Parły na drewniany, zielony most i z reguły zwały go. Staliśmy wówczas w tym miejscu, gdzie na wąskim pasemku ziemi, między kamienistym urwiskiem zamczyska a rzeką, biegnie droga i tor kolejowy. Przyglądaliśmy się, jak woda stopniowo wzbiera i zalewa nadrzeczne łąki, a potem zbliża się do willi doktora Mściwujewskiego i wdzierza się do ogrodu przy pensjonacie „Tęcza”. Patrzyliśmy bezzadnie, nagle uświadamiając sobie potężną niszczycielską siłę Popradu.

Janusz Roszko, *Brzegami Popradu*, Wydawnictwo „Sport i Turystyka”, wyd. II, autor zdjęć w albumie – Henryk Hermanowicz, Warszawa 1973, s. 5–6.

STEFAN RUSIN



Fot. [za:] golina.
naszabiblioteka.com

Stefan Rusin (ur. 1 sierpnia 1946 r. w Golinie koło Konina) – poeta, pisarz, malarz, grafik, krytyk literacki. Ukończył Akademię Ekonomiczną w Poznaniu, od 1967 roku był pracownikiem Huty Aluminium „Konin”. Debiutował jako poeta w 1971 roku na łamach czasopisma „Radar”. Pełnił funkcję prezesa Konińskiego Klubu Literackiego, w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych redagował foldery, zeszyty i almanachy literackie tego Klubu. Organizował dziesięć pierwszych edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „Milowego Słupa”.

W dorobku literackim Stefana Rusina znajduje się ponad dwadzieścia tomików poezji, m.in. *Jak niepojęte jest nasze istnienie* (1978), *Ósmego dnia* (1980), *Mała planeta* (1993), *Radosne czuwanie* (1998), *Korsykańskie lustro* (2000), *Uczta wilka* (2000), *Bezdomna czułość* (2002), *Pacyfik* (2011), a także dzieła prozatorskie i kilka opracowanych przez niego antologii. Jest laureatem ogólnopolskich konkursów literackich, jego wiersze zamieszczono w kilku antologiach i tłumaczono na język czeski, niemiecki i włoski.

Dzieła malarskie (ołówek, olej, pastel) Stefana Rusina, charakteryzujące się niepowtarzalnym stylem, prezentowano na wielu wystawach indywidualnych i zbiorowych w salonach Biur Wystaw Artystycznych, domów kultury, w muzeach, m.in. w Warszawie, Poznaniu, Gnieźnie, Katowicach, Lesznie, Bydgoszczy, Krakowie, Wrocławiu.

Bizantyjskie dzwony nad Muszyną
dzwonią, z samowarów
bucha para,
tłumy wychodzą na łąki.
Harasymowicz ciągnie za sobą las
jodłowy, brody prawosławnego chóru,
ruskie lichtarze, świętego
Bulbę z toporem i gołębnik
z duszyczkami zastrzelonymi w Leluchowie.
Pieśń żałobna roznosi się po powale.

Nie otwierają się
sfery niebieskie,
głuche na ludzką pamięć.

„Wiadomości Kulturalne” nr 12, z 24 III 1996; [w:] Janina Kwiek-Osiowska, „*Ziemio moja sądecka...*” *Wybór tekstów o Sądecczyźnie*, wyd. III uzupełnione i częściowo zmienione, GOLDRUK, Nowy Sącz 2010, s. 291.

BARTŁOMIEJ GRZEGORZ SALA

Bartłomiej Grzegorz Sala (ur. w 1978 roku) – historyk, etnolog (ukończył Uniwersytet Jagielloński), pisarz, eseista, działacz społeczno-kulturalny. Jego artykuły znalazły się na łamach wielu czasopism („Mówią wieki”, „Beskid” czy „Wędrowiec Świętokrzyski”), a książkowym debiutem była publikacja *Między Beskidem Śląskim a Bieszczadami: Śladami dawnych tradycji przez polskie Karpaty* (2012). Kolejne dzieła Bartłomieja G. Sali dotyczą skarbów natury i cennych polskich zabytków, a także polskiego i europejskiego folkloru. Autora interesują legendy, opowieści o duchach i mitycznych stworach. Do publikacji jego autorstwa należą m.in. *Legends zamków karpaccich* (2013), *Wodospady polskich Sudetów i Karpat: Cuda natury, kulturowe tradycje* (2015), *Księga karpaccich zbójników* (2015), *Legends zamków sudeckich* (2016), *Podania i legendy o świętych i cudach spod Babiej Góry, Tatr i Pienin* (2016), *Drewniane zabytki polskich Karkonoszy* (2017), *Sekrety Zakopanego* (2017), *Barbakany w Polsce* (2019).



Fot. Agata Jarosz, Biblioteka Publiczna w Krynicy-Zdroju

Rozgłos przyniosły mu książki na temat legendarnych stworów, takich jak smoki, wilkołaki czy wampiry – m.in. *Księga smoków polskich* (2014), *W górach przeklętych: Wampiry Alp, Rudaw, Sudetów, Karpat i Bałkanów* (2016) czy *Bestie i potwory mitologii greckiej* (2018).

W roku 2019 ukazała się kolejna książka jego autorstwa *Sekrety Krynicy i okolic*, w której znalazło się kilka ciekawostek dotyczących Muszyny.

O DUKATACH AMADEJA I CZARNYM WIRZE

Księżycowa noc nad Muszyną zapadła. Spało miasto, spał zamek biskupi, a jedynie straż warowni mury jej obchodziły. Poprad zaś szumił w dole, do snu kołysząc.

Kupiec Amadej jednak nie spał, a spokój popradzkich fal zakłócał ostrożny szmer wiosła. Płynęły rzeką beczki pełne wina, płynęły beczki pełne dukatów. Oto chytry kupiec oszukał biskupa i starostę! Nocą po cichu do Polski się przedostanie, myta omijając i ni dukata nie tracąc! Głośno biło serce Amadeja, gdy wyraźne mury zamku muszyńskiego nad głową mu się rysowały. I choć pragnął nawet oddech wstrzymać, ten głośniejszym mu się zdawał niż zazwyczaj. Jeszcze ciszej wiosła o taflę rzeki uderzały, a chwilami całkiem milkły, zdając się na bystry nurt Popradu. W pobliżu brzmiały nocne nawoływania strażników. Lecz z każdą minutą kupiec od zamczyska strasznego się oddalał, a mury księżycem oświetlone za nim pozostawały. Niknęła w oddali pilnująca prawa Muszyna. Oto droga do Nowego Sącza stoi otworem!

Nie wiedział jednak kupiec chciwy, że u granic miasta mieszka w Popradzie wodna panna, nimfa ludzką nieuczciwość i skapstwo chętnie karząca. Ona zaś nigdy nie spała. Wynurzyła się z mrocznej toni piękna i naga, a z ciemnych jej włosów po piersiach obfitych woda spływała. Zapatrzył się Amadej na owo cud-zjawisko i stał tak niczym przez rusałkę zaczarowany, gdy wtem łódź jego o muszyński brzeg uderzyła. Pękły beczki, wino drogie mieszało się z wodami Popradu, a złote monety posypały się w ciemną toń. Krzyknął kupiec chciwy na ten widok, lecz nic już zdziałać nie mógł... Tak oto wodna panna sprawiedliwość wymierzyła, a skapstwo i oszustwo w najstraszliwszy dla Amadeja sposób ukarane zostały.

Lecz i dusza jego spokoju nie zaznała. Co roku na pamiątkę katastrofy Amadej powraca w to miejsce, by skarb swój odzyskać. Przekopuje dłońmi dno Popradu, lecz wciąż nie dukaty, lecz kamienie odnajduje, które na brzeg ciska. W ten sposób w pamiętnym miejscu dół głęboki przez lata wykopał, skarbu swego wciąż odnaleźć nie mogąc. Głębię zaś Czarnym Wirem nazwano, a nocą nikt do miejsca tego się nie zbliża...

Bartłomiej Grzegorz Sala, *Legends zamków karpackich*, Wydawnictwo BOSZ, Olszanica 2013, s. 116–117.

KOLEJĄ DO KRYNICY PRZEZ MUSZYŃĘ¹

Uruchomienie w 1876 roku kolei tarnowsko-leluchowsko-koszyckiej zmieniło również sposób podróżowania do Krynicy. Teraz przybywano do niej wozami góralskimi z niedalekiej stacji kolejowej w Muszynie, co w sezonie zapewniało łemkowskim² woźnikom wcale przyzwoite źródło dochodu. Nieprzypadkowo już w 1878 roku połączono Muszynę nową bitą drogą z Krynica.

Łemkowscy fiakrzy byli z istniejącej sytuacji zadowoleni, ale doktor Henryk Ebers przedkładał dobro Krynicy nad ich interes. Z jego inicjatywy rozpoczęto w 1895 roku starania o doprowadzenie z Muszyny linii kolejowej. Zadanie to wydawało się łatwe, skoro chodziło o odcinek raptem dziesięciokilometrowy, w dodatku w pełni uzasadniony rangą uzdrowiska nad Krynyczanką. Ale choć trudno posądzać łemkowskich woźniców o szerokie wpływy w administracji państwowej, to wstępne pomiary wykonano dopiero w 1905 roku.

Bartłomiej G. Sala, *Sekrety Krynicy i okolic*, Księży Młyn Dom Wydawniczy, Łódź 2019, s. 22.

¹ Tytuł fragmentu od redakcji.

² Woźnicami-fiakrami byli nie tylko Łemkowie, ale również muszyńscy mieszcianie (przyp. red.).

JAN SKĄPSKI

Jan Skąpski (ur. 31 października 1873 r. w Jazowsku, zmarł w 1950 roku w Krakowie) – agronom, działacz społeczny. Do szkoły chodził w Łącku, potem uczył się w Czernichowie w Szkole Rolniczej, którą ukończył w 1893 roku, uzyskując tytuł agronoma. Bezpłatną roczną praktykę zawodową odbył w majątku Mędrzechów, należącym do Potockich. Do dóbr tej rodziny wrócił po półrocznej służbie wojskowej; w następnych latach pracował kolejno w zarządzie dóbr hr. Zdzisława Jana Tarnowskiego, dzierżawił Łososiń Dolną od Adama Dunikowskiego, a potem (1908–1920) Brzeźną od Adama Stadnickiego. Równolegle w latach 1906–1907 był inspektorem rolnym na Małopolskę z ramienia Zarządu Głównego Kółek Rolniczych.



Fot. z archiwum rodzinnego
(1898)

Działal społecznie na terenie Sądeckizny, m. in. był członkiem sądeckiego Sokoła, powiatowym komendantem Drużyn Bartoszych¹, prezesem powiatowego Związku Kółek Rolniczych, członkiem rady nadzorczej spółki rolnej „Zagon”, przewodniczącym Rady Szkoły w Brzeźnej. Zainicjował działalność handlową kółek rolniczych i powstanie związku hodowców konia szlachetnego. W roku 1920 przeniósł się z Sądeckizny na Pomorze; okres okupacji spędził w okolicy Krakowa, a w latach 1946–1949 kierował zakładem ogrodnictwa w Żąbkowicach Śląskich.

Z Muszyną związany był stryj Jana, Franciszek Skąpski (1811–1894), poprzez pracę w Muszynie w urzędzie kameralnym i zawarte w 1837 roku małżeństwo z Pauliną Rozwadowską, córką urzędnika kameralnego w Muszynie. Franciszek był także w latach 1878–1880 sekretarzem sądeckiej Rady Powiatowej. W Muszynie przez jedenaście lat (1838–1849) mieszkali rodzice Franciszka i ojca Jana, Antoniego².

Jan Skąpski ożenił się w roku 1900 z Zofią z Odrowąż-Pieniążków (ur. 24 maja 1881 r. w Kaliszu, zm. 14 sierpnia 1961 r. w Krakowie), bardzo interesującą osobą, autorką opublikowanych w roku 2019 wspomnień *Dziwne jest serce kobiecie... Wspomnienia galicyjskie*. Zofia odebrała w Krakowie staranne wykształcenie. Od 1903 roku publikowała we lwowskiej, sądeckiej i krakowskiej prasie; pierwszy jej artykuł ukazał się w piśmie „Przełom” we Lwowie; równolegle pisała też pamiętniki. Była światłą, nowoczesną gospodynią; wychowując siedmioro dzieci, znajdowała czas na systematyczne czytanie, interesowała się nawet psychologią i filozofią. Angażowała się w działalność społeczną (m.in. razem z mężem założyli Dom Ludowy na Litaczu oraz włączyli się w budowę Szkoły Gospodyń Wiejskich w Podegrodziu). Po latach jej pamiętniki doczekały się opracowania i wydania, starannie przygotowane do druku przez wnuka, Rafała Skąpskiego.

Niestety pani Zofia nie napisała nic o Muszynie. Za to we wspomnieniach jej męża, spisanych w latach czterdziestych XX wieku, znalazł się fragment, w którym odnotował on pobyt w Muszynie w czasach swojej młodości.

¹ Drużyny Bartosze – legalna organizacja niepodległościowa, utworzona przez młodzież w 1908 roku we Lwowie z inicjatywy Wawrzyńca Dayczaka, w roku 1912 przekształcona w organizację wojskową (przyp. red.).

² Antoni Skąpski o swoim ojcu Franciszku Ksawerym (1778–1861) pisze, że „był kontrolerem skarbu i poborcą podatkowym całego państwa Muszyna”, zob. A. Skąpski, *Nadziei Promienie*, Kraków 1978, s. 58 (przyp. Rafał Skąpski).

WYCIECZKA DO MUSZYNY³

Podczas jednych wakacji przyjechał do Misków⁴ w N. Sączu kuzyn ich Borzęcki⁵ medyk, przyjechał też do Janczowy, gdzie jednemu z robotników wyciął kaszak tzw. wól, to mu się znakomicie udało i miał w okolicy wzięcie. Zaproponował wycieczkę do Muszyny, na co Rodzice się zgodzili i wyjechaliśmy w trzech tj.: on, ja i Jarosław Miszke, wówczas maturzysta, ja byłem w 5ej. Borzęcki na biletach miał dodrukowane drd co znaczyło doktorant (był już starszym medykiem).

Przyjechaliśmy pociągiem do Muszyny, gdzie leśniczym rządowym był Maziarski⁶, brat starszy rodzony administratora z Mędrzechowa. Tam byliśmy kilka dni gościnnie przyjmowani, pamiętam, że pierogi w maśle pływały. Spaliśmy na strychu na słomie, gdzie nas karakony prześladowały. Borzęcki zaczął leczyć, asystowaliśmy przy wypompowywaniu żołądka Żydówce, myśmy trzymali ją za ręce, a Borzęcki wkładał jej rurkę gumową przez usta do żołądka. Za asystę zarobiliśmy jakąś kwotę, podobno przepłukanie na jakiś czas pomogło. Z Muszyny zrobiliśmy furmanką wycieczkę na Węgry, po drodze, na pograniczu wstąpiliśmy do Lubowli, stary zamek już niezamieszkały, po którym oprowadził nas klucznik. Blisko zamku stał pałac Zamoyskiego z cudownym widokiem na stronę Węgierską. (...) Zwiedziwszy tę kąpielową miejscowość powróciliśmy do Muszyny, gdzie już różni chorzy czekali na Borzęckiego, po czym wróciliśmy do N. Sącza, ja zaś do Janczowy. (...)

Byłem jeszcze raz w Muszynie z Ojcem na ślubie najstarszej córki Maziarskich, zdaje się Maryli, która wyszła za właściciela fryzjerni w Krakowie, dość przystojnego. Na tym ślubie poznałem Maziarskich z Mędrzechowa, którzy byli z Zosią, najstarszą córką.

Zofia z Odrowąż-Pieniążków Skąpska, *Dziwne jest serce kobiece... Wspomnienia galicyjskie*. Opracowanie wspomnień przepisanych z rękopisu, wstęp, komentarz, przypisy i dobór materiału ilustracyjnego Rafał Skąpski, Czytelnik, Warszawa 2019; Fragment cytowany [za:] *Aneks: Ze Wspomnień Jana Skąpskiego*, s. 354–358.

³ Tytuł fragmentu od redakcji „Almanachu Muszyny”.

⁴ Emilia (1846–1933), z d. Skąpska (córka Franciszka) i Juliusz Hipolit Miszke (1836–1904) – inż. bud., Honorowy Obywatel Nowego Sącza. Emilia i Juliusz mieli sześcioro dzieci, w tym syna Jarosława, uczestnika wycieczki do Muszyny. Część rodziny Misków używa formy Mischke (przyp. Rafał Skąpski).

⁵ Eugeniusz Borzęcki (1864–1916), lekarz dermatolog, w roku 1889 uzyskał dyplom doktora wszech nauk lekarskich, był prezesem krakowskiego Towarzystwa Lekarskiego i członkiem korespondentem Towarzystwa Dermatologicznego w Wiedniu (przyp. Rafał Skąpski).

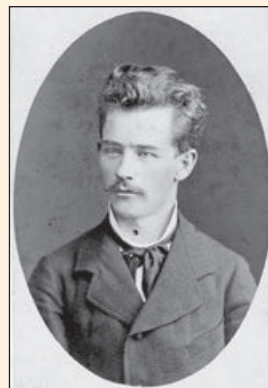
⁶ Antoni Maziarski (1844–1915), nadleśniczy w Muszynie. Maziarscy byli spowinowaceni z Janem Skąpskim przez pierwszą żonę jego ojca, Annę z Krzyżanowskich (przyp. Rafał Skąpski).

BOLESŁAW SKÓRCZEWSKI

Bolesław Karol Skórczewski (ur. 13 czerwca 1848 r. w Krowdrzy¹ k. Krakowa, zm. 29 stycznia 1911 r. w Krakowie) – lekarz, balneolog, publicysta. Po studiach lekarskich na Uniwersytecie Jagiellońskim odbył podróż naukową do uzdrowisk europejskich, gdzie zainteresował się balneologią. Po powrocie do kraju poświęcił się tej dziedzinie; pracował jako lekarz zdrojowy w Krynicy, a zimą w Krakowie pisał publikacje z zakresu balneologii, fizjologii i medycyny ogólnej. Położył zasługi przy budowie krynickiego kościoła pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny (1881–1902).

Był członkiem Komisji Balneologicznej, działającej przy Towarzystwie Lekarskim Krakowskim. Pełnił obowiązki bibliotekarza i konserwatora zbiorów Biblioteki Balneologicznej, która powstała na bazie darowizn, a mieściła się w Klinice Lekarskiej. Publikował artykuły m.in. w „Przeglądzie Lekarskim”, „Przeglądzie Zdrojowym” i w zeszytach „Pamiętnika Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego”; spod jego pióra wyszło też wiele rozpraw, m.in. *Dyjetetyka kąpielowa, czyli nauka jak zachować się należy podczas leczenia w zdrojowiskach* (1880), *Kartki z wycieczek balneologicznych: Czechy i Tyrol* (1880), *Krynica – jej rozwój i jej obecne potrzeby* (1904), *Flora Krynicy i jej okolic* (1911), a także książki stricte medyczne.

Bolesław Skórczewski wybudował w Krynicy w roku 1888 Zakład Dietetyczny, reklamowany przez swego twórcę jako budynek nowoczesny, należycie oświetlony, wyposażony w piece, spełniający „wszelkie możliwe wymagania higieny”, zapewniający odpowiednią dietę i możliwość skorzystania z zabiegów – kąpeli mineralnych i borowinowych. Zakład nazwany „Witoldówką” („Witoldówką”) przez wiele lat pełnił funkcję sanatorium; kilkanaście lat temu drewniany budynek rozebrano i odtworzono według pierwotnego wyglądu, przywracając mu pensjonatowe funkcje.



Fot. [za:] Monika Nowakowska-Zamachowska, *Towarzystwo Lekarskie Krakowskie (1866–1914), Komisja Balneologiczna* (praca doktorska), Kraków 2008, s. 26.

MUSZYŃSKIE DOBRA BISKUPÓW KRAKOWSKICH²

Muszyna istniała już w początku XIII wieku jako wieś, która należała do księcia Dzierżykraj (Dircicraii), gdyż jego syn Mironegus zeznał i przyznał, że jego

¹ Wieś Krowdrzę włączono w obręb Krakowa w 1909 roku (przyp. red.).

² Zachowano oryginalną pisownię, mimo licznych błędów drukarskich (przyp. red.).

dziadek Wison³, scholastyk krakowski, dwie wsie (villae): Świniarsko koło Sącza i Muszynę pod Węgry, zapisał biskopom krakowskim, co zatwierdził Leszek Czarny przywilejem z roku 1288. Za Kazimierza Wielkiego w roku 1364⁴ stała się ona miastem (nova civitas Muszina), uwolnionem od wszelkich ciężarów. Król Kazimierz zapewniał też burmistrza i ławników Muszyny, że główna droga handlowa prowadząca z Węgier do Polski nie będzie zniesiona, ale zarazem polecił im, aby się starali sprowadzać obcych kupców i inne osoby, aby się osiedlali w Muszynie i aby swym kosztem naprawiali mosty. Ta droga handlowa była w owych czasach bardzo ożywioną, zarówno kołowa jak też Popradem na Sącz, a w Rytrze pobierano opłaty.

W tym czasie albo już był, albo wybudowano kościół pod wezwaniem św. Maryi Magdaleny.

Na obecnie istniejący kościół pod wezwaniem św. Józefa wydał w r. 1659 biskup Trzebicki akt erekcyjny i dotacyjny. Budowę tego kościoła ukończono w roku 1676, ale dopiero w roku 1749 konsekrował go biskup Załuski⁵.

Znacznem uposażeniem tej parafii jest sołtysostwo Wirchomla, nadane dawniej, a tylko nadal zatwierdzone przez biskupa Piotra Gębickiego w roku 1649.

Zamek muszyński mógł powstać znacznie dawniej, jako gród broniący państwa. Za najpóźniejszy czas jego budowy należy przyjąć czasy Kazimierza Wielkiego, czasy utworzenia miasta handlowego Muszyny, gdyż nazwę zamku znajdujemy w przywileju Jagiełły. Od tego czasu jego istnienie stwierdzać można aż do roku 1759, gdyż tę datę nosi akt wydany przez kustosa biskupiego Wielogłowskiego, a podpisany: *Datum in arce Mussinensi die 8 Martii Anno 1759*.

Bolesław Skórczewski, *Wspomnienia historyczne w drodze do Krynicy*; odbitka z „Przeglądu Zdrojowego” 1905, Kraków 1905, s. 47–48.

³ Wysz z Niegowici. Mironieg prawdopodobnie był jego bratankiem, nie wnukiem (przyp. red.).

⁴ Ewidentny błąd drukarski – chodzi o rok 1364 (przyp. red.).

⁵ Biskup Trzebicki poświęcił kamień węgielny pod budowę kościoła w roku 1676, konsekracja miała miejsce w roku 1749 (przyp. red.).

URSZULA SOBKOWIAK

Urszula Sobkowiak (ur. 25 stycznia 1946 r. w Grudziądzu) – pedagog, publicystka, harcerka, miłośniczka gór i pieszych wędrówek, poetka. Ukończyła pedagogikę na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, tutaj też uzyskała stopień doktora. Jej wielką pasją było zawsze harcerstwo. Ma stopień harcmistrzyni, pracowała m.in. z zuchami, opiekowała się Akademickim Kręgiem Instruktorskim im. J. Korczaka, prowadziła obozy, biwaki itd. Pod jej kierunkiem powstały liczne prace magisterskie i licencjackie o tematyce harcerskiej.



W drodze na Borówkową
nieopodal Łądka Zdroju, lato 2019

Zawodowo związana była z Katedrą Pedagogiki Społecznej Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Jest autorką wielu publikacji naukowych, jak i kierowanych do szerszego odbiorcy, m.in. ukazujących walory turystyki, rolę harcerstwa w życiu dzieci, młodzieży i dorosłych, m.in. *Harcerstwo w życiu jednostki w wypowiedziach harcerskich seniorów* (Bydgoszcz 2006), *Na szlaku. O radości i innych pożytkach z wędrowania* (Bydgoszcz 2015).

Opublikowała dziesięć tomików poezji, m.in. *Z biegiem strumienia* (2008), *Po stronie słońca*, *Wędrówka* (2011), *Nadzieją rozkwita świt* (2013), *Półgłosem* (2018).

Wędruje i organizuje wędrówki, m.in. dla członków klubu PTTK, w którym od wielu lat działa. Jest przodownikiem turystyki pieszej i turystyki górskiej. Namietnie fotografuje, utrwalając i prezentując na wystawach piękno przyrody, a także architektury drewnianej (cerkwie), kapliczek przydrożnych i krzyży.

MUSZYŃSKIE KLIMATY

ulice i uliczki
zatroskanej codzienności

pilnie strzeżone
ślady przodków

spływająca łagodność
zielonych gór

coraz intensywniejsze
barwy małej ojczyzny

a nad wszystkim
czuwają święci
Florian i Jan Nepomucen
w Rynku
i święty Józef
z parafialnego kościoła...

Wiersz nadesłany na konkurs „O Popradzki Laur Jana Kochanowskiego”, „Almanach Muszyny” 2012, s. 124.

W MUSZYNIE TUŻ PRZED...

za chwilę słońce
schowa się za Mikową
lipy zaszumia
świerkom kołysankę
kwiaty otrząsną
z płatków dzień
księżyc wyruszy
na niebieski szlak
i tylko Poprad
niezmiennie
będzie opowiadał
o pięknie tej ziemi

Urszula Sobkowiak, *Nadzieję rozkwita świt*,
Bydgoszcz 2013, s. 24;
„Almanach Muszyny” 2014, s. 321.

WIOSNA W MUSZYNIE

słońce uśmiecha się
promieniami nadziei

buki szepczą
zielone wiersze

lipy czekają
na wędrowców i na pszczoły

Sucha Góra rozkwita
ogrodami zmysłów

Baszta przygląda się
Szczawnikowi i Muszynie

Poprad śpiewa
pochwałę Beskidu

Urszula Sobkowiak, *Półgłosem*,
Bydgoszcz 2018, s. 11.

EDWARD STACHURA

Edward Jerzy Stachura (ur. 18 sierpnia 1937 r. w Charvieu we Francji), zm. 24 lipca 1979 r. w Warszawie) – poeta, prozaik, pieśniarz i tłumacz, laureat Nagrody Fundacji im. Kościelskich (1972). Jego rodzina wróciła do Polski w listopadzie 1948 roku. Edward ukończył Liceum Ogólnokształcące w Gdyni, studiował romanistykę na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim i na Uniwersytecie Warszawskim; znał biegle kilka języków, tłumaczył na polski francuską i hiszpańską literaturę.



Fot. M. Klos PAP

Za jego prasowy debiut uznaje się druk dwóch wierszy (*Metamorfoza* oraz *Odnalazły się marzenia*) w gdańskim dwutygodniku „Uwaga” w roku 1956. Pierwszy tom opowiadań-impresji *Jeden dzień* (1962), a potem wyróżniony prestiżową nagrodą Stowarzyszenia Księgarzy tom *Falując na wietrze* (1966) wzbudziły entuzjazm krytyki i zachwyty wielu uznanych twórców.

Przed Stachurą otwierała się kariera literacka. Wypowiadał się w różnych formach: lirykach, poematach, prozie poetyckiej, sięgał do stylu ballady i gawędy; często recytował i śpiewał własne teksty. Wybrał życie niebieskiego ptaka, podróżnika, utrzymując się z doraźnych zajęć; sporo też podróżował po świecie. Stopniowo jednak w twórczości Stachury zaistniał dysonans między uwielbieniem życia a poczuciem wyobcowania i lęku przed ograniczeniem wolności jednostki; ujawniły się zaburzenia psychiczne poety. Popęłił samobójstwo we własnym mieszkaniu w Warszawie, zażywając tabletki na uspokojenie.

W latach 80. piosenki Stachury były bardzo popularne, na podstawie jego utworów reżyserowano przedstawienia, a w 1986 roku Witold Leszczyński zekranizował *Siekierezadę*.

Z KORESPONDENCJI EDWARDA STACHURY

Fragment z listu do Danuty Pawłowskiej:

Muszyna, 20 I [19]76

*Dzień dobry, Corazón,
siedzimy ze Stefanem w kawiarni „Szarotka” na Rynku w Muszynie (zakaz palenia).
Nie paliłem sześć dni i teraz, kiedy miałbym chęć zapalić, to zakaz. Ale kawa gorąca
i ciepłe pączki. Pójdziemy stąd w górę Popradu na południe, w stronę Leluchowa nad-
granicznego. Śnieg nie sypie. Do pensjonatu wrócimy wieczorem. Jem drugiego pączka
i I love you. Stefan mi cyknął zdjęcie i I love you. Wyjdę na dwór zapalić i I love you.
Sted*

Edward Stachura, *Listy do Danuty Pawłowskiej*, PIW 2007, s. 73.

BOGUSZ ZYGMUNT STĘCZYŃSKI



Fot. ze Zbiorów Muzeum
Tatrzańskiego

Bogusz Zygmunt (Maciej) Stęczyński (ur. 19 lutego 1814 r. w Hermanowicach w pobliżu Dobromila, zm. 8 sierpnia 1890 r. w Krakowie)¹ – jeden z najwybitniejszych krajoznawców polskich XIX wieku, uważany za pioniera w tej dziedzinie. Szkołę początkową ukończył w Przemyślu. W latach 1837–1838 pracował w drukarni Pillera we Lwowie, następnie w Krośnie i okolicach Sanoka jako malarz pokojowy, wykonywał także malowidła w okolicznych kościołach. Przez przeszło ćwierć wieku wędrował po całej Małopolsce i krajach ościennych, zamieszkałych przez Polaków oraz inne ludy słowiańskie; pozostawił po sobie wiele dokumentalnych rysunków, często przedstawiających nieistniejące obecnie budowle. Zebrał także i zapisał ludowe legendy i podania.

W 1845 roku odbył prawdopodobnie pierwszą wielką wędrowkę. Ze Lwowa dotarł do Tatr, zwiedził Słowację, Siedmiogród, Wenecję oraz Półwysep Bałkański. Sądząc po rysunkach i opisach, na pewno był wtedy w Muszynie i Krynicy. Po powrocie z wyprawy przygotował książkę *Okolice Galicyi*. Wszystkie zawarte w niej widoki wyryl osobiście na kamieniu litograficznym w znanej mu drukarni Piotra Pillera i opatrzył opisami.

Wędrowki po Galicji przypadły na niespokojny czas rabacji. Stęczyński został dotkliwie pobity i obrabowany przez chłopów, prawdopodobnie w Stróżach koło Tarnowa. Około roku 1860 osiedlił się w Krakowie, gdzie księgarz Walery Wielogłowski wydał jego poemat *Tatry w dwudziestu czterech obrazach* z osiemdziesięcioma rysunkami autora. Ukazała się także książka Stęczyńskiego *Tatry i Pieniny*, prezentująca rysunki wykonane w trakcie wyprawy odbytej w roku 1851. Stęczyński, zatrudniony jako korektor w wydawanej w Krakowie „Kronice”, próbował bez powodzenia wydawać własne pisma. Wobec kolejnych niepowodzeń wydawniczych i spowodowanych tym kłopotów finansowych, zatrudnił się jako woźny w Wydawnictwie Dziel Tanich i Pożytecznych, a później (1870–1872) w charakterze bibliotekarza u Mieczysława hr. Dzieduszyckiego. Jego sytuacja materialna była jednak bardzo trudna. Krakowski „Czas” w grudniu 1877 roku i pod koniec roku 1884 zamieszczał apele o przyjsie z pomocą materialną pozostającemu w skrajnej nędzy i tracącemu wzrok Stęczyńskiemu. Apele dały nikłe rezultaty. Resztę życia Stęczyński spędził w krakowskim przytułku dla nędzarzy².

¹ Źródła podają różniące się o jeden dzień daty urodzin i śmierci Stęczyńskiego – odpowiednio 20 lutego i 7 sierpnia.

² O losach i twórczości Stęczyńskiego [w:] Ryszard Kruk, *Stęczyński w Muszynie*, „Almanach Muszyny” 1997, s. 80–86; Wojciech W. Wiśniewski, ‘O Okolicach Galicji’ Macieja Bogusza Stęczyńskiego, „Almanach Muszyny” 2006, s. 139–148.

Z KART KSIĄŻKI *OKOLICE GALICYI* MUSZYNA³

Na ostatnim prawie krańcu Galicyi i obwodu sandeckiego leży to piękne i schludne miasteczko nad rzeką Muszynką, która tu właśnie wpada do Popradu. Całe położenie tego miasteczka jest dziwnie romantyczne, godne zewszeczmiar pędzla i pióra poety, i najlepiej wydaje się z stanowiska, z którego rysownik schwytał widok na tym obrazku przedstawiony. Na przedzie po lewej ręce jest góra wysoka Mikowa zwana, skalistemi bokami stercząca, porośła drzewami; po jej krawędzi ciągnie się droga gdyby wstęga wiatrem w rozmaite kierunki rozkołysana. Niżej Poprad w gwałtownym swym pędzie od strony węgierskiej rozbija swe wiecznie szumiące wody o skaliste brzegi; a dalej wznosi się druga odłączona od innych góra równie skalista, rzadką trawą i jałowcem porośła, w kształcie ostrokągu, a na jej czole sterczy ostatni szczątek zamku, który niegdyś panował nad całym miastem i całą okolicą. Górę tę z jednej strony okala droga wzdłuż nieustannym hukiem głośnych młynów i tartaków, prowadząca do miasta przez most rzucony na Muszynie. A wkoło całego widokągu olbrzymie Karpaty rozmaitemi kształtami sterczące, urozmaicają ten widok prawdziwie malowny. To też na wiosnę i w lecie, w dniu świąteczne przy sprzyjającej pogodzie cała niemal ludność drapie się na górę zamkową, by się cieszyć tą zawsze piękną, zawsze nową różnaitością widoków tej uroczej przyrody, i przechadzającami się różnobarwnymi gronami swemi ożywiając samotność tego miejsca, nowego dodaje uroku do malowniczych piękności tego obrazu. Do powabów tej okolicy nie mało przykładu się to osamotnienie tej ustroni zda się tak dalekiej od gwaru światowego, tak oderwanej od reszty świata, tak cichej i spokojnej, iż mimowolnie budzi się w sercu tysiące marzeń i uczuć.

Miasteczko to leży na drodze prowadzącej z Nowego Sącza ku południowi; a najpiękniejsza, w najrozmaitsze widoki bogata jest droga która doń prowadzi od Krynicy, nie wielkiej wioski w górach leżącej, sławnej u nas z swych wód mineralnych i liczego w lecie napływu gości. Ciągnie się bowiem ta droga krętą doliną karpacką, wykutą jakby w najgłębszej kotlinie tych gór niebotycznych, a tak wąską, że nie raz na zakręcie ledwie odgadnąć można, którędy zdoła się przemknąć pomiędzy dwie ściany prostopadłe gór jałowych gdzieniegdzie tylko ożywionych ciemną lasów zielonością. I zdaje się że się jest już za granicami mieszkań ludzkich, w pustej dziedzinie skał i kamieni. Jakież zdziwienie wędrowca, gdy się nagle pojawi Muszyna z białymi domkami swemi, murowanemi

³ W obu cytowanych fragmentach zachowano pisownię oryginalną.

kamieniczkami na rynku, i kościołem dosyć ozdobnej budowy. I tu mieszkają ludzie z swemi troskami i swą wesołością, i tu są myśli i żądze, marzenia i nadzieje; całe to życie człowiecze z niezmiennemi kolejami swemi od kolebki do trumny. Bo człowiek tam się przyjmie nawet, gdzie żadna nie wytrzyma latorośl; a życie jego ziemskie wszędzie jednakie; przyroda tylko inna, powietrze inakie; człowiek ten sam wszędzie.

I to miejsce samotne nie jest bez swych podań historycznych; wszak na górze sterczą gruzy, a więc i dzieje przeszły tamtędy z zdarzeniami swemi. Owóż podanie o tym zamku rozpowiada, że kiedyś, a dawno temu, – chronologija bowiem podań wszystkich jest równie mglista jak tkanka fantastyczna; – mieszkał w tym zamku dziedzic onego, a nazywał się P a l o c h; gdy się już zestarzał, a ciężką złożony chorobą, czuł śmierć zbliżającą się, opadły go jak liście z drzewa zimowym szronem sparzone wszystkie dawne nadzieje, żądze i myśli, i zapragnął widzieć raz jeszcze brata mieszkającego w Węgrzech. Godziny i dnie uchodziły unosząc z sobą ostatki sił chorego; brat nie przybywał, bo przybyć czy nie chciał czy nie mógł. I chory urażony obojętnością rodzonego brata, podniósł się z łoża, kazał zawieść do Krakowa, i tam zajechał w gościnę godną jego wieku i słabości, do klasztoru. Nie mogąc ostatniej znaleźć pociechy w uczuciach rodzinnych szukał jej w uczuciach religijnych; co mu ziemia odmawiała, tego szukał w niebie; a umierając zapisał ów zamek rodzinny klasztorowi. A później biskup jakiś krakowski zwiedzając to miejsce tak sobie je upodobał, że wszedł w ugodę z klasztorem, i inną włość dał mu w zamianę, a sam stał się panem zamku i włości. Takim to sposobem wedle podania stała się Muszyna częścią dóbr należących do dawniejszego biskupstwa krakowskiego. Jakoż w rzeczy samej tak było, dzieje tylko rzecz całą rozpowiadają swoim sposobem, mniej romantycznym oczywiście. W archiwum bowiem urzędu miejskiego w Muszynie znajdują się dotąd kopije dokumentów, których oryginały łacińskie mają się znajdować w Krakowie; z których okazuje się, że Władysław Jagiełło wraz z żoną swą Jadwigą w roku 1391 darowali listem własnoręcznym miasteczko Muszynę z mnóstwem przyległości Janowi biskupowi krakowskiemu. I odtąd też należały te wszystkie włości do biskupstwa krakowskiego, aż do roku 1772, w którym to roku gdy Galicyja przeszła pod panowanie c. k. rządu, granica odłączyła je od biskupstwa krakowskiego, a te kilkanaście włości stały się dobrami kameralnemi, i są niemi dotąd.

FRAGMENT Z ALBUMU *PIENINY I TATRY*

Muszyna, miasteczko położone między górami Karpackimi na wąskiej dolinie przy ujściu Muszynki do Popradu; liczące 2.000 mieszkańców z 33ma wsiami należy do c. k. kamery od r. 1772 gdy Galicja przeszła pod berło cesarza Austrii. Muszyna ozdobiona kościołem murowanym przez ks. Andrzeja Trzebieckiego⁴ biskupa Krakowa, a księcia Siewierskiego, który przyczynił się przeważną wymową swoją do wygnania z Polski Aryanów. W mieście tem znajduje się kopia przywileju, w którym Władysław Jagiełło r. 1391 oddał Muszynę, wtedy jeszcze Powroźnikiem zwaną, wraz z zamkiem Palocz i wsiami okolicznymi, na własność Janowi Karle⁵, biskupowi i jego następcom. Z zamku pozostało tylko resztę murów, którego dzieje zniknąwszy we mgle ubiegłych wieków, sterczą nad miastem.

Pieniny i Tatry. Zbiór 80 malowniczych widoków przez Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego, wolną ręką z natury, a na kamieniu pierwszy raz igłą rytowanych, z treściwym onych przez autora opisem, nakładem Księgarni i Wydawnictwa Dziel Katolickich, Naukowych i Rolniczych, Kraków 1860; opis nr 6, s. 6.

FRAGMENT POEMATU *TATRY W DWUDZIESTU CZTERECH OBRAZACH*

Już miasteczko Muszyna, już na szczycie góry,
Witają nas stojące dwa potężne mury,
Był to zamek przed laty mocny i wysoki,
Którego smutne szczątki na grzbiecie opoki
Sterczą dotąd, jak gdyby przyrosły do skały,
Że ich czas ani ręka zniszczyć nie zdołały.
Tu mieszkał możny Paloch szumnie i wytwornie,
A było koło niego i dumnie i dwornie.

Tatry w dwudziestu czterech obrazach skreślone piórem i rylcem przez Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego. Dzieło ozdobione 80 rysunkami przez autora z natury zdjętymi i rylcem na kamieniu wykonanymi, nakładem Księgarni i Wydawnictwa Dziel Katolickich, Naukowych i Rolniczych, Kraków 1860, s. 14 [za: <https://fbc.pionier.net.pl>].

⁴ Biskup Andrzej Trzebiecki (przyp. red.).

⁵ Biskup krakowski, Jan Radlica (przyp. red.).

ARKADIUSZ STOSUR



Arkadiusz Stosur (ur. w 1973 roku Nowym Sączu) – prawnik, sądecko-krakowski literat. Pisze wiersze, poematy, prozę poetycką, opowiadania, eseje, piosenki, formy teatralne i kabaretowe, fraszki i aforyzmy. Jest laureatem kilkudziesięciu ogólnopolskich konkursów poetyckich. Drukował swoje utwory w ogólnopolskich pismach, takich jak: „Akant”, „Fragile”, „Kozirynek”, „Nowa Okolica Poetów”, „Fraza”, „Wyspa”, „Topos”, „Odra”, a także w lokalnych: „Naszym Beskidzie”, „Sądeczanie”, „Przeglądzie Olkuskim” i „Almanachu Muszyny”.

W listopadzie 2010 roku wydał debiutancki tomik poetycki *Przejścia podziemne*, w maju 2011 roku wyszła jego druga książka poetycka *Jeszcze jedna bajka*. Arkadiusz Stosur jest też autorem dramatu „wibracje/instalacje/deformacje” (2012). Obecnie (2019) przygotowuje debiut prozatorski.

NOWY PSALM MUSZYŃSKI

Ponad wodami wyrosły góry i słońce zatoczyło koło

spójrz na nas Panie gdy pochyleni
w cieniu lip w szumie wód popradu
znajdujemy wytchnienie prowadź nas
jasnymi ścieżki wśród gór i lasów!

*toczy swoje wody bez ustanku poprad zielony
ponad wszystko Panie jesteś pochwalony*

słońce wstaje tu raz na dzień
otwiera drzwi i okna budzi ludzi
wspinamy się w zieloność wzgórz
szlakiem drewnianych cerkwi

*toczy swoje wody bez ustanku poprad zielony
ponad wszystko Panie jesteś pochwalony*

nic nas nie zatrzyma gdy gadamy z ptakami
pijemy wodę ze źródeł karmimy sarny

rycerze drzemią pod basztą czekając na sygnał
Maryja błogosławi wiernych

*toczy swoje wody bez ustanku poprad zielony
ponad wszystko Panie jesteś pochwalony*

i cud się staje zwyczajny liście opadają z drzew
ludzie kurczą się zasypiają zwierzęta wracają do lasów
rzeka odwraca swój bieg i tylko obłoki
wolno płyną nad miastem które powoli zamyka oczy

*toczy swoje wody bez ustanku poprad zielony
biedny człowiek wśród zostanie zbawiony*

Kraków, 14 X 2011 r.

Wiersz nadesłany na konkurs „O Popradzki Laur Jana Kochanowskiego”; nagroda I w kategorii „Poezja”, „Almanach Muszyny” 2012, s. 341.

KANTYCZKA MUSZYŃSKA

Jest cała z deszczu i snów
Jak makatka dni utkana welonem mgieł
Na muszyńskim rynku rozłożona
By zdobić by bawić żeby zbawić

Jest tajemnicą świętości miejsca
Tym co było jest będzie
Jest kolędą psalmem przyśpiewką
Wołaniem Zdrowaś Maryją

Jest ręką wyciągniętą po datek
Jest zamyśleniem świętoflorianowym
Jest kwiatem w ogrodzie zielonym
Kamieniem w popradzie

Jest grzechem adama i ewy
Jest ciszą i rozmową Jest
Światłem co świeci w noc bezgwiezdną
Kiedy z wysiłkiem tropię ślady dawnych poetów...

„Almanach Muszyny” 2015, s. 98.

MADONNA MUSZYŃSKA

W stroiku sztucznych kwiatów
W czerwieni maków jasności żonkili
W monstrancji konwalii z kielichem
Róż wypełnionym po brzegi miłością
Nie z tego świata
Który jest i który będzie
Wśród jałowców Niewiasta czysta
Piękna Madonna Muszyńska
Co błogosławi miasto z przydrożnej kapliczki
Co sieje fiołki w ogrodach
Pełnych biblijnych metafor
Leśna Madonna dobrych źródeł
Wód czystych z kryształów i piasku
Wyływających
Strugą szeroką w Poprad przemienionych
Madonno z jasną duszą
Czarnym obliczem buków kasztanów i jeżyn
Módl się za nami!

MUSZYŃSKIE CZTERY PORY ROKU

Tu jest inaczej, w ciszy wydarza się cud i trwa w beczasie

Wiosna

Zakwita bez
W ogrodzie wiecznej ciszy
Zawieszona nad rynkiem
I ulicą kościelną płynącą wolno miastem

Lato

w bezszelestności lip
w leniwym drzeniu wody w popradzie
w wyniosłości gór
i dobrobycie zbóż sięgających horyzontu upału

Jesień

Miasto zamyka się gorejącymi barwami liści
Łka deszczem jesiennym

Puka do okien domów
Zasuniętych skoblem październikowego rozmodlenia

Zima

Przychodzi nagle skrada się
W niewinności bieli
Mrozem zdejmuję ludziom ubrania zwierzętom niesie sen
Poetom natchnienie świąteczne

Wydawnictwo pokonkursowe II Małopolskiej Nagrody Poetyckiej „Źródło” 2018.

MÓJ DOM W MUSZYNIE

Na skraju miasta
Bije źródło i toczy się słońce
Wolnym biegiem
Po horyzoncie otwartym dnia powszedniego

Który zaczyna się i kończy w ogrodzie zmysłów
Gdzie zioła pachną
Kwiaty wieńcem otaczają ciemne mury dojrzewa dziki głóg
W tym ogrodzie zamieszkam
W tym ogrodzie mój dom i twoje ocalenie

W melancholii zieleni w cieniu wielkich drzew

Tu niebo krzyżuje sny w konstelacjach południa
W ramionach pięknych kobiet
I jeszcze jaszczurka jak smok gramoli się
Upałem przez ulice przez ulice

I dotyk świętego
Jak samotności gotyk
W portyku kościoła nasączonego barokiem
Jak święconą wodą

TADEUSZ JERZY SWINECKI



Tadeusz Jerzy Swinecki – urodził się 14 czerwca 1918 r. w Kijowie, zmarł 23 kwietnia 2009 r. w Grybowie. Dzieciństwo spędził w Bydgoszczy, gdzie ukończył Gimnazjum Klasyczne. W roku 1936 uczestniczył w letnim obozie harcerskim na Wapiennem w Muszynie – był to jego pierwszy kontakt z nadpopradzkim miasteczkiem, które później stało się dla niego rodzinnym domem.

Po maturze w roku 1936 podjął studia na Wydziale Leśnym Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Po II roku studiów odbył praktykę w Worochcie, w Czarnohorze, powtórzył ją też na własne życzenie w roku 1939. Praktykował w Hryniawie, gdzie nadleśniczym był Michał Witowski – tam zaskoczył go wybuch wojny. W Czarnohorze poznał swoją przyszłą żonę; czas okupacji przeżył na Ukrainie, a w czerwcu 1944 roku trafił z rodziną do Muszyny, gdzie gościny użyczył mu Michał Witowski. Po wojnie wyjechał do Warszawy, by ukończyć studia. Egzamin dyplomowy złożył w czerwcu 1947 roku, po czym podjął pracę w Nadleśnictwie Państwowym w Muszynie. W kolejnych latach pracował w przemyśle – w Piotrkowie Trybunalskim, Morągu, Skierniewicach, Grybowie. Był przez siedemnaście lat nauczycielem – w latach powojennych w nowo utworzonym Gimnazjum i Liceum w Muszynie, a po przejściu na emeryturę w Zespole Szkół Zawodowych w Grybowie. Działał w Aeroklubie Podhalańskim.

W roku 2007 za namową córki zdecydował się wydać drukiem swoje wspomnienia; wpływy ze sprzedaży książki przeznaczył na Fundusz Stypendialny Almanachu Muszyny.

PRACA W LEŚNICTWIE

Do pracy w Nadleśnictwie Muszyna, które liczyło około 17 tysięcy hektarów, zostałem przyjęty z dniem 15 września 1947 roku i od tego dnia wędrowałem codziennie ze Żłockiego do Muszyny. Nadleśniczym był inżynier Stefan Ajdukiewicz. Michał Witowski był leśniczym w Żłockiem, w Muszynie był Zygmunt Zubrzycki, w Żegiestowie Antonowicz, na Majdanie Gorycki, a w Szczawniku był Tadzio Petrowicz. Funkcję sekretarza w nadleśnictwie pełnił Stasio Matuszek, a skarbnikiem był Buszek. Bractwo było fajne, lubiło od czasu do czasu zaglądać do kielicha, ale nie za dużo. Z dniem 1 grudnia zostałem mianowany adiunktem.

O przyjemnej atmosferze wśród nas świadczą życzenia imieninowe dla mnie oraz okolicznościowy wiersz Tadzia Petrowicza:

*Doskonałą okazję właśnie mamy,
Ażeby się pośmiać, wesóło zabawić,
Ponieważ się jednak bardzo mało znamy,
Pozwolę sobie kolegów przedstawić. (...)*

*Zastępcą Wodza jest Adiunkt¹ kochany.
Polkę galopkę tańczy znakomicie,
Chłopak morowy, przyłóż go do rany,
Babskie liceum kocha go skrycie. (...)*

Stefan Ajdukiewicz urządzał sesje dla leśniczych, w których brałem udział. Dużo wykonywałem pracy biurowej, bo to wszystko zrzucono na mnie. Trzeba przyznać, że z państwem Ajdukiewiczami zaprzyjaźniliśmy się bardzo szybko. Nie było uroczystości, na które nie bylibyśmy zaproszeni. (...)

Również i u nas w domu odbywały się przyjęcia i spotkania. Nadleśnictwo najpierw wynajęło nam mieszkanie u państwa Urbaników, którzy mieszkali na dole, a nam oddali mieszkanie na górze. Mieszkanie to zostało w mojej pamięci przede wszystkim dlatego, że na podwórzu była studnia nie ze zwykłą słodką wodą, ale z wodą mineralną. Jeśli odbywały się jakieś przyjęcia u nas, to trzeba je było urozmaicać tak zwaną „urbanikówką”, która po kilku kieliszkach alkoholu powodowała, że człowiek szybko przychodził do formy. Po pewnym czasie nadleśnictwo wynajęło nam inne mieszkanie, w willi „Na zbocz”, która była własnością profesora Uniwersytetu Warszawskiego, Rybarskiego. On już nie żył, więc jego rodzina oddała to mieszkanie nadleśnictwu do wynajęcia. Zajęliśmy całą willę, bardzo wygodną, z łazienką, i tam właśnie odbywały się wspaniałe przyjęcia z okazji „Dnia Leśnika”.

Pamiętam, jak pewnego razu Stefan Ajdukiewicz kręcąc się po kuchni, która była dość ciasna i miała wejście do komórki po schodkach, nie zauważył talerzyka i usiadł na maśle. Dużo było śmiechu. Gdy towarzystwo się bardzo rozbawiło, Stefan intonował pieśń pożegnalną: „Choć burza huczy wkoło nas”.

Bardzo radosne były przyjęcia, w których uczestniczył Szeremietiew, kierownik domu „Jar” dla dzieci chorych na gruźlicę. Zaprzyjaźniliśmy się w tym czasie również z księdzem Leonem Zorkiem, który objął przepiękną drewnianą cerkiew w Złockiem po księdzu Garczyńskim, pochodzącym z Delatyna. Ksiądz Garczyński był pierwszym proboszczem rzymskokatolickim w Złockiem. Serdeczna przyjaźń z księdzem Zorkiem przetrwała lata. Był on na wszystkich uroczystościach rodzinnych i wszystkim moim córkom udzielił ślubu.

Wspomnienia i refleksje 90(prawie)latka, Wydawnictwo My Book, Szczecin 2007, fragmenty rozdziału *Życie po wojnie. Praca w leśnictwie*, s. 76–80.

¹ Tadeusz Swinecki (przyp. red.).

JÓZEF SZAJNA



Fot. A. Rybczyński PAP

Józef Szajna (ur. 13 marca 1922 r. w Rzeszowie, zm. 24 czerwca 2008 r. w Warszawie) – malarz, scenograf, reżyser, profesor Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, twórca nowatorskich przedstawień teatralnych. W okresie okupacji niemieckiej był uczestnikiem ruchu oporu, działając w Związku Walki Zbrojnej. Aresztowany trafił do obozu koncentracyjnego KL Auschwitz, a później do Buchenwaldu. Po wojnie studiował w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, dyplom z grafiki otrzymując w 1952 roku, zaś dyplom

ze scenografii w 1953 roku. W latach 1955–1966 był współzałożycielem i dyrektorem Teatru Ludowego w Krakowie. W latach 1966–1971 pracował m.in. w Krakowie (w Starym Teatrze wystawił głośną „Łaźnię” Włodzimierza Majakowskiego) i w Warszawie. W 1972 objął dyrekcję warszawskiego Teatru Klasycznego, który przekształcił w Teatr Studio, gdzie przez kolejną dekadę realizował swoją koncepcję teatru autorskiego. Współpracował także z wieloma teatrami za granicą, m.in. we Francji, Anglii, Niemczech, Włoszech, Danii, Izraelu, Hiszpanii i Portugalii.

W latach 1954–1965 był pracownikiem naukowo-dydaktycznym ASP w Krakowie, od roku 1972 profesorem ASP w Warszawie. Należał do międzynarodowych stowarzyszeń artystów, był też członkiem Międzynarodowej Rady Oświecimskiej. W 1982 roku ustąpił ze stanowiska dyrektora Teatru Studio oraz profesora ASP w Warszawie na znak protestu przeciwko wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego. Od tego czasu zajął się przede wszystkim malarstwem i rzeźbą, wystawiając swoje dzieła na całym świecie, sporadycznie tylko wracając do teatru.

Był laureatem wielu ważnych nagród, został uhonorowany medalami i odznaczeniami, m.in. Krzyżem Oświęcimskim, Krzyżem Kawalerskim, Komandorskim, Komandorskim z Gwiazdą, Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski (1997) i innymi. Otrzymał także Złoty Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” (2005).

Jego prace znajdują się w licznych kolekcjach muzealnych, m.in. w Muzeum Narodowym w Warszawie, Krakowie, Wrocławiu, w Muzeum Sztuki w Łodzi, w kilku Muzeach Okręgowych, w Muzeum Teatralnym w Warszawie i w Krakowie, Muzeum na Majdanku, w Centrum Rzeźby Polskiej w Orońsku oraz w kolekcjach prywatnych.

DNO

13 marca 1941 roku kończę dziewiętnaście lat. Pamiętam ten dzień śnieżnych roztopów, mój urodzinowy dzień. I w ten dzień właśnie jesteście przekazani

w ręce niemieckiej straży granicznej, a następnie w łapy gestapo w Muszynie. Olek nadal choruje, ma gorączkę, zamyka się coraz bardziej w sobie, milczy. Teraz najbardziej mnie to dręczy. Nie mogę mu pomóc, a czekają nas przesłuchania gestapo. Zaczynam mieć wyrzuty sumienia, że go z sobą zabrałem. On ze smutnym uśmiechem pociesza mnie, że niczego nie żałuje, że przecież to była wspólna decyzja. Dobrze przynajmniej, że razem jesteśmy w celi. Ale nie sami. Razem wśród przypadkowych ludzi. Wśród nas znajduje się samotny Żyd, złapany na próbie przekroczenia granicy. Jest tutaj od dwóch miesięcy. Chodzi po celi boso, ma odmrożone nogi. Zachowuje się jak obłąkany. Z nikim nie rozmawia, jest wychudzony i głodny. Nocą zjada własne ekskrementy. Jesteśmy przypadkową rodziną winnych i podejrzanych, politycznych i zwykłych przestępców, ludzi z wyrokami lub czekających na wyrok. Należymy do tych ostatnich. Bez kontaktu z domem, z bliskimi. Przesłuchania to osobny cyrk. Każde następne jest coraz trudniejsze. Pierwszy raz spotykamy się z metodami, o których się nam nie śniło. Bicie, kopanie gdzie popadnie, wymuszanie pałkami zeznań. I zawsze dwóch na jednego. Jesteśmy podejrzani o to, że jako kurierzy wojskowi już nie raz przekraczaliśmy granicę, a przyłapani dzisiaj musimy wydać, kto nas wysłał na Węgry. Nie możemy przekonać oprawców, że nie mamy powiązań konspiracyjnych. Nie wierzą. Jesteśmy perfidnie nękani przez tych, którzy lubią stosować tortury. Doznane cierpienia zbliżają Olka i mnie coraz bardziej. Podczas przesłuchań pomaga oprawcom ukraiński tłumacz, płynnie mówiący po polsku, rosły i prymitywny mężczyzna o niskim czole, w wieku około trzydziestu lat. Fachowcy znają swój zawód i mają sposoby na wydobycie jakich chcą zeznań. Ale z nami się to nie udaje, nie dostają od nas informacji, na jakich im zależy. Wszystko to musimy okupić biciem. Przesiadujemy godzinami w ciemnicy. Nie możemy się wysuszać. Boimy się, że nas za to zatłuką. Czy to wszystko zemstą nadludzi?

Parę miesięcy temu, w święto Bożego Narodzenia 1940 roku, uciekła z tego więzienia grupa kurierów wojskowych, którzy zabrali ze sobą na Węgry wiele informacji cennych dla gestapo. Była to głośna afery w Muszynie. Nadal żyje nią całe więzienie. Zaufany strażnik więzienny zostaje rozstrzelany, bo dał się upić i okraść z kluczy¹. Różne są na ten temat opinie, niewyjaśnione do dnia dzisiejszego. (...)

W celi mamy konfidenta, który skrycie namawia nas na wspólną ucieczkę. Jest niby dezertorem z armii niemieckiej i za to siedzi, ale czy można mieć do niego zaufanie? Wiadomo przecież, że gdybyśmy stąd z nim uciekli, zdradziłby nas.

¹ Strażnik więzienny Antoni Kita; według muszyńskich przekazów człowiek, który poświęcił życie, by ratować uwięzionych lotników (przyp. red.)

Nie podtrzymujemy tematu i stronimy od niego. Zbliża się wiosna, a my nadal zza krat spoglądamy w niebo. Nachodzą nas różne myśli. Czy nas rozdziela, a może już na zawsze będziemy ofiarami więzień, staniemy się bohaterami własnych pomyłek. Okres pozbawienia wolności nieznosnie się wydłuża. Już od miesięcy nie wychodzimy na powietrze. Nie ma spacerów, a my przyzwyczajamy się do życia w klatce. Niemcy odnoszą tymczasem sukcesy na wszystkich frontach. Olek czuje się lepiej. Sądu nikt z aresztowanych się nie spodziewa. Tu ogłasza się tylko wyroki albo wyprowadza nocą i skazuje na śmierć. Ślemy do domów grypsy przez więźniów karanych za drobne przestępstwa, mających w pracy kontakty ze światem zewnętrznym, ale listy nasze nie dochodzą. Rodzice w dalszym ciągu nie mają o nas żadnych wiadomości. Po miesięcznym pobycie w więzieniu w Muszynie transportują nas o świcie, kiedy miasto jeszcze śpi, w zamkniętych samochodach do więzienia w Nowym Sączu. Jest nas około czterdziestu.

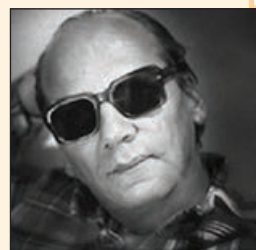
Józef Szajna, *Dno*, „Teatr”, nr 3–6, Warszawa 1992. Prezentowaliśmy fragment tych wspomnień na łamach naszego rocznika (*Dno*, „Almanach Muszyny” 2002, s. 98–102).



Ulica Kolejowa (później, a także obecnie Marszałka Piłsudskiego), prowadząca do dworca kolejowego. Po prawej willa „Wanda” dr. Seweryna Mściwujewskiego (pocztówka z lat trzydziestych XX wieku)

JERZY SZCZYGIEŁ

Jerzy Szczygiał (ur. 14 marca 1932 r. w Puławach, zm. 21 sierpnia 1983 r. w Warszawie) – prozaik, piszący także książki dla młodzieży. W czasie II wojny światowej stracił rodziców i starszego brata. Jako nastolatek, w 1945 roku, w wyniku wybuchu na polach minowych nad Wisłą stracił wzrok, lewą nogę i palce u dłoni. W roku 1957 ukończył filologię polską na Uniwersytecie Warszawskim. Od roku 1957 przez 29 lat był redaktorem naczelnym czasopisma „Nasz Świat”, a od 1964 roku redagował także pismo „Niewidomy Spółdzielca” (przez prawie dwadzieścia lat). W sumie napisał około tysiąca felietonów.



Fot. [za:] pulawy.eu

Pierwszą książką Jerzego Szczygła, która ukazała się w druku w 1960 roku, była powieść *Tarnina*, skierowana do młodzieży i pokazująca okrutną prawdę o wojnie, odartą z uroku przygody. Kolejne powieści, których akcja rozgrywa się pod koniec wojny i tuż po wyzwoleniu, stanowiące swoisty cykl i kontynuację *Tarniny*, to wydane w latach 1968–1976 *Ziemia bez słońca*, *Nigdy cię nie opuszczę* oraz *Po kocich łbach*. Oprócz jeszcze kilku innych powieści w dorobku literackim Jerzego Szczygła znalazły się scenariusze do filmów „Milczenie” (1963) i „Obszar zamknięty” (1972).

Był członkiem i działaczem Polskiego Związku Niewidomych. W czasie stanu wojennego przyszedł z pomocą dziennikarzom usuniętym ze swoich redakcji, udostępniając im łamy „Niewidomego Spółdzielcy”. Pismo dzięki temu zyskało na popularności, również poza środowiskiem czytelników niewidomych. W roku 2012 Jerzy Szczygiał został pośmiertnie odznaczony przez prezydenta Bronisława Komorowskiego Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

POKÓJ Z WIDOKIEM NA POPRAD¹

Nareszcie chwilę sama. Białe aż dziwnie. Drzewa ciężkie, nawieszane. I nawet parkan, ławki ogrodowe. Pod śniegiem muszą być alejki. Drewniana łopata skrobała o zlodowaciałą ziemię. Z głębi domu dochodziła muzyka. Tak, uda się jej na pewno nie myśleć. Niech tylko będzie sama. Poradzi sobie bez spodni. Śnieg wcale nie jest zimny. Tam, w Warszawie, również miała śnieg, ale jaki niepodobny – zdeptany, brudny, błotnisty albo sypki jak kasza.

- Dlaczego pani stoi?
- Rozglądam się.

¹ Tytuł cytowanego fragmentu pochodzi od redakcji.

– Na to będzie czas. Kazałem podać gorącą herbatę i śniadanie.

Korytarz był czerwony od postrzępionego chodnika zaściełającego podłogę. Ściany też różowe. A kilka krzesełek i stolik we wnęce również miały w sobie odcień czerwieni.

Załatwianie formalności trwało krótko. Wręczyła skierowanie. Zostawiła dowód.

– Mamy dwu- i trzyosobowe pokoje. Chyba lubi pani towarzystwo?

– Wołałabym mieszkać sama – powiedziała szybko.

Urzędniczka spojrzała niechętnie.

– Jestem zmęczona. Źle się czuję. To lekarz mnie tu wysłał – usprawiedliwiła się.

– Mamy sporo pokoi pustych. Może pani mieszkać sama.

– Helenko, daj ten narożny, z widokiem na Poprad – wtrącił kierownik.

– Obiecałam go profesorowej. Nie może się pogodzić z tą z Łodzi.

– Profesorową przenieś do piętnastki.

Katarzyna wzięła klucz, walizkę.

– Niech pani zostawi bagaże w pokoju i zaraz wraca. Jadalnia jest tu, na dole.

Na schodach leżał ten sam czerwony chodnik. Stopnie skrzypiały przy każdym kroku. W długim korytarzu na piętrze panowała cisza. Przypominało to szpital. Szła wolno. Przyglądała się numerom. Wreszcie znalazła dziesiąty. Z wahaniem przekreśliła klucz.

Dwa tygodnie to jednak dużo. Pokój oddzielony był od korytarza podwójnymi drzwiami. Pierwsze, co ujrzała, znalazłszy się w środku, to okno wielkie, jasne, z kolorowymi zasłonkami po bokach. Jeszcze z walizką w dłoni wyjrzała przez nie. Rozległe, kręte koryto Popradu zasypane śniegiem uskakiwało w dół, ginęło za wzniesieniem. Wyżej w prawo jodeł – surowe, wspaniałe i takie nieruchome. Znad ich wierzchołków niosła się czerwień słońca, padała na dolne szyby, zaśniewany parapet, już za chwilę miała się przelać do wnętrza pokoju.

Otworzyła walizkę. Mocowała się z oknem. Przymarzło. Wreszcie otworzyła. I tu śnieg był miękki. Dłoń bezwładna natychmiast zapadła się w nim jak odprysk kamienia w wodzie.

Dom. Całe dwa tygodnie. A może to wcale niedługo? Podniosła ostrożnie rękę. Wklęsnięcie było wyraźne, równe. A jednak teraz jest dobrze. Latem chyba słyszeć tu Poprad, podczas wiatru szum jodeł. A teraz nic. Czerwień słońca pojaśniała, dosięgła wewnętrznego brzegu parapetu. Z korytarza doleciały jakieś odgłosy. Szybko przymknęła okno. Odnalazła szafę. Powiesiła płaszcz.

OKSANA SZYJAN-KRÓL

Oksana Szyjan-Król (ur. w roku 1951 na Ziemiach Zachodnich) – aktorka, dydaktyk akademicki, kostiumolog-szwaczka, poetka. Ukończyła Liceum Ogólnokształcące oraz Szkołę Muzyczną w Krynicy-Zdroju. Dyplom aktorski otrzymała w roku 1974 w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej im. Ludwika Solskiego¹ w Krakowie. Z przebiegu jej kariery zawodowej odnotować należy: Teatr Nowy w Zabrzu, Teatr im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach, Radio „Echo” w Nowym Sączu (pracowała jako dziennikarka, felietonistka), Uniwersytet Śląski w Katowicach (prowadziła administracyjnie Wydział Podyplomowych Studiów Logopedii), Akademię Techniczno-Humanistyczną w Bielsku-Białej (wykładała na Podyplomowych Studiach Wychowania Teatralnego dla Zawodów Publicznych), Centrum Kultury w Krynicy (instruktor teatralny).



Wzięła udział w tworzeniu pamiętnego spektaklu „Tragedia Romantyczna” w katowickim Spodku w lipcu 1981 r. (II reżyser „Kordiana”), a także w widowisku na wieży spadochronowej w Katowicach (wrzesień 1981 r.). Stan wojenny spowodował odejście Oksany z pracy w teatrze. Założyła wtedy pracownię krawiecką „Sabatdam”. Prezentowała własne projekty ubiorów na Międzynarodowych Targach w Poznaniu. Otrzymała wtedy zaproszenia na wystawy poza granicami Polski, jednak odmówiono jej wydania paszportu.

W latach osiemdziesiątych działała w podziemnym teatrze poezji w Katowicach. W roku 1989 została współtwórczynią Polskiego Towarzystwa Teatralnego; podjęła także próbę utworzenia drugiej profesjonalnej placówki teatralnej w Katowicach. W roku 1994 stworzyła razem z rodziną własny, prywatny Teatr Studio K, którego działalność trwa do dziś.

Po śmierci ojca w roku 2011 powołała wraz z mężem rodzinną Fundację Kultury Ordo Cordis – „dla krzewienia kultury w każdym miejscu i w każdym wymiarze”.

Mąż Oksany, Jerzy Król, mówi o niej: „Kochając świat i ludzi zapisała sporo refleksji, utrwaliła wiele słów niezgody na kłamstwa. Pozostawia piękne ślady wiary w Boga i Dobro... tak wierszem, jak i prozą”.

¹ Obecnie Akademia Sztuk Teatralnych im. Stanisława Wyspiańskiego w Krakowie.

MAŁE, NIESKROMNE KAZANIE I LEGENDA – MUSZYNA, MOJA MIŁOŚĆ

*Każdy ma swojego Boga
na miarę własnej wyobraźni.
Bóg jest jeden.*

Muszyna to miejsce położone pomiędzy trzema rzekami. Tak dawno już zostało wyróżnione, wybrane przez poprzednie istnienia ludzkie. W znanych mi opracowaniach historycznych mówi się o położeniu geograficznym Muszyny, znaczeniu strategicznym, handlu itp. Odnoszę wrażenie, jakby ludzie szukali usprawiedliwienia dla swego tu bytowania, szukali usprawiedliwienia w racjonalnym obszarze naszego życia.

Przyjęliśmy, że uczucia są oznaką słabości. Myślę, że jest odwrotnie. Ucieczka w racjonalizm przed Niezbadanymi Wyrokami Boskimi to słabość, brak zaufania do świata. Brak zaufania to lęk, czyli strach. Strach to zjawisko paraliżujące nas (biologicznie również) na drodze rozwoju, poznania. To uczucia powinny wpływać na nasz wybór miejsca, w którym decydujemy się żyć; będziemy wtedy szczęśliwi i będziemy mogli kochać wszystkich i wszystko. A miejsca w ten sposób wybrane przez wszystkich stałyby się rajem na ziemi. I Muszyna ma szansę być takim miejscem; przecież nikt nie może powiedzieć, że tej doliny, której rzeki wypisały tu literę π (tak, $\pi = 3,14$), nie można pokochać.

Kiedyś, kiedyś bardzo dawno temu, gdy byłam małą dziewczynką, miałam ojca, który serce moje trzymał w obu dłoniach, żeby go nic nie skaleczyło. Był bardzo dobrym człowiekiem, a ja za małą osobką, żeby mi wyjaśnić, dlaczego musimy się wyprowadzić z miasteczka, w którym rosłam i kim są ci panowie, którzy wypytyują o różne rzeczy. Nie chciałam zostawić bzów, które rosły pod oknem; bałam się, że kiedy przestanę na nie patrzeć, to już nigdy nie zakwitną; fiołki, które zasadziłyśmy z babcią w ogródku, zapomną, że powinny kwitnąć po przyłasczkach, bo ich kolory nie powinny się spotykać. Bardzo dużo podobnych zmartwień miałam. I wtedy tato powiedział mi, że znalazł takie miejsce na ziemi, gdzie fiołki same rosną i czekają na mnie. Wiedział, że takie miejsce istnieje, tylko długo nie mógł go znaleźć. Powiedział mi też, że jestem już dużą dziewczynką i musimy porozmawiać poważnie:

– Widzisz, ciągle pytasz, czy wszyscy ludzie zginą, kiedy wybuchnie wojna atomowa; boisz się, że nie zapamiętasz sygnałów alarmowych i co znaczą te różne syreny, i czy zdążysz zejść do schronu, i dlaczego ta Polska jest ciągle na drodze i pomiędzy tymi, co klócą się w świecie. Znalazłem, Sianiu, takie miejsce w górach, w Karpatach, gdzie jest cicho i spokojnie, i żadna wojna w góry nie dojdzie. W górach początek mają rzeki, więc w razie eksplozji woda tam będzie nieskażona, góry nas ochronią przed podmuchem, wykopimy sobie w skale dom i na pewno przeżyjemy, i będziesz miała młyn, który obraca woda, i jak ludzie będą głodni, będziesz miała dla nich mąkę na chleb.

Zapytałam jeszcze, co będzie z moimi przyjaciółmi? Tato powiedział, że wszyscy ludzie mogą do nas przyjechać, jeśli zechcą. Wykopiemy wtedy jeszcze większą kryjówkę w skale i promieniowanie nas nie dosięgnie.

Po zaproszeniu wszystkich znajomych pojechaliśmy z tatą oglądać to cudowne miejsce. Była to Muszyna. Stwierdziłam, że wszystko, co tato mówił, jest prawdą. Tato zawsze miał rację i wiedział więcej niż inni. Miałam jednak duże wątpliwości, czy zdążymy przygotować wszystko przed wybuchem tej trzeciej wojny światowej, po której człowiek ślad człowieka odcisnięty na ziemi będzie całował. Tato zapewniał mnie, że zdążymy i jeszcze coś mi powiedział:

– Widzisz, Sianiu, w Muszynie prawie nie rosną brzozy, zauważyłaś? Posadzimy na tej skarpie wysoko brzożki. One pierwsze zobaczą, jeżeli coś złego zacznie się dziać w świecie i schyllą się, żeby nas poinformować o grożącym niebezpieczeństwie. A teraz, sadząc je, poprosimy, żeby dały nam znak, czy to dobre miejsce i bezpieczne. Umówiliśmy się z nimi tak: jeżeli dobrze wybraliśmy i jesteśmy dobrymi ludźmi, to wyrosną na naszej skarpie i będą czuwały nad nami, a jeżeli źle wybraliśmy – nie wyrosną i wtedy będziemy szukać dalej swojego miejsca na ziemi. (...)

Minęło już od tego czasu trzydzieści lat. Mam swoje dzieci. Każdego lata przyjeżdżamy do Muszyny. Chociaż jestem już duża i to bardzo, ostatnie metry ulicy Zielonej z drzeniem przejeżdżam, chcąc jak najszybciej upewnić się, że brzozy, rosnące na skarpie za młynem, mają dla mnie dobre wiadomości, czy rosną sobie piękne, spokojne, wróżąc dobry rok. To jedyne miejsce na ziemi, które daje mi siłę, stało się małym czakramem, dla naszych przyjaciół też. Obrosło legendą. Mamy swoje własne obyczaje, dotyczące tego miejsca.

Postscriptum:

W roku 2011, po odejściu mego Ojca z tego świata naszych brzoź, brzozy się przewróciły. Pewnie z tęsknoty za Człowiekiem w beżowej dżokejce, na rowerze albo... na koniu.

Młyn wrócił do potomków pierwotnych właścicieli. Mam nadzieję, że będą sercem w tym miejscu się kierować.

Jesienią 2019



Maja Chrostowska-Gucwa, *Stary młyn w Muszynie* (olej na płótnie)

WISŁAWA SZYMBORSKA

Wisława Szymborska (ur. 2 lipca 1923 r. w Prowencie niedaleko Kórnika, zm. 1 lutego 2012 r. w Krakowie) – poetka, eseistka, laureatka Nagrody Nobla. Rodzina Szymborskiej w 1929 roku zamieszkała w Krakowie, gdzie Wisława w 1946 roku rozpoczęła studia na kierunku filologia polska na Uniwersytecie Jagiellońskim. Po kilku semestrach zmieniła decyzję i przeniosła się na socjologię, jednak z braku funduszy przerwała edukację. Za jej debiut literacki uważa się utwór *Szukam słowa* (1945) opublikowany w „Dzienniku Polskim”. W roku 1949 dwa zbiory wierszy Szymborskiej zostały wstrzymane przez cenzurę; trzy lata później ukazał się jej debiutancki tomik poetycki *Dlatego żyjemy*, a poetka została członkinią Związku Literatów Polskich. Współpracowała z wieloma czasopismami – prowadziła dział poetycki w „Życiu Literackim”, publikowała w „Tygodniku Powszechnym”, a od 1957 roku także w paryskim czasopiśmie emigracyjnym „Kultura”.



Fot. Jan Collsioo, Reuters

Do bardziej popularnych tomików i zbiorów pióra Wisławy Szymborskiej należą m.in.: *Wołanie do Yeti* (1957), *Sto pociech* (1967), *Wszelki wypadek* (1972), *Wielka liczba* (1976), *Ludzie na moście* (1986), *Początek i koniec* (1993), *Widok z ziarnkiem piasku* (1996), *Chwila* (2002), *Dwukropek* (2005), *Miłość szczęśliwa* (2007), *Milczenie roślin* (2011). Jej wiersze zostały przetłumaczone na ponad czterdzieści języków. Publikowała także przekłady poezji, głównie z francuskiego i niemieckiego.

Wisława Szymborska jako czwarta osoba narodowości polskiej i pierwsza kobieta-Polka została uhonorowana Nagrodą Nobla w dziedzinie literatury (1996). Od 1988 roku była członkiem Pen Clubu, a od 2001 – członkiem honorowym Amerykańskiej Akademii Sztuki i Literatury. Uhonorowano ją wieloma znaczącymi nagrodami literackimi oraz odznaczeniami państwowymi, m.in. Orderem Orła Białego (2011).

Od 1967 roku pozostawała w związku z literatem Kornel Filipowiczem. Nie zawarli małżeństwa, nie mieszkali wspólnie, ale spędzili razem ponad trzydzieści lat – do śmierci Filipowicza. Oboje często wyjeżdżali i pisali do siebie listy. W kilku z nich pojawiła się także wzmianka o Muszynie.

Z LISTÓW DO KORNELA FILIPOWICZA

[Zakopane] 22 września [19]79

Kochany Kornelu! Jestem taka zmartwiona zniknięciem Kizi, że straciłam cały humor, pogoda mnie nie cieszy i już bym chciała do Ciebie wrócić. Cała nadzieja, że może dzisiejszy telefon (o 5-ej) całą rzecz wyjaśni. Na razie wysyłam tę karteczkę.

W Muszynie było miło, poszliśmy z Nawojeczką¹ na grzyby (2 rydze robaczywe, jeden maleńki maślaczek), ja w dodatku oglądałam okropny mecz z Niemcami i trochę ładniejszy z Francuzami, ale odbiór TV był, jak wiesz, marny. Do autobusu musiałam wstać też o 5-tej rano, ten samochodzik odwiózł mnie do Krynicy (czy Ciebie też tak wytrzęsło?), po czym wsiadłam do autobusu myśląc, że już podróż mam z głowy. Ale nie, autobus był z czasów ślubu Mieszka I z Dąbrówką, a w pierwszym remoncie znalazł się przed pierwszą wizytą cesarza Ottona w Gnieźnie. Wszyscyśmy myśleli, że się rozleci zaraz, ale dopiero w Szczawnicy odpadło mu koło, musieliśmy wysiadać i czekać godzinę na naprawę. Potem już bez przygód zajechaliśmy do Zakopanego, gdzie okazało się, że „Astoria” jest prawie pusta, mógłbyś mieszkać w 4 pokojach na raz.

Kochany, całuję Cię mocno! Obawiam się, że będziesz musiał częściej pisać, bo ja będę rzadziej dzwonić – chyba że to chwilowe niedomaganie telefonu.

Twoja W.

Wisława Szymborska, Kornel Filipowicz, *Listy. Najlepiej w życiu ma twój kot*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2016, s. 398.



Rynek w Muszynie (pocztówka z końca lat sześćdziesiątych)

¹ Nawoja Maria Szymborska, siostra Wisławy (przyp. red.).

HUBERT ŚLIWIŃSKI

Hubert Śliwiński (ur. w Krynicy-Zdroju w roku 1976) – plastyk, ceramik, malarz, rysownik, filmowiec, grafik komputerowy, restaurator dzieł sztuki, pasjonat historii oraz gitarzysta i poeta (ostatnio próbuje też sił w prozie). Dzieciństwo spędził w Muszynie, potem kształcił się w Nowym Wiśniczu oraz w Krakowie. Od kilku lat mieszka znów w Muszynie.

Pierwszy tomik poezji *Wiersze Fruwające* wydał w roku 2014 za namową Sylwii Rypel, kierowniczk Biblioteki Miasta i Gminy Muszyna. Znalazły się w nim utwory przede wszystkim z czasów bielsko-cieszyńsko-krakowskich, z którymi to miastami twórca jest bardzo zżyty. O swoich wierszach mówi, że ich nie pisze, lecz wyłapuje i spisuje fruwające w przestrzeni idee i treści, aby dla innych stały się one widoczne.

Równolegle z nowo powstającymi lirykami Hubert Śliwiński komponuje muzykę. W 2017 roku stworzył zespół „NaSi muzyczna grupa twórcza”, z którym wykonuje swoje autorskie utwory w stylu, jak mówi, muzyki poetyckiej. Pierwszy większy koncert grupy miał miejsce podczas Festiwalu „Babie Lato” w Krynicy-Zdroju w 2019 roku.

Jedna z sentencji życiowych Huberta brzmi: „Nie dać się zwieść obłudzie dorosłości”. Twórca tłumaczy, że nie chodzi tu o wiek, lecz o stan szczerości ducha i umysłu. Wciąż szuka swojego miejsca, żeby „nie być na miejscu innych”.

Adam Ziemianin napisał: „Wiersze Huberta Śliwińskiego mienią się różnymi emocjami i odcieniami. Czasem są to ulotne impresje, czyli ‘łapanie życia na gorącym uczynku’. Czasem próby definicji świata, w którym przyszło mu żyć. Często są to także dowcipne komentarze na temat naszej rzeczywistości. Hubert Śliwiński, jak sam powiada w jednym ze swych utworów, cały czas uczy się poznawać odpowiedzi na pytania i całe życie uczy się te pytania zadawać...”



BOCIANOWO

Lecę pod wiatr.
Tak literacko przybywam ze świata
do tych gór drzewiastych
do tych łąk trawiastych...
... i do wielkiej płyty osiedlowej

Ląduję na kamiennej baszcie
Ot, murek sterczący

Święta Panienka mnie tu wita
co baczenie ma na miasto;
Wręczam Jej żółtą różę i mówię
co w świecie słyhać, co u mnie
Choć Ona przecież wie

A potem modlimy się
i wspólnie z górą moczymy stopy
w Popradzie

Wreszcie odpływam z rzeką w dal
Tym razem płynę z prądem

A w kieszeni mam klucz bociani
do zamku na Baszcie.

Muszyna 2012

HUBERTUS

Za Malnikiem, na polanie
król Garbów koronowany
rozłożyście leży;
Rogacz,
przez kulę zdradzony.

Strzelam doń dłonią
zbrojną w wonne zioła
i trawy soczyste.

Powąchał tylko i zasnął.
Na wieki.

Czas najwyższy
zapolować na myśliwego.

Małopolska, listopad 2019

EMILIA WAŚNIEWSKA

Emilia Waśniowska (ur. 20 września 1954 r. w Poznaniu, zm. 26 listopada 2005 r. tamże) – poetka, polonistka, autorka wierszy, opowiadań i piosenek dla dzieci. Z Muszyną związana była poprzez swojego męża, Jerzego. Ukończyła polonistykę na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza; przez kolejne lata pracowała w centrach kulturalnych i w kilku szkołach podstawowych. Od roku 1992 była dyrektorką poznańskiej Szkoły Podstawowej nr 34, której oddała całe swoje serce. Prowadziła akcje popularyzujące czytelnictwo i rozwijające zainteresowanie książką, zachęcające dzieci i młodzież do samodzielnych prób twórczych, a szkoła przez nią kierowana stała się miejscem częstych odwiedzin wybitnych współczesnych pisarzy.



Fot. [za:] skladkulturalny.pl

Zadebiutowała w roku 1981 arkuszem poetyckim *Przychylić ziemi*, a jej pierwszą książką był opublikowany w roku 1986 *Kajtek*. W następnych latach pojawiły się kolejne tomiki poetyckie oraz proza (*Powrót Wojciecha*). W 1998 roku ukazały się zbiory *Kiedy słyszałem ptaki* oraz *Beskidzkie obrazy*. Poetycki wyraz walki poetki z chorobą to tomik *Nie obrażam się na Boga*.

Emilia Waśniowska publikowała na łamach „Tygodnika Powszechnego”, „Tygodnika Kulturalnego” i „Życia Literackiego”. Była autorką ponad stu tekstów piosenek śpiewanych przez zespoły dziecięce, natomiast jej wiersze można znaleźć w podręcznikach szkolnych, almanachach, antologiach i czasopismach. Od roku 1990 należała do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Przez kilka lat, jako „Radiowa Sowa” prowadziła audycję dla dzieci w Radiu Merkury Poznań. W 2005 jej twórczość nagrodzona została statuetką „Pegazika” podczas IV Poznańskich Targów Książki dla Dzieci i Młodzieży.

Pasją pisarki była poezja współczesna, ale i zbieractwo. Między innymi interesowała ją dawne pocztówki.

W roku 2006 poznańskiej Szkole Podstawowej nr 83 „Łejery” nadano imię Emilii Waśniowskiej. Sposobem na wspomnienie patronki w „Łejerach” są coroczne Emiliady, czyli święta dziecięcej piosenki i poezji. Jedna z ulic w Poznaniu nosi jej imię.

„Almanach Muszyny” zawdzięczał jej nawiązanie przyjaznego kontaktu z Miriam Akawią.

MODLITWA

święty Florianie
z muszyńskiego rynku
z murowanej kapliczki
z malowanego drewna

rycerzu w pióropuszu białym
omszonym kurzem dni
stojący na straży

ochotniku odważny

uchroń ognisko domu mego
od iskier nieufności
płomienia małych zrad

„Życie Literackie” z 14 marca 1982 r.; „Almanach Muszyny” 1992, s. 52.

W OBROŻYSKACH

W Obrożyskach, w tej ostoi
lip staruszek, grabów
wiodą drzewa swe odwieczne
leśne gadu, gadu.

Przerwie czasem tę opowieść
mocny stuk dzieciola,
gdy wiekowe pnie kuruje
w ptasim pocie czoła.

Złotym okiem znad mchu spojrz
pasiasta ropucha
– temperament filozofa
i majestat w ruchach.

Czarno-żółta salamandra
o obcym imieniu
w cieniu lasu gdzieś przepadła,
drzemie na kamieniu.

W Obrożyskach, w tej ostoi
zieleni i ciszy
słysząc jak w upalne lato
Beskid chłodem dyszy.

Emilia Waśniowska, *Beskidzkie obrazy: Wiersze dla niektórych dzieci*, Wydawnictwo „Latawiec”,
Poznań 1997. „Almanach Muszyny” 1996, s. 47.

CMENTARZE

Omszałe kamienie
muszyńskiego kirkutu
pochylają się
nad niepamięcią
gwiazda Dawida
trawi piaskowiec
resztkami żaru

hebrajskie litery
jak zawile losy
chwieją się na wietrze
od którego przemija czas

ci ze Stadła
na skróty
przez cmentarz żydowski
do rynku idą

ci z rynku
na skróty
na cmentarz parafialny
się kładą

a na nim
omszałe kamienie
i chwast

„Almanach Muszyny” 1992, s. 53.



Kościół pw. św. Józefa w Muszynie.
Drzeworyt Aleksandra Rojny

ZYGMUNT WĄSOWICZ



Fotografia z książki
Z. Wąsowicza *Stara Krynica*,
Kraków 1932

Zygmunt Wąsowicz (ur. 7 maja 1867 r. w Gręboszowie, zm. 12 marca 1932 r. w Krakowie) – lekarz, wybitny balneolog, publicysta. Ukończył gimnazjum w Tarnowie, a następnie studia medyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim, studiował także za granicą. W roku 1896 objął posadę lekarza miejskiego w Cieżkowicach¹, a po dwóch latach przeniósł się do Krynicy i został w niej przez 34 lata z przerwami zimowymi, które spędzał w Krakowie, przyjmując pacjentów przy ul. Floriańskiej. Był jednym z członków założycieli Polskiego Towarzystwa Balneologicznego, które powstało w 1905 roku, prezesem Stowarzyszenia Lekarzy w Krynicy, prezesem Komitetu Organizacyjnego Zjazdu Lekarzy w Krynicy w roku 1926, redaktorem „Przeglądu Zdrojowego”², „Przewodnika Kąpielowego”³ oraz „Pamiętnika Polskiego Towarzystwa Balneologicznego”⁴, a także autorem wielu cenionych publikacji o tematyce balneologicznej.

Zygmunt Wąsowicz angażował się w sprawy krynickiego uzdrowiska, przyczyniając się do jego rozwoju; był radnym krynickiej Gminy. Cieszył się powszechnym uznaniem pacjentów i kolegów lekarzy, którym chętnie służył swym doświadczeniem. Część majątku przeznaczył w testamencie na pomoc dla wdów i sierot po lekarzach.

Najczęściej cytowana jego książka to *Krynica i jej środki lecznicze* (1901). Znana jest także, napisana w lżejszym stylu, wydana pośmiertnie *Stara Krynica* (1932), z której fragment cytujemy.

KRYNICA W PAŃSTWIE MUSZYŃSKIM⁵

Historia Krynicy, a ściślej się wyrażając, historia tej części Rzeczypospolitej Polskiej, w której leży Krynica i sąsiadujące z nią okolice, zaczyna się od znajdującego się w posiadaniu Kapituły Krakowskiej dyplomu Jagiełły z 1391 roku,

¹ Dane zaczerpnięto z nekrologu opublikowanego w piśmie „Nowiny Społeczno-Lekarskie. Organ Związku Lekarzy Państwa Polskiego”, rocznik VI, nr 9 z dn. 1 maja 1932 Warszawa, s. 126.

² „Przegląd Zdrojowy: pismo poświęcone sprawom zdrojowisk i miejsc klimatycznych krajowych”. Pismo wydawane było „1 i 15 dnia miesiąca w przeciągu sześciu miesięcy” (od kwietnia do września), w latach 1902–1907; redakcja mieściła się w Krakowie przy ulicy Starowiślniej.

³ „Przewodnik Kąpielowy: dwutygodnik ilustrowany wydawany w porze kąpielowej przez Polskie Towarzystwo Balneologiczne w celu reklamowania i popierania rozwoju zdrojowisk i uzdrowisk krajowych”. Pismo wydawano w Krakowie w latach 1904–1908.

⁴ „Pamiętnik Polskiego Towarzystwa Balneologicznego” – rocznik o charakterze naukowym wydawany od 1905 do 1935 roku. Wąsowicz był jego współtwórcą i przez szereg lat redaktorem.

⁵ Tytuł cytowanego fragmentu od redakcji. W tekście zachowano oryginalną pisownię i interpunkcję.

którym król ten nadaje biskupowi krakowskiemu Janowi Radlicy zamek muszyński ze wsią Powroźniki i innymi wsiami okolicznymi na wieczyste uposażenie Biskupstwa Krakowskiego.

Krynica, stanowiąca część obszaru państwa Muszyńskiego o blisko 1.000 km² powierzchni, najprawdopodobniej nie była jeszcze w tym czasie całkiem zaludniona, a jeśli była, to bardzo słabo. Jej powstanie i historia przemian, jakim w ciągu wieków ulegała, wiąże się z losami państwa Muszyńskiego, względnie zamku w Muszynie. Był on siedzibą ustanowionej przez biskupa krakowskiego władzy w osobie starosty, tytułowanego później kasztelanem Muszyńskim i wyposażonego w mniejszą jurysdykcję, zbliżoną do władzy i kompetencji starostów grodowych. Ponadto czuwał on nad zbieraniem opłat i danin w naturze, nad całością budynków dworskich i nad robociznami, a wreszcie otaczać miał opieką wyznawców obrządku rzymsko-katolickiego. Zaniedbania na tem polu starostów muszyńskich wpłynęły – jak zobaczymy niżej – niekorzystnie na stan posiadania łacinników w tym zakątku kraju, a nawet przyniosły szkodę rdzennie polskiej ludności. Urząd „kastelana Muszyńskiego” przetrwał do r. 1772.

W 1335 roku⁶, za stosunki z wichrzyielskim wójtem Albertem, odebrał król Łokietek biskupowi Muskacie państwo Muszyńskie i odtąd było ono własnością *Sacrae Regiae Majestatis*. W chwili przywrócenia przez Jagiełłę państwa Muszyńskiego Biskupstwu Krakowskiemu, obejmowało ono, prócz samej Muszyny z zamkiem, inne jeszcze osady, jak Muszynkę, odległe od Sącza o cztery wiorsty Świniarsko oraz „*novum oppidum*”, t.j. Miastko⁷, wszystkie na prawie niemieckim („majdeburskiem”) założone. (...)

W dolinie spadającej ku Popradowi, stał pod zamkiem muszyńskim już w XIV. wieku kościółek pod wezwaniem św. Marji Magdaleny. Była to misja O.O. Dominikanów z Krakowa. Wizytacja księdza Mikołaja Wąsowicza, archidjakona Sądeckiego, wykazuje w roku 1618 dwa jeszcze, prócz wspomnianego, kościoły drewniane. W roku jego wizytacji plebanem Muszyny był Ks. Piskorzewski. Do uposażenia jego należała także Wierzchoźnia Wielka, dziś zruska Wierchomla zwana. Akt erekcyjny i dotacyjny dla istniejącego w niej kościoła, wydał biskup Trzebicki w 1659 r. Budowę jego ukończono w r. 1676⁸, poświęcił go zaś dopiero w połowie XVIII. wieku (1749) biskup Załuski.

Dr Zygmunt Wąsowicz, *Stara Krynica. Kartki z przeszłości uzdrowiska*. Dzieło pośmiertne wydane staraniem rodziny autora, Kraków 1932, s. 2–3.

⁶ Błąd autora bądź wydawcy. Biskup Jan Muskata zmarł w roku 1320, król Władysław Łokietek w 1333. Biskupstwo krakowskie straciło ziemię muszyńską być może już w 1304 roku. Inne możliwe daty to rok 1307 lub 1311 (przyp. red.).

⁷ Obecnie Tylicz (przyp. red.)

⁸ W roku 1676 biskup Trzebicki poświęcił kamień węgielny pod budowę kościoła. Wieloletnia przerwa w pracach nastąpiła po śmierci biskupa Trzebickiego (przyp. red.).

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI



Ze zbiorów Archiwum
Emigracji, Biblioteka
Uniwersytecka w Toruniu

Kazimierz Wierzyński (Wirstlein) – poeta, prozaik, eseista. Urodził się 27 sierpnia 1894 r. w Drohobyczu, zmarł 13 lutego 1969 r. w Londynie. Uczęszczał do szkół w Drohobyczu, Chyrowie i w Stryju, studiował na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, a potem na uniwersytecie w Wiedniu. W 1913 roku zadebiutował utworem *Hej, kiedyż, kiedyż* w drohobyckiej jednodniówce „1863”. Po wybuchu I wojny światowej wstąpił do ochotniczego Legionu Wschodniego (dowodzonego przez gen. Józefa Hallera), a po jego rozwiązaniu i wcieleniu żołnierzy do armii austriackiej dostał się w 1915 roku do niewoli rosyjskiej, do obozu w Riazaniu, skąd zbiegł w styczniu 1918 roku. Jesienią tegoż roku przedostał się do Warszawy. W stolicy stał się szybko członkiem literackiej

elity; był m.in. współtwórcą grupy poetyckiej Skamander, stałym współpracownikiem czasopism literackich, redagował „Przegląd Sportowy” oraz tygodnik „Kultura”. W roku 1928 otrzymał złoty medal w konkursie literackim IX Olimpiady w Amsterdamie za tom poezji *Laur olimpijski*.

We wrześniu 1939 roku przedostał się do Francji, a dwa lata później dotarł do Stanów Zjednoczonych. Pozostał na uchodźstwie, publikował w wydawnictwach emigracyjnych, współpracował z Radiem Wolna Europa. W 1964 roku wrócił do Europy, najpierw do Rzymu, a następnie do Londynu, gdzie zmarł. Kilka godzin przed śmiercią zakończył pracę nad ostatnim zbiorem swych wierszy (*Sen mara*). W spuściźnie literackiej zostawił wiele zbiorów poezji, dwa tomy opowiadań, a także inne pisane prozą dzieła, m.in. książkę o Chopinie (*Życie Chopina*).

LIST Z PENSYLWANII

Moja miła, modrzewie tu rosną,
Jak w Muszynie pod oknem szumiące,
Pachnie las, pachnie chrustem i sosną,
Sypie szyszki, gdy gałąź potrącę.

Jest tu ogród, co chowa się dziki
W puszczy dębów, brzóz naszych, akacji...
Moja miła, tu rosną krwawniki
Jak w Cząbrowie ostatnich wakacji.

I jest szalwia, co płonie, jak wtedy,
Oset polny na wiatrach się swata,
Ach, ze zwykłym zapachem rezedy
Wszystkie dawne wracają mi lata.

Wracam z nimi... I błędzę zgubiony
Gdzieś, gdzie kończy się świat i zaczyna.
Moja miła, nie nasze to strony,
Nie nasz Cząbrów, nie nasza Muszyna.

Kazimierz Wierzyński, *Poezja*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1981, s. 322; „Almanach Muszyny” 2000, s. 198.



J. Krzemiński, *Ulica Kościelna w Muszynie* (akwarela), 1934 r.

MICHAŁ WITOWSKI



Michał Witowski
karmi małego rysia
(fot. Adam Czarnowski)

Michał Witowski (ur. w 1908 roku w Rachiniu¹ koło Doliny, zm. 31 stycznia 1989 r. w Muszynie) – leśnik, myśliwy, działacz społeczny. Wczesne dzieciństwo spędził na Kresach, natomiast do gimnazjum uczęszczał w Nowym Sączu. W 1933 roku ukończył, z wynikiem celującym, studia na Wydziale Leśnym SGGW w Warszawie; pracę dyplomową pisał o rezerwacie lipowym w Muszynie. Następnie odbył służbę wojskową w Szkole Podchorążych we Włodzimierzu Wołyńskim oraz w 6 Pułku Artylerii Lekkiej w Krakowie. W roku 1935 skierowano go do pracy w charakterze praktykanta techniczno-leśnego w nadleśnictwie w Osławach koło Delatynia, po siedmiu miesiącach był już leśniczym w nadleśnictwie w Worochcie, a w sierpniu 1938 roku został nadleśniczym w Hryniawie. Po wybuchu wojny został przydzielony do 11 Pułku Artylerii Lekkiej stacjonującego w Kołomyi. Do niewoli dostał się pod koniec września; przetrzymywany był w więzieniu św. Michała w Krakowie. Został skierowany z powrotem na wschód do pracy, jednak

szczęśliwym zbiegiem okoliczności udało mu się wrócić do Muszyny. W czasie okupacji brał udział w działaniach ruchu oporu, pomagając muszynianom uniknąć wywózki na przymusowe roboty. W 1947 roku został wybrany burmistrzem Muszyny, nie znalazł jednak uznania w oczach władzy ludowej i w sierpniu 1948 roku na polecenie Wydziału Powiatowego w Nowym Sączu przekazał urząd „z powodu choroby”.

Michał Witowski kochał las, co znajdowało wyraz nie tylko w pracy zawodowej. Był jednym z założycieli kół łowieckich „Jaworzyna” w Muszynie oraz „Sokół” w Krynicy, członkiem Powiatowej Rady Łowieckiej i kilku ważnych organów przy Wojewódzkiej i Naczelnej Radzie Łowieckiej, konsultantem przy opracowywaniu podręczników i monografii dotyczących zwierząt. Publikował artykuły w „Łowcu Polskim”, angażował się w ochronę środowiska, wygłaszał referaty, pisał wiersze i opowiadania. Został odznaczony między innymi Odznaką Grunwaldzką, Medalem Zwycięstwa i Wolności, Medalem za Udział w Wojnie Obronnej, Złotą Odznaką Zasłużony dla Rozwoju Sądeckizny, a także wieloma odznaczeniami łowieckimi.

¹ Rachin – wieś w obwodzie iwanofrankińskim (Ukraina). W II Rzeczypospolitej miejscowość ta była siedzibą gminy wiejskiej w powiecie dolińskim województwa stanisławowskiego (przyp. red).

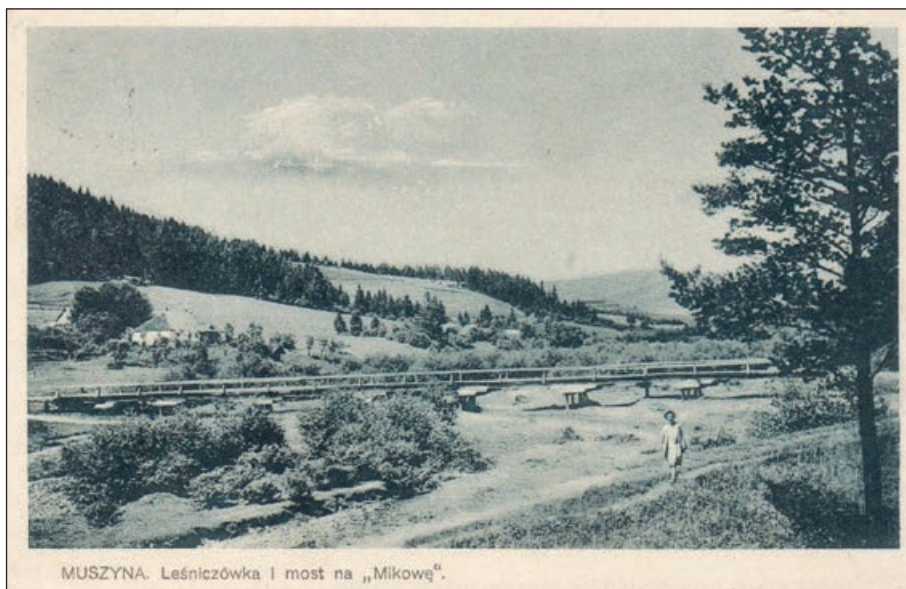
NA STOKU GÓR

Na stoku gór w wieczornej mgle
z gęstwiny ziół wpatrzony w świat
w czerwcową noc zasrebrzył się
storczyka² kwiat.

Perłami ros ozdabia skroń
od wichrów drży na zboczach hal
i płynie znów rozkoszna woń
w błękitną dal.

Zamienia łązy w miłości cud
czaruje gwiazd bezkresny krąg
i kwitnie tak wśród życia złud
w kobiercach łąk.

Pisane w Muszynie [brak datowania]



Leśniczówka i most przez potok Szczawnik (pocztówka z lat 20. XX wieku)

² Podkolan biały (przyp. autora).

ANNA ZABACKA



Fot. z oficjalnej strony
A. Zabackiej w Internecie

Anna Zabacka – urodziła się w Średnicy na Podlasiu, zmarła w wieku osiemdziesięciu lat we wrześniu 2011 r. w Poznaniu. Ukończyła Liceum Pedagogiczne w Białymstoku, następnie filologię polską w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu. Pracowała w szkolnictwie w Zielonej Górze, Kaliszu, a od 1969 roku w Poznaniu. Dysponowała głęboką wiedzą o języku ojczystym, którą chętnie dzieliła się z uczniami i kolegami po piórze. Przez wiele lat była członkinią poznańskiego Oddziału Związku Literatów Polskich.

Debiutowała wierszami w „Życiu Literackim” w roku 1978. Utwory poetyckie, opowiadania, recenzje publikowała w prasie krajowej, między innymi w „Tygodniku Ludowym”, „Nurcie”, „Metaforze”, „Tygodniku Kulturalnym”, „Głosie Nauczycielskim”, a także zagranicznej (w piśmie polonijnym wychodzącym w Australii, w Gazecie Polaków w Republice Czeskiej „Głos”). Cechowała ją olbrzymia wrażliwość na krzywdę ludzką i miłość do przyrody, która stanowiła ucieczkę od okrucieństw cywilizacji.

Wydała tomiki poezji: *Blisko ziemi* (1990), *Światłocienie* (1991), *Wyciszyć drogę* (1992), *Znaki Słońca* (1993), *Właściwy czas* (1994), *Przekroczyć granicę światła* (1996), *Nie tylko echo* (1997), *Świty i zmierny* (1998), *Krzyk jak kamień* (1999 i 2000 – wydanie drugie), *Nieomyślność światła* (2002), *Przystań słowa* (2004). Jej wiersze przetłumaczono na język angielski, francuski, grecki, hiszpański, czeski, niemiecki, rumuński, bułgarski, ukraiński, rosyjski, esperanto.

W MUSZYNIE

Zanurzyć się raz jeszcze
w muzykę lasu,
kojącą jak balsam.
Zdobywać górskie dukty,
wirować z wiatrem
do utraty tchu.

Jaki piękny zachód!
Słońce całuje drzewa,
tańczy z fioletem wrzosowisk.
Przychylne wiecznemu pięknu.

„Almanach Muszyny” 2000, s. 163.

LUDWIK ZEJSZNER

Ludwik Zejszner (ur. w 1805 r. w Warszawie, zmarł 3 stycznia 1871 r. w Krakowie) – polski geolog, geograf, kartograf i krajoznawca, prekursor kartografii geologicznej w Polsce. Był synem nadwornego aptekarza króla Ponia-towskiego. Studiował na Królewskim Uniwersytecie War-szawskim, a potem na uniwersytetach w Berlinie i Getyndze, gdzie obronił doktorat z krytalografii.

W 1829 roku został kierownikiem katedry mineralogii Uniwersytetu Jagiellońskiego, którą kierował do roku 1833, kiedy zdymisjonowano go za posiadanie polskiej prasy nie-podległościowej z okresu powstania listopadowego. Pracował później w Warszawie i znów w Krakowie, gdzie został zamordowany, prawdopodobnie z motywów rabunkowych lub politycznych.

Jako miłośnik i znawca gór odwiedzał je systematycznie.

Badania geologiczne prowadził przede wszystkim w Karpatach i Górach Świętokrzyskich. W 1844 roku w Berlinie wydał anonimowo pierwszą w dziejach szczegółową mapę geologiczną Tatr. W sumie opublikował 146 prac naukowych, był autorem m.in. podręcznika mineralogii; oprócz prac geologicznych sporządził liczne opracowania etnograficzne, dotyczące zwłaszcza ludów karpackich, w tym wydał *Pieśni ludu Podhalan, czyli górali tatrowych polskich* (1845). Na łamach „Biblioteki Warszawskiej” opublikował opisy podróży po Tatrach, Spiszu i Orawie oraz Beskidach w dorzeczu Wisły.



Fot. [za:] wikipedia.pl

PODRÓŻE PO BESKIDACH

Najkrótsza droga z Piwnicznej do Krynicy prowadzi ponad Popradem przez komorę¹ Mniszek do Wierchowni (często „Wierchomla” na kartach błędnie pisana)². Za Mniszkiem postępowaliśmy nad Popradem po najokropniejszej drodze. Nie tylko że ustawicznie trzeba było jechać z góry na dół i znowu na górę, ale jeszcze do tego często po samych kamieniach, że istotnie nie pojmuję, jak konie mogły same przejść, a do tego ciągnąć za sobą bryczkę. (...) Ujehawszy tak milę drogi poka-zały się domki Wierchowni wśród lasu. Jest to jedna z tych zapomnianych wiosek, do której nie tak łatwo kto się zabłąka bo się nie styka z żadnym miasteczkiem ani wioską, tylko sama zajmuje głęboką dolinę od jednego końca przy Popradzie aż do wysokiego grzbietu oddzielającego Wierchownię od Muszyny. (...)

¹ Komora – urząd celny (przyp. red.).

² Nazwa współczesna: Wierchomla (przyp. red.).

Pomiędzy podłużnymi grzbietami wznosił się tu i owdzie wyższy wirch, a pomiędzy nimi ciągnęły się doliny z siołami. Z dala widać było miasteczko Muszynę, kiedyś należące do dóbr biskupstwa krakowskiego. Chociaż widok na grzbiety piaszkowca nie przedstawia wiele różnorodności, zmiany wynikające z oświetlenia, a stąd pochodząca gra kolorów, mile zatrzymywały oko i dlatego z żalem opuszczaliśmy to ciekawe wniesienie.

Na obydwóch bokach tego grzbietu, dzielącego doliny Popradu i krynicką, znajdują się liczne szczawy. W wyższym końcu doliny Wierchowni, pomiędzy cerkwią a karczmą, dobywają się trzy podobne źródła. Na przeciwnej, wschodniej pochyłości jest ich nierównie więcej. Przy wiosce Jastrzębik jest ich sześć, a przy wiosce Szczawnik wytryskuje jedno nader obfite w pośrodku łąk z przyjemnym, kwaskowym smakiem.

Największa liczba, a zarazem najpotężniejsze szczawy są w dolinie Krynicy. (...)

W dalszym przedłużeniu tej doliny na południe dwie są jeszcze szczawy: pierwsza w przyległej wiosce Powroźnik, a druga w miasteczku Muszynie. Bardzo ujmujące wejrzenie ma to jakby na krańcu świata leżące miasteczko. Obszerne ulice, porządne a schludne domki drewniane miłe zostawiają wspomnienia.

Ludwik Zejszner, *Podróże po Beskidach, czyli opisanie części Gór Karpackich zawartych pomiędzy źródłami Wisły i Sanu*, [w:] *Romantyczne wędrówki po Galicji*, oprac. Andrzej Zieliński, Wyd. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1987, s. 278–281.



Zamek w Muszynie, „Przyjaciół Ludu” nr 42, Leszno, 22 kwietnia 1837 r.

([za:] dlibra.umcs.lublin.pl). U podnóża góry widoczne zabudowania dworskie z młynem na pierwszym planie

ADAM ZIEMIANIN

Adam Ziemianin (ur. 12 maja 1948 r. w Muszynie) – poeta, dziennikarz, prozaik, autor tekstów piosenek. W dzieciństwie mieszkał przy muszyńskiej ulicy Ogrodowej, która stała się bohaterką jego wielu utworów. Po ukończeniu Studium Nauczycielskiego w Krakowie pracował jako nauczyciel i bibliotekarz w Brzuśniku koło Żywca; następnie studiował polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim, a od 1977 roku pracował jako dziennikarz w paru krakowskich gazetach. Debiutował w lutym 1968 roku wierszem *Święty Jan Kanty z Kasiny Wielkiej* na łamach „Życia Literackiego”. Po siedmiu latach ukazała się w Wydawnictwie Literackim jego pierwsza poetycka książka *Wypogadza się nad naszym domem*.

W roku 1970 dołączył do założonej z inspiracji Jerzego Harasymowicza grupy literackiej „Tylicz”. Jego ukochany region, Mała Ojczyzna – to Muszyna i jej okolice; poeta odtwarza klimat rodzinnych stron, urok Popradu i otaczających Muszynę gór. Jego bogata twórczość literacka to około trzydzieści zbiorów poezji oraz trzy tomy prozy (*Chory na studnię*, *Z nogi na nogę* oraz *Okrawki: Opowieść o Isi, o Wojtku Bellonie i o tamtym Krakowie*).

Adam Ziemianin znany jest kilku pokoleniom miłośników poezji śpiewanej jako autor tekstów do piosenek Starego Dobrego Małżeństwa i Krzysztofa Myszkowskiego, a od kilku lat zespołu U Studni. Po wiersze Ziemianina sięgali także Elżbieta Adamiak, Jacek Wójcicki i inni artyści Piwnicy pod Baranami, Wolna Grupa Bukowina, Rafał Nosal oraz Marek Andrzejewski z zespołu Federacja.

Utwory Adama Ziemianina publikowane były w najważniejszych periodykach w kraju i za granicą, tłumaczono je na kilka języków, m.in. angielski, włoski, niemiecki i rosyjski. Poeta jest laureatem wielu znaczących nagród; w roku 2017 wygrał konkurs o Nagrodę im. ks. prof. Bolesława Kumora w kategorii „Sądecki Autor”.

Adam Ziemianin od wielu lat współpracuje z „Almanachem Muszyny”, biorąc udział w przygotowaniu poszczególnych tomów; był przewodniczącym jury konkursów poetyckich, organizowanych przez redakcję muszyńskiego rocznika, uczestniczył także w pracy komitetu przyznającego stypendia z Funduszu Stypendialnego Almanachu Muszyny, przeznaczonego dla uzdolnionej młodzieży z muszyńskiego Liceum Ogólnokształcącego.



Podczas Spotkania Przyjaciół
Almanachu Muszyny,
w lipcu 2013 r.
(fot. Stanisław Murzyn)

MUSZYNA – BLUES

Krzyśkowi Myszkowskiemu

Dzień już krótszy o krok burmistrza
Głupi Gienek z lipą znowu gada
Nad rzeką stoi miejscowy Heraklit
Ziemia nosi jeszcze sąsiada

Panna z dzieckiem szuka ojca w lesie
Tu w miasteczku wszyscy się znamy
Sąsiad dostał list aż z Ameryki
A piekarz jest znowu pijany

Czasem koń Wielki Wóz przeciągnie po niebie
Czasem pies poskarży się do księżycy
Czasem góra pochyli się nad tobą
Czasem wiatr na trawie zagra bluesa

Przez miasteczko nie da się na skróty
Przez miasteczko trzeba przejść Rynkiem
Tu cię zaraz wezmą na języki
Bo tu każdy jest coś komuś winien

Dzień krótszy o dwa kroki burmistrza
I jesień z gór schodzi po leszczynach
Powoli zapada w sen zimowy
Razem ze swym bluesem – Muszyna

Adam Ziemianin, *List do zielonej ścieżki*, „Maria Zielna” Kraków 1993, s. 71; Tenże, *Gościniec. Wiersze wybrane 1966–1999*, Wydawnictwo „ARKA”, Poznań 1999, s. 170; „Almanach Muszyny” 1993, s. 61.

WSPOMNIENIE Z MUSZYNY

Po kocich łbach
Kotka dumnie idzie
Ta to ma życie

Adam Ziemianin, *Na głowie stoję*, Wydawnictwo i Drukarnia Towarzystwa Słowaków w Polsce, Kraków 2002, s. 13.

MAKATKA DLA GUTWIRT NETTI

Chodziłaś z pewnością
Tymi samymi ścieżkami
Na rynku bez majowy
Nieśmiało cię mamił
Ale spotkać się nam
Nie było jakoś dane
Czas dziwnie się tu osunął
Jak góra na Wapiennem
Pęknięta nad ranem
Gutwirt Netti

Pewnie urodziwa byłaś
I rodzicom posłuszna
Bo młodość zawsze piękna
Wystarczy spojrzeć w lustro
A może po kryjomu
Wymykałaś się z domu
Nad wieczorny brzeg Popradu
Gdzieś koło „Bristolu”
By z ukochanym
Gwiazdy liczyć pomahał
Gutwirt Netti

Dziś twoja macewa
Tak łagodnie śpiewa
Zaokrąglona ku niebu
A jeszcze nie tak dawno
Twych siostr i braci
Było w miasteczku tak wielu
Gutwirt Netti

Odeszłaś w lutym
Tysiąc dziewięćset
Trzydziestego szóstego
Nikt się tego nie spodziewał
Nikt nie wiedział — dlaczego
Mówili tylko że zima
Ciężka była tego roku
Ale ty już miałaś
Wieczny spokój
Gutwirt Netti

Dziś muszę powiedzieć
Bo kto ci to powie
Że wszyscy twoi bliscy
W trzy lata później
Znaleźli się w obozie
To było w Grybowie
I wtedy to nastąpił
Okrutny świata koniec
Gutwirt Netti

Dzisiaj schodzę z gór
A kirkut pod Malnikiem
Pachnie wrzosami

Jesień w pełni już
Gutwirt Netti
Niechaj Bóg cię zbawi



Karolina Multarzyńska (lat 13), *Ulica Ogrodowa*,
praca przygotowana na konkurs „Poezja Adama Ziemianina w ilustracjach dzieci i młodzieży”,
organizowany przez Zespół Szkolno-Przedszkolny w Muszynie z inicjatywy Krystyny Tomasiak
(2019; nagroda specjalna Adama Ziemianina)

LIST DO OGRODOWEJ

I

W pierwszych słowach mego listu
niech będzie pochwalony Jezus Chrystus
ten z kapliczki przy Ogrodowej
za to że niósł nam czysty płomień
Czasem gdy nikt nie widział
schodził – gwóźdź po gwóźdź – z krzyża
i przysiadł się na rogu stołu
żeby spróbować naszego rosołu

Bywało też że mocniej krwawił
zwłaszcza gdy z gór szła jesień
wiatr kładł mu liście na rany
a on nam dawał pociechę

II

W drugich słowach mego listu
pochwalone niech będzie domowe ognisko
które płonęło przy Ogrodowej
za to że niosło nam żywy ogień

Czasem gdy było trochę gorzej
brałem – iskra za iskrą – na drogę
żeby w zapasie mieć święty ogień
na dni jak piaski – ruchome

Czasem słabiej się żarzyło
to nasze domowe ognisko
lecz jednak nie zgaśło
choć często było tylko iskrą

III

W trzecich słowach mego listu
niech będzie pochwalony krzak agrestu
ten z ogrodu przy Ogrodowej
który ogniem zapłonął o zachodzie

Czasem wydawało się wszystkim
że to krzak gorejący się przyśnił
zwłaszcza gdy nawet w środku nocy
płonęły jego dzikie agrestowe oczy

Na tym kończę list do Ogrodowej
przez całe życie sercem pisany
i pozdrawiam każdy twój kamień
ja – wciąż wierny – twój
Adam Ziemianin

Adam Ziemianin, *Ulica Ogrodowa*, Wydawnictwo Baran i Suszczyński, Kraków 1996, s. 65–66;
Tenże, *Gościniec: Wiersze wybrane 1966–1999*, Wydawnictwo „ARKA”, Poznań 1999, s.
201–202; „Almanach Muszyny” 1998, s. 122–123.

WRÓBLE W MUSZYNIE

Rano wróble modlą się głośno
wszystkimi piórkami i dziobkami
pewnie dziękują jak umieją
że Stwórca sam z ręki je karmi

Z ręki – to nie inaczej jak prosto
z wielkiego niczym świat – pola
syczące kłosy pszeniczne
to nieprzeliczone palce Boga

Oj! Wróble! – Śmieszne wróble
skromne są te wasze śpiewy
szare wy kulki potulne
lecz wiele z wami pociechy

„Almanach Muszyny” 1999, s. 75.

KINO „BASZTA”

Pamięci Ferdynanda Paleja

Lubiłem chodzić do tego kina. Zresztą i tak nie miałem innego wyjścia, bo było to jedyne kino w naszym miasteczku. Nie opuściłem prawie żadnego filmu. Dwa razy w tygodniu, bo tyle razy zmieniał się repertuar, wybierałem się na nowy seans. Atrakcyjniejsze filmy szły pod koniec tygodnia, a w środę i czwartek wyświetlano te, które przyciągały znacznie mniej widzów.

Ileż to było przeżyć i emocji! I nie przeszkadzało mi wcale, że filmy grane w kinie „Baszta”, zanim dotarły do naszego miasteczka, obeszły wcześniej wszystkie większe miasta naszego kraju. Niewiele przejmowałem się również tym, że mocno zniszczone kopie filmowe niosły za sobą fatalną projekcję. Film rwał się często jak papier toaletowy i na sali nagle zapalało się ostre światło, które cięło ostro jak brzytwa po oczach. Nie przeszkadzały mi też stare, rozklekotane i twarde krzesła na widowni. Tych wszystkich niedogodności ja po prostu nie odczuwałem i nie zauważałem, bo całkowicie pochłonięty byłem przeżywaniem obrazów z ekranu. Z zapartym tchem śledziłem losy moich bohaterów. Na blisko dwie godziny przenosiłem się w wielki świat. Jakże łatwo i bezkolizyjnie można było znaleźć się w afrykańskim buszu, a zaraz potem w Chicago brać udział w porachunkach gangsterów czy w Paryżu śledzić losy pięknej kurtyzany. To były niepowtarzalne wieczory, gdy z wypiekami na twarzy śledziłem przygody ulubionych bohaterów i ich uroczych partnerek.

Wielką atrakcją naszego kina, niewystępującą chyba nigdzie więcej na świecie, były prelekcje i pogadanki kierownika „Baszty”, wygłaszane tuż przed każdym filmem. Był on jednocześnie komendantem Ochotniczej Straży Pożarnej¹, więc jego wykłady były wyjątkowo monotematyczne. Dotyczyły bowiem przede wszystkim przestrzegania przepisów przeciwpożarowych. Nasilały się i trwały znacznie dłużej szczególnie w okresie suszy. Kierownik kina grzmiał wtedy jak proboszcz z ambony, aż mu zasychało w gardle: „Każda nie do końca zgaszona zapalka, rzucona nieopatrznie – to pożar! Gdy wypalisz papierosa, dobrze go zgaś, a w lecie w ogóle nie pal, nie pij, bo szkło rzucone w suchą trawę też może być przyczyną ognia. Nie łam nigdy gałęzi na ognisko” – dodawał, przerzucając się jednocześnie na ochronę przyrody.

Był to z pewnością największy aktor w kinie „Baszta”, pomijając to, że co roku grał diabła w jasełkach. Jego niezwykle dramatyczne monolog wygłaszane

¹ Ferdynand Palej (1907–1979) – kierownik kina i długoletni komendant Ochotniczej Straży Pożarnej w Muszynie.

przed filmami były sugestywne i prorocze. Czasem, aby jeszcze mocniej potrząsnąć widzom, wkładał mundur komendanta straży. Jego złoty hełm wspaniale błyszczał w elektrycznym świetle, a kierownik wyglądał w nim jak rzymski gladiator. Olśniony tym blaskiem jeszcze wnikliwiej zapędzał się w tajniki wiedzy przeciwpożarowej.

Gdy urwał się film, on momentalnie wyrastał przed widownią i znowu mówił o pożarach. Dawał przykłady z życia wzięte, straszył, ostrzegał, pouczał, czasem nawet nagradzał cukierkiem. Aż do momentu, kiedy ponownie puszczano taśmę filmową. Wtedy znikał. Niektórzy podejrzewali, że operatorowi specjalnie nakazywał, po linii służbowej, przerywać projekcję filmów w najciekawszych miejscach, aby znaleźć kilka minut na swą pogadankę.

Mimo tych prelekcji przeciwpożarowych od czasu do czasu w naszym miasteczku albo w jego okolicy wybuchał pożar. Bywało, że nawet w czasie wyświetlania filmu. Wtedy syrena ogłaszała alarm, zwołując wszystkich strażaków. Najbliżej miał komendant, bo remiza z wozem strażackim mieściła się na parterze, pod kinem „Baszta”.

Filmy z tamtych lat pamiętam do dzisiaj. Na ekranie królowały projekcje czarno-białe. Obrazy te okryte były mgiełką sentymentalizmu, romantyzmu, manieryzmu i pewnej teatralizacji. Nie brakowało scen ostrych i trzymających w napięciu, ale unikano brutalności. Żyły one swoim filmowym życiem. Filmy kolorowe należały do rzadkości, a gdy już taki trafił na nasz ekran, kierownik kina zaznaczał to odpowiednim dopiskiem na afiszu filmowym.

Nieostre projekcje, urywane pokazy, zniekształcony, wydobywający się jakby z bańki na mleko głos aktorów – tego nie można zapomnieć. Smutne były powroty z kina, zwłaszcza te późną jesienią. Szybko pryskał czar ekranowych emocji i mocno wypychała się łokciami listopadowa szarówka. Samotny powrót do domu, między kałużami, przywoływał do porządku.

Później zaczęły się wspólne wyprawy kinowe razem z Marią. Kupowałem bilety, torebkę owocowych cukierków i odpływaliśmy na szerokie wody, a właściwie byliśmy w siódmym niebie. Dziś przypominam sobie to wszystko jak jakiś dziwny film z tamtych lat. Nigdy już żadne supergiganty, grane w najbardziej ekskluzywnych kinach z doborową obsadą aktorską, nie będą robić na mnie takiego wrażenia jak filmy w kinie „Baszta”. Nigdy już nie będzie też zabawnego kierownika kina w złotym hełmie strażackim.

NIEBO NAD MUSZYNĄ

Jest święte niebo nad Muszyną
jakiego chyba nie ma nigdzie
wiersz można pisać na tym niebie
jaskółki czarnym jak noc skrzydłem

Z jednej strony wsparte na Malniku
całym swym niebnym ciężarem
z drugiej – korony sędziwych lip
wciąż dźwigają niebieską powałę

W niebie tym mieszkają święci
cicho krzątają się nad ranem
na chwilę chcieliby do nas wrócić
żeby zrywać muszyński dziurawiec

Takiego nieba nie znajdziesz
jak święte niebo Muszyny
pod niebem tym się krzątamy
od wiosny wierni mu – aż do zimy

„Almanach Muszyny” 1998, s. 98.



Monika Wnęk (lat 12), *Beretka dla bejdaka*,
praca przygotowana na konkurs „Poezja Adama Ziemianina w ilustracjach dzieci i młodzieży”,
organizowany przez Zespół Szkolno-Przedszkolny z inicjatywy Krystyny Tomasiak (2018)

KATARZYNA ZYCHŁA



Katarzyna Zychła (ur. 20 maja 1971 r. w Iłży) – poetka, pisarka. Pisze opowiadania i powieści zarówno dla dorosłych, jak i dla dzieci oraz młodzieży. Spod jej pióra wyszła seria bardzo lubianych przez młodsze dzieci książeczek o Maksie (m.in. *Maks i zdrowie*, *Maks i ciekawe pomysły*, *Maks i niezwykłości*, *Uczucia Maksa*, *Zabawy Maksa*, *Maks odkrywa ciekawe miejsca*, *Maks i chmurka*, *Maks i owocowy bal*), a także opowieści z innymi bohaterami, m.in. *Guziczek: Historie nie były jakie* (2014) czy *Zwierzaki rozrabiaki* (2015). Nieco starsze dzieci mogą sięgnąć na przykład po *Tosię na Wyspie Zapomnianych Bajek* (2016), a młodzież i dorośli po *Dziewczynkę tańczącą z wiatrem* (2007), *Drużynę Mistrza* (2008), *Zakrecony świat*

Pyskatej (2007), *Pyskatą i resztę świata* (2008), *Pyskatą w krainie zakochanych* (2008), *Tajemnicę Magdaleny* (2007).

Katarzyna Zychła wzięła udział w I Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O Popradzki Laur Jana Kochanowskiego”, zorganizowanym w roku 2011 przez Stowarzyszenie Przyjaciół Almanachu Muszyny oraz Towarzystwo Literackie im. Cypriana Norwida. W kategorii „Poezja” otrzymała II nagrodę za wiersz *Pocztówka z Muszyny. Kobieta na brzegu rzeki*, który prezentujemy poniżej.

POCZTÓWKA Z MUSZYN. KOBIETA NA BRZEGU RZEKI

Powietrze unosi miękkie pyłki. Tańczą w ciepłym podmuchu niczym mikroskopijne zapowiedzi przekwitania. Słodki zapach lipowych drzew przypomina mi tamten dzień znad brzegu rzeki, gdy spotkałam małego chłopca. Biegł szybko, zapatrzonego w górę, a jego latawiec drżał na wysokości kilkunastu metrów niczym uwięziony ptak.

Zamykam oczy. Cofam słoneczne wskazówki. Jestem małą dziewczynką z warkoczami. Rodzice tłumaczą mi magię tego miejsca, zieleń po majowym deszczu, zapach zdrowia i kruchość marzeń. Mój latawiec tonie w rzece. Zamienia się w srebrzystego szczupaka. Zanurzam ciało. Leci na dno jak kamyk. Szumi wokół jakby ktoś przesypywał w dłoniach piasek z rozbitej klepsydry. *Będziesz zdrowa. Zobaczysz.*

Budzi mnie śmiech po drugiej stronie. Słońce rozdrabnia
refleksy na zielonkawych falach. Obracam w dłoniach
pocztówkę. Tłumaczę sobie magię tego miejsca, źródła
nadziei i lipcowe wróżenie z listków akacji. Kładę na fali
papierowe pozdrowienia. Dopiero wtedy dostrzegam
błękitny latawiec. Spada do rzeki jak niebo.

Radość chłopca upewnia mnie, że będzie dobrze.
Coraz lepiej.

Wiersz otrzymał II nagrodę w kategorii „Poezja” w I Konkursie Poetyckim „O Popradzki Laur Jana Kochanowskiego” (2011/2012); „Almanach Muszyny” 2012, s. 342.



Arkadiusz Wielocha (lat 12), *U studni*,
praca przygotowana na konkurs „Poezja Adama Ziemianina w ilustracjach dzieci i młodzieży”,
organizowany przez Zespół Szkolno-Przedszkolny z inicjatywy Krystyny Tomasiak (2018)

MUSZYŃSKIE LIMERYKI

PRZEMYSŁAW KAPERZYŃSKI

O PEWNYM STAROŚCIE

Pewien starosta – Pan na Muszynie –
Z J. Kochanowskim usiadł przy winie,
A gdy popadł w stan nieważki,
Wszedł na wieki między fraszki...
Postaw poecie – szybko zasłyniesz.

Limeryk nagrodzony (III miejsce w kategorii „Limeryk”) w I Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O Popradzki Laur Jana Kochanowskiego” (2011/2012), „Almanach Muszyny” 2012, s. 344.

Przemysław Kaperzyński pochodzi z Olsztyna. Jest autorem tekstów piosenek i utworów satyrycznych oraz laureatem kilkunastu ogólnopolskich konkursów literackich.

WANDA ŁOMNICKA-DULAK

O MUSZYNIE LIMERYKI

O Muszynie limeryki
to pomysł zupełnie dziki
Kochanowski albo Ziemianin
zwykła pani niech się odchrzani
bo weźmiemy pióra piki

Limeryk nadesłany na I Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O Popradzki Laur Jana Kochanowskiego”(2011/2012), „Almanach Muszyny” 2012, s. 252.

O **autorze** więcej na s. 104 niniejszego opracowania.

ARTUR KOZŁOWSKI

O TEMPORA, O MORES

Rottweiler mieszkańca Muszyny
Kryminalne popełnia wręcz czyny.
Bydlę, wabi się Szczawnik,
Postponuje wciąż trawnik
Przed domem miejscowej sędziny.

Limeryk nadesłany na I Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O Popradzki Laur Jana Kochanowskiego” (2011/2012), „Almanach Muszyny” 2012, s. 252.

Artur Kozłowski pochodzi z Ząbkowic Śląskich, jest laureatem wielu konkursów literackich. Chętnie sięga po małe formy poetyckie, w tym limeryki.

ANTONI KIEMYSTOWICZ

Anemiczny wczasowicz z Muszyny
miał niedokrwistość i z tej przyczyny
musiał – zdaniem lekarza –
pochłaniać jak najwięcej żelaza.
Dziś w okolicy nie uświadczysz szyny.

[w:] Bolesław Faron, *Poeci Sądecczyzny: Antologia*, Wydawnictwo Edukacyjne, Kraków 2019, s. 120.

Antoni Kiemystowicz – nauczyciel, poeta, dziennikarz pochodzący z Sądecczyzny. Ukończył filologię polską na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz podyplomowe studia dziennikarskie. Uczyl języka polskiego i był wicedyrektorem w kilku szkołach w Nowym Sączu; został nauczycielem roku 2011 w plebiscycie „Dziennika Polskiego”. Wydał kilkanaście tomików wierszy; lubi krótkie formy literackie – fraszki, limeryki.

MUSZYŃSKIE OKRUSZKI

ANDRZEJ ŁAPICKI O „WANDZIE”

Jeździłem do Muszyny, do pensjonatu doktora Mściwujewskiego na kąpiele gazowe, w takich sympatycznych bąbelkach. W Muszynie poznałem panią doktor Sędzielowską z Krakowa. Była chyba w Pierwszej Brygadzie. Dawna sanitariuszka z drużyn Strzeleckich czy coś takiego.

Andrzej Łapicki¹, *Po pierwsze zachować dystans. Z Andrzejem Łapickim rozmawiają Katarzyna Bielas i Jacek Szczerba*, Prószyński i S-ka. Warszawa 1999, s. 31.

Druga część lata to Muszyna – pensjonat doktora Mściwujewskiego, kąpiele gazowe, bo byłem wątlý, spaceró i najwazniejsze – powrót przez Kraków, Hotel Francuski i Wawel, Sukiennice i hejnał, nie z radia, ale prawdziwy.

Andrzej Łapicki, *Kalendarz przedwojennego chłopca*, „Teatr” nr 2/18, 2007.

O KAZIMIERZU MANNIE I „METALOWCU”

Niestety, trudno wybrać się na wycieczkę śladami Kazimierza Manna². Jego freski, panneau, mozaiki demolowano wraz z każdą „zmianą dekoracji”. Tytuły jego prac widnieją na listach dzieł zniszczonych, zaginionych, niemożliwych do zlokalizowania. Pomimo długich poszukiwań nie dotarłam do reprodukcji polichromii Manna w Muzeum Techniki w Warszawie (1970). Ani śladu mozaik,

¹ Andrzej Łapicki (ur. 11 listopada 1924 r. w Rydze, zm. 21 lipca 2012 w Warszawie) – polski aktor teatralny i filmowy, reżyser teatralny, profesor i rektor Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie, poseł na Sejm X kadencji.

² Kazimierz Mann – ur. 7 października 1919 r. we Lwowie, zm. 9 sierpnia 1975 r. w Warszawie, malarz i grafik. Za jedną ze swoich prac (panneau) w roku 1939 otrzymał złoty medal na Światowej Wystawie w Nowym Jorku. Po wojnie zajmował się grafiką, sztuką plakatu filmowego, wykonywał polichromie i mozaiki, m.in. w Muszynie.

które w latach sześćdziesiątych zrealizował dla śląskich kopalni. W ośrodku Metalowiec³ w Muszynie zachowała się mozaika, zdobiąca ścianę przy krytym basenie: wielobarwna, abstrakcyjna kompozycja z charakterystycznym dla powojennej twórczości artysty motywem uśmiechniętej tarczy słońca.

Z rozdziału *Kazimierz Mann – niepodległość wyobraźni*, autorstwa Anny Arno, zamieszczonego w książce Wojciecha Manna *Artysta: Opowieść o moim ojcu*, Wydawnictwo ZNAK, Kraków 2018, s.175–176.

DRZEWO GENEALOGICZNE RODU MEDWECKICH W ODACH EWY TARKOWSKIEJ

Była taka kuzynka, co naszą Muszynę kochała,
od niepamiętnych czasów tu na wakacje przyjeżdżała,
kochała lasy, góry, grzybki i piesze wycieczki,
to wszystko przekazała rodzinom synów i córeczki.
Odwiedzała też moją gałązkę wspólnego Medweckich drzewa,
przyniosła luźne karteczki, co czas wokoło rozsiewała
i z niego stworzyć mi drzewo genealogiczne zaleciła,
i tak mnie tematem zaraziła,
ale też w niezły „kanał” na całe lata wpuściła.

Oda do rodzinnego klanu (i nie tylko). Odśłona siódma – na jubileuszowo, „Almanach Muszyny” 2015, s. 387.

Ewa Tarkowska (zm. 10 marca 2019 r. w wieku 69 lat) – prapraprawnuczka burmistrza Muszyny Józefa Medweckiego, nauczycielka chemii, pasjonatka badań genealogicznych, autorka drzewka genealogicznego rodu Medweckich (28 pokoleń). Przez wiele lat współpracowała z naszą redakcją.

³ Sanatorium „Metalowiec” kilkanaście lat temu zmieniło właściciela, a w konsekwencji i nazwę na „Perła Gór”. Niestety opuszczony kilka lat temu budynek niszczeje.

FRAGMENT WIERSZA STANISŁAWA HOŁYSTA⁴

Ozdobnym kluczem dwu bram
Południa
Do Sącza, do Kraju, ku dolinom,
Otwierasz dawny węgierski trakt,
Klucznico ziemi mej, Muszyno.

[za:] Adam Czarnowski, *Beskid w literaturze i sztuce*, „Wierchy” 1962 (rok 31), Kraków 1963, s. 123.

SKARBY MUSZYNY WG DR. JERZEGO GALI

Muszyna to zdrowa gmina
O tym się nie zapomina
Ludzie tutaj długo żyją
No bo „Muszyniankę” piją.
(...)

Muszyna ma zalet wiele
Lecz wody pitne na czele
Mikroklimat, góry, lasy
Zapewniają boskie wczasy.
(...)

Muszyna zdrowie promuje
Jak żyć trzeba edukuje
Nowe siły gwarantuje
W niej każdy dobrze się czuje.

Jerzy Gala⁵, *Walory Sądeckizny*, Intermedlex BP, Nowy Sącz 2001, fragment wiersza *Zdrowa Gmina Muszyna!*, s. 81.

⁴ Niestety redakcji nie udało się odszukać ani całości wiersza, ani bliższych danych o jego autorze.

⁵ Jerzy Gala (1931–2007) – dr nauk medycznych, naukowiec, społecznik. Był znawcą i propagatorem walorów uzdrowiskowych Sądeckizny; jego pasją była także apiterapia.

Jako pointę tegorocznego wydania „Biblioteki Almanachu Muszyny” można by zacytować wiersz anonimowego autora, który znalazł się w roku 2001 na czwartej stronie okładki naszego rocznika:

Nigdzie nie ma tak bystrej rzeki
błękitnego tak nieba
nie ma zieleńszych lasów
chłodniejszego cienia.

Nie ma bujniejszych polan
nasyconych miodem
łagodniejszych zmierzchów
czerwieńszych zachodów,

bezpieczniejszej ostoji
przed życiową szarzyzną.
Nie ma piękniejszej ziemi
niż muszyńska *Mała Ojczyzna*...



Nika Murzyn (13 lat), *Baby sienne i senne*,
praca przygotowana na konkurs „Poezja Adama Ziemianina w ilustracjach dzieci i młodzieży”,
organizowany przez Zespół Szkolno-Przedszkolny w Muszynie z inicjatywy Krystyny Tomasiak (2017)

Bolesław Faron

POSŁOWIE O KRAINIE ŁAGODNOŚCI



Z aktywnością Bożeny Mściwujewskiej-Kruk i jej męża Ryszarda na rzecz Muszyny, Państwa Muszyńskiego, tego zakątka Sądecczyzny nad Popradem, zetknąłem się bliżej przed paru laty podczas przygotowywania artykułu o redagowanym przez nich „Almanachu Muszyny”. Był to rocznik, który przez ćwierć wieku służył tej ziemi. Tekst ten, pt. „*Almanach Muszyny*” – *regionalne pismo pogranicza*, był drukowany w: *Prasa sądecka od zarania do dziś 1891–2011*, red. B. Faron, współpraca A. Ogonowska, Kraków 2012 oraz również w mojej książce pt. *Pokłosie. O literaturze i kulturze współczesnej*, Kraków 2017. Obie pozycje ukazały się w Wydawnictwie Edukacyjnym. Dzisiaj ze względów – jak sądzę – finansowych „Almanach Muszyny” już nie wychodzi. Mimo to działania Bożeny i Ryszarda Kruków na rzecz społeczności lokalnej nie ustają. W ramach funkcjonującego nadal Stowarzyszenia Przyjaciół Almanachu Muszyny kontynuują oni wcześniej zapoczątkowane akcje, jak fundowanie dla uzdolnionej młodzieży stypendiów naukowo-socjalnych oraz stypendiów artystycznych, jak doroczna Nagroda Szczęsnego Morawskiego dla najlepszej książki o Sądecczyźnie, jak Forum Prasy Sądeckiej, czy publikowanie książek w serii „Biblioteka Almanachu Muszyny”.

Prezentowany tutaj tom to kolejna inicjatywa niezmordowanych propagatorów ziemi nad Popradem. *Muszyna w prozie i poezji* jest bowiem almanachem tekstów literackich, publicystycznych, naukowych, popularnonaukowych na temat historii, walorów i uroków tego miasta, w dużej części drukowanych wcześniej na łamach „Almanachu Muszyny”. Formuła almanachu określiła kompozycję książki, a mianowicie układ alfabetyczny według nazwisk autorów drukowanych tu tekstów. Oddajmy na chwilę głos inicjatorce i realizatorce tego pomysłu, Bożenie Mściwujewskiej-Kruk, która w liście do piszącego te słowa tak objaśniła koncepcję tej pozycji:

Antologia pomyślana została jako opis sylwetek i fragmenty twórczości osób, które napisały cokolwiek o Muszynie. Stricte o niej, bez Powroźnika, Leluchowa czy Złockiego. W naszym wyborze znalazły się wiersze i wycinki prozy osób, które w historii literatury

zapisaly się złotymi zgłoskami, jak i tych, dla których napisanie wiersza czy opowiadania jest przygodą, a wynika z potrzeby serca. (...) Nie ukrywam, że przy wyborze kierowałam się bardziej sercem niż walorami literackimi. Jest mi łatwiej, bo większość osób znam, cenię i lubię. Bądź lubiłam, bo niektórzy, niestety, już nie żyją.

Literatura piękna ma swoje ramy. Postanowiłam nieco wyjść poza nie, prezentując ułamki dorobku pisarskiego osób, które do miana literatów nie aspirowały, pisząc przewodniki lub opracowania popularnonaukowe. Chodzi mi o autorów, którzy tworzyli sto i więcej lat temu i byli pionierami w swoich dziedzinach wiedzy (kartografia, geografia, balneologia, etnografia). Nie potrafiłam pominąć Stęczyńskiego, Morawskiego, Skórczewskiego i innych. Pisali różnie, niektórzy radzili sobie z piórem naprawdę dobrze.

Przytoczyłem dłuższy fragment listu Bożeny Mściwujewskiej-Kruk, gdyż autorka szczegółowo wyjaśnia tutaj założenia, jakie legły u podstaw konstruowania książki *Muszyna w prozie i poezji*. Jasno z tej deklaracji wynika, że nie kryterium literackości tekstów, ich walorów artystycznych, a temat, miasto Muszyna, zdecydował o ich wyborze. Idzie bowiem o to w tej książce, by ukazać, jakie wrażenia, jakie doznania odnieśli autorzy z kontaktów z tym urokliwym miastem nad Popradem. Zabieg ten – muszę stwierdzić od razu – udał się autorce w całej pełni.

Znalazły się na kartach almanachu teksty różnorodne, i autorów znanych z historii literatury, jak Jan Długosz, Jan Kochanowski, Wacław Potocki, Wincenty Pol czy Józef Ignacy Kraszewski, i pisarzy współczesnych, jak Jerzy Harasymowicz i Adam Ziemiański, a także Wisława Szymborska, Halina Poświatowska, Edward Stachura (w tych trzech przypadkach fragmenty korespondencji), i pisarzy regionalnych, jak Wanda Łomnicka-Dulak, Barbara Paluchowa, czy autorów piszących o Sądecczyźnie: Jacek Lubart-Krzysica, Antoni Kiemystowicz. Pozostali autorzy to miłośnicy Muszyny różnych zawodów, jak – nauczyciel, leśnik, fizyk, księgowy, pracownik naukowy, dentysta. Większość z nich poza podstawową profesją para się piórem, uprawia sztukę pisania, pisze wiersze, wspomnienia, prozę narracyjną. Tak zróżnicowane spectrum autorów powoduje, że otrzymaliśmy bardzo urozmaicony, ciekawy materiał wypowiedzi na temat Muszyny.

Wyłaniają się z nich zarysy dziejów miasta, legendy związane z jego historią. Otrzymujemy także bogate źródło informacji o tym, jaką rolę odegrała ona w indywidualnych biografiach, zarówno tych, którzy są tutaj urodzeni, tutaj żyli i pracowali, jak i tych, którzy przed wojną czy po okupacji przyjeżdżali na wakacje czy dla poratowania zdrowia do tutejszych sanatoriów. Szczególnie przejmujące są te fragmenty relacji, które dotyczą losów ludzi w czasach okupacji hitlerowskiej.

Kazimierz Wyka, krytyk literacki, który towarzyszył Jerzemu Harasymowiczowi od początków jego twórczości, esej o drugim tomie poezji Broniuszyca, pt. *Powrót do krainy łagodności* (1957), zatytułował *W krainie łagodności – smutno*.

„Kraina łagodności” to Muszyna i okolice. Wiersz z tego zbioru znalazł się w almanachu. Krytyk zauważa w wierszach Harasymowicza swoistą sielankę nad Popradem, choć broni go przed posądzeniem o tani sentymentalizm. W eseju tym Wyka dokonuje wręcz poetyckiego opisu dróg prowadzących do „krainy łagodności”:

Do kraju tego prowadzą z Krakowa różne rzeczywiste drogi, zanim za Starym Sączem, zanim gdzieś od Rytra nie przytulą się do siebie i nie ścisną we wstążkę trójdzielną i odtąd nierozłączną – z drugiej strony Tatr przybywający Poprad, rzeczny Janosik, łagodniejszy od swego harnasiowatego krewniaka Dunajca – Poprad, linia kolejowa i szosa.

Przytoczyłem tu określenie Muszyny i najbliższej okolicy przez Jerzego Harasymowicza i powtórzone przez Kazimierza Wykę jako „kraina łagodności”, gdyż w wielu tekstach tu zgromadzonych, zarówno w poezji (zwłaszcza tej na poły amatorskiej), jak i we wspomnieniach, tak właśnie się ona rysuje. Wyki określenie „smutno” można odnieść jedynie do tekstów z czasów wojny, natomiast pozostałe malują miasto nad Popradem jako arkadię, miejsce spokoju, wyciszenia. Dotyczy to zwłaszcza tych tekstów, które związane są ze wspomnieniami z dzieciństwa i młodości, z przyjazdów nad Poprad z Warszawy czy innych miast Polski przed 1939 rokiem, czy po 1945. Obcowanie mieszkańców wielkich miast z tutejszą przyrodą, pobyty w stylowych drewnianych willach, wałęsanie się po wąskich uliczkach czy nad rzeką pozostawiły niezatarty ślad.

W cytowanym na początku tego posłowie fragmentcie listu Bożeny Mściwujewskiej-Kruk padło stwierdzenie, że serce dyktowało jej dobór tekstów, wśród których znalazły się również te, które właśnie z „potrzeby serca” powstały, nie zawsze spełniając wymogi stawiane utworom artystycznym. Na ów sentymentalny stosunek autorów do tego magicznego miejsca na ziemi zwracałem wcześniej uwagę, teraz pragnę podkreślić, że wyrażany przez nich stopień emocji często równoważy nieporadność pióra. W wielu drukowanych tu fragmentach prozy czy poezji Muszyna jawi się po prostu jako przedmiot (podmiot) adoracji; cechują się one wielką empatią czy – jak to określiła Olga Tokarczuk w mowie noblowskiej 10 grudnia 2019 roku – „czułością”. „Czułość” – stwierdziła – „jest najskromniejszą odmianą miłości”. Myślę, że właśnie ten aspekt książki świadczy o jej szczególnej wartości. Nie można oczywiście pominąć walorów dokumentacyjnych, zgromadzonych tu okrucich historii miasta nad Popradem, faktu, że jest ona świadectwem tego, jak się zapisało w świadomości ludzi, którzy się z nim zetknęli, jaką w ich życiu odegrało rolę.

Kraków, w styczniu 2020 r.

SPIS TREŚCI

Bożena Mściwujewska-Kruk, <i>Słowo do Czytelnika</i>	3
Ewa Adamska-Lisowska – nota biograficzna i felieton <i>Obietnice</i>	5
Miriam Akavia – nota biograficzna i fragment książki <i>Moja winnica</i>	8
Kazimierz Albin – nota biograficzna i fragment książki <i>List gończy</i>	12
Adam Bahdaj – nota biograficzna i fragmenty książki <i>Narciarski ślad</i>	15
Małgorzata Bajorek – nota biograficzna i wiersze: <i>Świątek,</i> <i>W domu u mojej babci, Kapliczka</i>	17
Jan Belcik – nota biograficzna i wiersz <i>Wieczór na Zawodziu</i>	20
Władysław Bębynek – nota biograficzna i fragmenty książki <i>Starostwo</i> <i>muszyńskie</i>	22
Józef Bogacz – nota biograficzna i fragmenty książki <i>Co można zabrać</i> <i>w ciągu godziny</i>	25
Antoni Chruśliński – nota biograficzna i wiersze: <i>Ziarenko pamięci,</i> <i>Jesień w Muszynie</i>	28
Magdalena Cybulska – nota biograficzna i wiersz <i>Muszyna</i>	30
Henryk Cyganik – nota biograficzna i wiersz <i>Laudacja na cześć</i> <i>Henryka Wiśniewskiego</i>	31
Adam Czarnowski – nota biograficzna i opowiadanie <i>Wigilia na Zazamczu</i>	34
Wojciech Konrad Dąbrowski – nota biograficzna i wiersze: <i>Makatka z Ziemianinem, Pozdrowienia z Muszyny</i>	38
Jan Długosz – nota biograficzna i fragment dzieła <i>Roczniki czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego</i>	41
Bogdan Dziedzina – nota biograficzna i wiersze: <i>Ogrodowa, Miasteczko</i>	43
Monika Fabisiak – nota biograficzna i felieton <i>Szwarcówka</i>	44
Dorota Gaj-Mizerska – nota biograficzna i wiersze: <i>Dziadek, Moje miejsce na ziemi, Muszyńskie fotografie</i>	46
Eleonora z Cerchów Gajzlerowa – nota biograficzna i fragment książki <i>Tamten Kraków... tamta Krynica</i>	50
Piotr Górski – nota biograficzna, instrukcja czytania wiersza trójwymiarowego oraz wiersze: <i>Muszyna 200, Moje miasto 330, Moje góry 418</i>	52
Basia Gumulak – nota biograficzna i wiersze: *** (<i>Kiedyś wrócę do domu</i>), <i>Jest takie miejsce na muszyńskim cmentarzu</i>	56
Jerzy Harasymowicz – nota biograficzna i wiersze: <i>Księżyc nad Muszyną,</i> <i>Miasteczko w Karpatach, Z werandy, Poprad, Floryan z Muszyny</i>	58
Magdalena Jaksa Chadaj – nota biograficzna i wiersze: <i>Spalony dom,</i> <i>Wyprawa na koniec świata, W dolinie nad stacją, W Muszynie czas</i> <i>płynie wolno</i>	62

Witold Kaliński – nota biograficzna, fragment felietonu <i>Przygoda z górami w tle</i> , fragment artykułu <i>Małe miasta Sądecczyny</i> oraz wiersz <i>Na południe ode Sączy</i>	65
Joanna Karcz – nota biograficzna i wiersze: <i>W Muszynie, Muszyna – mój dom</i>	68
Julian Klamerus – nota biograficzna i wiersze: <i>Sanatorium, Gdzieś w Muszynie</i>	70
Małgorzata Klisowska – nota biograficzna i wiersz <i>Błotną ścieżką</i>	71
Frank Kmiotowicz – nota biograficzna i baka gwarą <i>Obrorzyńska</i>	72
Jolanta Kmiotowicz-Stachnik – nota biograficzna i wiersze: <i>Kapliczka, Muszyński okrucuch czasu, *** (Czerwcowe dni pokoszone)</i>	75
Witt Kmiotowicz – nota biograficzna i fragment felietonu <i>Muszyńskie czarownice, mamuny, boginki i</i>	77
Jan Kochanowski – nota biograficzna i fraszka <i>Do starosty muszyńskiego</i>	80
Mirosław Kowalski – nota biograficzna i wiersze: <i>Znad Popradu, Niedziela w Muszynie</i>	82
Józef Ignacy Kraszewski – nota biograficzna i fragmenty książki <i>Wielki nieznajomy</i>	84
Antoni Kroh – nota biograficzna i fragment książki <i>Powrót na Sądecczynę</i>	87
Zofia Kucówna – nota biograficzna i fragment felietonu ze zbioru <i>Opowieści moje</i>	90
Janina Kumorek – nota biograficzna i wiersze: <i>Wilcze, Opisanie Muszyny, Muszyńskie lipy, Jedyń taki spacer</i>	93
Anna Lisowska – nota biograficzna i wiersz <i>Wspomnienie</i>	96
Jerzy Lovell – nota biograficzna i fragment książki <i>Koniec chorału</i>	97
Jacek Lubart-Krzysica – nota biograficzna i wiersz <i>Odwiedziny Muszyny</i>	99
Józef Łepkowski – nota biograficzna i fragmenty <i>Listów z Galicji</i>	101
Wanda Łomnicka-Dulak – nota biograficzna i wiersze: *** (<i>Pachną w moim sercu</i>), *** (<i>We śnie znalazłam klucz</i>), <i>Z cyklu Powroty: *** (Stoję na wyniosłości Jaworzyny)</i>	104
Jerzy Łomnicki – nota biograficzna i fragment prozy z książki <i>W krainie pieśni i tradycji</i>	107
Anna Łubieńska – nota biograficzna i fragment książki <i>Legendy krynickie</i>	109
Łucjan Machniewski – nota biograficzna i wiersze: <i>Nad Popradem</i> , <i>Z mego balkonu</i>	110
Kazimierz Majerczyk – nota biograficzna i wiersze: <i>Moja Muszyna, Dolina Popradu, Rezerwat Obrożyńska</i>	112
Stefan Małecki – nota biograficzna i fragment książki <i>Wspomnienia</i> <i>kapitana Stefana Małeckiego</i>	115
Bartłomiej Miczułski – nota biograficzna i wiersz <i>Smutek wakacji</i>	117
Szczesny Morawski – nota biograficzna i fragmenty dzieła <i>Sądecczyna</i>	119
Seweryn Mściwujewski – nota biograficzna i wiersze: <i>Z muszyńskich legend, Powrót do Muszyny, Wiatr nad Malnikiem</i>	122

Henryk Müldner – nota biograficzna i fragment reportażu	
<i>Przejażdżka koleją tarnowsko-lełuchowską</i>	125
Bogdan Nowicki – nota biograficzna i wiersz <i>Muszyńska deszczowa rapsodia</i>	127
Helena Nuzikowska – nota biograficzna i fragmenty rozprawki	
<i>Biskupie miasteczko</i>	128
Gabriel Ojrzanowski – nota biograficzna i wiersz	
<i>Słońce płonie nad wiejskim sklepikiem, to ostatni taki dziki zachód</i>	131
Mieczysław Orłowicz – nota biograficzna i fragment książki	
<i>Moje wspomnienia turystyczne</i>	133
Stanisław Pagaczewski – nota biograficzna i fragment książki <i>Diabelski kamień</i>	135
Barbara Paluchowa – nota biograficzna i wiersze:	
<i>Latem w Muszynie, Rowery, Serce zielone</i>	137
Tadeusz Petrowicz – nota biograficzna i fragment książki <i>Pies, strzelba i ja</i>	140
Krystyna Pieradzka – nota biograficzna i fragmenty książki	
<i>Na szlakach Łemkowszczyzny</i>	142
Wincenty Pol – nota biograficzna i fragmenty dzieł	
<i>Północny Wschód Europy oraz Rzut oka na północne stoki Karpat</i>	144
Magdalena Ponurkiewicz – nota biograficzna i fragment książki <i>Okruchy życia</i>	147
Halina Poświatowska – nota biograficzna i fragmenty korespondencji	149
Andrzej Potocki – nota biograficzna i fragment książki <i>Polsko-ruski Beskid</i>	152
Wacław Potocki – nota biograficzna i fraszka	
<i>Na graniczenie ks. biskupa krakowskiego między Uściem</i>	
<i>a wsią Czarną od Muszyny</i>	154
Małgorzata Krystyna Przyboś – nota biograficzna i opowiadanie	
<i>Miłośnicy herbaty</i>	155
Aleksander Lambert Rojna – nota biograficzna i wiersz	
<i>Przenajświętsza nasza Zapopradzka Pani</i>	158
Janusz Roszko – nota biograficzna i fragmenty książki <i>Jak na Zawiszy:</i>	
<i>Reportaże z Sądecczyzny oraz prozy z albumu Brzegami Popradu</i>	160
Stefan Rusin – nota biograficzna i wiersz	
*** (<i>Bizantyjskie dzwony nad Muszyną</i>)	162
Bartłomiej Grzegorz Sala – nota biograficzna i fragmenty książek:	
<i>Legendy zamków karpackich oraz Sekrety Krynicy i okolic</i>	163
Jan Skąpski – nota biograficzna i fragment pamiętników, [w:] Zofia Skąpska,	
<i>Dziwne jest serce kobiecie...</i>	165
Bolesław Skórczewski – nota biograficzna i fragment książki	
<i>Wspomnienia historyczne w drodze do Krynicy</i>	167
Urszula Sobkowiak – nota biograficzna i wiersze: <i>Muszyńskie klimaty,</i>	
<i>W Muszynie tuż przed..., Wiosna w Muszynie</i>	169
Edward Stachura – nota biograficzna i fragment korespondencji	171

Bogusz Zygmunt Stęczyński – nota biograficzna i fragmenty książki <i>Okolice Galicji</i> , prozy z albumu <i>Pieniny i Tatry</i> oraz poematu <i>Tatry</i> <i>w dwudziestu czterech obrazach</i>	172
Arkadiusz Stosur – nota biograficzna i wiersze: <i>Nowy psalm muzyński, Kantyczka muzyńska, Madonna muzyńska,</i> <i>Muszyńskie cztery pory roku, Mój dom w Muszynie</i>	176
Tadeusz Jerzy Swinecki – nota biograficzna i fragment książki <i>Wspomnienia i refleksje 90(prawie)latka</i>	180
Andrzej Szajna – nota biograficzna i fragment wspomnień <i>Dno</i>	182
Jerzy Szczygieł – nota biograficzna i fragment książki <i>Szare rękawiczki</i>	185
Oksana Szyjan-Król – nota biograficzna i opowiadanie <i>Małe, nieskromne kazanie i legenda – Muszyna, moja miłość</i>	187
Wisława Szymborska – nota biograficzna i fragment korespondencji	191
Hubert Śliwiński – nota biograficzna i wiersze: <i>Bocianowo, Hubertus</i>	193
Emilia Waśniowska – nota biograficzna i wiersze: <i>Modlitwa,</i> <i>W Obrożykach, Cmentarze</i>	195
Zygmunt Wąsowicz – nota biograficzna i fragment książki <i>Stara Krynica</i>	198
Kazimierz Wierzyński – nota biograficzna i wiersz <i>List z Pensylwanii</i>	200
Michał Witowski – nota biograficzna i wiersz <i>Na stoku gór</i>	202
Anna Zabacka – nota biograficzna i wiersz <i>W Muszynie</i>	204
Ludwik Zejszner – nota biograficzna i fragment książki <i>Podróże po Beskidach</i>	205
Adam Ziemianin – nota biograficzna i wiersze: <i>Muszyna – blues, Wspomnienie</i> <i>z Muszyny, Makatka dla Gutwirt Netti, List do Ogrodowej, Wróble</i> <i>w Muszynie, Niebo nad Muszyną</i> oraz opowiadanie <i>Kino „Baszta”</i>	207
Katarzyna Zychla – nota biograficzna i wiersz <i>Pocztówka z Muszyny. Kobieta na brzegu rzeki</i>	216
<i>Muszyńskie limeryki</i> (autorzy: Przemysław Kaperzyński, Wanda Łomnicka-Dulak, Artur Kozłowski, Antoni Kiemystowicz).....	218
<i>Muszyńskie okruszki</i> (autorzy: Andrzej Łapicki, Wojciech Mann i Anna Arno, Ewa Tarkowska, Stanisław Hołyst, Jerzy Gala)	220
Bolesław Faron, <i>Posłowie. O krainie łagodności</i>	224

 Biblioteka
Publiczna
Miasta i Gminy
Uzdrowskiej
Muszyna



Rynek 31, 33-370 Muszyna
Tel. 18 471-41-14
biblioteka@muszyna.pl



BIBLIOTEKA PUBLICZNA
w Krynicy-Zdroju

Tworzymy przestrzeń dla rozwoju kultury

- wypożyczalnia książek (drukowane, audiobooki, ebooki)
- czytelnia prasy
- dostęp do komputerów, internetu, wi-fi
- spotkania z pisarzami, podróżnikami
- wystawy historyczne
- zajęcia czytelnicze dla dzieci i młodzieży
- gazeta lokalna „Krynickie Zdroje”

Biblioteka Centralna – Al. inż. L. Nowotarskiego 1, 33-380 Krynica- Zdrój
Tel. 18 471 22 03; www.bibliotekakrynica.pl; bibliotekakrynica@wp.pl
Filie: Osiedle Czarny Potok , Osiedle Źródłana, Berest i Tylicz.

WŚRÓD PRZYJACIOŁ „ALMANACHU MUSZYNY”



„Osiemnastka i matura” – XVIII Spotkanie Przyjaciół Almanachu Muszyny 5 lipca 2008 r.
(fot. Juliusz Jarończyk)



„Oczko” – XXI Spotkanie Przyjaciół Almanachu Muszyny 2 lipca 2011 r.
(fot. Juliusz Jarończyk)